



MAŁE TĘSKNOTY

Marzenia Katiny

ANETA KRASIŃSKA




Replika

*Marzenia
Kalińy*



ANETA KRASIŃSKA

MAŁE TĘSKNOTY

tom I

*Marzenia
Katiny*


Replika

Copyright © Aneta Krasieńska

Copyright © Wydawnictwo Replika, 2017

Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja

Magdalena Kawka

Projekt okładki

Iza Szewczyk

Skład i łamanie

Maciej Martin

Wydanie elektroniczne 2017

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej

Dariusz Nowacki

ISBN: 978-83-7674-810-8

Wydawnictwo Replika

ul. Wierzbowa 8, 62-070 Zakrzewo

tel./faks 61 868 25 37

replika@replika.eu

www.replika.eu

ROZDZIAŁ I

26 maja 2015 (wtorek)

KALINA

Bezkresne, smoliste niebo zdawało się mocno na nią napierać, skutecznie ograniczając jej przestrzeń. Bezkształtne, ciężkie chmury kłębiły się wokół niby wygłodniałe sępy, w każdej chwili gotowe do ataku. Przesycone potem powietrze zdawało się zaciskać swe amorficzne palce wokół jej gładkiej szyi, na której gołym okiem można było dostrzec przyśpieszony puls. Dziesiątki, setki, tysiące dłoni falowało wokół jej ciała targanego strachem, skupiając się wokół miejsca, które kurczowo starała się osłonić nagimi ramionami. Usiłowała przypomnieć sobie dotyk tych dłoni i miała wrażenie, że każdą z nich już kiedyś spotkała.

Skuliła się tak mocno na łóżku, że czuła przeszywający ból mięśni, które

protestowały, broniąc się przed naciskiem. Nie miało to dla niej znaczenia. Widziała, że jest jedyną osobą, która jest w stanie ochronić swój największy skarb. Jeszcze mocniej podkurczyła nogi, brodą dotykając kolan. Słony pot spływał stróżkami po jej gładkiej twarzy i wsiąkał w cienką, bawełnianą koszulę nocną, pozostawiając na niej mokre plamy, tworzące swoistą mozaikę. Chciała się ukryć pod kocem przed napastliwym dotykiem dłoni, ale nie wyczuwała go wokół siebie, dlatego miotła się po łóżku jak ryba nagle wyjęta z wody przez rybaka, który jeszcze nie podjął ostatecznej decyzji, czy ocali jej życie.

Nagle poczuła lekkie szarpnięcie. Nie miała siły się dłużej bronić. Bezwolnie się poddała, czekając na kolejny impuls. Wtedy w oddali usłyszała głos:

– Kalina, Kalina. Obudź się. Musisz otworzyć oczy.

Niechętnie podniosła ociężałą powiekę. Półmrok rozjaśniał wąły strumień światła, sączącego się z lampki stojącej na stoliku nocnym tuż obok łóżka. Nieprzytomnym wzrokiem rozejrzała się wokół. Poznawała niedawno urządzoną sypialnię; postawiła na minimalizm i nie pozwoliła Kamilowi wnieść tu niczego oprócz wygodnego łóżka, dużej, zasłaniającej całą boczną ścianę szafy w kolorze śmietankowym oraz dwóch niepozornych szafek nocnych. Na nic zdały się głośne protesty mężczyzny, gdy twierdził, że nie ma gdzie ustawić swojego rowerka stacjonarnego, z którym najchętniej by się nie rozstawał. Kalina zdecydowanie zamknęła drzwi do sypialni, a sprzęt do ćwiczeń ostatecznie wylądował na balkonie.

W wiszącym naprzeciw łóżka lustrze dostrzegła swoje odbicie. Krótkie blond włosy były posklejane. Przyśpieszony oddech tłumaczył rumieńce pojawiające się na policzkach. Przesiąknięta potem koszula nocna przykleiła się do ciała, podkreślając chudość trzydziestodwuletniego ciała. Przenikliwe i rozbiegane piwne oczy błyszczały w napięciu.

– Boże, jak się wystraszyłam – zaczęła, wyraźnie wyczerpana, przecierając twarz chusteczką higieniczną, która leżała na stoliku. – Dobrze, że to tylko sen.

– Kolejny w tym tygodniu – stwierdził Kamil i wstał, żeby wyjąć z szafy świeżą piżamę. – Musisz się uspokoić, bo nerwy mogą ci jedynie zaszkodzić.

– Boisz się, że zabraknie mi piżam? – zażartowała, choć wcale nie było jej do śmiechu. – Myślisz, że to takie proste zapanować nad snami? Jeśli wiesz, jak to zrobić, to mi powiedz, bo jak widzisz, sama tego nie potrafię.

– Przestań się przejmować, inaczej zwariujesz, a już na pewno niczego nie przyśpieszysz ani w niczym to nie pomoże – tłumaczył, pomagając jej się przebrać.

– Wiem, ale nie potrafię zapomnieć o swoich emocjach. – Zapięła guzki od piżamy. – Tak bardzo chciałabym już wiedzieć...

– Doskonale zdajesz sobie sprawę, że jest jeszcze za wcześnie na wyniki – powiedział, idąc do łazienki, by wrzucić przepoconą koszulę do kosza na brudną bieliznę.

– Nie musisz mi o tym przypominać po tylu latach, ale nie masz pojęcia, jak mnie wykańcza brak wiedzy – oświadczyła, chowając twarz w dłoniach.

– Kochanie, w poniedziałek masz wizytę u lekarza i wtedy wszystko będzie jasne, ale do tego czasu nie możesz o tym ciągle myśleć, bo nic, kompletnie nic to nie da. – Usiadł przy niej, delikatnie gładząc jej plecy.

– Pięć lat – zaczęła, wciąż skulona. – Pięć cholernie długich lat – dodała łamiącym się głosem.

– Ciii, kochanie. – Uspokajał ją, coraz mocniej tuląc do siebie. – Jestem tu. Jesteśmy razem i wierzę, że wszystko będzie dobrze.

– Obejmij mnie, bo już nie mam siły – odezwała się, coraz mocniej drżąc na całym ciele.

Oparł się plecami o ścianę i mocno przyciągnął ją do siebie, po czym okrył ją kocem i pozwolił, by szlochała, dopóki nie opadła z sił i zasnęła w jego ramionach. Ostrożnie się odsunął i położył ją na miękkiej poduszce ozdobionej kwiatowym motywem, który Kalina uwielbiała. Może dlatego z nią nie walczył i akceptował kolejną pościel w kolorze lawendowym czy brzoskwiniowym.

Dwie godziny później siedzieli przy kuchennym stole, w ciszy jedząc śniadanie, jakby w nocy nic się nie wydarzyło. Jedno z setek załamań, które przychodziły i – czasem szybciej, a czasem wolniej – w końcu mijały.

Kalina zdążyła wziąć prysznic, wymodelować włosy i nałożyć makijaż, który miał ukryć nocny dramat. Zwiewna sukienka lekko falowała, gdy szła do pracy – jedyne miejsce, w którym na dłuższą chwilę potrafiła oderwać się od rzeczywistości.

W budynku przywitał ją znajomy gwar dochodzący zza drzwi. Od razu skierowała się w stronę pomieszczenia, które za każdym razem, gdy do niego wchodziła, pozwalało jej wrócić do beztróskiego dzieciństwa, gdzie nie trzeba było myśleć o następnym dniu.

– Dzień dobry, skrzaty – odezwała się Kalina, wchodząc do sali przedszkolnej. – Co chcecie dzisiaj robić? – spytała, choć doskonale znała odpowiedź, niezmienną od początku roku szkolnego.

– Bawić się! – Usłyszała chóralną odpowiedź.

– Dobrze – odpowiedziała, po czym jak zwykle dodała: – Najpierw pobawimy się w rysowanie.

Uważnie obserwowała twarze swoich milusińskich, ale na żadnej z nich nie dostrzegła grymasu. Najwidoczniej znowu udało jej się zainteresować ich nauką, choć zupełnie nie byli tego świadomi.

– Kto mi powie, jakie mamy dzisiaj święto? – spytała, gdy przedszkolaki usiadły przy stolikach.

– Ja wiem – wyrwał się do odpowiedzi Krzyś, który nie mógł usiedzieć w miejscu. – Dzień Mamy.

– Świetnie, Krzysiu – pochwaliła go, kładąc na stołach kredki i bloki.
– Waszym zadaniem będzie namalowanie portretu swojej mamy.

– Mogę namalować, jak sprząta mój pokój? – dopytywała Ola, która najwyraźniej miała już pomysł na swoją pracę.

– Może lepiej namaluj mamę, gdy odpoczywa albo się śmieje – poradziła Kalina, jednocześnie zastanawiając się, w jakiej sytuacji przedstawiłoby ją jej dziecko. Poczowała lekkie ukłucie, którego nie potrafiła jednoznacznie zdefiniować, i z zazdrością patrzyła na powstające portrety, które przyciągały wzrok niebanalną kolorystyką, pozostającą w całkowitej rozbieżności z rzeczywistością. Nikogo nie dziwiły fioletowe włosy jednej z mam czy niebieskie dłonie innej. Artysta ma wizję i realizm nie jest w stanie jej zniszczyć.

Nachylając się nad pracą jednego z dzieci, kątem oka dostrzegła wchodzącą starszą, korpulentną kobietę, która niepewnie się do niej uśmiechała. Kobieta nosiła zbyt opięte, wzorzyste sukienki, podkreślające mankamenty figury. Buty na niewielkim obcasie wyraźnie buntowały się przeciwko jej wadze, koślawiąc się na boki. Właścicielka nic sobie jednak z tego nie robiła i raźnie maszerowała w stronę zapracowanych dzieci.

Kalina doskonale wiedziała, jakie pytanie za chwilę padnie. Instynktownie zacisnęła dłonie, a jej oddech automatycznie przyspieszył, jakby za moment miała się znaleźć na ringu. Choć wciąż udawała, że nie dostrzega swojej szefowej, wiedziała, że rozmowa jest nieunikniona.

– Dzień dobry, dzieci – zaczęła dyrektorka, stając tuż obok Kaliny. – Widzę, że ciężko pracujecie.

– Malujemy mamę, a to nie jest ciężka praca – bez namysłu wypalił Krzyś, który zdążył już obgryźć czerwoną kredkę, jakiej użył do narysowania ramki wokół przygotowywanego przez siebie portretu.

Kalina zgromiła go wzrokiem, choć w głębi serca najchętniej by się roześmiała, widząc minę szefowej, która najwidoczniej nie wiedziała, w jaki sposób powinna zareagować. Zdążyła nabrać duży haust powietrza i na moment zatrzymać je w płucach, zanim zrobiła wydech. Wyraźnie nie miała ochoty na niespodzianki ze strony dzieci, bo zwróciła się do nauczycielki:

– Kalinko, co słychać?

Kalina nienawidziła tak ogólnikowo zadawanych pytań. Na usta cisnęła jej się zdawkowa odpowiedź, która powinna dać jej czas do namysłu, ale po tylu latach pracy z dyrektorką wiedziała, że to na nic. Była przekonana, że szefowa nie wyjdzie z sali, dopóki nie otrzyma jednoznacznej odpowiedzi, nawet jeżeli będzie musiała drażnić temat i pytać wprost. Kompletnie jej nie przeszkadzało, że w ten sposób narusza czyjąś prywatność.

Wreszcie odpowiedziała:

– Na razie nic ciekawego.

– Jeszcze nic nie wiadomo? – dopytywała nachalnie szefowa. W jej głosie pobrzmiwała nuta zainteresowania.

– Nie – odparła Kalina i odwróciła się na pięcie, by pomóc najmłodszej w grupie dziewczynce namalować nos i oczy mamy. – Jeśli ktoś skończył rysować portret, to może zacząć ozdabiać ramki – dodała, podając dzieciom niewielkie motylki i kwiatki wycięte z kolorowego papieru.

Cały czas ignorowała obecność szefowej, co i rusz nachylając się nad którymś z dzieci i pomagając mu przy jego szkicu, jednocześnie udzielając wskazówek, jak powinno dalej pracować. Miała wrażenie, że trwa to w nieskończoność. Bała się podnieść wzrok, by nie natrafić na przeszywające spojrzenie, dociekające prawdy, której ona sama wciąż nie знаła.

Gdy wreszcie odwróciła się w stronę drzwi, spostrzegła, że jej rozmówczyni opuściła salę. Dopiero wtedy odetchnęła z ulgą i powróciła do pytań, które w naturalny sposób rodziły się w głowach jej małych uczniów. Pytań, których się nie bała. Pytań, za które ich chwaliła. Przysiadła na jednym ze stolików i zaczęła śpiewać piosenkę, której od ubiegłego tygodnia uczyła swoich wychowanków. Kilkanaście głosów natychmiast się do niej przyłączyło, wywołując na jej twarzy uśmiech. Uwielbiała te dzieciaki, po ośmiu latach pracy nauczyła się czerpać radość z ich małych sukcesów, które poniekąd były jej zasługą, i korzystać z energii, którą emanowały.

Kalina odbierała od dzieci ukończone prace i kolejno wieszala je na gazetce ściennej, by wszyscy mogli je podziwiać. Gdy każdy już opowiedział o przygotowanym portrecie, nadszedł czas na upragnioną zabawę. Wreszcie miała chwilę wytchnienia dla siebie. Usiadła za biurkiem i tępo zapatrzyła się w stronę radośnie bawiących się maluchów. Ich pokrzykiwania, głośnie rozmowy i śmiech tym razem nie zdołały jej zainteresować. Miała wrażenie, że to wszystko nie dzieje się naprawdę, że jest jedynie fragmentem filmu odtwarzanego w zwolnionym tempie. Wreszcie uzmysłowiła sobie, że myślami zaczyna powracać do nocnego koszmaru, który wciąż ją przerażał. Spostrzegła, że spocone dłonie zaciska na wiecznym piórze, po którym ścieka granatowy tusz, tworząc na jej sukience nieregularne wzory. Nie miała pojęcia, jak do tego doszło. Poderwała się z krzesła i pobiegła do niewielkiej łazienki przylegającej do sali. Nachyliła się nad nisko zawieszoną, bo przygotowaną z myślą o dzieciach, umywalką i zaczęła nerwowo mydlić dłonie. Tusz jednak nie dawał się tak łatwo zmyć i mimo wysiłku, na opuszkach palców wciąż były widoczne jego ślady. Wiedząc, że nie może na długo pozostawić dzieci samych, pospiesznie zabrała się za czyszczenie sukienki. W tym przypadku zadanie okazało się jeszcze trudniejsze. Pierwsza próba zakończyła się całkowitym fiaskiem, a rozmoczona plama utworzona z mniejszych kleksów, które w niezrozumiały dla Kaliny sposób zdołały połączyć się ze sobą, przypominała kontury państw stanowiących Unię Europejską. W końcu bez zbędnych ceregieli

wsadziła dół sukienki do zlewu, obficie poliała ją mydłem i zdecydowanymi ruchami zaczęła ją zapierać. Po kilku minutach plama odrobinę zbladła, oddając swój kolor pianie, która zdążyła zawładnąć przednią częścią sukienki. Jeszcze kilka ruchów i można było splukiwać. Kilka kropel skapnęło jej na sandały, ale dotyk ociekającej wodą sukienki był nie do zniesienia. Złapała wiszący na ścianie ręcznik i mocno wykręciła w nim przemoczone ubranie, które posłusznie oddało część ze swej wilgoci. Po chwili wyszła z łazienki, czując na nogach dotyk zawilgłego materiału, który jeszcze przez jakiś czas miał jej przypominać o chwilowej dekoncentracji. Na wywabienie plamy musiała poszukać innego sposobu, ale mogła to zrobić dopiero po powrocie do domu.

Kiedy wyszła z łazienki, zebrała grupę dzieci i po umyciu rąk poprowadziła wszystkich do jadalni, gdzie gromadziły się pozostałe przedszkolaki. Wbrew oczekiwaniom w sali panowała względna cisza. Słysząc było jedynie brzęk sztućców uderzających o talerze.

Kalina przywitała się z pozostałymi nauczycielkami i podeszła do najbliższej koleżanki, stojącej nieopodal grupy najmłodszych przedszkolaków.

– Cześć, skąd taka mina? – spytała Iza z troską.

– Ciężki dzień – zaczęła Kalina. – Beznadziejna noc – dodała, wzruszając ramionami.

– Ile masz jeszcze czasu?

– Sześć dni.

– Kalina, wytrzymałaś tyle, więc musisz walczyć dalej – przekonywała drobna szatynka, ubrana w zbyt krótką bluzkę, która podjeżdżała do góry za każdym razem, gdy nachylała się nad którymś z dzieci. – Naprawdę podziwiam cię za to, co robisz, i dlatego nie możesz odpuszczać.

– Dziękuję – odezwała się po chwili Kalina ledwie słyszalnym głosem. – Iza, nie masz pojęcia, jak bardzo mam już tego wszystkiego dosyć. To ciągle czekanie na wyniki, efekty, prognozy i założenia po prostu mnie wykańcza psychicznie. Nie mam siły cieszyć się słońcem. Nie mam ochoty spotykać się z ludźmi, by mówić o sprawach, które nie mają dla mnie żadnego znaczenia.

– I masz do tego pełne prawo, a to, co o tobie sądzą inni, jest kompletnie nieistotne. Pozwól sobie na takie myślenie, a będzie ci łatwiej.

– Chciałabym to całe zamieszanie przespać i móc obudzić się w lepszej dla mnie rzeczywistości...

– Musi być lepiej! Będzie lepiej, tylko w to uwierz – prosiła Iza.

Kalina lubiła ją właśnie za to, że pozwalała jej dostrzec światełko w najciemniejszym tunelu. Jej optymizm i szczerść w tym, co mówiła i co robiła, sprawiały, że Kalina zaczynała odzyskiwać wiarę we własne siły i możliwości, której od pięciu lat z każdym dniem miała w sobie coraz mniej. Kamil jedynie ją pocieszał i była mu za to wdzięczna, ale nie potrafił motywować jej do działania

w taki sposób, w jaki czyniła to Iza. Kalinie już nie wystarczało poklepywanie po plecach, potrzebowała wiary graniczącej w pewność, że to błędne koło, w którym w niewyjaśniony sposób utkwiała, wreszcie zostanie przerwane i zdoła się z niego wydostać, by znów zacząć oddychać pełną piersią. Czasem tak bardzo czuła się zmęczona i przytłoczona, że zapominała o swoim wieku i marzeniach związanych z podróżowaniem po świecie. Wtedy wołała zaszyć się w domu, pochłaniając kolejną książkę. Kiedy chandra mijała, starała się powrócić do aktywnego życia. Jednak za każdym razem miała poczucie, że jakaś maleńka cząstka jej osobowości umarła, w zamian pozostawiając czarną pustkę.

Po powrocie z przedszkola, wykończona całym dniem pracy i nocnym horrorem, nie miała ochoty na jedzenie. Kamil niedawno do niej dzwonił z informacją, że zbiera się zarząd spółki i w związku z tym musi dłużej zostać w pracy. Szykował się kolejny samotny wieczór, dlatego wygodnie położyła się na kanapie i włączyła telewizor. Nie zdążyła podjąć decyzji, co będzie oglądała, bo ciężkie, spuchnięte z niewyspania powieki same jej się zamknęły. Zasypiając, myślała tylko o tym, by nic jej się tym razem nie śniło. Potrzebowała snu, jej organizm domagał się tego, ona zaś oczekiwała od niego, że choć na moment pozwoli zapomnieć o problemach, dając ukojenie.

Widocznie jej prośby zostały wysłuchane, bo kiedy otworzyła oczy, w pokoju panował mrok. Gdzieś w oddali słyszała niezbyt głośny chrobot, który po chwili udało jej się rozpoznać. W tym samym momencie drzwi do mieszkania się otworzyły i ktoś wszedł.

– Kamil? – spytała rozespana, siadając na kanapie. – To ty?

– Już jestem, kochanie – odpowiedział Kamil, zdejmując buty i stawiając je w przedpokoju.

– Chyba dopiero. – Spojrzała na wiszący nad telewizorem zegar, którego wskazówki przesuwają się szybko po tarczy w kształcie elipsy.

– Spotkanie jak zwykle się przeciągnęło, bo dział finansowy przedstawiał plan optymistyczny i pesymistyczny na najbliższy kwartał. – Kamil w pośpiechu zrzucił z siebie marynarkę, której najwidoczniej miał na dzisiaj dosyć. – Jest coś do jedzenia? – spytał, delikatnie całując żonę.

– Nie miałam siły, żeby coś przygotować – wytłumaczyła Kalina przepraszającym tonem.

– Nienajlepszy dzień? – Poglądził ją po policzku. – Jakies wiadomości?

– Nie. – Wzruszyła ramionami.

– Brak wiadomości to w tym wypadku najlepsza wiadomość. – Kamil pocałował ją w czoło i podniósł się z kanapy – Masz ochotę na ryż z jabłkiem?! – spytał, wychodząc z pokoju. – Chyba nic bardziej wyszukanego nie jestem w stanie szybko przygotować – oświadczył, myjąc w łazience ręce.

– Jesteś niezastąpiony – stwierdziła Kalina, podnosząc się z miejsca. – To ja

powinnam czekać na ciebie z kolacją – wyrzucała sobie, idąc do kuchni.

– Nigdy nie lubiłaś szufladkować ludzi, więc dlaczego robisz to w stosunku do siebie samej? – zapytał, stając obok niej.

– Nie jestem dobrą żoną, prawda? – spytała, a jej głos zaczął drżeć.

– Kalina, jesteś najlepszą, jaką mam – odpowiedział, mocno tuląc ją do siebie. – Nie chcę żadnej innej ani innej ciebie, rozumiesz?

Pokiwała głową, nie mogąc wypowiedzieć słowa.

– Nawet jeśli tym razem się nie udało, to nie zamierzam odpuścić – szepnął jej do ucha. – Zbyt wiele przeszliśmy, żeby przestać próbować. Nie damy za wygraną. A wiesz dlaczego? – Na moment przerwał, by ją nieco odsunąć od siebie. Patrzył na kobietę, która była dla niego wszystkim, a biorąc z nią ślub, złożył jej przysięgę, że nie tylko będzie ją szanował i kochał, ale, co dla niego było to równoznaczne ze zobowiązaniem, że zapewni jej szczęście. – Nie pozwolę, byś przez całe życie tęskniła i wyczekiwała, że wreszcie twoje marzenie się spełni. Jeśli tym razem zabieg się nie powiodł, to najwyższy czas zacząć rozważać inne opcje.

Powoli przywarła do jego ciepłego ciała, które dawało jej poczucie bezpieczeństwa. Biała koszula w drobne błękitne paski swym niechlujnym wyglądem przypominała o tym, jak wiele rozmów i spotkań odbył jej właściciel, z iloma problemami musiał się dzisiaj zmierzyć. Kalina miała pewność, że jej nastrój udziela się mężowi, ale nie miała wystarczająco silnej woli, by ukryć to przed nim. Poza tym dla niej przysięga małżeńska też nie była stekiem pustych słów, które nie mają odbicia w rzeczywistości. Wierzyła, że małżeństwo to trwałe więzi, głęboko zakorzenione w świadomości dwojga ludzi, którzy dla partnera są w stanie zrobić jeszcze więcej niż dla samych siebie.

Kobieta nie miała siły się odezwać, ale doskonale wiedziała, co miał na myśli. Rozpłakała się niczym małe dziecko, które usłyszało obietnicę kupna wymarzonej zabawki.

LENA

Właśnie wychodziła ze swojego pokoju, gdy dotarły do niej radosne głosy dochodzące z kuchni, w której od kilku miesięcy jadała posiłki. Powoli podeszła bliżej i stanęła w drzwiach.

– Najlepsze życzenia z okazji Dnia Matki – wyrecytowała Agnieszka, trzymając w rękach kolorową laurkę z życzeniami.

– To od nas wszystkich – pośpiesznie dodał chłopiec stojący tuż za nią.

Kilka innych głów przytaknęło, czekając na reakcję kobiety z siwiejącymi włosami mocno upiętymi na czubku głowy. Jej skóra gdzieś zdążyła pokryć się zmarszczkami, a oczy straciły dawny blask. Teraz stała przed piątką dzieci, wyciągając do nich swe pulchne dłonie, by je objąć.

– Ale niespodziankę mi sprawiliście – westchnęła. – Dziękuję wam wszystkim – dodała i podniosła głowę, kierując swój wzrok na Lenę. – Tobie też.

Dziewczyna się nie odezwała. Odsunęła krzesło, które wydało głośny jęk, i nieśpiesznie usiadła przy stole. Nie czekając na innych, zabrała się za smarowanie chleba masłem.

– Siadajcie do śniadania – ponaglała kobieta, nie chcąc wdawać się w kłótnię z nastolatką. – Kto chce kakao?

Dwoje dzieci ochoczo się oblizowało, czekając na słodki napój. Lena nie podnosiła wzroku, całkowicie skupiając się na posiłku. Od kilku miesięcy, co rano, siadała przy tym stole i słuchała przekomarzań dzieciaków, z którymi nic jej nie łączyło. Witała się z ludźmi, którzy byli jej całkowicie obojętni. Za każdym razem, gdy zasypiała, wmawiała sobie, że to tylko chwilowy pobyt w miejscu, do którego nie miała ochoty przyjeżdżać. Szkopuł tkwił w tym, że nie miała pojęcia, kiedy będzie mogła stąd wyjechać.

– Jak wrócicie ze szkoły, będzie niespodzianka – obiecała kobieta przygotowująca stos kanapek, które miały stanowić drugie śniadanie.

– Jaka, jaka? – dopytywał się Wojtek, który był najbardziej ruchliwy z całej szóstki dzieci.

– Za tak piękne życzenia należy wam się nagroda, więc bądźcie dzisiaj grzeczni, a przekonacie się, co dla was wymyśliłam – oświadczyła, pakując kanapki do śniadaniówek.

– Cześć – powiedziała Lena, podnosząc się od stołu i w pośpiechu zabierając swoje drugie śniadanie, które następnie bez zbędnych ceregieli wrzuciła do plecaka leżącego w przedpokoju.

– Cześć – odpowiedziała jej kobieta. Coś jeszcze krzyknęła, ale Lena zamknęła drzwi i znalazła się na korytarzu, nie słysząc jej słów.

Od razu poczuła się o niebo lepiej. Nikt na nią nie patrzył. Nikt nie analizował jej zachowania, stroju i fryzury. Miała dość sztucznych uśmiechów zarezerwowanych dla każdego dziecka, która zjawiało się w tym mieszkaniu. Uważała, że dom to rodzina, a ona nie miała tu nikogo bliskiego. Do tego te żenujące życzenia z okazji święta, z którym ta kobieta nie miała nic wspólnego. Nie czuła wdzięczności do tych ludzi i nie zamierzała za nic im dziękować.

Otrzeпаła porwane jeansy, do których przyczepiło się kilka okruchów chleba, i ruszyła do szkoły. Od września chodziła do gimnazjum i zgadzała się ze wszystkim, co mówiono o tych placówkach. Przemoc fizyczna i psychiczna były na

porządku dziennym, tylko nikt o tym głośno nie mówił: nauczyciele, bo nie chcieli mieć więcej pracy, dyrektor, bo nie chciał mieć kłopotów w kuratorium, a uczniowie, bo nie chcieli pogorszyć swojej i tak beznadziejnej sytuacji.

Lena przecięła w poprzek ulicę przed szkołą i skierowała się do głównego wejścia. Nawet nie weszła do szatni. Odkąd zrobiło się ciepło, prawie nikt nie zmieniał obuwia, a woźne bezradnie rozkładały ręce, po czym brały szczotkę i bez końca zamiatały przestronne korytarze, skąpane w promieniach wschodzącego słońca, którego blask rozlewał się po podłodze wyłożonej kolorową wykładziną. Głośny dzwonek obwieścił początek zajęć. Kilkunastu zniechęconych nastolatków człapało w stronę pracowni polonistycznej. Lena zamknęła drzwi i zamierzała przejść na koniec sali, ale dostrzegła jedyne wolne miejsce obok Janka. Natychmiast zmieniła zdanie i usiadła w pierwszej ławce, która zazwyczaj pozostawała pusta. Wyjęła tylko zeszyt. Nie przywiązywała wagi do tego, aby pakować się do szkoły. W plecaku nosiła wszystkie zeszyty, a podręcznikami nie zajmowała sobie głowy.

Nie skupiała się, gdy nauczycielka mówiła o dzisiejszej dacie. Dopiero gdy zaczęła czytać wiersz, ocknęła się, wsłuchując się w słowa:

Ona mi pierwsza pokazała księżyc

I pierwszy śnieg na świerkach

I pierwszy deszcz.[1]

Oczyma wyobraźni widziała kobietę, która sadza na swoich kolanach małe, roześmiane dziecko i tuląc je w ramionach, opowiada mu o księżycu, o planetach, o kosmosie. Głośno się śmieje, gdy dziecko zadaje pytania, na które już dawno znaleziono odpowiedzi, ale ono jeszcze nie ma prawa o tym wiedzieć. Kobieta pyta, czy chciałoby kiedyś polecieć na księżyc, a ono odpowiada, że tylko wtedy, gdy ona usiądzie obok niego w rakiecie. Na koniec kobieta obejmuje je i niesie do łóżka, po czym dokładnie okrywa je puszystą kołdrą obleczoną w czystą, pachnącą pościel i całuje na dobranoc małe usta, które opróżnia szczery, może odrobinę naiwny uśmiech.

Nagle Lena poczuła przejmujący chłód. Gdy dotknęła swoich ramion, spostrzegła na nich gęsią skórę. Jej oczy się zaszklily, dlatego zaczęła szybko mrugać, by nikt się nie zorientował, co się z nią dzieje.

Nie słyszała dalszych słów polonistki, która starała się dociec, czy uczniowie zrozumieli wiersz Gałczyńskiego. Nie zrażały jej kolejne nietrafione odpowiedzi i wciąż ponawiała pytania o odczucia. Wreszcie spojrzała na Lenę. Dziewczyna wpatrywała się w pustą ścianę, a łzy ciekły jej po policzkach. Ufarbowane na czarno włosy opadały na twarz, kontrastując z jasną cerą, która najwyraźniej unikała wiosennego słońca. Nauczycielka minęła Lenę, szukając innych chętnych do odpowiedzi.

Gdy lekcja się skończyła, Lena ze spuszczoną głową wyszła z klasy.

Udawała, że nie słyszy wołania nauczycielki. Poszła prosto do łazienki, wydmuchała nos w papier toaletowy i wyciągnęła z plecaka jasny puder, by poprawić makijaż. W lustrze dostrzegła odbicie chudej twarzy z niebieskimi oczami, typowymi dla blondynek. Znudził ją jasny kolor włosów, dlatego wbrew wszystkim przefarbowała je na czarno. Niewielki, lekko zadarty nos odejmował jej lat, co wprawiało ją w konsternację i pozbawiało pewności siebie. Za to długie i gęste rzęsy mocno podkreślone mascarą nie tylko powiększały jej oczy, ale również nadawały im dojrzałości, do której tak bardzo tęskniła.

Pozostałe zajęcia jak zawsze wlokły się w nieskończoność, dlatego gdy wychodziła ze szkoły, miała wrażenie, że spędziła tu nie kilka, lecz kilkadziesiąt godzin. Nikt z nią nie wracał. Wolała samotne spacerować. Nieśpiesznie jej było do domu, więc postanowiła odwiedzić pobliski park, w którym całymi godzinami mogła obserwować dzikie kaczki pływające po niewielkim stawie, którego brzegi upstrzone były dumnie sterczącymi wysokimi pałkami tataraku. Swoboda, z jaką poruszały się ptaki, dawała jej namiastkę spokoju i wolności, które jej odebrano.

Szła powoli wzdłuż znajomych alejek, wysadzanych różnobarwnymi bratkami, wyciągającymi swe delikatne płatki w stronę coraz mocniej grzejącego majowego słońca. Ławka stojąca najbliżej wody była zajęta przez jakąś obściskującą się parę, której zdawali się nie przeszkadzać wolno spacerujący starszycy czy młode kobiety, z dumą pchające wózki. Lena przeszła kilkanaście kroków dalej i przysiadła na trawie. Patrzyła, jak kaczka z troską popycha swoje młode, by weszły do wody, a potem płynie jako pierwsza, wyznaczając bezpieczny szlak. Dziewczyna zastanawiała się, jak to możliwe, że zwierzęta mają tak rozbudowany instynkt macierzyński. A co, jeśli chodzi o ludzi? Gdzie kończy się natura i gdzie powinien się pojawić rozsądek?

Nagle poczuła w kieszeni spodni wibracje telefonu. Przypomniała sobie, że po wyjściu ze szkoły nie zdążyła włączyć dzwonka. Odszukała komórkę i odebrała połączenie.

– Halo? – zaczęła, nie zdążywszy spojrzeć na wyświetlacz.

– Co nie dzwonisz? – usłyszała znajomy głos, który natychmiast zmroził ją do szpiku kości.

– Właśnie... wyszłam ze szkoły – jąkała się, próbując się wytłumaczyć.

– Do własnej matki nie dzwonisz z życzeniami! – W głosie rozmówczyni usłyszała wyrzut, a słowa zakłuły ją niczym szpilka wbijana pod paznokcie.

– Chciałam...

– Pewnie wolisz tę paniuszę, która przyjmuje pod swój dach wszystkie przybłądy – zachnęła się matka odrobinę zbyt bełkotliwie, czego Lena nie omieszkała odnotować w pamięci.

– Mamo – zaczęła pojednawczo – wszystkiego najlepszego.

– Nie chcę wymuszonych życzeń – burknęła kobieta. – Powinnaś wcześniej

o tym pomyśleć, ale ty jak zwykle czekasz, aż inni cię wyręczą.

Lena słuchała jej słów, choć wszystkie je doskonale znała. To, że jest niewdzięczna i podła, słyszała odkąd potrafiła sięgnąć pamięcią. Czasem jeszcze matka dodawała coś o lenistwie i głupocie, ale jej sztandarowym popisem była historyjka o tym, jak Lena chciała ją spalić żywcem. I nieważne było tłumaczenie, że sama zasnęła z zapalonym papierosem i nie chciała się obudzić, gdy córka ją mocno szarpała i krzyczała z całych sił, by wstawała. Żeby uratować jej życie, pobiegła do sąsiada, a ten wyniósł kobietę z łóżka przesiąkniętego zapachem alkoholu. Ale dla matki najważniejsze było to, że Lena wyszła z mieszkania i porzuciła ją na pastwę losu.

Każda jej część chciała się zbuntować i zacząć krzyczeć, że to stek bzdur, a ona najzwyczajniej w świecie chce mieć rodzinę i prawdziwy dom, by nie zastanawiać się, kto ją przygarnie pod swój dach. Ale zdołała tylko wydusić:

– Przepraszam...

– Kiedy przyjedziesz? – Matka nieco złagodniała, jakby dotarło do niej, że niczego więcej nie może już uzyskać. – Trzeba by okna pomyć.

– Mam dużo nauki. – Lena spróbowała się wykpić. – Niedługo koniec roku i muszę poprawić oceny, bo mogę nie zdać.

– To weź się do pracy! Bo nikt nie będzie cię wiecznie utrzymywał!

Dziewczyna zamierzała powiedzieć, że ją akurat utrzymuje państwo i ojciec, który od czasu do czasu coś jej kupi, ale wiedziała, że to jedynie doleje oliwy do ognia, dlatego stwierdziła:

– Niedługo wakacje, więc będę miała więcej czasu. Może wtedy uda mi się do ciebie przyjechać.

Wakacje w ogóle nie kojarzyły jej się z wypoczynkiem. Przeciwnie, z nudą i ciągłymi pytaniami innych, czy wszystko w porządku. Zauważyła, że dorośli dają jej spokój dopiero wtedy, gdy otwiera jakąkolwiek książkę, dlatego przynosiła kolejne i rozkładała je wokół siebie, udając, że czyta. Problem pojawiał się wówczas, gdy gorliwość dorosłych sięgała zenitu i zaczęli ją pytać, co najbardziej podobało jej się w powieści. Ale i na to znalazła sposób. Czytała kilka pierwszych stron i kilka końcowych, by choć pobieżnie móc opowiedzieć wszystkim wścibskim, którzy myśleli, że mogą ją zaskoczyć. Raz nawet się nie zorientowała, kiedy powieść faktycznie ją pochłonęła i zanim zdołała się od niej oderwać, doszła już do ostatniej strony.

– Tylko nie zapomnij, bo często ci się to zdarza. – Matka była wciąż niezadowolona.

– Do widzenia, mamó – powiedziała Lena i się rozłączyła.

Miała nadzieję, że choć końcówka rozmowy zabrzmiała tak, jak powinna brzmieć rozmowa między matką a jej kochaną córką. Ona nie miała wątpliwości, jakie uczucia wobec niej żywi matka. Zaczęła się zastanawiać, jak opisałyby swoje

emocje. Najczęściej jej nienawidziła, a może po prostu się jej bała, choć nie chciała się do tego przyznać.

Ignorowała uwagi nastoletnich koleżanek z klasy, które żaliły się, że matki nie potrafią ich zrozumieć, bo nie chcą dać im pieniędzy na hybrydowe paznokcie czy na kolczyk w pępku. Lena była przekonana, że jej matka nawet by tego nie dostrzegła, zapatrzona w kolejnego kochanka, dla którego gotowa była przegnać z domu własne dziecko.

Gdy mówiły, że nie mają co na siebie włożyć, patrzyła na swoje znoszone jeansy, które ojciec jej kupił za pieniądze z zapomogi otrzymanej na zakup opału. To nie były jej problemy i być może dlatego w klasie wciąż trzymała się na uboczu i z nikim nie nawiązała bliższej znajomości.

Wyjęła z plecaka niedokończoną kanapkę i zaczęła ją rwać na kawałki, które kolejno wrzucała do wody. Kaczki szybko zorientowały się, co należy zrobić z łatwo zdobytym posiłkiem i co rusz spoglądały w jej stronę.

Gdy skończyła, podniosła się i dokładnie otrzepała spodnie. Nie chciała ich pobrudzić, wtedy znowu musiałaby się tłumaczyć z tego, gdzie była. Dochodziła szesnasta, więc należało się zbierać, by zdążyć przed powrotem z pracy jej zastępczej matki. Te dwa słowa zawsze wywoływały w niej rozdrażnienie. Co to bowiem znaczy „zastępcza matka”? Ona ma już matkę i nie musi jej zastępować, bo niby w jaki sposób: na chwilę, po kawałku? Wszystko to brzmiało zbyt dziwaczne, by mogła to zrozumieć.

Właśnie wychodziła z parku, gdy jej telefon na nowo zaczął dzwonić. Miała tylko nadzieję, że to nie matka z kolejnymi wymówkami.

– Cześć, tato – odezwała się ochoczo.
– Cześć, maleństwo – przywitał ją. – Miałaś dzwonić.
– Jakoś nie miałam głowy. Wysłałam ze szkoły i zasiedziałam się w parku – wyjaśniła.

– Czyli matka już do ciebie dzwoniła. – Ojciec bardziej stwierdził niż zapytał.

– Tak.
– Bardzo narzekała?
– W normie. Jak to ona. – Lena wzruszyła ramionami.
– Nie przejmuj się nią. Jutro już nie będzie o tym pamiętać.
– Pewnie tak – odpowiedziała, choć doskonale wiedziała, że to nieprawda.

– Co u ciebie? Odebrałeś już wyniki badań?

– Już mam. – Lena usłyszała kaszel. – Bez zmian.
– Dobrze, że nie jest gorzej – odpowiedziała natychmiast, starając się ukryć zawód.

– Ty się tym nie przejmuj – stwierdził ojciec. – Pamiętaj, że masz się uczyć i nie myśleć o niczym innym.

– Pamiętam – potwierdziła, choć miała świadomość, jak bardzo rozmija się z prawdą. Wiedziała, że gdyby ojciec poznał jej oceny, byłby zdumiony, bo z jej opowiadań wynikało, że jest pilną uczennicą, która rzetelnie wykonuje swoje szkolne obowiązki. Nie chciała go martwić, mówiąc, że szkoła ją nudzi, a większości omawianego materiału najzwyczajniej w świecie nie rozumie. Szkoła tylko na początku ją fascynowała. Nowi ludzie, możliwość poznania rówieśników – tego jej najbardziej brakowało. Z każdym kolejnym rokiem wymagania nauczycieli rosły, a jej coraz trudniej było im sprostać. Nikt nie garnął się do tego, by jej pomóc, czy chociażby zapytać, w czym problem. – Kiedy mogłabym cię odwiedzić?

– Może w wakacje uda ci się przyjechać do mnie na kilka dni. Zadzwoń do pani Haliny i zapytam, czy mogę cię do siebie zabrać – obiecał ojciec.

– Dobrze, tato, ale wolałabym przyjechać wcześniej, może nawet w ten weekend.

– Masz szkołę i dużo nauki, a u mnie do tego nie ma warunków.

– Wszystko odrobiłabym w piątek i w sobotę rano mogłabym przyjechać – nalegała.

– Nie chcę, żebyś sama tłukła się pociągiem do Otwocka. W twoim wieku to nie jest bezpieczne. Rozumiesz?

– Tak – odpowiedziała niechętnie, choć wcale nie przekonał jej tymi argumentami.

– To trzymaj się, maleństwo, i nie zapominaj dzwonić do starego ojca.

– Cześć – pożegnała się zrezygnowanym głosem.

Kolejny raz nie udało jej się go odwiedzić. Zawsze miał jakąś wymówkę. Nie miał pojęcia, ile by oddała, aby móc z nim zamieszkać. Mogła spać nawet na tekturowym kartonie. Mogła myć się w zimnej wodzie, na podwórku w drewnianej balii, która pamięta czasy powojenne. Mogła codziennie palić w piecu kaflowym tak starym, że co roku przed sezonem grzewczym należało go na nowo okleić gliną, by się nie rozpadł, gdy tylko się dobrze rozgrzeje. Ale ani ojciec, ani pracownicy ośrodka opiekuńczego nie chcieli się na to zgodzić.

Nie miało już znaczenia, czy się spóźni na obiad. Powlokła się do mieszkania Haliny i Jacka, którzy od dziesięciu miesięcy byli jej rodziną zastępczą. Przed tym, jak zamieszkała z nimi, przebywała w innym domu, ale tam nie miała nawet własnego pokoju, a kłótnie opiekunów były tak głośne, że sąsiedzi w końcu zgłosili to na policję. Ta zbadała sprawę i szybko zaczęto szukać nowego lokum dla ósemki dzieciaków, które dotychczas były pod tym dachem.

Kiedy weszła do mieszkania, poczuła aromatyczny zapach rosółu. W tym przypadku nos jej nigdy nie zawodził. Smak rosółu poznała dopiero w rodzinie zastępczej. Jej matka nie gotowała obiadów, wciskając jej w rękę pajdę suchego chleba, bo sama zajęta była oglądaniem kolejnego odcinka brazylijskiej telenoweli.

– Dobrze, że jesteś, zaraz podaję obiad – usłyszała, gdy przemykała obok kuchni.

Żadnych wymówek i dąsów, które tak dobrze znała z własnego domu.

– Miałam dodatkowe zajęcia w szkole – skłamała, rzucając plecak na podłogę.

– Zawołaj dzieciaki i idźcie umyć ręce, czekam z rosółem – powiedziała kobieta, nalewając gorący wywar na talerze.

– Dzieciaki do łazienki! – krzyknęła Lena, korzystając z przywileju, jakim był jej wiek.

Pozostałe dzieci były od niej dużo młodsze, co dawało jej przewagę jeśli chodzi o dodatkowe uprawnienia, ale jednocześnie pogłębiało jej poczucie samotności.

– Co w szkole? – spytał starszy mężczyzna, łapczywie pochłaniający zawartość swojego talerza.

– Super! – odezwała się Kasia, głośno wciągając kluski, które miała na łyżce.

– Kasiu, ale ty chodzisz do przedszkola – zwróciła jej uwagę Halina, nie kryjąc rozbawienia.

– Ale jus niedługo będę chodzić do szkoły – sepleniała dziewczynka.

– Pani Kalina pochwaliła Kasię, że potrafi pięknie malować – powiedziała kobieta. – Zobaczcie, jaki dostałam od niej prezent. – Pokazała przyczepiony do lodówki portret. Wytrawny znawca nie umiałby odnaleźć podobieństwa między rysunkiem a modelką.

– Lenka, a co u ciebie? – Jacek tym razem zwrócił się bezpośrednio do swojej wychowanki.

– Wszystko w porządku – odpowiedziała i wpakowała do ust kolejną łyżkę klusek, jakby zamierzała zniechęcić mężczyznę do zadawania kolejnych pytań.

– Kiedy będzie zebranie w szkole? – Mężczyzna się nie poddawał.

– Nie wiem. Chyba już nie będzie.

– Jesteś pewna? – zainteresowała się Halina. – Dzieciaki właśnie przyniosły informację, że w ich szkole jest spotkanie z wychowawcą.

– W podstawówce jest inaczej – oświadczyła Lena z wyższością, szczęśliwa, że nie mogą zweryfikować jej słów. Jej wychowawczyni od ubiegłego tygodnia przypominała o czwartkowym zebraniu.

Lena nie miała czym się pochwalić, dlatego uznała, że wizyta Haliny w szkole nie ma większego sensu. Sama zatroszczy się o to, by zdać do drugiej klasy, i nie musi słuchać gderań, że powinna wziąć się do pracy, bo jest zbyt mądra, by mieć tak niską średnią ocen.

– To jeszcze nie koniec niespodzianek – oznajmiła Halina, gdy skończyli jeść drugie danie.

– A co jeszcze będzie? – niecierpliwili się Paweł, nieustannie przebierając

nogami pod stołem.

– Zamknijcie oczy – poprosiła kobieta, otwierając lodówkę. – Nikt nie oszukuje? – upewniła się, kładąc przed każdym niewielkie kolorowe pudełeczko.

– Możecie sprawdzić.

– Lody! – krzyknął Paweł, nie mogąc się powstrzymać.

Odgłos otwierania plastikowych pudełek wypełnił kuchnię i sprawił, że Lena na moment zapomniała o swoim wieku. Z dzieciństwa pamiętała, jak z uporem maniaka wpatrywała się w dzieci wychodzące ze sklepu i pośpiesznie rozpakowujące kupione im przez rodziców lody na patyku. Kolorowe opakowania ginęły w koszu na śmieci, a białe, różowe czy brązowe schłodzone smakołyki niknęły w ustach małych smakoszy. Lena musiała się zadowolić chlebem, od czasu do czasu posmarowanym masłem i posypanym cukrem.

– Pycha – zachwyciła się Kasia.

– Nic nie mówisz, Lenko – zagadnęła ją Halina.

– Rozkoszuję się – oświadczyła dziewczyna, co było zgodne z prawdą.

– Dzwonił twój tata, mówił, że chce cię zabrać do siebie na kilka dni w czasie wakacji.

– Mówił mi o tym – odpowiedziała Lena zdawkowo.

– I co ty na to?

– Chciałabym do niego jechać – stwierdziła, nie podnosząc wzroku.

– Tata poradzi sobie z opieką nad tobą?

– Sama potrafię o siebie zadbać – zachnęła się, czując irytację.

Czy ta kobieta nie rozumiała, że to Lena częściej opiekowała się ojcem niż on nią? To ona pamiętała o wykupieniu jego leków czy umówionej wizycie u diabetologa. Nawet teraz, gdy z nim nie mieszkała, o wszystkim mu przypominała.

– Wiem, że umiesz – stwierdziła kobieta łagodnym tonem. – Jesteś bardzo zaradna – dodała.

Lena nie wiedziała, gdzie podziąć wzrok. Rzadko słyszała pochwały i nie była przygotowana na ich przyjęcie. Przez chwilę dłubała łyżeczką w swojej porcji lodów, które szybko się roztopiały, pozostawiając różnokolorowe plamy.

– Czyli rozumiem, że najpierw pojedziesz z nami nad morze, a później odwiedzisz swojego ojca – uściśliła Halina, przywykła do porządku zarówno w swoim domu, jak i we wszystkich sprawach, które dotyczyły jej podopiecznych. Być może dlatego przez ostatnich osiem lat niestrudzenie opiekowała się tabunami dzieci, których biologiczni rodzice nie rozumieli, czym jest rodzicielstwo.

– Morze? – zdziwiła się Lena.

– Nie mówiłam ci, że zarezerwowałam dla nas kwaterę w Jastrzębiej Górze? Może będzie trochę ciasno, bo to tylko dwa pokoje, ale chyba wytrzymamy.

Lena jeszcze nigdy nie widziała morza. Nie wyobrażała sobie bezmiaru

wody. Nikt wcześniej nie pomyślał, żeby gdzieś ją zabrać na wakacje, dlatego nie wiedziała, jak powinna zareagować. Czy możliwe jest, aby rodzice zastępczy tak bardzo starali się dla dzieci, które dzisiaj są z nimi, ale jutro mogą być w zupełnie innym miejscu? Wygarnęła resztę kolorowej brei, która zdążyła się rozpuścić, i szybko włożyła ją do ust. Słodki smak pozwolił jej na chwilę zapomnieć o codzienności.

Zasypiając, wciąż miała przed oczyma uśmiechnięte buzie młodszych dzieci, które dopiero co dowiedziały się, że pojedą nad morze. Być może wreszcie poczuje się jak ktoś, dla kogo życie to nie tylko ból, ale też radość.

ELŻBIETA

Mocno pchnęła metalowe, lekko odrapane drzwi od garażu, które pod jej naporem drgnęły i ustąpiły, pokazując liczne skarby gromadzone tu przez lata. Elżbieta podeszła do niewielkiego wózka wyszperanego na szrocie i sprawdziła mocowania. Linki były odpowiednio napięte i nie dawały się poruszyć. Odruchowo spojrzała na najwyższą półkę regału, który kiedyś stał w jej mieszkaniu, po czym wspięła się na palce i dłonią wymacała leżące na nim płótno, rozpięte na niewielkiej drewnianej ramie. Ostrożnie dotknęła skrawka materiału, który zgodnie z jej oczekiwaniami był suchy. Uśmiechnęła się pod nosem. Delikatnie zapakowała obraz w leżące nieopodal gazety i umieściła go pomiędzy innymi obrazami. Powoli wyprowadziła z garażu niedawno kupiony rower wraz z przytwierdzonym do niego wózkiem i zamknęła drzwi na dużą, zardzewiałą kłódkę, która miała stać na straży jej droгоценnego mienia.

Teraz już mogła wyruszyć w swoją codzienną trasę w okolice Łazienek Królewskich. Wózek co rusz podskakiwał, przypominając o tym, by zwolniła. Piękna pogoda jej sprzyjała, dlatego nie przestając pedałowac, mocniej wcisnęła na głowę kapelusz. Długa, zwiewna sukienka przyjemnie muskała jej nogi.

Kilkadziesiąt minut później zatrzymała się przy niewielkiej alejce prowadzącej do parku i zaczęła rozstawiać sztalugi. Tuż obok, na trawie, rozłożyła kolorowy koc i ułożyła na nim małe breloczki, którym ludzie od lat przypisywali magiczną moc, oraz kilka wisiorów wykonanych z kolorowych kamieni, uważanych za sprzyjające szczęściu. Wokół rozmieściła kilka podwójnych sztalug, na których wyeksponowała obrazy, przyciągające wzrok przechodniów, spragnionych żywych, odważnych kolorów i oryginalnych, nietypowych kształtów.

Elżbieta uwielbiała patrzeć na twarze ludzi oglądających jej obrazy. Od razu rozpoznawała tych, którzy mieli do czynienia ze sztuką. Wielokrotnie miała wrażenie, że słyszy ich myśli, w których analizują niecodzienną formę i tematykę jej prac. To był świat, o jakim marzyła od dziecka.

Wtedy uwielbiała brać kredki, karton i wymykać się z domu, by biec na pobliską łąkę czy pastwisko, aby później móc przenieść swoją wizję tych miejsc na papier. Podkrakowska wieś u schyłku lat siedemdziesiątych inspirowała ją do poszukiwań. Kwiaty widziała jako barwne plamy, zlewające się ze sobą. Drzewa – majestatyczne posągi, dumnie strzegące tajemnic ludzkości. Trawy i zboża to cisi świadkowie toczącego się wokół życia. Zwierzęta wymagały od niej największego zaangażowania. Ich ciągły ruch nastroczał jej mnóstwo problemów. Widziała pracę poszczególnych mięśni, napinających się ścięgien i uwypuklonych żył, ale nie była w stanie przenieść tego na karton. Przez kilkanaście miesięcy podejmowała kolejne próby namalowania własnego kota, który był na tyle leniwy, że przez większość dnia wylegiwał się przy kaflowym piecu, ogrzewającym cały dom. Kilkadziesiąt szkiców wciąż leżało niedokończonych w jej pokoju, a ona rozpoczynała kolejny. Nie reagowała, gdy matka narzekała, że w zastraszającym tempie zużywa papier. Potrafiła godzinami obserwować zwierzę, by pod wieczór wykonać kilka posuwistych ruchów ręką, które miały przybliżyć ją do celu. Przeważnie nigdy nie była zadowolona ze swoich prac, dlatego nie bała się podejmować kolejnych prób.

Pod koniec nauki w podstawówce nie miała wątpliwości, do jakiej szkoły chce zdawać. Kiedy podzieliła się swoim marzeniem z nauczycielką plastyki, ta zobowiązała się jej pomóc. Za kilka jajek czy butelkę mleka zostawała dla niej po lekcjach i tłumaczyła niuanse malarstwa. Kiedyś przyniosła kolorowy album z pracami najwybitniejszych artystów światowego formatu. Elżbieta z pietyzmem przewracała kolejne kartki, w oszołomieniu podziwiając zaskakujące koncepcje malarskie.

Kiedy dotarła do fotografii fresków Michała Anioła wykonanych na sklepieniu Kaplicy Sykstyńskiej, zamarła i przez dłuższy czas nie mogła oderwać od nich wzroku. Fascynowała ją spójność i oryginalność ujęcia tematów, które istniały w sztuce odkąd powstało chrześcijaństwo. Pięć wieków odkąd powstały freski, a ich wyjątkowość wciąż potrafiła zaskakiwać. Elżbieta, używając szkła powiększającego, analizowała nieposkromioną energię postaci, zachwycając się precyzją, z jaką artysta oddał emocje towarzyszące im w ich wyjątkowym życiu. Nawet nie śmiała prosić nauczycielki, by pożyczyła jej album. Na szczęście przyszła jej do głowy inna myśl, która okazała się strzałem w przysłowiową dziesiątkę, i kilka dni później siedziała w szkolnej bibliotece, nachylając się nad fotografiami prac Michała Anioła. Zawsze wtedy miała przy sobie gruby brulion, by móc naszkicować fragment zwiewnej szaty oplatającej ciało albo niebanalny profil wybranej postaci, bądź którąś z naprężonych kończyn, uchwyconych

w ruchu.

Znikała w bibliotece na całe godziny, z czego najbardziej niezadowolony był ojciec, dla którego najważniejsza była praca na roli. To ona od lat dawała utrzymanie jego rodzicom i dziadkom. Tę tradycję przekazywał swoim trzem synom i choć każdy z nich miał inną wizję wykorzystania pola, to wszyscy chcieli tutaj osiąść na stałe. Tylko ona marzyła o czymś zgoła odmiennym...

Elżbieta uśmiechnęła się na to wspomnienie, po czym stanęła przed sztalugą, wycisnęła z kilku tubek gęste farby i zabrała się za ich mieszanie. Potrzebowała mniej ciemnych kolorów niż zwykle. Kruczoczarny przełamala szkarłatnym, zaś szarość popiołu połączyła z ametystowym.

Zaczęła od kreski w kolorze szafirowym, którą pociągnęła jednym ruchem w poprzek płótna. Właśnie zamierzała rozetrzeć jej prawą krawędź, gdy usłyszała za sobą znajomy głos:

- Dzisiaj nieco jaśniej.
- Coraz jaśniej. – Odwróciła się w stronę starszej kobiety, która obserwowała jej pracę, stojąc tuż za jej plecami.
- To świetnie – stwierdziła, uśmiechając się do Elżbiety. – Wolę te, które mają w sobie nadzieję, chęć do życia i pasję.
- Te rzeczywiście są najpiękniejsze i najtrudniej jest mi się z nimi później rozstać, a klienci, jakby o tym wiedzieli, wskazują je w pierwszej kolejności.
- Bo każdy lubi mieć wokół siebie namiastkę szczęścia – oświadczyła kobieta, wzruszając ramionami.
- To prawda, pani Uleńko – odpowiedziała Elżbieta. – Spacer po parku?
- W moim wieku to obowiązek, który sprawia, że samotność daje się jakoś znieść.

Elżbieta ze zrozumieniem pokiwała głową i uśmiechnęła się serdecznie. Lubiła te codzienne pogawędki, które dawały jej siłę do działania. Widziała, jak inni borykają się z samotnością i nie czuła się odosobniona.

– Czy to ten, który malowała pani w ubiegłym tygodniu? – Pani Urszula wskazała ustawiony na sztalugach nieopodal niewielki obraz utrzymany w ciemnej tonacji, z jaskrawoczerwonymi akcentami i szaroniebieską mozaiką po bokach.

Elżbieta skinęła głową, patrząc z satysfakcją na obraz

– Ciekawy – stwierdziła pani Urszula. – Przypomina mi moją pierwszą przejażdżkę starym motocyklem dziadka, który wykradliśmy z innymi dzieciakami z jego stodoły, ale mimo wysiłku nie udało nam się go odpalić. Zawód, jaki wtedy przeżyliśmy, był większą karą niż ta, którą wymierzył nam dziadek za to, że, jak sądził, chcieliśmy mu ukraść motocykl.

– Zawsze tak trafnie odczytuje pani emocje, które przelewam na płótno – uśmiechnęła się Elżbieta, z uznaniem kiwając głową. – Jest pani równie dobra, jak moja terapeutka.

– Kiedyś nikt by się nie przyznał do tego, że chodzi do psychologa, bo wszyscy uznaliby go za czubka – zauważyła Urszula, wciąż wpatrując się w obraz.

– Świat idzie do przodu.

– Dlatego coraz częściej będziemy potrzebować pomocy specjalistów, którzy będą uczyli nas życia – dodała Urszula.

– Życie zdumiewa i nie wybacza nam błędów. – Elżbieta wróciła do mieszkania kolorów na palecie.

– A może to my sami ich sobie nie wybaczymy?

Elżbieta słyszała, jak kobieta odchodzi, głośno szurając butami. Nie obejrzała się za nią. Nie musiała. Była pewna, że za godzinę znowu zjawi się w tym miejscu i na nowo zacznie analizować któryś z obrazów, doszukując się w nim tej cząstki duszy, której odbicie udało się Elżbiecie uchwycić.

Słyszała odgłosy tętniącego życiem miasta, ale to nie one ją fascynowały. Uwielbiała to miejsce za jego spokój, gdzie nie dotarł pęd za mamoną. Ludzie wchodzący do parku nie musieli się spieszyć. We własnym tempie przemierzali kręte alejki w poszukiwaniu natury – jedynej gwarancji odpoczynku.

Kolejne pociągnięcia pędzla pozwalały jej oderwać się od ziemi i na nowo spojrzeć na siebie. Kilka miesięcy temu skończyła pięćdziesiąt lat. Nie celebrowała tego dnia. Nie chciała myśleć o tym, że jej życie z każdym kolejnym dniem kurczy się i pozostawia jej coraz mniej czasu na znalezienie swojego miejsca na Ziemi. Czasem potrafiła się cieszyć swoją wolnością, niezależnością i samodzielnością, ale częściej malowała obrazy, na których dominowały zimne barwy.

– Co to jest? – usłyszała pytanie kilkuletniej dziewczynki, zapewne będącej na początku swojej przygody ze szkołą, nachylającej się nad rozłożonymi brelokami.

– To anioł z kamieniem księżycowym – wyjaśniła Elżbieta, odkładając na bok pędzel i paletę.

– Jest taki cudny – zachwyciła się niebieskooka dziewczynka, co i rusz spoglądając na matkę, która wydawała się być znudzona kolejnym odkryciem córki. – Kto go przywiózł z księżycy?

– Zdradzę ci pewną tajemnicę. – Elżbieta ściszyła głos, jednocześnie nachylając się nad jej uchem. – W niektórych kulturach kamień księżycowy jest uważany za magiczny.

– Tak? – zainteresowało się dziecko, przybliżając się do Elżbiety.

– W Indiach jest nazywany kamieniem marzeń sennych.

– A co to znaczy? – dopytywała się dziewczynka, jakby zapominając o czekającej na nią matce.

– Ludzie mieszkający tam wierzą, że potrafi przynieść piękne sny.

– To prawda?

– Daria, idziemy – wtrąciła się matka, ubrana w szary garnitur, znak firmowy

korporacyjnej maszyny. – Nie przeszkadzaj pani w pracy.

– Nie przeszkadzam! – obruszyła się jej córka, wyczekując na odpowiedź.

– Gdybym w to nie wierzyła, żadnej nocy nie mogłabym zasnąć – wyjaśniła Elżbieta zgodnie z prawdą.

Od blisko trzydziestu lat nie udało jej się przespać całej nocy. Po latach przyzwyczała się do tych bezsennych godzin, gdy przewracała się z boku na bok, bo nagle czuła każdą sprężynę w materacu, który miał być taki wygodny. Każdy dźwięk dochodzący z ulicy wwierał się w jej głowę niczym ogromne wiertło młota pneumatycznego, który nieoczekiwanie wyrwał się spod kontroli człowieka i demoluje otoczenie. Tysiące przytłaczających myśli nie dawały się przepędzić i niczym wygłodniałe kruki, pastwiące się nad padliną, kasały ją, sprawiając ból ciału i duszy. Tak, była przekonana, że byłoby gorzej, gdyby nie jej ulubiony kamień, który zawsze miała przy sobie.

– Spójrz. – Pokazała dziewczynce swój wisiołek. – Nawet teraz mam go na szyi.

– Piękny, prawda, mamo? – Mała zwróciła się do kobiety, która od dłuższej chwili rozmawiała przez telefon, szczęśliwa, że nie musi słuchać tych bzdur.

– Niektórzy wierzą, że kamień księżycowy wzmacnia intuicję i zdolność logicznego myślenia – dodała Elżbieta, spoglądając w stronę kobiety, która natychmiast odwróciła się do niej plecami.

– Mamo, chciałabyś go mieć?

Matka przysłoniła dłonią słuchawkę telefonu.

– Dobrze, ale musimy już wracać do domu – oświadczyła znudzonym głosem.

– Jak to? – Dziewczynka była zaskoczona. – Przecież to miał być nasz dzień, który spędzimy wspólnie.

– Właśnie dzwonił mój szef. – Kobieta na znak tego, że mówi prawdę, nieco wyżej podniosła telefon. – Nagła awaria systemu i muszę jak najszybciej zjawić się w biurze.

– Nie możesz! – upierała się mała. – Obiecałaś!

– Nie mam na to wpływu – tłumaczyła matka nieudolnie. – To nie ja o tym decyduję. Muszę iść do pracy, żeby zarobić na twoje zabawki.

– Ciągłe tylko ta praca i praca! Nienawidzę jej! – oburzyła się dziewczynka, usiłując zapanować nad łzami. – Zawsze jest coś ważniejszego!

– Nie możesz mówić w ten sposób, bo doskonale wiesz, że nie mogę rzucić pracy. Obiecuję, że w weekend tutaj wrócimy i pójdziemy też na lody.

– Nie chcę!

– Daj spokój – nalegała matka. – Nie mam wyjścia, ale na pewno dokończymy nasz wspólny dzień.

– Mam dla ciebie prezent. – Dziewczynka zrobiła smutną minę, wyjmując

niewielki portfelik w kształcie serduszka w biało-różową kratkę. Wyciągnęła dwa banknoty i podała je Elżbiecie.

– Żeby talizman zadziałał, trzeba w niego wierzyć – poinformowała Elżbieta, pakując prezent do niewielkiego pudełka.

– Ja wierzę – zapewniła dziewczynka, chowając do portfela kilka monet wydanych jej przez Elżbietę. – To dla ciebie, mamó. – Podała matce pudełeczko z prezentem.

– Dziękuję – wydusiła kobieta i czym prędzej wsunęła opakowanie do torebki.

– Nie założysz? – zdziwiło się dziecko.

– Nie teraz. – Kobieta była coraz bardziej zirytowana. – Musimy już wracać, bo nie zdążę na czas.

– Ale mamó...

– Wieczorem – dodała szybko. – Do widzenia – powiedziała, biorąc za rękę córkę i ruszając w tym samym kierunku, skąd przyszły.

– Do widzenia. – Elżbieta wciąż patrzyła na dziewczynkę. Zawód, który malował się na jej twarzy, sprawił Elżbiecie przykrość. Obserwowała kobietę szybko zmierzającą do domu i drepczącą za nią dziecko, które usiłowało zrozumieć, dlaczego nie zasłużyło na to, żeby spędzić ten dzień z mamą. Myślała, że matka choć przez chwilę zachowa pozory, że może nawet zdoła się ucieszyć z prezentu. Jednak po tym, co zobaczyła, zdała sobie sprawę, jak istotną rolę w życiu człowieka odgrywa chęć posiadania tego, co lepsze, ładniejsze, bardziej modne i droższe, a żeby temu sprostać, trzeba pracować, zarabiać i rezygnować z życia rodzinnego.

Ona sama miała ten komfort, że nie musiała się do niczego ani do nikogo spieszyć. Nie musiała o nikogo dbać. Nie była od nikogo zależna, dlatego nie mogła pojąć całej sytuacji. Była swoim szefem i pracowała dla przyjemności tworzenia. Gdy miała dobry dzień, a pogoda jej sprzyjała, przebywała cały dzień poza domem, ale bywały też takie dni, kiedy dopadały ją demony i nie potrafiła zmusić się do tego, by zwlec się z łóżka. W takich chwilach była wdzięczna losowi, że skutecznie odradził jej pracę na etacie.

Doskonale pamiętała, jak niedługo po przeprowadzce do Warszawy zdecydowała się przyjąć posadę nauczycielki plastyki w szkole podstawowej. Nigdy o tym nie marzyła, widziała się raczej przed sztalugą, umazana farbą i przesiąknięta zapachem gruntu malarskiego, ale potrzeba zaspokojenia podstawowych potrzeb typu jedzenie i schronienie szybko wskazały jej kierunek działania.

Była przekonana, że te zajęcia sprawią, iż na nowo odkryje w sobie dziecko, jakim była, gdy zaczynała swoją przygodę z malowaniem. Na pierwsze zajęcia przyniosła album, który kiedyś tak ją zachwyił, a który od niedawna był jej

własnością. Zamierzała choć trochę przybliżyć uczniom, jak kształtowała się sztuka na przestrzeni wieków, ale szybko zadała sobie sprawę, jak trudno jest zainteresować młodzież statycznym obrazem, który przez lata nieco wyblakł.

Po roku pracy chciała się poddać. Była wykończona, wchodząc do szkoły. Gdy z niej wychodziła, wyglądała jak własny cień, ale piętrzące się na stole rachunki do opłacenia skutecznie powstrzymywały ją od zrobienia kroku wstecz, dlatego przetrwała tam pięć lat, będąc obiektem niewybrednych żartów młodzieży, która za nic miała jej pasję i chęci podzielenia się z nimi wiedzą, którą zdobyła w ciągu siedmiu lat studiów, bo tyle jej zajęło dotarcie do dyplomu, przy jednoczesnej walce z przeciwnościami losu.

Kiedy wreszcie odważyła się zrobić krok naprzód, poczuła się wolna. Wreszcie mogła robić to, o czym od lat marzyła. Malowała to, co czuła. Malowała, to co widziała oczyma wyobraźni. Malowała, to co sprawiało jej radość i ból. Na początku wobec zmiany najbardziej buntował się jej żołądek, który nie rozumiał, dlaczego powinien zadowolić się chlebem z margaryną i kawą Inką. Z czasem jednak i on pozwolił się okiełznać.

Elżbieta przysiadła na trawie, wyjęła przygotowaną w domu kanapkę i zatopiła w niej zęby. Choć dookoła pełno było stoisk z jedzeniem, ona wolała sama przyrządzać swoje posiłki. Nie wierzyła w to, że produkty podawane w barach są świeże i zdrowe. Sama raz w tygodniu jeździła na położony niedaleko jej mieszkania niewielki targ i u zaprzyjaźnionych osób kupowała warzywa i mięso. Od niedawna było ją stać na to, by wybierać to, na co miała ochotę, a nie to, na co wystarczyło pieniędzy.

Kilka obrazów udało się wstawić do galerii i już po tygodniu znalazł się pierwszy nabywca, a po roku otrzymała zamówienie na trzy kolejne płótna. Tyle że prace nad nimi kompletnie jej nie szły. Nigdy nie lubiła malować pod czyjeś dyktando. Zżymała się, przestała kompletnie sypiać, a każda linia, która pojawiała się na płótnie, zdawała jej się płytka i bez wyrazu. Ostatecznie zrezygnowała z zamówienia, oferując wcześniej wykonane prace, ale klient nie był nimi zainteresowany, więc co pewien czas zaglądała do różnych galerii, pozostawiając w nich swoje obrazy, które wcześniej wystawiała na ulicy.

Jej rozmyślenia przerwał głośny dźwięk dzwonka. Pochyliła się nad niewielką torebką, którą nosiła na ramieniu, i wyjęła telefon. Zanim odebrała, spojrzała na wyświetlacz.

– Witaj, Olu – przywitała bratanicę.
– Dzień dobry, ciociu – rozbrzmiał dźwięczny głos młodej kobiety. – Jak ci minął weekend?

– Pracowicie – odpowiedziała Elżbieta, patrząc na parę starszków, powolnym krokiem zmierzających do parku. – Znalazło się kilku klientów, kupili obrazy, więc nie miałam ochoty wracać do domu.

– To świetnie – ucieszyła się Olga, nie kryjąc radości. – Ale może powinnaś odpocząć?

– Wiesz, że uwielbiam taką pogodę i nie mogłabym teraz siedzieć w domu. Słońce napędza mnie do działania. Sprawia, że wychodzę z mroku. Odpocznę, gdy będzie szaro i ponuro.

– Dobrze. – Olga ustąpiła, wiedząc, że niczego nie wskóra, bo ciotka i tak zrobi to, co uważa za słuszne. – Chcielibyśmy zaprosić cię na niedzielny obiad.

– Chętnie – ucieszyła się Elżbieta. – Tak dawno się nie widzieliśmy. Mam nadzieję, że tym razem pogoda nie pokrzyżuje nam planów i ulewa nie sparaliżuje połowy miasta.

– O której możesz do nas dotrzeć, żebyś nie musiała rezygnować z pracy?

– Myślę, że raczej przyjadę na kolację. Nie pogniewacie się?

– Ależ skąd, zaczekamy – obiecała Olga.

– Będę – potwierdziła Elżbieta i natychmiast spytała: – Chłopcy bardzo urosli odkąd ostatnio ich widziałam?

– Od Wielkanocy nie minęło znowu aż tak wiele czasu, ciociu – zauważyła bratanica. – Na pewno ich poznasz. Wciąż się ze sobą kłócą i żaden nie chce pierwszy wyciągnąć ręki na zgodę.

– Może właśnie dlatego są tacy kochani... – zamyśliła się Elżbieta. Głos nagle jej się zmienił i zaczął pobrzmiwać nutą melancholii.

– Podziwiam twoją cierpliwość do nich, bo mnie coraz częściej jej brakuje – narzekała Olga i Elżbieta natychmiast wyczuła jej nastrój. Najwidoczniej znowu w pracy goniły ją terminy i przytłaczały domowe obowiązki.

– Ty masz ich na co dzień, a ja od święta – oświadczyła spokojnie, choć czuła, jak jej serce szybko bije. – Już nie mogę się doczekać naszego spotkania.

– W takim razie do zobaczenia, ciociu.

Elżbieta jeszcze przez chwilę nie wypuszczała telefonu z rąk. Zawsze czuła specyficzną więź z Olgą, która była córką jej najstarszego brata. Spędzała z nią dużo czasu, zwłaszcza w wakacje, kiedy wszyscy domownicy szli w pole, a dziecko stanowiło problem, dlatego sama zgłaszała się na ochotnika, by zająć się małą.

Kiedy zostawały same, wyjmowała kredki i na tarasie rozkładała kartony, a później pokazywała kilkuletniej dziewczynce, w jaki sposób powinna trzymać kredkę, by jak najlepiej wykorzystać jej potencjał. Wspólnie szkicowały kury chodzące po podwórku, a potem je kolorowały, nadając im upierzeniu nietypowych barw. Być może właśnie dlatego nie zdziwiło jej, kiedy Olga oświadczyła, że podobnie jak ciotka, wybiera się do liceum plastycznego, a później będzie zdawać egzaminy do akademii sztuk pięknych. Elżbieta pomagała jej przygotować teczkę z pracami. Zabrała ją też do Warszawy i pokazała Muzeum Narodowe, gdzie przed każdym eksponatem mogły spędzić godziny, analizując

koloryt, formę czy strukturę.

Elżbieta pragnęła, by bratanica dostała się na studia i je ukończyła, ale jednocześnie wciąż jej powtarzała, by naiwnie nie wierzyła wszystkiemu, co widzi wokół siebie, i nie poddawała się nastrojowi chwili, by później nie musiała żałować tego, co się zdarzyło.

Sama wciąż płaciła wysoką cenę za swoją młodzieńczą niefrasobliwość...

[1] Konstanty Ildefons Gałczyński, *Spotkanie z matką*

ROZDZIAŁ II

27 maja 2015 r. (środa)

LENA

Głośny i nad wyraz piskliwy dźwięk budzika brutalnie przerwał jej sen. Nie do końca rozbudzona usiadła na łóżku i przetarła oczy. Jeszcze tylko miesiąc nauki, a potem... Potem wyjedzie nad morze. Zastanawiała się, czy to, co wczoraj usłyszała, nie było jedynie wymysłem jej wyobraźni. Przypomniała sobie jednak całą rozmowę, więc musiało się to zdarzyć naprawdę. Chciała jak najszybciej powiedzieć o tym ojcu. Wyjęła telefon spod poduszki i wybrała numer jego komórki. Cierpliwie czekała, słysząc kolejne sygnały. Nikt nie odbierał. Ojciec czasem tak mocno spał, że niczego nie słyszał. Powoli powlokła się do łazienki. Wolą być w niej pierwsza, bo nie zamierzała słuchać narzekań pozostałych współlokatorów.

Kilka minut później, ubrana w krótką spódniczkę, weszła do kuchni, podeszła do regału, wyjęła talerze i zaczęła je rozkładać na stole.

Halina spoglądała na nią z zainteresowaniem.

– Dobrze spałaś? – spytała mimochodem, krojąc ogórki i układając je na kanapkach.

– Chyba tak. – Lena sięgnęła po kubki.

– W końcu – stwierdziła Halina, stawiając na stole talerz z przygotowanym śniadaniem.

Lena doskonale wiedziała, że jej odpowiedź uspokoiła kobietę. Od wyprowadzki z domu matki nie zdołała spokojnie przespać nocy. Ciągłe widziała siebie, jak stara się wyrwać policjantowi, który coraz mocniej zaciska palce na jej ramionach. Czuła przeszywający ból, który przenikał ją od stóp aż po czubek głowy. Wówczas była zupełnie bezradna. Stojący dookoła niej ludzie jedynie na nią patrzyli, lecz nikt się nie odzywał. Nawet jej matka nie reagowała, odwracając wzrok, jakby już dawno spisała ją na straty. Senne koszmary odbierały jej spokój i chęci do działania. Najgorsza była świadomość, że jutro będzie przeżywała to na nowo.

– Mam nadzieję, że w końcu odpoczniesz – dodała Halina i krzyknęła do reszty domowników: – Śniadanie na stole!

W jednej chwili dały się słyszeć odgłosy zbliżających się dzieci. Po kilku minutach wszyscy siedzieli przy stole, jedząc kanapki udekorowane warzywami. Ciche mlaskanie od czasu do czasu przerywały śmiechy i pochrząkiwania. Lena jadła w milczeniu. Przyzwyczaiła się do tych dzieciaków, a poza tym nie musiała się do nikogo odzywać.

– Nie zapomnijcie drugiego śniadania – jak zwykle przypominała Halina.
– Miłego dnia – zwróciła się do Leny, gdy ta jako pierwsza wychodziła z domu.

Lena uśmiechnęła się i wyszła na klatkę schodową. Wprawdzie mogła odprowadzać dzieciaki do szkoły, bo miała po drodze, ale nie lubiła odpowiadać na ich pytania, które uważała za głupie. Samotnie zmierzała do celu. Nagle z prawej strony ktoś ją potrącił i omal się nie przewróciła. W ostatniej chwili podparła się jedną ręką o parkan i to pozwoliło jej zachować równowagę. Odwróciła się, szukając sprawcy, i wówczas dostrzegła Janka – chłopaka z klasy, który zdążył się zatrzymać i zejść ze swej nowiusieńkiej deskorolki.

– Idiota! – krzyknęła zdenerwowana, podnosząc z chodnika plecak.

– Sorry, ale mogłabyś trochę zejść na bok, bo nie byłem w stanie cię wyminąć. – W głosie chłopaka nie było skruchy.

– Bo może chodnik służy do chodzenia – oświadczyła ironicznie, ruszając przed siebie.

– Może jesteś za bardzo przewrażliwiona na swoim punkcie – zauważył Janek, biorąc deskorolkę pod pachę.

– Nie wydaje mi się.

– Wystarczy, że czasem rozejrzysz się na boki – zaproponował zjadliwie, wciąż idąc obok niej. – Nie musisz być taka napuszona!

- Kretyn! – rzuciła, usiłując zrozumieć, co ma na myśli.
- Niewielki zasób słownictwa, którym próbujesz mnie obrazić – oświadczył, szybko mrugając powiekami.
- Spadaj! – fuknęła, próbując przyśpieszyć kroku.
- Właśnie o tym mówię. – Chłopak nie odpuszczał, wprawiając ją w coraz większe zdenerwowanie.

Na szczęście właśnie dotarli do drzwi szkoły. Lena szybko pociągnęła za klamkę i pobiegła do klasy. Wiedziała, że Janek musi pójść do szatni, by zostawić deskorolkę. Miała nadzieję, że zostanie tam aż do dzwonka na lekcję. I się nie pomyliła. Wyprzedziła go polonistka, z którą mieli pierwszą godzinę. Lena znowu wylądowała w pierwszej ławce, dzielnie znosząc wzrok spóźnionego na zajęcia Janka, który kompletnie zignorował komentarz nauczycielki dotyczący jego obowiązkowości. Lena zanotowała temat, ale że nie miała ze sobą podręcznika, nie bardzo była w stanie uczestniczyć w zajęciach. Jednak nauczycielka wyraźnie nie dawała za wygraną.

- Kto mógłby pożyczyć swój podręcznik Helenie?

Dziewczyna natychmiast podniosła głowę, jakby właśnie wymierzono jej bolesny policzek. Nienawidziła, gdy ktoś zwracał się do niej tym imieniem. Pamiętała, jak rówieśnicy się śmiali, wołając na nią Helka. To było upokarzające, ale najbardziej bolało, gdy słyszała je z ust matki, która się na nią wściekała, bo nie pozmywała naczyń albo nie posłała łóżka, w którym matka gościła kolejnego kochanka.

W podstawówce wychowawczynie nazywała ją Leną i to imię bardzo jej się spodobało. Miało w sobie jakąś magię, której nie potrafiła określić, ale słysząc je, czuła się osobą bardziej wartościową.

W gimnazjum zaczęła używać tego imienia, ale nauczyciele wciąż zwracali się do niej tak, jak było zapisane w dzienniku, co wciąż wzbudzało uśmiechy wśród jej rówieśników.

- Ja chętnie służę pomocą – odezwał się Janek z nonszalanckim uśmiechem, podając Lenie książkę.

– Dziękuję, Janku. – Nauczycielka zignorowała jego oficjalny ton. – Miło z twojej strony.

Lena ukradkiem zerknęła na jego chytry uśmiech i natychmiast odwróciła wzrok. Przez resztę lekcji wpatrywała się to w podręcznik, to w zeszyt.

Gdy wreszcie zadzwonił dzwonek na przerwę, szybko się podniosła i odwróciła, by oddać chłopakowi podręcznik. Uśmiechał się, jakby chciał powiedzieć: I co, myślałaś, że się wywiniesz? Pośpiesznie położyła książkę na jego ławce i wróciła, by spakować swoje rzeczy. W tej samej chwili usłyszała głos polonistki:

- Helenko, możesz na chwilę zostać?

Kiwnęła głową, choć nie miała ochoty na pogawędkę. Zastanawiała się, co takiego zrobiła, że nauczycielka chce dla niej tracić przerwę. Stała przy swojej ławce, mocno ściskając w rękach plecak, jakby był tarczą, która może ją uchronić przed wymierzonym ciosem.

– Jak się miewasz? – Kobieta podeszła nieco bliżej.

– W porządku – odpowiedziała Lena, wciąż nieufnie spoglądając w kierunku nauczycielki.

– Wczoraj na lekcji widziałam, że wiersz Gałczyńskiego wywołał w tobie niemało emocji.

– Nie rozumiem – skłamała Lena, chcąc zakończyć rozmowę.

– Widziałam, że się wzruszyłaś – powiedziała otwarcie polonistka i podeszła jeszcze bliżej.

Lena miała ochotę zaprotestować, a nawet powstrzymać ją siłą, by przestała wchodzić w jej przestrzeń. Odruchowo się cofnęła, opierając się o stojącą za nią ławkę.

– Jesteś wrażliwą osobą i pamiętaj, że to nie jest wada, tylko musisz uważać, żeby nikt cię nie skrzywdził.

Lena stała, usiłując zrozumieć sens tych słów. Co to znaczy wrażliwa? Wrażliwa, bo płakała, gdy zabrano ją z domu matki? Wrażliwa, bo tygodniami czekała, aż ojciec weźmie ją do siebie? Wrażliwa, bo nie potrafiła krzyczeć, gdy matka ją obrażała w obecności obcych mężczyzn? A może po prostu była głupia i naiwna i dlatego trzeba ją przestrzec przed życiem?

– Uwierz w siebie, bo jesteś w stanie zadziwić niejedną osobę – dodała jeszcze polonistka, nieco się wycofując.

Lena wciąż milczała, nie wiedząc, co powinna powiedzieć. W końcu nauczycielka uśmiechnęła się do niej bardziej przyjaźnie.

– Możesz już iść na przerwę. – Odwróciła się, by spakować swoje rzeczy pozostawione na biurku.

Lena czym prędzej wzięła plecak i ruszyła w stronę wyjścia. Potrzebowała więcej tlenu i jak najszybciej chciała się znaleźć na korytarzu. Gwałtownie szarpnęła za klamkę i wtedy usłyszała głośny jęk.

– Auć! Cholera, chyba wybiłaś mi zęba! – wściekał się Janek.

– To nie podsłuchuj! – warknęła, przechodząc obok niego.

– Uwierz w siebie... Uwierz w siebie... – powtarzał, masując obolałą twarz.

W okolicach szczęki pojawił się czerwony ślad. – No, to uwierz! – wycedził ironicznie.

– Zamknij się! – krzyknęła, nie oglądając się za siebie.

– Panna wrażliwa.

– Zamknij się wreszcie! – wybuchła i w jednej chwili jej ręka znalazła się na wysokości jego twarzy. Słyszała, jak jęczy, mocno przyciskając obie dłonie do

zaczerwienionego policzka. W tej samej chwili, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, wyrósł przed nimi dyrektor. Zakomenderował ze zmarszczonym czołem:

– Ty idziesz do higienistki – zwrócił się do chłopaka. – A ty chodź ze mną do pedagoga. – Zmierzył Lenę piorunującym wzrokiem. – Nikt nie będzie się bił w mojej szkole! – dodał.

Akurat, pomyślała, ale nie śmiała wypowiedzieć tego na głos; jej sytuacja była dostatecznie skomplikowana, a ten idiota i tak niczego by nie zrozumiał.

Kiedy doszli do gabinetu pedagoga, właśnie zadzwonił dzwonek. Dyrektor, nie zważając na to, wszedł do pokoju i zatrzasnął za sobą drzwi, pozostawiając ją na korytarzu. Stała pod ścianą, niczym skazaniec oczekujący na nieunikniony wyrok. Wiedziała, że musi się bronić. Jeżeli miała pójść na dno, pociągnie za sobą tego dupka, który myśli, że może więcej od innych, bo jego rodzice mają pieniądze. Początkowo nie zdawała sobie sprawy, że tak mocno zaciska dłonie. Dopiero gdy poczuła ból, rozprostowała zbielełe palce.

Po chwili drzwi się otworzyły i pojawiła się w nich głowa dyrektora.

– Zapraszam – odezwał się oficjalnym tonem. – Teraz wytłumaczysz panu Rapackiemu, dlaczego pobiłaś kolegę z klasy.

– Nikogo nie pobiłam – zaczęła Lena, wchodząc do środka i siadając na wskazanym miejscu.

Pedagog był postawnym mężczyzną; już dawno powinien zacząć dbać o dietę. Najwidoczniej jednak kryzys wieku średniego całkowicie zdominował jego życie, dlatego nie dostrzegał, że jego brzuch jest zbyt duży i przy każdym ruchu nierównomiernie faluje na boki, tak że nawet zbyt obszerna koszulka z nadrukiem: JESTEM JAKI JESTEM nie jest w stanie tego ukryć.

– Pan dyrektor powiedział coś innego – zaczął mężczyzna, gdy tylko zostali sami. – Powiesz mi zatem, czemu bijesz innych?

– Po prostu uderzyłam go, bo... – Chciała dokończyć, lecz jej przerwał.

– Czyli według ciebie bicie ludzi jest czymś zupełnie normalnym? – spytał, a jego ton stał się nieprzyjemny.

– Nie, ale... – usiłowała wyjaśnić, jednak znowu nie dał jej takiej możliwości.

– Myślisz, że coś usprawiedliwia bicie innych?

– Nie! – oburzyła się.

– To doszliśmy wreszcie do sedna – oświadczył, triumfując.

– Pan niczego nie rozumie... – Lena podjęła kolejną próbę. – On mnie sprowokował i dlatego...

– Prowokująco to ty wyglądasz – przerwał mężczyzna, bacznie ją lustrując.

– Znasz regulamin naszej szkoły, więc wiesz, że ta spódniczka jest za krótka.

Lena milczała. Patrzyła na siedzącego przed nią łysiejącego mężczyznę z wyraźną nadwagą i, w jej ocenie, wodą zamiast mózgu. Nawet odrobinę nie

wysilił swoich szarych komórek, by zrozumieć, co od kilku minut usiłowała mu wytłumaczyć. Gdyby miała nową, dłuższą spódnicę, nie zakładałaby tej, która pamięta zamierzchnie czasy i z której już dawno wyrosła. Jej rodzice zastępczy nie bardzo przykładali wagę do ubioru, a ona nie była pewna, czy powinna im zawracać tym głowę. Rano była taka szczęśliwa, dlatego postanowiła włożyć na siebie coś innego niż wytarte jeansy. Teraz wiedziała, że popełniła błąd, który na pewno zostanie jej wytknięty.

– Nagle zamilkłaś? – Mężczyzna nie krył satysfakcji z niewielkiego zwycięstwa. – A przed chwilą tyle miałaś do powiedzenia. Z premedytacją łamiesz regulamin i myślisz, że ci to ujdzie płazem? Wszyscy rozumiemy, że masz trudną sytuację, ale nie możesz jej wykorzystywać do tego, by robić, co ci się podoba. Rozumiesz? – zakończył.

Nie rozumiała. Nie rozumiała niczego, co od kilku minut działo się wokół niej. Nie zasłużyła na te słowa. Sprawiały ból, jak wtedy, gdy matka śmiała się z niej, że nie potrafi zszyć swoich spodni, rozdartych podczas upadku. Zamknęła się wówczas w pokoju i długo płakała. Teraz nie chciała okazać słabości. Mocno zagryzła dolną wargę, czując w niej pulsujący ból, i czekała, zastanawiając się, co dla szkolnego pedagoga oznacza wyrozumiałość i wsparcie ucznia w trudnych chwilach. Pomyślała, że od początku nie zależało mu na tym, aby dowiedzieć się prawdy. Nie musiał, bo już ją usłyszał z ust dyrektora, który niczego nie widział. Czyżby obydwaj tak bardzo bali się rodziców Jaśka? Za nią nie stał bogaty tatuś, tupiący nogą w gabinecie dyrektora, gdy któryś nauczyciel odważył się postawić złą ocenę, na którą zasłużył jego syn.

– Oczywiście musisz przeprosić kolegę. – Mężczyzna wpatrywał się w nią z uporem. – O incydencie zostaną powiadomieni twoi opiekunowie, a tobie radzę wziąć się do pracy, bo z tego co wiem, to nie masz co liczyć na świadectwo z czerwonym paskiem.

Starła się nie słuchać, co do niej mówił, ale nie potrafiła się wyłączyć. Miała nieodpartą ochotę uderzyć go w twarz, a potem wsadzić mu palce głęboko do nosa, by pogmerać w jego mózgu, choć nie była pewna, czy znalazłaby go w miejscu, w którym występuje w normalnych warunkach. Pod wpływem tej myśli uśmiechnęła się pod nosem, czym najwyraźniej zirytowała pedagoga, bo dodał:

– Następnym razem nie będzie tak miło, a teraz wracaj do klasy.

Prychnęła pod nosem i wstała, żeby wyjść. Szła powoli korytarzem, jakby w obawie, że w klasie nie spotka jej nic dobrego. Starając się na nikogo nie patrzeć usiadła w pierwszej ławce, która zwykle nie wzbudzała zainteresowania uczniów. Wiedziała, że nauczycielka coś do niej mówi, ale nie była w stanie zrozumieć jej słów. Miała dość dzisiejszego dnia, choć wiedziała, zgodnie z obietnicą pedagoga, że to nie koniec i czeka ją jeszcze nieprzyjemna rozmowa z Haliną, która znowu będzie zrzędzić, niczego nie rozumiejąc.

Gdy po południu wychodziła ze szkoły, wiedziała jedno: nie może teraz wrócić do domu. Uwielbiała jedno miejsce, w którym czuła się całkowicie anonimowa i bezpieczna. Wchodząc do galerii handlowej, trudno było jej na czymś skupić wzrok. Tyle ludzi, podobnie jak ona snujących się między wystawami sklepowymi, z ekscytacją spoglądających na czerwone naklejki na szybach, obwieszczające kolejną wyprzedaż czy promocję, które przyciągały niczym magnes.

Przysiadła na jednej z wygodnych kanap ustawionych pośrodku pasażu i obserwowała zmieniające się obrazy, jednocześnie zapominając o własnych problemach. W kieszeni znalazła ostatnie trzy złote z niewielkiego kieszonkowego, które co miesiąc otrzymywała. Podeszła do stoiska z pachnącym pieczywem i kupiła słodką bułkę. Niemal natychmiast ją pochłonęła i chętnie zjadłaby kolejną. Spojrzała na pustą torebkę, z której wyjęła kilka okruchów kruszonki i wsadziła je do ust, przez moment uważnie żując. Wreszcie ruszyła w stronę ruchomych schodów, by wjechać na wyższy poziom. Przeszła górnym pasażem, nie zaglądając do żadnego sklepu. Wystarczyło jej oglądanie witryn. Kiedy znowu dotarła do schodów, ruszyła na kolejne piętro. Trochę drażniły ją zapachy mijanych restauracji, ze stolikami wystawionymi na zewnątrz, ale nie było innej drogi, by dotrzeć do kina. Chciała popatrzeć na jaskrawe billboardy, obwieszczające nowości filmowe. Uwielbiała też zapach popcornu, dlatego zawsze tu zaglądała.

Właśnie przechodziła obok jednej z restauracji, gdy usłyszała znajomy głos:

– Cześć, Lena, co tu robisz?

Spojrzała w stronę, skąd dochodził, i rozpoznała koleżankę z klasy, siedzącą z dwoma mężczyznami, którzy na pierwszy rzut oka mogli być w wieku jej ojca.

– Cześć – odpowiedziała, nie zatrzymując się.

– Dokąd tak się spieszysz? – Dziewczyna wstała zza stolika.

– Do kina – skłamała, choć nie rozumiała, dlaczego Natalia ją o to pyta.

W szkole raczej się do siebie nie odzywały. Zresztą wcale jej to nie dziwiło. Już na pierwszy rzut oka różniły się stylem ubierania i sposobem bycia. Lena nie wiedziała, jak rozmawiać z rówieśnikami, którzy mieszkają z rodzicami i nie mają pojęcia o problemach takich osób jak ona. Zdziwiła się, że Natalia w ogóle pamięta jej imię.

– To super, my też się wybieramy, tylko najpierw przyszliśmy coś zjeść – poinformowała Natalia, jakby Lenę to cokolwiek interesowało.

– To udanej zabawy – odpowiedziała grzecznie.

– Poczekaj – poprosiła Natalia, przytrzymując ją za rękę. – Może się przysiądziesz, a później pójdziemy razem?

– Nie chcę wam przeszkadzać. – Lena zauważyła, że mężczyźni bacznie się jej przyglądają.

– Daj spokój – syknęła Natalia, jeszcze mocniej zaciskając palce wokół jej

nadgarstka i po cichu spytała: – Masz na bilet?

– Jasne. – Lena ponownie skłamała, usiłując wyrwać rękę.

– Z nami wejdiesz bez kasy – kusila Natalia. – Ale rób, jak uważasz, skoro jesteś taka uparta – dodała, nie kryjąc zdenerwowania.

Lena przez moment jej się przyglądała, jakby pod warstwami ostrego makijażu próbowała odnaleźć dziewczynę, która siadała w ostatniej ławce i zazwyczaj nie udzielała się na lekcji. Chciała zapytać, kim są ci mężczyźni, ale zamiast tego usłyszała:

– To idziesz z nami?

Tuż przy nich pojawił się wyższy z mężczyzn i uśmiechnął się do niej przyjaźnie.

– Oczywiście najpierw idziemy na lody – dodał drugi, stając za nim.

– Nie przy ludziach. – Natalia puściła do niego oko, uśmiechając się porozumiewawczo.

– Dobra – zgodził się, odwzajemniając uśmiech – mogą być rurki z kremem.

– Chodź, będzie fajnie – zachęcał Lenę wyższy. – Adam – przedstawił się, wyciągając do niej rękę.

– Lena – odparła, odwzajemniając uścisk.

– Marcin – powiedział niższy z mężczyzn. – Chodźcie, podają tam świetne rurki.

Lena ruszyła za nimi. Tuż przy niej szedł Adam, wypytując, jakie filmy lubi oglądać, i co rusz omiatając wzrokiem jej sylwetkę. Gdy kilka minut później kupował dla niej bilet do kina, przestała się zastanawiać nad tym, kim jest i dlaczego zadaje się z nastolatką. Wygodnie usiadła w miękkim fotelu, czekając, aż zgasną światła, a ona będzie mogła obejrzeć film. Reklamowano go od kilku tygodni, a jej wciąż brakowało pieniędzy na bilet.

Patrząc na ekran, zapomniała o całym świecie. Liczyło się tylko tu i teraz. Kolorowe obrazy, głośne odgłosy toczącej się na ekranie akcji i elektryzujący głos Brada Pitta sprawiły, że poczuła się jak Angelina Jolie, otoczona miłością i pięknem. Nawet nie poczuła, jak zamknęły się jej powieki, a głowa opadła na ramię siedzącego obok mężczyzny. Ciepło i przyjemny zapach sprawiły, że zapadła w drzemkę, z której wyrwało ją nagle włączone na sali światło.

– Wypałaś się? – spytał Adam, gdy podniosła głowę z jego ramienia.

– Chyba jednak film nie bardzo ci się spodobał?

– Nie mam pojęcia, co się stało – odparła, ostrożnie rozprostowując obolały kark.

– Chyba byłaś bardziej zmęczona, niż myślałaś.

– Może.

– Idźcie z nami? – Marcin podniósł się z fotela.

– Muszę wracać do domu – odezwała się Lena, nerwowo spoglądając na

zegarek. – Mam przechlapane.

– Podwiozę cię – zaoferował Adam.

– Nie trzeba. Dam sobie radę.

– Daj spokój. To żaden problem, a będę miał pewność, że bezpiecznie dotarłaś.

Kiedy wsiedli do auta, Lena co chwilę spoglądała na zegarek, nie kryjąc zdenerwowania. Podała Adamowi adres i z niecierpliwością czekała, aż dotrą na miejsce.

– Dasz mi swój numer telefonu? – spytał mężczyzna, wjeżdżając na ulicę, przy której mieszkała. Kiedy nie odpowiedziała, dodał:

– Zadzwoń, jak znowu będę się wybierał do kina.

Wzruszyła ramionami i wyjęła komórkę. W końcu nie wiedziała w tym niczego złego.

ELŻBIETA

Wczorajszy udany dzień i dzisiejsza pogoda dawały jej poczucie spełnienia. Bez pośpiechu zjadła śniadanie, delektując się grzankami z powidłami śliwkowymi i popijając je gorącym kakao. Później otworzyła wczorajszą gazetę i przeczytała kilka krótkich artykułów, ale polityka nigdy jej nie interesowała. Przewracając kolejne, cicho szeleszczące kartki, zamarła, wpatrzona w kolorowe zdjęcie przedstawiające mężczyznę w dojrzałym wieku. Znała tę twarz, choć wówczas wyglądała nieco inaczej. Przez chwilę nie mogła oderwać wzroku. Patrzyła na ciemne włosy, gdzieniegdzie poprządkane srebrnymi pasemkami. Nadal nie nosił zarostu, a oczy, choć nie błyszczały jak dawniej, wciąż wzbudzały w niej respekt. Nie musiała sprawdzać widniejącego pod zdjęciem nazwiska. Była przekonana, że to on. Nie widzieli się trzydzieści lat, choć od czasu do czasu czytała o nim artykuł czy choćby niewielką wzmiankę w prasie.

Oparła się o krzesło, wciąż wpatrując się w zdjęcie. Tyle lat, tyle wspomnień, tyle emocji... Podobno czas leczy rany. Są jednak takie, których nie da się niczym zasklepić, dlatego krwawią przez całe życie.

Doskonale pamiętała dzień, kiedy rozpoczęła studia. Idąc na uczelnię, nie wierzyła, że jej sen się ziścił. Znalazła się wśród ludzi dzielących jej pasję, z którymi mogła dyskutować do końca świata. Liczyło się to, co tu i teraz. Każde z nich miało głowę nabitą ideałami, planami kolejnych wystaw: Warszawa, Paryż,

Nowy Jork. Nieposkromiona żądza tworzenia. Potęga energii i mnóstwo inspiracji. To nie były jedynie slogany, które wygłaszali nad butelką z piwem. Wierzyli w to każdego dnia i robili wszystko, by tak właśnie się stało. Żadne z nich nie martwiło się wtedy, za co wykarmią swoje rodziny. Teraz marzyłyby o tym, by mieć właśnie takie problemy.

Życie studenckie było dla niej czymś fascynującym i zgoła odmiennym od tego, jakie wiodła w rodzinnej wsi. W każdych zajęciach widziała możliwość rozwoju, a przede wszystkim dyskusji z ludźmi, którzy tak jak ona kochali sztukę. Jako studenci szkoły artystycznej byli uprzywilejowani i chętnie wpuszczano ich do galerii, gdzie godzinami analizowali formę i treść obrazów. Od czasu do czasu wyjeżdżali do stolicy, by odwiedzić tamtejsze galerie sztuki czy Muzeum Narodowe. Największą frajdę sprawiały im jednak wizyty na starówce, gdzie artyści z precyzją godną aptekarza kreślili obrazy kamienic stłoczonych wokół głównego placu.

Elżbieta pamiętała swój pierwszy wyjazd do Warszawy. Pierwsze co zobaczyła, to przytłaczający swym ogromem gmach Pałacu Kultury, którego zimna i bezzwzględna szarość ją przeraziła. Budynek górował nad ludźmi, którzy niczym mrówki podążali w różne strony, śpiesząc się przy tym i nie zwracając uwagi na innych.

Mirek, widząc jej zaskoczenie, zaczął rozmowę o renesansowych malarzach, czym podbił jej duszę, a potem i serce. Lubiła tego chłopaka, z którym mogła prowadzić długie dysputy o sztuce. On zaś lubił się z nią przekomarzać, dlatego często na wykładach siadał obok niej i komentował słowa statecznych uczelnianych profesorów, którzy chociażby ze względu na swój autorytet zasługiwali na to, by ich słuchać. Mirka nigdy to nie peszyło, a i tak jego wiedza nieraz potrafiła ją zaskoczyć.

Zaraz na pierwszym roku studiów zaczęła szukać pracy, ale trudno było coś znaleźć w mieście, gdzie na każdym rogu roiło się od studentów. Na ulicach pełno było artystów, oferujących turystom wytwory własnych rąk, tyle że nabywców było mniej niż handlujących. Mirek miał szczęście, jego wuj był dyrektorem krakowskiego teatru i zaproponował mu posadę biletera. Zajęcie słabo opłacane, ale ważniejsze były jego dodatkowe profity. Dzięki tej pracy chłopak miał możliwość nieograniczonych wejść na widownię, z czego skrzętnie korzystał, czasem przemycając również Elżbietę.

- Mam dla ciebie pracę – powiedział pewnego dnia po zajęciach z rysunku.
- Jaką, gdzie, od kiedy? – Zasypała go pytaniami, nie kryjąc ekscytacji.
- U wuja w teatrze potrzebują osoby do malowania dekoracji. Płacą nie najlepiej, ale lepsze to niż nic.
- Od kiedy mogę zacząć? – spytała rozemocjonowana.
- Możemy tam pójść zaraz po zajęciach i wszystko ustalisz na miejscu.

- Jesteś kochany – ucieszyła się i w przyływie radości pocałowała go.
- Skoro tak mówisz, to ci wierzę – odezwał się, starając się ukryć zaskoczenie.

Tydzień później Elżbieta, zamiast włóczyć się wieczorem z kolegami i koleżankami z roku, ślęczała nad ogromnym obrazem wiosennej łąki. Jej koncepcja sceny i sposób pracy odbiegały od wizji głównego scenografa, który wychodził z założenia, że najważniejszym aspektem pracy człowieka jest czas. I tu nastąpił rozdzźwięk pomiędzy szefem a pracownikiem. Według Elżbiety łąka miała zachwycać, dlatego jej kwiaty zdawały się pachnieć i można było odnieść wrażenie, że za chwilę przysiadzie na nich pszczoła. Jej trawa lśniła drobnymi kropelkami rosy, która dopiero co się na niej zebrała. I znowu pojawiło się magiczne słowo: czas. Takie zaangażowanie nie znosi ponagleń i wymownych spojrzeń na zegarek. Kiedy inni wychodzili z dekoratorni, ona tkwiła w niej do późnych godzin, a i tak nie mogła skończyć pracy w wyznaczonym terminie. Po wakacjach, będąc na drugim roku studiów, już tam nie powróciła.

Elżbieta odłożyła gazetę do koszyka, w którym leżało kilkanaście innych, i powoli wstała. Miała wrażenie, jakby przez ostatnich kilka minut przybyło jej co najmniej kilka lat. Nagle poczuła, że jej mięśnie są wiotkie i nie ma w nich tyle siły co dawniej. Dotknęła swojej twarzy, rozpoznając każdą ze zmarszczek powstałych z nadmiaru samotnych i nieprzespanych nocy. Nie była już tą osobą, która naiwnie wierzyła, że ma prawo do szczęścia. Czy wystarczyłoby jej życie przy boku ukochanego mężczyzny, który ceniłby jej talent i rozumiał jej rozterki? Czy szczęście to umorusane buzie dzieci, które choć marudzą, klóćą się z nami i do upadłego bronią swych racji, to jednocześnie dostarczają mnóstwa radości i potrafią zaskakiwać? Czy spełnienie może dać praca na etacie z comiesięczną pensją wpływającą na konto i bezwzględny szefem, który już dawno zrezygnował z życia rodzinnego i tego samego oczekuje od nas, ale ma świadomość, że nie ma prawa wypowiedzieć tego na głos?

Wyjęła chleb i zabrała się za przygotowywanie kanapek, choć doskonale wiedziała, że żadnej z nich dzisiaj nie przełknie. Cienko smarowała kolejne kromki masłem, układała na nich plasterki wędliny i niewielkie, soczyste zielone listki sałaty, ale nie skupiała się na tej czynności. Na stole postawiła niewielką białą buteleczkę, z której wyjęła dwie tabletki. Połknęła je, czując narastający ból w skroniach. Powoli rozmasowała bolące miejsca, ale na niewiele to się zdało. Zapakowała kanapki i dużą butelkę wody mineralnej.

Noga za nogą powlokła się do wyjścia. Jak zwykle przeszła do pobliskiego garażu i wystawiła z niego swój rower. Dzisiaj nie zdoła niczego namalować, dlatego wyjęła z wózka zaczęty wczoraj obraz i odłożyła go na półkę. Zamiast niego zapakowała jedną ze swoich najmroczniejszych prac. Choć minęło kilkanaście lat, odkąd to namalowała, wyjmowała jedynie w te dni, gdy pustka

i rozpacz z całych sił krzyczały w jej duszy i żadną siłą nie potrafiła ich zagłuszyć. Popatrzyła na czarny kolor, wszechobecny w tle, i różne odcienie szarości, które odpowiadały jej emocjom szarpanym przez ból i łzy. Dotknęła szorstkiej faktury płótna. Miała ochotę wbić w nie paznokcie i zdrapać twardą farbę, by poczuć naturalną strukturę prawdziwego lnu. Chciała wykrzyknąć całą prawdę, która od lat mąciła myśli, ciasno oplatając umysł. Wreszcie odrzuciła obraz daleko w kąt garażu. Nie mogła znieść jego widoku! Nie mogła znieść jego dotyku!

Jednym wprawnym ruchem zatrzasnęła za sobą drzwi i wsiadła na rower. Czuła, jak jej mięśnie się napinają, wprawiając w ruch obciążony rower. Z wolna się rozpędzała, mijając kolejnych śpieszących do pracy przechodniów.

Wiedziała, że dzisiaj potrzebuje wsparcia, życzliwości i słów, dzięki którym na nowo odnajdzie spokój. Tylko na tym jej zależało. Emocje zacierały jasność umysłu, pozbawiały ją odruchu obronnego. Czuła się wówczas bezużyteczna.

Kiedy dotarła na miejsce, gdzie wczoraj rozłożyła swój kram, stwierdziła, że jej nastrój jedynie zmąciłby panujący dookoła spokój. Odeszła na bok, zastanawiając się nad wyborem innego miejsca. Wreszcie ruszyła w drogę. Kilka przecznic dalej był niewielki pasaż handlowy. Stoiska lśniły różnymi barwami tandetnych produktów, które niezmiennie znajdowały licznych nabywców. Podjechała bliżej i zaczęła wyjmować breloczki i wisiorki. Obrazów nie ruszała. Wiedziała, że tutaj nie znajdzie na nie nabywców.

Gdy uznała, że wyjęła wszystko, co powinna, sięgnęła po telefon i wybrała dobrze sobie znany numer. Czekwała cierpliwie, aż ktoś się odezwie.

– Halo – zaczęła, gdy tylko usłyszała szmer w słuchawce.

– Dzień dobry, pani Elżbieto – powitał ją damski głos.

– Czy mogłybyśmy dzisiaj się spotkać? – spytała drżącym głosem.

– Czy wydarzyło się coś bardzo ważnego? – dopytywała się kobieta, zachowując dystans, co nie umknęło uwadze Elżbiety.

– Tak – odrzekła, coraz bardziej zagubiona. – Znalazłam kolejny artykuł.

– Po tylu latach musi pani umieć postawić barierę pomiędzy tym, co było kiedyś, i tym, co jest obecnie. Nikt inny tego nie robi. Proszę zacząć myśleć o swoich potrzebach i dążeniach.

– Nie potrafię – szepnęła ledwie słyszalnym głosem.

– Każdy człowiek ma swoje słabości, ale nie należy się im poddawać. Inaczej to one zdominują nasze życie, a nam pozostanie jedynie wegetacja.

– Nie wiem, czy dam radę.

– Jest pani niezależną, odpowiedzialną kobietą, która codziennie pokonuje setki trudności i nawet się na nich nie skupia.

Przez chwilę obydwie milczały, jakby każda analizowała słowa wypowiedziane przez tę drugą.

– Mam duże zaległości w pracy, bo wczoraj wyszłam trochę wcześniej –

tłumaczyła kobieta. – Jesteśmy umówione na jutro, więc nie zmieniamy tego.

– Rozumiem – powiedziała Elżbieta bez przekonania.

– Czyli widzimy się jutro?

– Tak – odpowiedziała Elżbieta i rozłączyła się.

Nie tego się spodziewała, ale nie miała wyjścia. To były jej problemy i sama musiała się z nimi uporać. Choć wciąż był poranek, ona już była zmęczona, dlatego wyjęła niewielkie turystyczne krzeselko i usiadła, nie skupiając się na twarzach osób wędrujących wokół jej stoiska. Nie zależało jej na tym, by coś sprzedać. W takie dni jak ten nie mogła być sama. Wówczas, niczym sępy, krążyły nad nią posępne myśli, które namawiały ją do zrobienia sobie najgorszej krzywdy.

To nie był najlepszy okres w jej życiu, dlatego nie broniła się przed natrętnymi, ogłuszającymi ją pomysłami. Była wykończona i nie znajdowała innego wyjścia. Została sama z własnymi uczuciami.

Nawet po latach nie była w stanie powiedzieć, jak to się stało, że nagle w jej rękach znalazło się opakowanie z lekami nasennymi. Początkowo brała po jednej pastylce na noc, ale z czasem i to nie pomagało. Koszmary wdzierały się do jej świadomości i nie odchodziły nawet w dzień. Miała wrażenie, że ciągle przed czymś ucieka, czegoś się boi. Odizolowała się od całego świata. Nie odpowiadała, gdy Mirek godzinami stał pod jej drzwiami w akademiku i uporczywie w nie pukał. Chciała być sama. Nie potrafiłaby nikomu spojrzeć w twarz. Nagle przestały się dla niej liczyć zajęcia, dlatego nie zaliczyła pierwszego semestru i wyłądownała na dywaniku u dziekana, który widząc ją, postawił ultimatum: albo wraca na studia, albo bierze urlop dziekański. Wiedziała, że musi coś zrobić ze swoim życiem. Bez słowa napisała podanie o urlop i wyjechała na wieś.

Nikt nie słyszał jej płaczu – bo nie miała już łez. Nikt nie spostrzegł jej nieobecności – bo od dawna zniknęła z uczelnianych korytarzy. Nikt nie rozumiał jej bólu – bo wstydziła się własnej słabości, dlatego zawzięcie milczała.

Elżbieta spojrzała na krążącego wokół jej stoiska przystojnego mężczyznę. Dotykał poszczególnych wisiorów, jakby nie mógł się zdecydować na wybór. Dopiero po chwili rozpoznała w nim człowieka, który niedawno kupił jeden z tych, które najbardziej jej się podobały.

– Witam – odezwała się.

– Dzień dobry – odpowiedział, uśmiechając się do niej. – Miałem szczęście, że udało mi się panią odnaleźć.

– Jakie to szczęście? – Wzruszyła ramionami. – Zwyczajny przypadek.

– Najważniejsze, że się udało – uciał. – Czy ma pani może jeszcze jeden taki wisior jak ostatnio kupiłem?

– Zgubił się gdzieś?

– Nie – odpowiedział i zamyślił się na chwilę. – Ale potrzebuję następny.

– Tamten się podobał.

– Bardzo – powiedział, jakby denerwując się, że zadaje tyle pytań.

– W takim razie poszukam, bo powinnam mieć ich więcej – oświadczyła, wstając z miejsca i podchodząc do wózka.

Przez moment wyjmowała kolejne drobiazgi z niewielkich tekturowych pudełek. Wreszcie wzięła jedno z nich i podeszła z nim do mężczyzny.

– Proszę sobie wybrać – Pokazała mu zawartość.

– Są w różnych kolorach – zauważył. – Wezmę ten różowy. A właściwie to kupię od razu dwa. Poprzedni świetnie się sprawdził – dodał, uśmiechając się przekornie. – Ten dam koledze, też chciał taki dać swojej ... – W tym miejscu urwał, jakby niespodziewanie zabrakło mu określenia.

– Zapakować? – spytała Elżbieta, udając, że nie spostrzegła zawahania mężczyzny.

– Koniecznie. Nie chcę, żeby się zniszczyły po drodze – oświadczył, podając jej pieniądze.

– Dużo szczęścia – powiedziała, pakując breloczki.

– Na pewno będzie – odezwał się, odchodząc i pozostawiając jej resztę.

Patrzyła na niego i nie czuła satysfakcji z zarobionych pieniędzy. Czasem niektórzy ludzie nie zasługują na szczęście, bo sami nie potrafią go dawać, i miała nieodparte wrażenie, że właśnie z kimś takim ma do czynienia. Kiedy w końcu znikł pomiędzy innymi przechodniami, odetchnęła z ulgą. Nie chciała wiedzieć, kim jest, ale wolała nie mieć z nim nic wspólnego.

Kolejne osoby podchodziły do jej stoiska, oglądając wystawione przez nią świecidełka, których potrafiła sprzedać kilkanaście w ciągu jednego dnia. Dzisiaj nie miała ochoty na pogaduszki z klientkami, które wieszały na szyi kolejne amulety mające sprawić, że będą piękniejsze, młodsze czy bardziej ponętne. W takich chwilach miała wrażenie, że jej praca nie ma sensu. Te kobiety kupiłyby każdą tandetę, o której ktoś powiedziałby, że ma magiczną moc. Ona miała do tego zupełnie inne podejście. Dużo czytała o poszczególnych kamieniach i wybierała tylko te, które prócz wyglądu rzeczywiście miały jakąś wartość dodaną. Nieraz naraziła się na kpiny ze strony hurtowników, którzy mieli dość jej wybrzydzenia i kilkugodzinnego wybierania produktów, ale dla niej było w tym coś więcej. Na końcu zawsze starała się dostrzec osobę, do której taki medalion trafi.

Miała dość na dzisiaj, dlatego zaczęła zwijać kram. Nawet słońce nie potrafiło sprawić, by jej zły nastrój minął. Wsiadła na rower i powoli jechała, co i rusz oglądając się na obrazy podrygujące na wózku.

Kiedy zmęczona weszła do domu, jej wzrok spoczął na sztalugach rozstawionych w niewielkim salonie. Zrzuciła z ramienia torbę i skierowała się w stronę płótna. Z niewielkich tubek wycisnęła dwa kolory farb i zabrała się do malowania. To był wyjątkowy obraz. Prace nad nim rozpoczęła w wieku trzydziestu pięciu lat i wciąż do niego wracała, gdy tylko na horyzoncie pojawiał

się człowiek, któremu przed laty dedykowała swą pracę. Nie była pewna, z ilu warstw składa się obraz, ale z każdym rokiem ich przybywało, a wciąż nie potrafiła stwierdzić, że jest ukończony. Praca nad nim była lekiem dla jej pokaleczonej duszy, ale nawet największe dawki nie wystarczały, by ostatecznie się wyleczyć.

Z zamyślenia wyrwał ją dźwięk telefonu. Ostrożnie odłożyła pędzel, a ubrudzone farbą dłonie wytarła o miękką szmatkę, którą zawsze miała pod ręką.

– Halo – odezwała się posępnie.

– Dobry wieczór, pani Elżbieto. – Usłyszała znajomy głos marszanda, z którym od jakiegoś czasu współpracowała. – Zgłosił się do mnie klient, który chciałby zakupić cykl obrazów, który zatytułowała pani: „Sen”.

– Naprawdę? – powiedziała zaskoczona. – Ale poinformował go pan, że to aż sześć prac, a cykl nadal nie jest ukończony?

– Owszem, nie omieszkalem o tym wspomnieć, i był z tego powodu bardzo zadowolony – odparł Ernest.

– Tak? – zainteresowała się, opadając na kanapę.

– Pani Elżbieto, powiedział, że dzięki temu wciąż będzie miał pani nowe prace.

– To chyba dobra wiadomość?

– Nie powinna pani w to wątpić. Wiedziałem, że wreszcie znajdzie się koneser, który nie tylko dostrzeże pani talent, ale też zdecyduje się zainwestować większą sumę.

– W takim razie ten dzień nie jest tak beznadziejny, jak się zapowiadał – oświadczyła nieco weselszym tonem.

– Pieniądze przeleję na konto, gdy tylko klient zrealizuje transakcję, a mam nadzieję, że sfinalizujemy ją do końca tygodnia.

Nie słuchała jego słów, myśląc zupełnie o czymś innym niż pieniądze.

– Czy mogłabym go poznać?

– Nie rozumiem – zdziwił się. – Kogo?

– Tego klienta.

– Przykro mi, ale nie. – W jego głosie zdawała się słyszeć smutek.

– Zastrzegł sobie prawo do nieujawniania jego danych osobowych.

– To dziwne, prawda?

– Czasem kolekcjonerzy mają nietypowe przyzwyczajenia i nad wyraz mocno są przywiązani do własnej prywatności – wyjaśnił Ernest.

– Szkoda – odparła zrezygowana.

– Cóż zrobić. Muszę uszanować oczekiwania klienta.

– Dobranoc – pożegnała się i odłożyła telefon na stojącą za kanapą olbrzymią komodę.

Przez chwilę nie podnosiła się z miejsca. Jeszcze nigdy nie sprzedała tylu obrazów na raz. Właściwie nie myślała o sprzedaży tego cyklu, który powstawał na

przeżyci kilkunastu lat, ale kiedy nawiązała współpracę z marszandem, ten uparł się, że chce zobaczyć wszystkie jej prace. Zaprowadziła go do garażu i pokazała mu swoje królestwo. Przez kilka godzin opowiadała mu o tym, w jakich okolicznościach powstały wybrane przez niego obrazy. Kiedy zapytał o stojące w rogu garażu płótna, nie chciała o nich rozmawiać. Przypominały jej o bólu, o którym nie potrafiła zapomnieć. Jednak upór mężczyzny sprawił, że pozwoliła mu je sfotografować i włączyć do katalogu. Przezornie zastrzegła, że żaden z obrazów tego cyklu nie może być sprzedany oddzielnie. Nie pomagały tłumaczenia marszanda, że to świadome unicestwienie dla tych prac i nikt nie zdecyduje się na zakup ich wszystkich. W tym przypadku jednak nie ustąpiła, dlatego od kilku lat obrazy pozostawały w ofercie galerii, z którą współpracowała. Były tam aż do dzisiaj.

Jeden dzień i miliony kolorów...

Jeden dzień i mnóstwo dźwięków...

Jeden dzień i ogrom emocji...

KALINA

Kobieta powoli otworzyła oczy. Mrok ustępował miejsca słonecznemu porankowi. Miała wrażenie, że przespała cały tydzień. Najwyraźniej tej nocy nie dręczył jej żaden koszmar, dlatego udało jej się wypocząć. Bez pośpiechu podniosła się z łóżka i włożyła szlafrok. Kamil musiał obudzić się wcześniej, bo nie było go w łóżku. Przeszła do kuchni, ale była pusta. Zajrzała też na balkon, ale i tutaj nikogo nie było, a sprzęt do ćwiczeń stał nieużywany od kilku dni, bo zdążył już na nim osiaść kurz. Wypiła szklankę wody i pomaszerowała pod prysznic.

Długo stała, czując, jak chłodna woda skapuje po jej nagim ciele. Wystające żebra sprawiły, że przypomniała sobie, jak bardzo jej wygląd zmienił się w ciągu tych siedmiu lat małżeństwa. Nie to, żeby od razu miała nadwagę, ale w dniu ślubu niektóre fałdki wokół jej tułowia nie dawały się ujarzmić. Z pomocą przyszedł elegancki i trochę figlarny gorset, z którym pożegnała się w czasie nocy poślubnej. Szybko okazało się, że żadna dieta nie była tak skuteczna jak długotrwały stres, który skutecznie odbierał apetyt, i gdyby nie upór Kamila, zapewne nieraz poszłyby spać jedynie ze śniadaniem w żołądku.

Zakręciła kurek i sięgnęła po ręcznik, gdy usłyszała odgłosy dochodzące z kuchni. Pospiesznie włożyła szlafrok i boso poszła w kierunku, skąd dochodził

smakowity zapach grzanek i gorącego kakao.

– Pomyślałem, że zrobię ci niespodziankę – zaczął mężczyzna, widząc ją siadającą na krześle.

– Udało ci się. – Nagryzła chrupiącą bułkę.

– Nie to – stwierdził, po czym podał jej niewielką papierową torebkę.

Przez chwilę patrzyła na nią, jakby nie rozumiała, dlaczego ją przyniósł. Odłożyła bułkę na stojący przed nią talerz i powoli wyciągnęła dłoń, by wziąć pakunek. Ostrożnie rozchyliła torebkę i wstrzymując powietrze, zajrzała do środka. Przez dłuższą chwilę milczała, usiłując zapanować nad rodzącymi się emocjami. Drżącymi palcami dotknęła pierwszego z czterech kolorowych pudełek. Ostrożnie przesunęła palcem wskazującym wokół wizerunku dziecka i spojrzała na stojącego przy niej męża.

– Zahaczyłem o aptekę – zaczął. – Jutro będzie ósmy dzień, więc istnieje prawdopodobieństwo, że test zdoła wykryć ciążę.

– A sądziłam, że nie ufasz takim testom – zdołała powiedzieć, choć wciąż czuła ucisk w żołądku.

– Nie dowierzam im, ale widzę, jak się męczysz i wyczekujesz poniedziałkowej wizyty.

– Jesteś niemożliwy – stwierdziła, wstając i tuląc się do niego.

– I za to mnie kochasz – zażartował, obejmując ją i całując w czubek nosa.

– Wiem, że jestem nie do wytrzymania, ale...

– Nie mów tak – przerwał jej. – Musisz mi obiecać jedno: że bez względu na wynik testu poczekamy na badania u ginekologa.

– Obiecuję – zgodziła się szybko, nie chcąc psuć tej chwili, choć w głębi duszy myślała dokładnie odwrotnie.

Uważała, że każdy wynik jest lepszy od niewiedzy, która najbardziej dokuczala jej przez ostatnich pięć lat, kiedy starali się o dziecko.

Zaraz po ślubie nie chciała słyszeć o ciąży. Dopiero co ukończyła studia i udało jej się znaleźć wymarzoną pracę w przedszkolu. Uwielbiała dzieci, ale pod warunkiem, że były cudze i mogła się nimi opiekować tylko przez moment, by później skryć się przed wrzawą w ciszy własnego mieszkania, które udało im się kupić już dwa lata po ślubie. Kamil podjął pracę w banku trzy lata wcześniej i zdążył już awansować na kierownika w dziale sprzedaży kredytów hipotecznych. Był też doskonale zorientowany w branży, dlatego bez przeszkód zaciągnęli kredyt, by móc zamieszkać na swoim. Wtedy też pojawiły się pierwsze pytania o dziecko.

Nagle wszyscy dookoła zaczęli planować im rodzinę. Teściowa, gdy po raz pierwszy oglądała ich mieszkanie, zapytała, czy urządzili już pokój dla dziecka. Kalina zdołała jedynie wzruszyć ramionami, z nadzieją patrząc na męża, który zbył pytanie matki milczeniem. Dwa miesiące później okazało się, że jedna z jej sióstr właśnie zaszła w drugą ciążę i szaleje z radości, a jej pozostały ukradkowe

spojrzenia matki, która wyczuwała jej rozdrażnienie, gdy choćby dotknęła tematu potomstwa.

Coraz częściej na ulicy dostrzegała młode matki, dumnie pchające przed sobą wózki z gaworzącymi maluchami, pochłonięte rozmową o ulubionych przez ich dzieci zabawach czy zupkach. Czuła, że świat wokół niej drastycznie się skurczył, a ona do niego nie pasuje. Jej myśli zaczęły krążyć wokół jednego tematu. Miała wrażenie, że gdzie nie spojrzy, tam widzi małe dzieci: raczkujące, biegające, bawiące się w piaskownicy, płaczące, krzyczące, wymachujące rączkami.

Nie było dłużej na co czekać. Obydwoje mieli stałą pracę. Kamil bardzo dobrze zarabiał i wszystko wskazywało na to, że jego kariera nabiera tempa.

Przez ponad rok nie przejmowali się tym, że nie udało jej się zająć w ciążę. Uwielbiali spędzać ze sobą czas, cieszyć się swoim towarzystwem, i to było dla nich najważniejsze. Po kilkunastu miesiącach w głowie Kaliny zapaliła się czerwona lampka i pojawiło się pytanie: dlaczego? Zaczęła dużo czytać o planowaniu rodziny, o potrzebie właściwego odżywiania, spokoju i regeneracji. Zaczęła też przyjmować suplementy diety, które polecały kobiety wymieniające się informacjami na forach internetowych. Fizycznie czuła się dobrze, więc nie widziała potrzeby rozmowy z lekarzem. Zresztą dotychczasowe standardowe badania nie wskazywały żadnych problemów medycznych. Powtarzała sobie, że musi się uzbroić w cierpliwość, choć tego najbardziej jej brakowało.

Gdy dokończyli jeść śniadanie, zaniósła do łazienki testy ciążowe i ostrożnie, jakby w obawie przed tym, że może je uszkodzić, położyła je na półce pod lustrem. Musiały poczekać na nią do jutra. Ostatni raz z tęsknotą popatrzyła na nie i zaczęła nakładać podkład na twarz. Kilka ruchów pędzla pozwoliło jej rozprowadzić puder. Jeszcze tylko odrobina różu, która miała zamaskować bladość cery. Mascara w kolorze głębokiego brązu dodała objętości i długości jej rzęsom, doskonale komponując się z orzechowym kolorem oczu. Ostatnie spojrzenie w lustro upewniło ją, że wygląda dostatecznie dobrze, by móc się pokazać ludziom.

Z tą myślą, pół godziny później, pożegnawszy się z mężem, wychodziła do pracy. Rozmowy dzieci traktowała niczym koncert, w którym oprócz muzyków istotną rolę odgrywa dyrygent. To on potrafi ujarzmić każdego artystę i dzięki niemu muzyka nabiera odpowiedniego kształtu i staje się wielowymiarowa, wzbudzając zachwyt publiczności. Dlatego starała się nie ograniczać swoich uczniów, a jedynie właściwie ich ukierunkować.

– Wczoraj rozmawialiśmy o święcie waszych mam, a już niedługo będzie inne święto – zaczęła, gdy dzieci usiadły wokół niej na dywanie.

– Dzień Dziecka! – krzyknął Krzyś, który wyraźnie zdradzał cechy nadpobudliwości.

– Dobrze, Krzysiu – pochwaliła chłopca, nie chcąc odbierać mu radości

z udzielenia poprawnej odpowiedzi. – Na następne pytanie pozwoliś odpowiedzieć komuś innemu? – spytała życzliwie.

– Nie wiem, czy ktoś będzie znał odpowiedź – oświadczył z rozbijającą szczerością.

– Z czym wam się kojarzy ten dzień? – spytała, puszczając mimo uszu jego uwagę.

– Z prezentami – zaczęła Kasia, która mimo wyraźnej wady wymowy uwielbiała dużo mówić.

– Z lodami i watą cukrową – dorzuciła Weronika z długimi blond włosami, na czubku głowy zebranymi w kucyk.

– Może jeszcze z cukierkami. – Obliznął się Antek, największy łasuch w grupie.

– Z życzeniami od dorosłych – dodała Oliwia, która przewyższała wzrostem pozostałe dzieci.

– A mnie się kojarzy ze wspólną zabawą z rodzicami – oświadczył Emil, który był nad wiek rozwinięty i swoimi dojrzałymi wypowiedziami niejednokrotnie wprawiał Kalinę w osłupienie. – Rodzice zabierają mnie na plac zabaw i tam szalejemy. Szkoda tylko, że nie mogę mieć rodzeństwa, wtedy byłoby jeszcze fajniej.

– Masz tylu kolegów w przedszkolu, że nie możesz narzekać – przypomniała mu Kalina.

– To nie to samo – oświadczył, spuszczać wzrok.

Kalina doskonale znała historię Emila i wiedziała, jak ogromnym szczęściem jest dla swoich rodziców, którzy ścigając się z czasem i wbrew swoim przekonaniom religijnym zdecydowali się na zapłodnienie pozaustrojowe. Nie przypuszczali, że to będzie najtrudniejsza decyzja w ich życiu. Nadzieja mieszała się z wyrzutami sumienia, a radość z nowo narodzonego dziecka z niepewnością o reakcję najbliższych, jeśli dowiedzą się prawdy. Ten strach wygnał ich z rodzinnego miasta, a izolacja od znajomych sprawiła, że z trudem przyjmowali dar rodzicielstwa. W nowym otoczeniu, wśród innych szczęśliwych rodziców, było im łatwiej wprowadzić nowy porządek do swojego życia. Tyle nowych obowiązków pojawiło się wraz z narodzeniem dziecka, na które czekali blisko piętnaście lat. Tylko czasem było im trudno zrozumieć, że teraz ktoś inny rządzi ich czasem i od niego uzależniony jest ich nastrój.

Uśmiech na twarzy Emila w końcu zrównoważył ciężar podjętej decyzji i pozwolił im pozbyć się poczucia winy. Kalina była jedną z nielicznych osób, które o tym wiedziały, dlatego za każdym razem, gdy patrzyła na Emila, nadzieja na macierzyństwo odradzała się w niej na nowo.

Po pracy poszła na zakupy. Chciała ten wieczór spędzić w domu przy pysznej kolacji. Obydwoje z mężem uwielbiali kuchnię iberyjską, dlatego włożyła

do koszyka pikantne kielbaski *chorizo*, dwa filety z kurczaka, świeżą kukurydzę i pachnące polem pomidory. Zamierzała zrobić *paellę*, której przyrządzenie ograniczało się do krojenia i wrzucania na patelnię kolejnych składników. W tym czasie zazwyczaj mogła rozkoszować się lampką wina, choć nie tym razem. Bez większego żalu pożegnała się z myślą o winie, ale musiała coś wybrać dla Kamila. Długo nie mogła się zdecydować. Uwielbiał białe półwytrawne, ale sprzedawczyni zachęcała ją do zakupu czerwonego, pochodzącego z południowej części Hiszpanii. Wreszcie uległa namowom i z pełnymi torbami ruszyła do domu.

Wchodząc do windy, poczuła wibracje telefonu. Najwidoczniej po wyjściu z pracy zapomniała włączyć dzwonek. W pośpiechu sięgnęła do zawieszanej na ramieniu torebki, nerwowo ją przeszukując. W końcu udało jej się znaleźć brzęczący przedmiot.

– Halo – powiedziała, nie spojrzawszy uprzednio na wyświetlacz.

– Cześć, Kalina. – Poznała głos koleżanki ze studiów, z którą mieszkała w akademiku w Łodzi.

– Cześć, Asiu – ucieszyła się. – Ale zrobiłaś mi niespodziankę.

– Jakoś nigdy nie mogę się zebrać, by do ciebie zadzwonić – Zaczęła się usprawiedliwiać Asia. – Wszystko przez dzieciaki. Wiem, że za bardzo pochłania mnie rodzina, ale co zrobić, sama tego chciałam.

Kalina w milczeniu słuchała tych wyjaśnień. Ile sama by dała, żeby mieć takie wymówki. Ona miała czas spotkać się ze znajomymi, wyjść do dyskoteki czy obejrzeć film w kinie, tyle że w pewnym momencie przestało sprawiać jej to frajdę. Czowała, że jej poczucie humoru radykalnie się skurczyło i czasem było jej trudno je odnaleźć.

– Co słyhać? – spytała Asia, chcąc przerwać milczenie Kaliny.

– W porządku – odpowiedziała wymijająco, nie wiedząc, jak w jednym zdaniu opowiedzieć o niepewności, która towarzyszy jej od kilku dni, miesięcy i lat.

Nie miała pojęcia, jak wyrazić swoje pragnienia osobie, której nie widziała od kilku lat. I choć kiedyś były sobie naprawdę bliskie, teraz ograniczały się do kilku telefonicznych rozmów w miesiącu. Co powinna powiedzieć? Że zazdrości jej porzucanych dziecięcych zabawek czy możliwości przytulenia się do umorusanej jedzeniem buźki, która uśmiechałaby się do niej przez sen? Gdy studiowały pedagogikę, tyle je łączyło, teraz to, co najważniejsze, właśnie je dzieliło.

– Co w pracy? – spytała, choć w jej głosie dało się wyczuć napięcie.

– Przyjemnie, choć bywa męcząco – odpowiedziała Kalina zdawkowo, a przez grzeczność zapytała: – Zaplanowaliście już wakacje?

– Chłopcy po raz pierwszy jadą na obóz piłkarski i, szczerze powiedziawszy, jestem tym przerażona – odpowiedziała koleżanka. – Gdy wrócą, wszyscy razem

jedziemy nad jezioro, choć nie mam pojęcia, jak uda nam się zapanować nad tymi szatanami. – Roześmiała się, ale Kalina czuła, że mówiła to z miłością i troską o swoje pociechy, których temperamenty byłyby w stanie rozłożyć na łopatki niejednego zawodowego boksera.

– My jak zwykle niczego nie planujemy – stwierdziła, nie kryjąc przykrości, jaką sprawiał jej ten fakt. – Zobaczymy, jak wyjdzie – dodała, unikając wdawania się w szczegóły.

– Wszystko będzie dobrze – powiedziała Joanna i nie precyzując, co miała na myśli, pożegnała się.

Kalina przez chwilę stała w przedpokoju, analizując słowa koleżanki. Chciała jej przyznać rację i zacząć się cieszyć tym, co uważała w życiu za najważniejsze.

Upewniwszy się, że dzisiaj mąż kończy pracę o czasie, nałapała sobie soku pomidorowego i zabrała się za siekanie, rozdrabnianie, wyciskanie, smażenie i duszenie. Gdy kilkanaście minut później nakrywała do stołu, usłyszała odgłos otwieranych drzwi wejściowych.

– Wróciłem – oznajmił Kamil, kładąc teczkę na komodzie i zdejmując buty. – Co za dzień. Ludzie poszaleli z tymi kredytami. Gdyby bank był otwarty dwadzieścia cztery godziny na dobę, i tak byłoby w nim pełno klientów – zrywał się, myjąc ręce. – Co tak obłędnie pachnie? – zapytał, wchodząc do kuchni.

– Hiszpania, *ole!* – Kalina postawiła na stole dużą patelnię, po brzegi wypełnioną *paellą*.

– Nie mogłaś lepiej trafić – pochwalił, nakładając sobie okazałą porcję.

– *Buen provecho*[2] – powiedziała, stawiając na stole butelkę hiszpańskiego wina.

– Tobie również życzę smacznego. – Kamil wziął do ręki korkociąg. – Zostajesz przy soku? – upewnił się, choć doskonale wiedział, jak jest przezorna pod tym względem.

Pokiwała głową, nakładając sobie porcję potrawy, która przywodziła na myśl ostatnie wakacje spędzone w Hiszpanii. Fascynował ją język, dlatego chętnie wychodziła na targ, gdzie leniwie płynący czas odmierzał kolejny klient, kupujący świeże warzywa czy ryby. Uwielbiała wędrować wąskimi uliczkami, przy których siedzieli starsi mieszkańcy, ospale spoglądający na turystów ściskających w dłoniach telefony, by móc w każdej chwili zrobić zdjęcie. Długie, kolorowe pnącza wijące się wokół domostw łączywie zbierały wilgoć, w zamian oferując luksus, jakim był chłód. Jedyne, czego nie znosiła w Hiszpanii, to obeszwałniający upał, ale gdy szli na plażę, przestawał jej przeszkadzać.

– Jak się czujesz? – spytał Kamil, gdy przełknął pierwszy kęs.

– Na razie bez zmian – odpowiedziała, bo w rzeczywistości nic nie czuła.

Zastanawiała się, czy ciężę można wyczuć od razu. Chciała mieć mdłości.

Mogła nawet wymiotować, byleby tylko być w ciąży. Na razie nie czuła żadnej różnicy w samopoczuciu i to ją martwiło.

– Jest jeszcze bardzo wcześnie, więc pewnie tak musi być – uspokoił ją mąż.

– Nie wiem, ciąża to nie jest stan, w którym często bywam – zachnęła się, ale natychmiast się zreflektowała: – Przepraszam, nie powinnam tak mówić.

– Nie przejmuj się. – Mrugnął do niej. – *Paella* cudowna. Widzę, że doskonalisz warsztat.

– Staram się. – Uśmiechnęła się pojednawczo. – Nie wiem, kiedy znowu będzie nas stać na wczasy.

– Myślę, że wcześniej, niż ci się wydaje. – Podniósł wzrok znad talerza, wnikliwie ją obserwując.

– Optymista.

– Realista – sprostował. – Zła karta musi się wreszcie odwrócić. To jest matematycznie udowodnione. Pozostaje tylko czekać.

– Jak długo jeszcze?

– Na to pytanie nikt nie da ci odpowiedzi, więc przestań je zadawać.

Popatrzyła na niego ze smutkiem. W ich związku to on był racjonalistą, twardo stąpającym po ziemi, pamiętającym o opłaceniu rachunków czy terminach spłaty rat za mieszkanie. Ona chłonęła książki, przenosząc się do świata malowanego przez różnych autorów. Dzisiaj czuła, że Kamil ma rację i niczego nie jest w stanie przyspieszyć.

– Masz jakieś ulubione imię? – zagała mimochodem.

– Imię? – zdziwił się.

– Takie, które chciałabyś, żeby nosiło twoje dziecko – doprecyzowała pośpiesznie.

– To nie jest czas na taką rozmowę – uciał i zabrał się za jedzenie.

Przez chwilę milczała, zbierając w sobie siły do dalszej rozmowy. W końcu spytała:

– A dlaczego nie?

– Bo nie wiemy, na czym stoimy – wyjaśnił poirytowany i nalał sobie drugi kieliszek wina.

– Rozmowa o ulubionym imieniu nie jest niczym złym.

– Widzę, że się nakręcasz, i martwię się o ciebie.

– Niepotrzebnie – oświadczyła, wzruszając ramionami. – W końcu jestem już weteranką.

– Co nie zmienia faktu, że za każdym razem bardzo przeżywasz niepowodzenia i niedługo zupełnie znikniesz, jak będziesz chudnąć w takim tempie.

– Nic na to nie poradzę. – Wzruszyła ramionami i dodała: – Taka po prostu jestem.

- Do trzech razy sztuka, jak mawiają.
- A jeśli i tym razem się nie powiodło? Koniec z naszymi marzeniami?
- Może zbyt długo się wahaliśmy, ale to nie znaczy, że się poddamy. –
Podszedł do niej, by ją objąć. – Nie zrezygnujemy z dziecka. Za dużo przeszłaś. Za
dużo razem przeszliśmy, by odpuścić. Jestem z tobą i za każdym razem, gdy
będziesz miała siłę podjąć kolejną próbę, znajdę pieniądze. Ale teraz musimy
wierzyć, że się udało.
- Nic innego nam nie pozostaje.
- Kocham cię – szepnął, tuląc ją i głaszcząc jej włosy.
- Ja cię kocham mocniej – przekomarzała się z nim, jak wtedy, gdy pierwszy
raz wyznali sobie miłość.

[2] Smacznego.

ROZDZIAŁ III

28 maja 2015 r. (czwartek)

ELŻBIETA

Nieśmiało otworzyła drzwi. Tego momentu najbardziej nie lubiła. Ukradkowe spojrzenia siedzących w poczekalni osób krępowały ją i odbierały pewność siebie. Ze spuszczoną głową prześlizgiwała się korytarzami, by jak najszybciej znaleźć się pod znajomymi drzwiami.

Kiedy dotarła na miejsce, zmęczona przysiadła na jednym z pustych krzeseł. To dziwne, ale jedynie pod tą salą nie kłębiły się tłumy. Czekala kilka minut, zanim drzwi się otworzyły i pojawiła się w nich kobieta w jej wieku, o przeciętnych rysach twarzy, niezbyt modnie ubrana, ale o przyjaznym usposobieniu.

Elżbieta przez moment zastanawiała się, czy patrząc na nią samą, można

łatwo określić jej wiek. Czuła, że jej skóra zrobiła się bardziej wiotka niż kiedyś. Całodzienny pobyt na świeżym powietrzu na pewno ją zahartował, ale też sprawił, że jej cera stała się ogorzala i przesuszona. Niegdyś pełne, często uśmiechające się usta otaczała sieć drobnych, choć już widocznych zmarszczek. Ciemne długie włosy, tu i ówdzie przetykane srebrnymi pasmami, zazwyczaj splatała w warkocz. Nigdy nie zdołała przytyć i nawet teraz lubiła patrzeć w lustrze na swoją sylwetkę, której mogłaby jej pozazdrościć niejedna nastolatka, choć wcale nie była dumna z przyczyny takiego stanu rzeczy. Stres od zawsze był wrogiem jej apetytu i nie potrafiła tego zmienić.

Dopiero po chwili dotarły do niej słowa stojącej przed nią kobiety:

– Dzień dobry, pani Elżbieto. Miło panią widzieć.

– Dzień dobry – kiwnęła głową i wstała, by wejść do środka.

– Widzę, że wczoraj jednak udało się pani zapanować nad emocjami.

– Chyba tak – odpowiedziała nieśmiało i usiadła na stojącym przy biurku wygodnym fotelu.

– Zdołała pani przespać dzisiejszą noc?

– Tak jakby – zaczęła, ale natychmiast urwała, nie wiedząc, czy powinna powiedzieć prawdę.

– Zaczniemy więc od początku – zaproponowała psycholożka, siadając za biurkiem i biorąc do ręki długopis. – Proszę mi opowiedzieć, co istotnego wydarzyło się w minionym tygodniu – dodała, otwierając gruby brulion, w którym prowadziła notatki z ich spotkań.

– Wszystko było w porządku aż do wczorajszego poranka – powiedziała Elżbieta, zaczynając skubać nitkę wystającą z bluzki. – Znalazłam w gazecie artykuł o nim. Wiem też, że przyjeżdża na wykłady do Warszawy.

– Co pani poczuła, widząc ten artykuł? – spytała kobieta, notując jej reakcję.

– Nie byłam w stanie przeczytać ani jednego słowa. Patrzyłam na jego zdjęcie i nagle poczułam, jakbym miała dwadzieścia lat i była studentką, która słucha jego wykładu – wyrzuciła z siebie jednym tchem, jakby w końcu chciała się pozbyć tych myśli.

– Skąd to wrażenie, że jest pani studentką? – Psycholożka spojrzała na Elżbietę uważnie.

– Wróciły chwile radości i beztróski, ale to mnie tylko zirytowało, bo wiedziałam, że za moment dopadną mnie te myśli, których nienawidzę.

– A które z nich są dla pani najtrudniejsze?

– Te, kiedy zostaję sama z decyzjami, które ktoś inny na mnie wymusił, i z konsekwencjami, z jakimi wciąż nie potrafię się pogodzić – odparła, nie podnosząc wzroku na rozmówczynię.

– Dlaczego wciąż używa pani słowa: konsekwencje? – zainteresowała się psycholożka, bacznie ją obserwując.

– Bo właśnie w ten sposób myślę o tym, na co się wówczas zgodziłam. Wciąż bardzo tego żałuję, choć wiem, że niczego to nie zmieni... – westchnęła Elżbieta i na moment zawiesiła głos.

– Proszę pamiętać, że to ludzie ustalają reguły, które rządzą ich życiem, i każdy rozsądny człowiek ma prawo podejmować różne decyzje, które nie zawsze muszą i zazwyczaj nie spotykają się z akceptacją społeczną. Pytanie dotyczy tego, na czym nam zależy: czy na akceptacji innych, czy na akceptacji siebie?

Elżbieta słuchała w skupieniu. Ceniła tę kobietę właśnie za rzeczowość i spokój, z jakim do niej mówiła, choć często miała wrażenie, że to jej własne myśli, choć wypowiedziane przez kogoś innego. Od początku, gdy tylko pojawiła się w jej gabinecie, polubiła ją za szczerość i brak nachalności. Jeśli psycholożka coś jej sugerowała, robiła to w bardzo subtelny sposób. Nie dawała rad, bo nie taka była jej rola, ale pozwalała Elżbiecie dostrzec w życiu to wszystko, co powinno przynosić jej radość, a czego często nie widziała.

– To w naszej świadomości tkwi poczucie winy i przeświadczenie o popełnianych błędach. Czy obwinianie się sprawia pani ulgę?

– Przeciwnie – odparła Elżbieta po namyśle, osuwając się w fotelu. – Zabiera mi chęć do działania, pochłania moje myśli i odbiera poczucie godności.

– Dlaczego zatem pozwala pani sobą pomiatać? – spytała psycholożka bez ogródek.

Zaległa cisza. Elżbieta rozglądała się po gabinecie, do którego przychodziła od trzech lat. Znała jego każdy szczegół, ale wciąż nie czuła się tu dobrze, choć i tak było zdecydowanie lepiej niż w gabinecie psychiatry, do którego musiała chodzić zanim trafiła tutaj.

– Nie wiem, dlaczego po tylu latach ciągle drażnią mnie jego zdjęcia – stwierdziła, zamiast odpowiedzieć na pytanie.

– Jak ważny jest dla pani ten człowiek, jego opinie czy odczucia? – zapytała psycholożka, podążając jej tokiem myślenia.

– Jest całkowicie nieważny – odpowiedziała Elżbieta bez namysłu, prostując się w fotelu.

– Jest pani o tym przekonana? – Psycholożka w międzyczasie zanotowała jej odpowiedzi. – A może pani to sobie wmawia? Autosugestia jest niesamowicie silnym bodźcem, który determinuje ludzkie działania.

– Sama nie wiem. – Elżbieta zaczęła się głośno zastanawiać. – Nie chcę, żeby cokolwiek mnie z nim łączyło, ale za każdym razem, gdy o nim czytam albo widzę jego zdjęcie, nie potrafię przejść obojętnie. Był dla mnie kimś wyjątkowym, pierwszą prawdziwą miłością, ale podeptał i ją, i mnie. Wyrzucił na śmietnik, z którego wciąż próbuję się wydostać.

– Gdyby go pani spotkała, co chciałaby mu pani powiedzieć?

– Powiedziałabym mu, że zniszczył mi życie. Zabrał mi trzydzieści lat.

Pozbawił rodziny i sensu życia!

– Czy ten mężczyzna ma jakikolwiek wpływ na pani aktualne decyzje?

– Nie – odpowiedziała pośpiesznie Elżbieta i zamilkła, usiłując zrozumieć sens tak sformułowanego pytania.

Terapeutka dała jej czas do zastanowienia. Przez chwilę skupiła się na swoich notatkach.

– Pomimo upływu lat te lęki tkwią w pani świadomości i nikt oprócz pani nie stawia im czoła.

– Chyba ma pani rację. – W głosie Elżbiety wyczuwalna była rezygnacja.

– Ma pani dużo siły, by walczyć z codziennością?

– Próbuję – odparła cicho, na nowo zapadając się w fotelu i coraz mocniej pociągając za wystającą nitkę, która w końcu uległa i poddała się nachalnemu działaniu kobiety.

– I co pani wtedy sobie myśli?

– Że muszę wstać z łóżka i wyjść z domu, bo nie będę miała co jeść i z czego opłacić rachunków.

– Zdrowe, racjonalne podejście – pochwaliła psycholożka i dodała: – A teraz tak samo proszę pomyśleć o swoim lęku związanym z tym mężczyzną i powtórzyć dokładnie to samo zdanie, które przed sekundą pani wypowiedziała.

– Mimo lęku muszę wstać z łóżka i wyjść z domu, bo nie będę miała co jeść i z czego opłacić rachunków – powtórzyła Elżbieta, czując szybsze bicie serca.

– Świetnie – pochwaliła ją terapeutka i wygodniej usiadła na krześle. – Teraz każdego dnia rano proszę o tym pamiętać. Nie jest już pani młodą dziewczyną, nieznającą życia, zakochaną w swoim wykładowcy, który wbrew rozsądkowi i etyce to wykorzystuje.

Elżbieta natychmiast przypomniała sobie ich pierwsze spotkanie w parku. Był wczesny wieczór i na zewnątrz panował październikowy chłód. Lato wciąż nie chciało odejść, a dni były zaskakująco przyjemne jak na tę porę roku. Właśnie spieszyła się do teatru, bo choć już tam nie pracowała, to wciąż miała znajomości wystarczające do tego, by cicho wejść na widownię i przycupnąć na schodach. Mirek udawał wówczas, że tego nie dostrzega, a ona była na bieżąco z repertuarem teatralnym.

Idąc przez park, nie zorientowała się, że z jej kieszeni wysunęła się cienka apaszka i upadła na ziemię. Podążający tuż za nią Tadeusz podniósł ją i podszedł, by oddać jej zgubę. Od razu go poznała. Od kilku tygodni w zastępstwie chorego profesora prowadził wykłady z filozofii i estetyki. Był od niej niewiele straszny i dwa lata wcześniej otworzył przewód doktorski na Uniwersytecie Jagiellońskim. Uśmiechnęła się zawstydzona swoim rozkojarzeniem i podziękowała za pomoc. Miała wrażenie, że jej nie rozpoznał, dlatego zdziwiła się, gdy zapytał, dokąd tak się spieszy. Opowiedziała o sztuce, która właśnie dzisiaj miała swoją premierę.

Ślepy los sprawił, że Tadeusz miał wykupiony bilet na to samo przedstawienie. Dalej już rozmowa potoczyła się szybko. Wspólne zainteresowania teatrem, malarstwem, kontra poglądy znanych filozofów. Nie spostrzegli, gdy dotarli do teatru. Rozdzielili się tylko na czas spektaklu, choć Elżbieta nie przyznała się, że premierowy pokaz obejrzy ze schodów.

Spotkali się w czasie antraktu i wymienili spostrzeżeniami na temat obsady i dekoracji, nad którą spędziła tyle godzin. W jej mniemaniu wyglądała naturalnie. Tadeusz, choć nie wiedział, spod czyjego pędzla wyszła, poszedł o krok dalej, zachwycając się jej świeżością i niebywałą precyzją.

Kiedy kilkadziesiąt minut później wychodzili z teatru, wciąż rozprawiali o widowisku, które miało prawo zachwycać. Umówili się też na spotkanie kolejnego dnia.

Elżbieta szybko zamrugła powiekami, przypominając sobie, że jest w gabinecie psychoterapeutki, i powiedziała:

– Zrobię to każdego dnia rano, po południu i wieczorem.

– Doskonale – odezwała się terapeutka z zadowoleniem. – Jestem przekonana, że zdoła pani dotrzymać obietnicy. Widzę, że jest pani pozytywnie nastawiona do tego pomysłu i dlatego wierzę, że zdoła pani zrobić kolejny milowy krok na drodze do stabilności.

– Dziękuję, że chociaż pani we mnie wierzy.

– Pani Elu, od naszego pierwszego spotkania zrobiła pani wyraźne postępy i w związku z tym chciałabym pani zaproponować zmianę systemu naszych spotkań – zaczęła kobieta, bacznie przyglądając się reakcji swojej pacjentki.

– To znaczy? – przestraszyła się Elżbieta, czując w skroniach szybsze pulsowanie krwi.

– Myślę, że powinniśmy odejść od formuły cotygodniowych sesji, gdzie analizujemy przebieg całego tygodnia – zaczęła terapeutka, patrząc jej w oczy. – Zamiast tego proponuję spotkania raz w miesiącu, w celu podtrzymania terapii, ale z nachyleniem ku zwiększeniu pani samodzielności.

– Ale ja nie dam sobie rady – oponowała, co i rusz poprawiając się w fotelu.

– Nie jestem jeszcze gotowa. Mam do pani jeszcze mnóstwo pytań.

– To naturalne, że człowiek boi się tego, co nieznanne, ale w ten sposób ludzkość wciąż stałaby w miejscu.

– Rozumiem, co chce mi pani przez to powiedzieć, ale obawiam się, że nie zdołam poradzić sobie w codziennością – upierała się.

– Przed chwilą ustaliłyśmy, że jest pani w stanie samodzielnie wkroczyć w nowy etap – przypomniała terapeutka, zachowując spokój.

– Myślałam, że mi pani w tym pomoże – żaliła się Elżbieta, coraz bardziej rozedrgana.

– Pomogę, ale całą pracę musi wykonać pani sama. Ja nie mogę

rozwiązywać problemów za moich pacjentów – wyjaśniła rzeczowo.

– Boję się zostać sama. – Elżbieta nerwowo rozejrzała się wokół siebie, jakby gdzieś w pobliżu był jeszcze ktoś, kto mógłby jej pomóc.

– Mogę zaproponować dodatkowe rozwiązanie – dodała kobieta. – Jeżeli wydarzy się coś istotnego i uzna pani, że koniecznie powinnam o tym wiedzieć, wówczas proszę do mnie zadzwonić.

Tym jednym zdaniem, które miało otworzyć jej drzwi do częstszych kontaktów, terapeutka sprawiła, że Elżbieta poczuła ból towarzyszący zmiążdżeniu palców nieopatrznie opartych na futrynie.

– Rozumiem – oświadczyła, nie potrafiąc ukryć zawodu.

– Proszę pamiętać o tym, jak daleką drogę udało się pani pokonać do tej pory, i nie poddawać się.

– Dziękuję – odezwała się Elżbieta, choć wciąż nie była pogodzona z losem.

Wstała i wyciągnęła rękę do terapeutki. Czuła, jakby właśnie straciła kogoś bliskiego. Może nawet przyjaciółkę, którą odwiedzała, by się wyżalić. Było to oczywiście wbrew zasadom i doskonale o tym wiedziała, ale ona nie musiała zachowywać się profesjonalnie. Była tylko pacjentką, ale nigdy nie przekroczyła cienkiej linii w ich relacji. Nigdy nie zaproponowała, by mówiły do siebie po imieniu, co w jej mniemaniu ułatwiłoby ich wzajemne relacje. Miała jednak poczucie, że ktoś się o nią martwił i wspierał ją w walce z jej mroczną stroną, która w przeszłości zdołała się wymknąć spod kontroli.

Elżbieta wyszła na korytarz i nie zważając na innych pacjentów czekających na wizytę do lekarzy różnych specjalności, skierowała się w stronę wyjścia. Pamiętała, że niedaleko stąd jest park. Potrzebowała świeżego powietrza, by nabrać dystansu do decyzji, którą dopiero co poznała.

Doskonale pamiętała, co czuła, będąc w podobnej sytuacji. Zanim trafiła do terapeutki, była pod opieką psychiatry. Takie były konsekwencje próby samobójczej. Przez kilka lat uczęszczała na terapię. Najpierw były to zajęcia indywidualne, a później psychiatra zaproponował jej, by dołączyła do grupy. Buntowała się na samą myśl, że będzie musiała opowiadać o swoich problemach obcym ludziom. Pierwsze zajęcia opuściła zanim minęła ich połowa. Nie chciała znać problemów ludzi, z którymi nic jej nie łączyło. Nie umiała też mówić o swoich uczuciach. To było dla niej zbyt wiele. Stchórzyła i przez kolejny tydzień nie chciała słyszeć o powrocie na sesję, ale powoli dojrzewało w niej przekonanie, że jeśli teraz odpuści, zaprzepaści efekty długich godzin terapii, wspomaganą środkami farmakologicznymi, których nienawidziła, bo wciąż przypominały jej o tym, od czego to wszystko się zaczęło. Po dwóch tygodniach znowu pojawiła się na terapii grupowej i uczęszczała na nią przez kolejnych kilkanaście miesięcy.

Weszła do parku. Powoli spacerowała wytyczonymi alejkami, pozwalając słońcu, by muskało promieniami jej twarz. Znajomy świergot ptaków sprawił, że

poczuła się jak na wsi, kiedy życie było takie proste i mogła cała poświęcić się temu, co kochała najbardziej. Na moment przysiadła na ławce nieopodal mieniącej się blaskiem wąskiej rzeki, w jednym miejscu tworzącej większe rozlewisko, na którym pełno było dzikich kaczek, chętnie korzystających z łaskawości przechodniów hojnie rzucających im chleb.

Patrzyła na stojącą na moście kobietę. Była młoda, a mimo to miała smutny, odrobinę zamyślony wzrok. Delikatne rysy twarzy sprawiały, że wyglądała młodo, ale jej oczy zdradzały, że była osobą dojrzałą, która zdążyła już wiele przejść. Elżbieta miała nieodparte wrażenie, jakby ta kobieta była przygnębiona, jakby zapomniała, czym jest radość i niczym nieskrępowany śmiech, które powinny jej towarzyszyć na tym etapie życia.

Nagle poczuła dziwną więź z tą kobietą. Nie mogła oderwać od niej wzroku. Każdy gest tamtej przyciągał jej wzrok, wzbudzając coraz większe zainteresowanie. Chciała do niej podejść, ale nie wiedziała, o czym mogłyby rozmawiać. W końcu wzruszyła ramionami i zdecydowała się odejść.

Wstała i zabrała swoją torbę. W tej chwili kątem oka dostrzegła, że intrygująca nieznajoma gdzieś zniknęła. Pomyślała, że nie mogła tak szybko zejść z mostu, dlatego ruszyła w jej kierunku. Kiedy podeszła bliżej, już wiedziała, co się stało.

KALINA

Powoli przekręciła się na lewy bok. Wystarczyła jej chwila, by się upewnić, że Kamil wciąż śpi. Ostrożnie odchyliła kołdrę i wysunęła spod niej bosc stopy. Nie tracąc czasu na wkładanie kapci, na palcach przeszła do łazienki. Cicho przekręciła zamek w drzwiach i natychmiast spojrzała na leżące pod lustrem opakowania z testami ciążowymi. Jeszcze wczoraj, przed pójściem do łóżka, zdążyła przeczytać wszystkie ulotki, więc dzisiaj nie miała wątpliwości, po który z nich sięgnąć. Rozpakowała niewielkie pudełko i popatrzyła na jego zawartość. Nie liczyła już, który to test ciążowy w jej życiu. Miała wrażenie, że wypróbowała każdy z dostępnych na rynku, ale żaden nigdy nie pokazał upragnionej drugiej kreski. Mimo woli zwiesiła głowę i mocno wsparła się na umywalce. Bała się towarzyszącej jej od lat niepewności i nie potrafiła tego zmienić. Nie pozostało jej nic innego jak działać.

Po chwili otrząsnęła się i spróbowała skoncentrować na czekającym ją zadaniu. Liczyło się to, co tu i teraz. Była weteranką w robieniu testów, więc bez zastanowienia zdjęła piżamę i weszła pod prysznic. Podstawiła niewielki

pojemniczek pod strumień moczu, po czym miniaturową pipetą przeniosła kilka kropel żółtego płynu na płytkę testu. Powoli odłożyła go na parapet, nieopodal nakrapianego storczyka, który niedawno rozkwitł, i odkręciła kurek z ciepłą wodą. Gonitwa myśli, która przetaczała się przez jej głowę, nie pozwalała skupić się na najprostszej czynności. Zamiast szamponu, na włosy wylała żel do higieny intymnej. Gdy tylko zorientowała się, że w ręku trzyma nie ten pojemnik z kosmetykiem, natychmiast splukała włosy i podjęła kolejną próbę. Tym razem już nie spudłowała. Z jednej strony miała ochotę jak najszybciej wyjść, by móc spojrzeć na maleńkie okienko wskaźnika, jednak instynkt samozachowawczy podpowiadał jej, by zwlekała jak najdłużej. Skończyła się myć, ale to nie po ręcznik sięgnęła, gdy mokrą stopą stanęła na zimnej terakocie. Chwyliła test i z powrotem weszła do brodzika. Z napięciem wpatrywała się biały papierek, który miał stanowić swego rodzaju przepustkę do innego świata.

Natychmiast przypomniała sobie test, który wykonała po pierwszym zabiegu inseminacji. Była przekonana, że zaszła w ciążę. Nie chciała pamiętać upokorzenia, jakie towarzyszyło jej w czasie zabiegu. Leżała z rozchylonymi nogami, czekając, aż lekarz do niej podejdzie, by przekazać jej to, czego sama nie potrafiła wziąć w zaciszu małżeńskiego łóżka.

W tym sterylnym gabinecie czuła się samotna i zupełnie zdana na innych. Doskonale pamiętała jasne zimne światło, oświetlające jej podbrzusze. Przez kilkanaście minut to była najważniejsza część jej ciała, wokół której koncentrowały się prace kilku sprawnie współdziałających osób. Nie słyszała ich słów, najwyraźniej ich nie potrzebowali. Miała wrażenie, że jest jedynie eksponatem, niezbędnym do tego, by przeprowadzić kolejne doświadczenie. Odarta ze wstydu, przez kilka minut po zabiegu wciąż leżała na fotelu. Zgodnie z zaleceniem lekarza miała odpoczywać, ale emocje były tak silne, że nie mogła zapanować nad łzami szczypiącymi ją pod powiekami. Dopiero po chwili poczuła znajomy dotyk ciepłej dłoni Kamila, który mógł do niej zajrzeć. Nachylił się nad nią i pocałował jej błądy, chłodny policzek. Patrzyła na niego ze smutkiem, jakby fakt, że być może właśnie zachodziła w ciążę, kompletnie nie miał dla niej znaczenia. Nie rozumiała, co się z nią dzieje, ale w tamtej chwili nie potrafiła myśleć pozytywnie o swoim losie. Wówczas też nie miała pojęcia, że to dopiero pierwsza z czterech prób, które ją czekały.

Teraz na nowo wpatrywała się w test. Osunęła się na dno brodzika i mocno podkurczyła nogi. Nie czuła, że gorzkie łzy ściekają jej po twarzy, a nagim ciałem wstrząsają dreszcze. Zastanawiała się, dlaczego ten koszmar trwa nawet na jawie. Jeden człowiek nie może mieć tyle razy pecha. Czy kiedykolwiek ktoś zbadał, czym jest niesprawiedliwość i jak ogromną ma siłę destrukcji?

Raptem usłyszała pukanie do drzwi łazienki. Przypomniała sobie, że są zamknięte, choć zupełnie nie wiedziała, dlaczego to zrobiła. Nie miała tajemnic

przed Kamilem i nie chciała, by podejrzewał, że coś się zmieniło. Ociekając wodą, wyszła z brodzika i przekręciła klucz. Widząc ją, Kamil bez słowa podszedł i mocno ją objął, choć moczyła jego piżamę. Całował jej mokre włosy i tulił do piersi jej zatroskaną twarz. Dopiero gdy się nieco uspokoiła, wziął miękkie, pachnący wiosenną łąką ręcznik i zaczął ją delikatnie wycierać.

– Pamiętasz, jak rozmawialiśmy o tym, że to dopiero początek i niewiele testów jest w stanie wykryć tak wczesną ciążę? – spytał łagodnie, okrywając jej ramiona szlafrokiem.

W odpowiedzi kiwnęła głową, nie podnosząc na niego wzroku.

– Doskonale wiesz, że to jeszcze nie świadczy o tym, że się nie udało – ciągnął dalej, nie poddając się. – Doktor Stachlewski uprzedzał nas, że może tak to wyglądać. Pamiętasz?

– I co z tego? – zachnęła się, siadając na opuszczonej desce sedesowej. – Wiem, że to jeszcze o niczym nie świadczy, ale ja po prostu czuję, że się nie udało. – Z rezygnacją pokręciła głową, obrywając jeden z mięsistych kwiatków storczyka.

– Przerabialiśmy już to i doskonale wiesz, że przez kilka pierwszych dni ciąży nie ma żadnych wyraźnych objawów – tłumaczył cierpliwie, choć nie miał wątpliwości, że jego żona wszystko to pamięta. W ciągu niezliczonych wizyt u ginekologa zadali chyba wszystkie z możliwych pytań dotyczących ciąży. Czasem miał wrażenie, że pod względem teoretycznym są najlepiej przygotowanymi rodzicami na świecie.

– Jestem przekonana, że gdyby zabieg się powiódł, to coś bym już czuła – upierała się, wciąż dręcząc storczyk.

– Za chwilę całkowicie go ogołocisz z kwiatków. – Kamil wziął ją za rękę i delikatnie pociągnął w stronę drzwi. – Chodź na śniadanie – zaproponował.

– Nie mam ochoty – odpowiedziała, niechętnie kierując się w stronę kuchni.

– W takim razie zapraszam cię na śniadanie prosto z Hiszpanii – oświadczył niezrażony.

– Nie jestem głodna.

– Może i nie jesteś, ale musisz jeść i zamierzam tego dopilnować – oświadczył, wyjmując z lodówki świeże pomidory i wkładając chleb do tosterka.

Gdy tylko grzanki były gotowe, Kamil wziął przekrojoną połówkę pomidora i wprawnym ruchem zaczął rozcierać ją na ciepłym chlebie. Po chwili mazia wypełniła wszystkie dziurki w pieczywie. Kalina patrzyła na swój talerzyk, przypominając sobie, jak bardzo zdziwili się, gdy po raz pierwszy zobaczyli kanapki w takiej formie. Może nie wyglądały tak apetycznie jak z pomidorem pokrojonym w plastry i okraszonym drobno posiekaną cebulką, ale ich smak był niesamowity i zawsze przywodził im na myśl Hiszpanię.

– Smacznego, kochanie – powiedział i żeby dopełnić całość, zamiast herbaty,

wrzątkiem zalał rumianek. Gorący napar postawił tuż przed Kaliną.

W podziękowaniu odrobinę wykrzywiła usta, co mogło oznaczać uśmiech. Powoli gryzła grzanekę, starannie zbierając ze stołu wszystkie okruchy i kładąc je na talerzyku.

– O której dzisiaj wychodzisz z pracy? – zapytał, chcąc choć na chwilę zająć jej myśli.

– Nie idę do pracy – oświadczyła, popijając rumianek.

– Dlaczego?

– Bo jestem zmęczona i nie dam rady stanąć przed dziećmiakami – wyjaśniła zrezygnowanym tonem.

– Wolałbym, żebyś nie zostawała sama.

– Nie będę się nudziła. Pójdę na spacer, odpocznę w parku, poczytam i trochę się zregeneruję.

– Chciałbym zostać z tobą, ale mam umówione spotkanie z prezesem i nie mogę tego odwołać.

– Daj spokój – westchnęła, odrobinę na pokaz. – Jestem już dużą dziewczynką i potrafię się o siebie zatroszczyć.

– Nie wątpię, ale wiem, że nie powinnaś być teraz sama – oświadczył, nie kryjąc swych obaw.

– Poradzę sobie.

– Mam pomysł. Zadzwoń do Joli i poproszę ją, żeby do ciebie zajrzała.

– Nie chcę zawracać jej głowy. Ona ma swoje obowiązki i na pewno nie znajdzie czasu.

– Zapytam ją i odezwę się do ciebie – upierał się, ubierając się do pracy.

– Jak chcesz – stwierdziła i wzięła telefon, by zadzwonić do przedszkola i poinformować o swojej nieobecności.

Gdy skończyła rozmowę, Kamila już nie było. Zdążył ją jeszcze pocałować przed wyjściem i pośpieszył do pracy. W końcu ktoś musiał zarobić na spłatę kredytu. Przyniosła z sypialni duży koc i wygodnie ułożyła się na kanapie. Włączyła telewizor, ale szybko przekonała się, że nie ma niczego interesującego, dlatego wyłączyła go i sięgnęła po książkę. Odczytywała wyrazy, układała jej w zdania, przerzucała kolejne kartki, ale zdawała się niczego nie pamiętać. Wreszcie poddała się i odłożyła książkę na niewielki szklany stolik ustawiony między kanapą a telewizorem. Leżała, wpatrując się w sufit rozświetlony promieniami porannego słońca. Powinna czuć ciepło, ale go nie odczuwała. Powinna widzieć przyszłość, ale jej nie dostrzegała. Powinna mieć wiarę, ale już dawno zwątpiła.

Z zamyślenia wyrwał ją hałaśliwy dźwięk domofonu. Rozdrażniona podniosła słuchawkę. Po chwili nacisnęła przycisk i otworzyła zamek w drzwiach. Czekala na swojego gościa, nie mając siły się poruszyć.

– Cześć, kochana – powiedziała Jola, pchając przed sobą wózek w niemowlakiem.

– Cześć. – Kalina poczekała, aż siostra wgramoli się do mieszkania.

– Kamil kazał mi cię zabrać na spacer. – Jola roześmiała się, jak gdyby powiedziała świetny żart.

– Nie musisz – odezwała się posępnie Kalina i z przekąsem dodała: – Sama potrafię założyć smycz.

– Kalina, daj spokój. – Siostra wyjęła z wózka różowego bobasa, który według Kaliny mógłby być żywą reklamą oliwki bądź balsamu po kąpieli.

– Nie miałam z kim go zostawić – uśmiechnęła się przeprasząco.

Kalina od jakiegoś czasu unikała kontaktów z młodymi, a co za tym idzie szczęśliwymi matkami, nawet jeśli to były jej starsze siostry, które kiedyś uwielbiała. Teraz miała wrażenie, że ich światy znajdują się w dwóch różnych galaktykach i trudno było jej się z siostrami porozumieć. Patrzyła, jak malec tulił się do matki, jednocześnie bawiąc się jej palcami. Dostrzegła niewidzialną więź łączącą tych dwoje i poczuła ukłucie zazdrości, które sprawiło jej nieopisany ból. Zacisnęła pięści i zmobilizowała się, by wstać. Chciała jak najszybciej stąd wyjść.

– Czego się napijesz? – spytała, kierując się w stronę kuchni. – Kawa?

– Nadal karmię, więc... – nie dokończyła Jola, słysząc z kuchni głos Kaliny.

– Sok jabłkowy?

– Chętnie.

Maluch najwyraźniej zmęczył się zabawą, a może to doświadczenie matki, która na co dzień opiekowała się jeszcze dwójką potomstwa i doskonale wiedziała, czym grozi zbyt częste branie niemowlaka na ręce, bo pozwolił się odłożyć do wózka. Jola nieoczekiwanie stanęła tuż za plecami Kaliny i cicho zapytała:

– Jak się czujesz?

– Beznadziejnie. – Kalina nie przerwała parzenia kawy.

– Spróbuj myśleć pozytywnie, inaczej zwariujesz.

– Myślisz, że o tym nie wiem? – powiedziała, stawiając na stole kubek z gorącą kawą i szklankę z krystalicznie przejrzystym sokiem. – Boję się zamknąć oczy, ale też boję się je otworzyć. Wykańcza mnie brak wiedzy i pustka. Jest mi ciasno jak sardynce w puszcze.

– Daj sobie odrobinę czasu.

– Niczego innego nie robię od pięciu lat i co z tego mam? – Nie patrząc na siostrę, głośno mieszała łyżeczką w kubku.

– Nie możesz być dla siebie taka sroga i się obwiniać – mówiła Jola. – Nie wszystko zależy od nas. Jest jeszcze ktoś, kto również ma w tym swój niemały udział.

– Mam uwierzyć, że Bóg jest tak podły, że nie chce dać mi dziecka? – spytała Kalina z wyrzutem, patrząc siostrze w oczy. – Czy może być aż tak

niesprawiedliwy i bezduszny? Dlaczego największe mendy społeczne zasługują na dziecko, a ja nie? W czym jestem od nich gorsza? Powiedz! – nalegała coraz głośniejsze. – No, powiedz!

– Nie możesz podchodzić do tego w taki sposób.

– Nie potrafię w inny – dodała Kalina nieco ciszej. – Nie mam już siły. To wszystko mnie przerosło. Jestem beznadziejna i nic tego nie zmieni.

– Jesteś silna i wiem, że tak łatwo się nie poddajesz – stwierdziła siostra. – Masz nasze wsparcie. Razem z Dorotą modlimy się za ciebie i wierzymy, że wreszcie wszystko się ułoży.

– A czy Bóg pozwoli mi mieć dziecko z próbówki? Bo obawiam się, że w tym też mi przeszkadza.

– Dla mnie ani dla nikogo, kto widzi, jak cierpisz, nie ma znaczenia, w jaki sposób zajdziesz w ciążę. Twoje – zacięła się, ale po chwili kontynuowała – wasze szczęście jest najważniejsze.

Kalina milczała. Chciała powiedzieć siostrze, że czuje i docenia ich wsparcie, ale trudno jej było znaleźć właściwe słowa. Nie chciała się złościć i wiedziała, że dziewczyna bardzo się stara, ale miała dość bycia osobą, nad którą trzeba rozkładać parasol ochronny. Nie chciała, by ktokolwiek się nad nią litował, a często właśnie w ten sposób myślała o trosce innych. Kamil przekonywał ją, że to hormony mącą jej w głowie i wypaczają myśli. Sama nie wiedziała, co się z nią dzieje, ale coraz częściej nie poznawała samej siebie.

– Ubierz się, zabieramy cię w miłe miejsce – oświadczyła Jola.

– Nie możemy zostać w domu? Nie mam ochoty wychodzić – szepnęła Kalina zmęczonym głosem.

– Mały potrzebuje spaceru, a my będziemy miały święty spokój.

Kalina nie miała siły oponować. Może świeże powietrze pozwoli jej pokonać zły nastrój i zacząć myśleć pozytywnie. Doskonale wiedziała, jak ważne jest właściwe nastawienie, jednak od pewnego czasu miała z tym coraz większe trudności. Bez pośpiechu powlokła się do sypialni i włożyła cienką, bawełnianą sukienkę. Włosy, których dotychczas nie zdążyła rozczesać, lekko nastroszyła, nadając swojej fryzurze wygląd kompletnego nieładu.

Kilka chwil później szły w stronę pobliskiego parku, na którym mieścił się okazały plac zabaw. Zazwyczaj Kalinie udawało się go omijać, by nie widzieć promiennych uśmiechów na twarzach dumnych rodziców.

– Planujecie kolejną podróż do Hiszpanii? – zagadnęła Jola, mając nadzieję, że uda jej się odciągnąć Kalinę od nękających ją myśli związanych z ciążą.

– Obydwoje bardzo byśmy tego chcieli, ale...

– Na pewno uda wam się wyjechać – odparła szybko Jola, nie pozwalając siostrze dokończyć zdania.

– Nasze plany nie są uzależnione jedynie od nas – stwierdziła ponuro Kalina.

– Zawsze można wyjechać w ostatniej chwili. – Jola starała się zapanować nad rozmową, bo wiedziała, dokąd ona zmierza.

– Wiesz, że oddałabym wszystko, żeby nie musieć w tym roku nigdzie wyjeżdżać... – oświadczyła nagle.

– Zobaczysz, że jeszcze będziesz miała dosyć siedzenia w domu.

– Nie sądzę – oświadczyła, nie panując nad rozczarowaniem, które podświadomie odczuwała.

Jola milczała, pchając przed sobą wózek z coraz głośniejszym kwilącym dzieckiem. Nagle zatrzymała się tuż obok ławki.

– Muszę go nakarmić – oświadczyła, biorąc synka na ręce. – W przeciwnym razie Misiek szybko zorganizuje koncert, a wierz mi, że jest w tym mistrzem.

– Nie przejmuj się mną. Siadaj.

– Możesz mi podać kocyk? Jest w koszyku pod wózkiem – poprosiła Jola, sadowiąc się na ławce.

Kalina bezwiednie podniosła kolorowy kocyk do nosa. Poczowała zapach małego dziecka, rozbudzający w niej skrywane uczucia, które nie znajdowały ujścia. Rzuciła kocyk siostrze.

– Pójdę dalej. Chciałabym nakarmić kaczki.

Miała ochotę być sama i nie przeszkadzało jej, że właśnie okłamała Jolę. Obydwie doskonale wiedziały, że nie zabrała do parku żadnej bułki czy chleba dla ptaków. Pośpiesznie ruszyła przed siebie.

– Kalina! – Usłyszała za sobą. – Kalina, zaczekaj! Zaraz skończę! Zaczekaj na mnie!

Kalina nie zareagowała. Biegła co tchu, mijając rozłożyste drzewa, rzucające pokraczne cienie na wijącą się wśród nich szeroką aleję. Ucieczka, tylko o tym teraz myślała.

Gdy dotarła do wąskiej rzeczki przepływającej skrajem parku, zatrzymała się na drewnianym moście. Wychylona przez barierkę wpatrywała się w lustro wody. Nie dostrzegła swojego odbicia. Zamiast niego pojawił się posępny cień z nastroszonymi włosami i w rozwianej sukience. Niewidoczna twarz i rozmazana sylwetka uświadomiły jej, jak bardzo prawdziwy jest ten obraz. Od dawna myślała o sobie jak o kimś, kto nie pasuje do tego świata, bo choć ma problemy, nie chce i nie potrafi ich wykrzyczeć. Wolą ukryć cierpienie, jednak nie potrafiła się od niego odciąć i czuła, jak z każdą chwilą staje się coraz bardziej zgorzkniała. Czuła przytłaczającą pustkę, której nie umiała niczym wypełnić. Nic nie smakowało jak kiedyś: ani lody, ani kawa, a na bieganie czy wyjście do siłowni po prostu nie miała siły.

Stała, nie zwracając uwagi na spacerujących obok ludzi. Nie słyszała ich rozmów. Nie dostrzegała ich przelotnych spojrzeń. Nie reagowała na ich śmiech. Czuła się osamotniona nawet wtedy, gdy wokół przetaczały się tłumy. Miała swój

hermetyczny świat składający się z probówek, pipet i menzurek.

Wreszcie dostrzegła płynącą kaczkę, a tuż za nią jej rozszczebiotane młode, które wciąż miały problem z utrzymaniem równego tempa i co rusz któreś wpływało na inne, powodując niemałe zamieszanie. Beztraska – oto co przywodził jej na myśl ten obrazek. Tyle nieświadomej radości z istnienia, z bytu, który nie ma większego znaczenia dla ludzkości.

Oczy jej się zaszklily. Zamiast wiosennej tonacji widziała jedynie kolorowe plamy, ale nie była w stanie określić ani barw, ani ich kształtów. Świat zaczął coraz szybciej wirować. Miała nieodparte wrażenie, że zaczyna zsuwać się w dół. Nagle barwy zmieniły się w czarną, przerażającą otchłań, która z ogromną, niczym nieograniczoną siłą przyciągała ją do siebie, wypełniając ciało przejmującym chłodem, który jak tysiące maleńkich igiełek wbijał się w jej delikatną skórę, sprawiając tym samym nieopisany ból. Chciała otworzyć oczy, na nowo poczuć ciepło promieni słonecznych prześlizgujących się między rosochatymi koronami drzew. Nie była jednak w stanie podnieść powiek; nagle stały się ciężkie niczym z ołowiu i całkowicie straciła nad nimi kontrolę. Chciała krzyczeć, ale słowa więzły jej w gardle, a usta były jak sparaliżowane. Żadna z jej ociężałych kończyn się nie poruszyła. Kalina była bezradna wobec tego, co się działo z jej ciałem.

Dlaczego życie tak bardzo boli? Kiedy człowiek przestaje marzyć? Czy śmierć jest karą, czy wybawieniem?

LENA

Głośne trzaśnięcie drzwi miało nie tylko pokazać jej nastrój, ale również zmusić do myślenia Halinę, która wieczorem zrobiła jej awanturę, twierdząc, że Lena się spóźniła; że nie potrafi się zachować w szkole, że ma słabe oceny i stać ją na więcej. Co ona może wiedzieć o jej możliwościach i chęciach? Na okrągło wszyscy ją oceniają i nie widzą w niej niczego dobrego.

W pośpiechu zbiegła po schodach i kopnęła w drzwi wyjściowe, które z impetem uderzyły o ścianę i dopiero po chwili się zamknęły. Wbiła ręce głęboko w kieszenie i żwawym krokiem ruszyła w stronę szkoły. Jeszcze tylko cztery tygodnie, pocieszała się.

W tej samej chwili usłyszała dźwięk przychodzącego SMS-a. Sięgnęła po telefon. Wiadomość była od Adama. Dziękował jej za wczorajszy wieczór i zapraszał na spotkanie do kina. Uśmiechnęła się pod nosem, zastanawiając się, co

mu odpisać. Nagle poczuła, że ktoś się o nią ociera. Odwróciła głowę i dostrzegła Janka, który znowu jechał na deskorolce, skutecznie ignorując prawa pieszych, podążających chodnikiem.

– Uważaj jak chodzisz! – krzyknął, wymijając ją.

– To ty uważaj, jak jeździsz!

Straciła ochotę na pogawędki, dlatego wsunęła telefon do kieszeni i przyspieszyła kroku. Wchodząc do szkoły, ponownie usłyszała dźwięk przychodzącego SMS-a; jego treść był podobna do poprzedniego. Pośpiesznie wyłączyła coraz bardziej irytujący ją odgłos dzwonka i schowała aparat do kieszeni. Miała dostatecznie dużo problemów, by chcieć znowu wylądować na dywaniku u pedagoga i tłumaczyć się z tego, że miała na lekcjach włączony telefon.

Kiedy tylko pojawiła się przed salą lekcyjną, natychmiast podeszła do niej Natalia i bez wyjaśnień odciągnęła ją na bok.

– Nikomu ani słowa o wczorajszym spotkaniu – powiedziała, rozglądając się na boki. – Nie mów też Adamowi, że chodzisz do gimnazjum. Powiedziałam mu, że w przyszłym roku czeka nas matura.

Lena wybałuszyła oczy.

– Ale co mnie to obchodzi? Nie zamierzam...

– Nie interesuje mnie, co zamierzasz – przerwała hardo dziewczyna.

– Dałam ci kontakt, bo myślę, że go potrzebujesz, a ty się zastanów, co ci się opłaci – dodała, lustrując Lenę od stóp do głów.

Lena nie miała pojęcia, o co chodzi Natalii, ale nie potrzebowała jej wsparcia. Wczoraj przez moment myślała, że może znajdą wspólny język i w końcu przestanie czuć się tak beznadziejnie w tej szkole, ale wszystko wskazywało na to, że to była dziwna gra, której Lena kompletnie nie pojmowała. Wzruszyła ramionami i odeszła, pozostawiając Natalię samą.

Gdy sześć godzin później włączyła telefon, jej skrzynka była przepełniona wiadomościami wysłanymi przez Adama. Odczytała tylko kilka ostatnich, w których pytał, czy nic jej nie jest, bo zaczyna się o nią martwić. Nie była świadoma, że czytając, uśmiecha się do siebie. Myśl o tym, że ktoś może się przejmować jej losem, była jej obca, choć od zawsze tego pragnęła. Szybko napisała wiadomość, w której przeprosiła za milczenie. Prawie natychmiast otrzymała odpowiedź: propozycję wspólnego obiadu. Zgodziła się, nie chcąc wracać do domu, i skierowała w stronę galerii handlowej, gdzie wczoraj się poznali.

Adam już na nią czekał w restauracji. Był elegancko ubrany, co trochę ją speszyło, bo natychmiast przypomniała sobie o swoich wytartych jeansach i rozciągniętej koszulce w kolorze khaki, którą odruchowo zaczęła obciążać w dół, jakby w obawie przed tym, że może się skurczyć jeszcze bardziej.

– Cześć. – Na jej widok podniósł się z krzesła, na powitanie całując ją w policzek. – Cieszę się, że nic ci nie jest.

– Wyłączyłam telefon, gdy weszłam do szkoły – odparła, speszona wylewnością jego uczuć.

– Rozumiem, choć myślałem, że w liceum trochę mniej was cisną.

Spuściła wzrok, ignorując jego uwagę.

– Najważniejsze, że udało nam się skontaktować. Co masz ochotę dzisiaj zjeść?

– Sam coś wybierz – poprosiła, nie wiedząc, na co może sobie pozwolić.

– Lubisz ryby?

– Łowić czy jeść?

– Oczywiście jeść – odparł, otwierając kartę na dniach rybnych.

– Lubię – odparła. – Pani Halina zawsze robi... – Zamilkła, rozumiejąc, na co mogłaby się narazić, opowiadając o rodzinie zastępczej.

– Kim jest pani Halina? – natychmiast się zainteresował, unosząc oczy znad karty.

– Naszą gosposią – wyjaśniła pośpiesznie, dumna z siebie, że tak szybko wymyśliła dość przekonujące kłamstwo.

– Fajnie jest mieć służącą?

– Pewnie, że fajnie – stwierdziła i pośpiesznie zmieniła temat: – Gdzie pracujesz?

– W banku.

– I co tam robisz?

– To, co można robić w banku – ironizował. – Liczę pieniądze.

– Lubisz to? – zainteresowała się.

– Lubię, nie lubię. – Zdawał się zastanawiać. – Dzięki temu utrzymuję się i mogę tutaj z tobą siedzieć, a to mi wystarczy.

– To dobrze.

– To bardzo dobrze. – Popatrzył na nią i uśmiechnął się serdecznie.

– Zamówię łososia. Może być?

– Jasne – odpowiedziała, w duszy się ciesząc, że zna smak tej ryby. – Skąd znasz Natalię? – spytała, popijając sok porzeczkowy wcześniej przyniesiony przez kelnera.

– Jest znajomą mojego kolegi z pracy, tego, który wczoraj wyciągnął mnie na wspólny obiad. Zobacz, jak bardzo to się opłaciło.

Uśmiechnęła się nieco zawstydzona. Nie przywykła do komplementów. W swoich oczach nie była osobą atrakcyjną, dlatego trudno było jej pojąć, jak ktoś taki jak Adam mógł w niej dostrzec coś interesującego.

Kiedy kelner postawił przed nią kawałek różowego mięsa, otoczonego kolorową sałatką, przez chwilę rozglądała się wokół talerza, szukając noża.

Zamiast tego znalazła drugi widelec. Z konsternacją myślała o tym, jak ma się zabrać za jedzenie. Bała się spojrzeć w stronę Adama, by ten nie zorientował się w sytuacji. Lekko uniosła głowę i zerknęła na siedzącą przy sąsiednim stoliku kobietę, która również nie miała noża. Zamiast tego posługiwała się dwoma widelcami. Lena wzięła w dwie ręce widelce i zabrała się za rozdzielanie mięsa. Gdy włożyła do ust pierwszy kęs, miała wrażenie, że nigdy wcześniej nie jadła niczego pyszniejszego. Dotychczas kuchnię Haliny uważała za najlepszą, ale nie mogła się ona równać z tym daniem. Inna sprawa, że ryby gościły na ich stole bardzo rzadko i po rozmrożeniu bardziej przypominały papkę, w której trudno było odnaleźć prawdziwy smak.

– Smakuje ci? – spytał Adam, widząc, z jakim apetytem pochłania zawartość talerza.

– Bardzo – odpowiedziała, przegryzając kawałek sałaty.

– Super. Później kino, czy masz jakiś inny pomysł?

– Nie musisz wracać do pracy? – spytała, spoglądając na zegarek. Była piętnasta.

– Zrobię już sobie wolne – oświadczył. – Szef miał spotkanie biznesowe, więc zapowiedział, że nie wróci do firmy, a robota nie zając, nie ucieknie.

– Dobrze masz – stwierdziła.

– Czasami nawet ja muszę odpocząć – wyjaśnił. – Zazwyczaj pracuję po dziesięć, dwanaście godzin dziennie, więc nie mam czasu na nic, ale dzisiaj...

– Ale dzisiaj idziemy do kina – dokończyła za niego, odsuwając od siebie talerz i opierając się o krzesło.

– Właśnie – potwierdził. – Deser?

– Niczego już w siebie nie wcisnę – oświadczyła i w tym samym momencie usłyszała dzwonek swojego telefonu. Wyjęła go z kieszeni i z obawą spojrzała na wyświetlacz. Wiedziała, że jeśli teraz nie odbierze, takich telefonów będzie jeszcze tysiąc, tak jak to było wczoraj.

– Muszę odebrać – powiedziała, wstając zza stołu i kierując się stronę toalety.

– Czemu nie dzwonisz po skończeniu lekcji? – Usłyszała głos Haliny.

– Zapomniałam – oświadczyła ze skruchą w głosie.

– Gdzie jesteś?

– Koleżanka zaprosiła mnie do siebie, żebyśmy trochę pouczyły się matmy – skłamała gładko.

– Jaka koleżanka? – zainteresowała się kobieta.

– Natalia – szepnęła, nie chcąc, by ktoś ją usłyszał. – Nie wiem, czy już pani mówiłam, ale ona jest naprawdę dobra z matmy i obiecała, że mi pomoże w zaliczeniu równań i nierówności.

– To dobrze, moje dziecko, że wreszcie przemyślałaś to, o czym wczoraj

rozmawialiśmy. – W głosie Haliny słyhać było ulgę. – Nie chciałabym, żebyś miała jakiegokolwiek problemy w szkole, dlatego musisz wziąć się do nauki, a wszystko się dobrze ułoży.

– Mam nadzieję – odpowiedziała Lena zgodnie z prawdą, choć na razie nie robiła niczego w tym kierunku.

– Tylko nie wracaj późno, wczoraj martwiłam się o ciebie.

– Będę przed dziewiętnastą, dobrze?

– Bardzo dobrze. To pracujcie, już wam nie przeszkadzam.

Lena spuściła wodę i umyła ręce. Kłamała jak z nut i nie miała pojęcia, że to takie proste. Wyszła z toalety i podeszła do stolika, przy którym czekał na nią Adam.

– Możemy iść? – spytała.

– Już zapłaciłem, więc ruszamy do kina.

Bez pośpiechu poszli w stronę kasy biletowej. Żaden z tytułów, które widniały na elektronicznym wyświetlaczu, nic jej nie mówił, dlatego zdała się na wybór chłopaka. Z biletami w jednej ręce i papierowym kubelkiem wypełnionym po brzegi popcornem w drugiej ruszyli do sali, w której oprócz nich były tylko dwie osoby.

– Jakoś pusto – stwierdziła, szukając swojego miejsca.

– Może jest jeszcze za wcześnie na kinomaniaków – wyjaśnił, sadowiac się w fotelu.

– Pewnie masz rację.

– Jakie filmy lubisz najbardziej? – zapytał, ale zanim odpowiedziała, dodał:

– Pewnie komedie romantyczne?

– Niekoniecznie, ale najważniejsze jest dla mnie szczęśliwe zakończenie. –

Lena sięgnęła po popcorn.

– Optymistka?

– Nie, po prostu w życiu jest tak mało szczęśliwych chwil, że uwielbiam je oglądać na ekranie.

– O tym akurat nie pomyślałem.

Wzruszyła ramionami, pochłonięta chrupaniem ziaren kukurydzy.

– Mądra z ciebie dziewczyna – kontynuował.

– Większość ma inne zdanie – oświadczyła, nie próbując ukryć żalu.

– Bo są głupi – pocieszył, przesywając ją wzrokiem.

– Pewnie masz rację i niech żałują. – Spuściła wzrok, nie mogąc znieść jego napastliwego spojrzenia.

Film nie był szczególnie interesujący. Na ekranie sceny bijatyk przeplatały się z erotycznymi. Lena nie bardzo wiedziała, co ma ze sobą począć. W połowie sensu skłamała, że koniecznie musi wyjść do toalety. Spędziła tam blisko piętnaście minut, czym po powrocie naraziła się na troskliwe pytania Adama o jej

samopoczucie. Gdy tylko ponownie spojrziała na ogromny ekran, okazało się, że reżyser pozostał wierny dwuwątkowej koncepcji filmu i nie miała co liczyć na to, że końcówka wreszcie będzie bardziej oryginalna.

Zrezygnowana podniosła się z fotela, gdy tylko pojawiły się napisy końcowe, i czym prędzej podążyła do wyjścia, nie oglądając się na Adama.

– Nie podobał ci się film – bardziej stwierdził, niż zapytał.

– Nie bardzo.

– To może kawa i coś słodkiego na otarcie łez? – zaproponował.

– Muszę już wracać do domu. – Odwróciła się w jego stronę. – Obiecałam, że dzisiaj się nie spóźnię.

– Przecież nie jesteś małą dziewczynką – nalegał, mimochodem dotykając jej ramienia. – Chyba nie musisz wracać na dobranockę?

– Nie muszę – zaperzyła się. – Ale obiecałam.

– Podwiozę cię, będzie szybciej. A teraz chodźmy coś zjeść.

– Dobrze, ale szybko. – Uległa wreszcie, co chwilę spoglądając na zegarek.

Poszli w stronę miejsca pachnącego świeżo parzoną kawą.

– Dla mnie małą czarną – odezwał się Adam do kelnerki, gdy tylko do nich podeszła.

– A co dla pani? – spytała kobieta, obrzucając Lenę uważnym spojrzeniem.

– Niech zgadnę – wtrącił się Adam. – Pewnie latte?

Nie miała pojęcia, o czym on mówi, ale wiedziała, że nie czas pytać, dlatego pośpiesznie skinęła głową i spojrziała na kelnerkę, która uśmiechnęła się do niej w taki sposób, jakby знаła jej wszystkie sekrety.

– Coś jeszcze?

– Może dwa razy sernik? – zaproponował Adam. – Chyba że masz ochotę na coś innego?

– Nie, bardzo lubię sernik – zapewniła, coraz bardziej skrępowana faktem, że kobieta tak wnikliwie jej się przygląda.

– Już podaję. – Kelnerka odeszła w stronę baru, wprawnie poruszając biodrami, co nie uszło uwadze Adama.

– A jutro znajdziesz dla mnie czas? – spytał, gdy zostali sami. – Postaram się wyjść na lunch.

– Kończę po czternastej, więc możemy się spotkać – zgodziła się Lena, patrząc na dobiegającego czterdziestki mężczyznę z niewielkim brzuszkiem, co mogło świadczyć o tym, że nie miał czasu o siebie zadbać. Zastanawiało ją, dlaczego dobrze zarabiający, dość przystojny mężczyzna zamiast szukać kobiety w swoim wieku woli spotykać się z nią. Miała chęć zapytać go o to, ale w ostatniej chwili ugryzła się w język.

– Tam gdzie dzisiaj? – zapytał.

– Może być.

– Już nie mogę się doczekać – oświadczył, zawstydzając ją.

Było już po dwudziestej, gdy jego samochód wreszcie zatrzymał się tuż przy ulicy, gdzie usytuowany był blok, w którym obecnie mieszkała.

– Do jutra! – rzuciła, pośpiesznie otwierając drzwi.

– Cześć! – Machnął do niej ręką na pożegnanie.

Przeskakując po dwa stopnie na raz, wbiegła na trzecie piętro i stanęła przed drzwiami. Spóźniła się, więc znowu będzie musiała kłamać.

Drzwi otworzyła Halina, a jej mina nie wróżyła niczego dobrego. Zadowolone, które słyszała Lena, gdy rozmawiały ze sobą po południu, należało do przeszłości.

– Ciężki dzień w pracy? – spytała Lena, przestępując próg i starając się odwlec to, co nieuniknione.

– Raczej w domu – burknęła kobieta, człapiąc do kuchni. – Jesteś głodna?

– Nie – odpowiedziała, pośpiesznie zdejmując buty. – Jadłam u Natalii – skłamała.

– To dobrze. – Halina nalała do kubka herbaty i postawiła go na blacie, po czym usiadła po przeciwnej stronie. – Szkoda tylko, że się spóźniłaś.

– Przepraszam – zaczęła Lena, wchodząc do kuchni i siadając przy stole.

– Zajęłyśmy się rozwiązywaniem zadań i przestałam kontrolować czas.

– Rozumiem, ale pamiętaj, że martwię się o ciebie, kiedy nie wracasz o umówionej porze. – Halina cierpliwie tłumaczyła, jak przystało na psychologa z wieloletnim doświadczeniem w przeprowadzaniu trudnych rozmów.

– Oczywiście, nie przyszło mi to do głowy, ale postaram się nie zapominać – uśmiechnęła się Lena, siorbiąc gorący napój. – Czy jutro też mogę iść po lekcjach do Natalki? – spytała, odrywając usta od kubka. – Zostało nam jeszcze trochę zadań do zrobienia, a czasu jest coraz mniej.

– Oczywiście. – Kobieta powoli pokiwała głową. – Tylko zadzwoń, bo chcę wiedzieć, o której wrócisz. Może Jacek po ciebie przyjedzie, żebyś wieczorem nie musiała chodzić sama?

– Dam sobie radę – zaoponowała Lena. – To niedaleko, więc szkoda fatygować pana Jacka – dodała.

– Byłabym spokojniejsza o ciebie.

– Pan Jacek ma dostatecznie dużo zajęć z dziećmi. – Dziewczyna wymownie spojrzała na korytarz, skąd dochodziły piski młodszych dzieci, klócących się o to, kto pierwszy ma iść pod prysznic.

– Dobrze. Wszystko mamy ustalone. – Halina wstała od stołu, by zmyć naczynia po kolacji.

– Ja to zrobię – zaferowała Lena, chcąc oszukać własne sumienie. – Proszę się położyć i odpocząć.

– Na pewno? – zdziwiła się Halina, widząc jej nadmierne zaangażowanie.

– Oczywiście.

– Dziękuję – powiedziała, odkładając na blat mokrą gąbkę. – Miałam dzisiaj wyjątkowo trudną rozmowę z pacjentką i muszę to sobie wszystko poukładać – wyjaśniła, wychodząc z kuchni.

Lena ze zrozumieniem pokiwała głową. Sama była wykończona i najchętniej poszłaby się położyć, ale kara, jaką sobie wyznaczyła za kłamstwa, nie była zbyt wygórowana, dlatego zabrała się do pracy. Przez cały czas jej myśli zaprzętało jedno pytanie: dlaczego Adam tak bardzo się o nią troszczył? Przyjemnie było mieć świadomość, że ktoś o niej ciągle myśli i zależy mu na spotkaniu, dlatego już nie mogła się doczekać jutrzejszego popołudnia. Postanowiła zrobić przegląd swojej szafy, a to nie napawało jej zbytnio optymizmem. Wszystkie spodnie były za krótkie, a koszulki wyglądały, jakby zabrała je z półki młodszej siostry. Wreszcie wciągnęła ulubione niegdyś brązowe sztruksy i podwinęła nogawki tak, by sięgały do połowy łydek. Do tego dopasowała białą koszulkę, najnowszą ze wszystkich, jakie posiadała, i z aprobatą, choć bez zachwyty, spojrzała na swoje odbicie w lustrze. Chwilę później zdjęła ubrania i pieczołowicie powiesiła je na oparciu fotela tak, by się nie pogniosły.

Kładąc się do łóżka, myślała o tym, że pierwszy raz, odkąd pamięta, jest szczęśliwa. Spojrzała na wyświetlacz swojego telefonu, który obwieścił jej, że właśnie otrzymała wiadomość. Nie musiała się zastanawiać, kto jest jej nadawcą. Tylko Adam mógł napisać, że za nią tęskni, nie może się doczekać jutra i życzy jej kolorowych snów. Nic nie odpisała, ale wysłała mu uśmiechniętą buźkę, która wyrażała wszystkie myśli i emocje, jakie w niej buzowały, a o które wcześniej by się nie podejrzewała.

Odłożyła telefon na biurko, ale znowu przyszedł SMS. Odczytała jego treść i uśmiechnęła się. Naprawdę zaczynała lubić tego faceta.

ROZDZIAŁ IV

29 maja 2015 r. (piątek)

LENA

Głośnie odgłosy dziecięcej kłótni wyrwały ją ze snu. Mrużąc oczy, spojrzała na zegarek. Dochodziła siódma, więc nie było szans, aby ponownie zasnąć. Zastanawiała się, o co tym razem poszło. Pięcioro szkrabów w wieku przedszkolnym i szkolnym to pięć powodów do kłótni. Zawsze marzyła o rodzeństwie, ale odkąd pamiętała, rodzice nie mieszkali razem. Kiedyś próbowała zapytać ojca, czy będzie mieć brata albo siostrę, ale tylko fuknął pod nosem, że on już raz popełnił błąd i drugi raz tak łatwo nie da się podejść. Miała wtedy niecałe sześć lat i nie potrafiła dokładnie zrozumieć sensu tych słów, ale wciąż o nich myślała, bała się jednak o to zapytać matkę. Dzisiaj już je rozumiała,

lecz nie chciała do nich wracać pamięcią, bo sprawiały jej nieopisany ból.

W rodzinie zastępczej miała też „zastępcze rodzeństwo”, jak o nim czasem mawiała, dzięki temu mogła poznać blaski i cienie obcowania z grupką maluchów, które wciąż walczyły o swoją pozycję w domu, mającym nauczyć ich wzajemnej współpracy, odpowiedzialności za siebie i innych oraz empatii, której same nie zaznały. Czasem miała ich wszystkich dość i najzwyczajniej w świecie zamykała drzwi swojego pokoju na klucz, odcinając się od głośnych zabaw, zazwyczaj kończących się płaczem któregoś z dzieci.

Niechętnie podniosła się z łóżka i ubrała w przygotowany wieczorem strój. Poczłapała w kierunku łazienki, gotowa, by stoczyć o nią bój z niefrasobliwymi maluchami, które nie miały poczucia czasu i potrafiły oblegać ją całymi godzinami. Na szczęście reagowały na hasło: posiłek na stole. Wtedy łazienka pustoszała i Lena korzystała z niej do woli.

Tym razem miała szczęście, bo najwyraźniej awantura okazała się poważniejsza, niż początkowo się zapowiadało, i w związku z tym łazienka była pusta. Lena natychmiast weszła do środka i przezornie zamknęła drzwi na zamek. Niechętnie spojrzała w lustro; nie przepadała za swoim odbiciem. Jasna cera kontrastowała z kruczoczarnymi włosami, sprawiając, że całość wyglądała nienaturalnie, wręcz groteskowo. Nie podobał jej się ten kolor włosów, ale wybrała go, żeby zmanifestować swoje niezadowolenie z przeniesienia do tej rodziny zastępczej. Z czasem zaczęła rozumieć, że to było jedyne słuszne rozwiązanie, ale kolor na włosach pozostał, choć miała już kilkucentymetrowe jasne odrosty.

Spróbowała nałożyć odrobinę różu na wystające kości policzkowe. Miała nadzieję, że ten trik choć trochę pomoże. Kiedy skończyła, krytycznym okiem spojrzała w lustro, stwierdzając, że już nic więcej nie jest w stanie zrobić.

W całkowitej ciszy zjedli śniadanie, bo dzieciaki postanowiły zawiesić broń i obraziły się na siebie wzajemnie. Później zabrała plecak i ruszyła do szkoły. Myślała o wczorajszym wieczorze; spodobał jej się i wszystko wskazywało na to, że dzisiaj uda się go powtórzyć.

Z rozmyślań wyrwał ją znajomy głos, który usłyszała tuż za swoim uchem:

– Kiedy zamierzasz mnie w końcu przeprosić? – Janek pospiesznie zeskoczył z deskorolki.

– A kiedy ty zamierzasz mnie w końcu przeprosić? – powtórzyła jego słowa, nie zatrzymując się.

– A za co niby mam cię przeprosić?

– Za to, że się ze mnie wyśmiewałeś! – syknęła, stając naprzeciwko niego i obrzucając go złowrogim spojrzeniem.

– To bzdura, którą sobie wymyśliłaś – oświadczył bez żenady i beztrąsko wzruszył ramionami.

– Więc nie mam cię za co przeproszać, bo to uderzenie to bzdura, którą sam

sobie wymyśliłeś, wpadając na drzwi.

– Kretynka!

– Idiota!

– Wariatka! – Chłopak kipiał ze zdenerwowania. – Niezrównowazona psychicznie gęś!

– Laluś, który maże się i leci na skargę, gdy dziewczyna go trąci! – odcięła się Lena, usiłując zapanować nad wzrastającym wzburzeniem.

Czuła, że emocje za chwilę w niej eksplodują. Dłonie bolały ją od zaciskania w pięści, a żołądek dosłownie skręcał się z irytacji.

– Taka jesteś mocna w gębie? – nie ustępował Janek. – Twój fagas nieźle cię wyszkolił.

– Zamknij się już lepiej, bo bredzisz i nie wiem, o co ci chodzi! – krzyknęła, jeszcze mocniej zaciskając pięści.

– Doskonale wiesz – oświadczył z sarkazmem.

Ale Lena rzeczywiście nie miała pojęcia, co miał na myśli. Jedno wiedziała: nie mogła tutaj zostać ani chwili dłużej. Miała dość kłótni z tym rozpieszczonym smarkaczem, któremu rodzice robili ogromną krzywdę, tuszując jego potknięcia. Ona zawsze odpowiadała za siebie i nie oglądała się na wsparcie innych. Szybko przekonała się, na kogo może liczyć, i nie było to liczne grono.

Odwróciła się na pięcie i zaczęła biec w stronę przejścia dla pieszych. Nie zwracała uwagi na jego krzyki.

– Uciekaj, jak tchórz! – szydził. – Trenuj bieganie, bo z taką twarzą tylko to ci zostało.

Miała wrażenie, że jego słowa odbijają się echem od śpieszących do pracy przechodniów, którzy z pogardą się jej przypatrywali. Wiedziała jedynie, że nie miał pojęcia, kim była, i nie miał prawa jej poniżać, ale nie miała siły, by zawrócić i stanąć z nim twarzą w twarz. Straciła wiarę w siebie. Zresztą nigdy nie wierzyła, że jest ładna albo mądra.

Pośpiesznie rozejrzała się na boki, po czym przebiegła przez ulicę i skierowała się w przeciwną stronę niż szkoła. Nie mogła tam wrócić. Nie mogła siedzieć z tym człowiekiem w jednej sali, zastanawiając się, co tym razem wykombinuje. Widziała już go, gdy był rozjuszony, i wiedziała, do czego może się posunąć. Dopiero kilka przecznic dalej zwolniła, ciężko oddychając. Przysiadła na ławce przy przystanku autobusowym i wpatrywała się w kolejno nadjeżdżające autobusy, z których wylewała się fala pasażerów, tłumnie śpieszących do pracy czy do szkoły. Jej już to nie dotyczyło.

Kiedy około dziewiątej tłumy podróżnych nieco zmały, poszła dalej. Krążyła wokół witryn sklepowych, przypominających o zbliżających się wakacjach. Wreszcie dotarła do parku. Lubiła tu zaglądać. Nieśpiesznie wędrowała alejkami wijącymi się pomiędzy zielonymi parasolami z liści, rozpostartymi przez

leciwe drzewa. Zmęczona długim spacerem przysiadła na drewnianej ławce i wyjęła z plecaka drugie śniadanie, przygotowane przez Halinę. Jedząc, zastanawiała się, skąd ta kobieta znajduje w sobie tyle determinacji, by wciąż przyjmować pod swój dach poturbowane przez los dzieci, które są tak niewdzięczne jak ona sama, Lena, bo kłamią i wykorzystują dobre serce starszej kobiety, która już dawno wychowała własne dziecko i mogłaby oddać się swoim pasjom.

Kanapka nagle przestała jej smakować, a głód ustąpił uczuciu przygnębienia. Odłożyła bułkę do plecaka. Przymknęła oczy i wygodnie się usadowiła. Słuchała nawoływań ptaków, które głośnym świergotem wyraźnie zaznaczały swą obecność. Nagle ciszę zmałyły coraz wyraźniejsze rozmowy dzieci. Niechętnie podniosła powieki i przystawiła dłoń do oczu, chroniąc się przed oślepiającym słońcem. W jej stronę podążała grupa przedszkolaków. Widziała, jak siadają na trawie i zaczynają malować. Sama nie chodziła do przedszkola, ale gdyby miała taką możliwość, chciałaby mieć równie troskliwą opiekunkę, która bacznie przyglądała się gromadce przedszkolaków, dając im wskazówki, jak powinni pracować, by stworzyć piękne prace. Spoglądała w jej kierunku i miała wrażenie, że kobieta również jest nią zainteresowana. Pomyślała, że pewnie włączył jej się instynkt nauczycielski i zastanawia się, dlaczego Lena nie jest na lekcjach.

Lena wyjęła telefon, by sprawdzić, która godzina i ile ma czasu do spotkania z Adamem. Wtedy też przypomniało jej się o prezencie, który od niego wczoraj otrzymała. Sięgnęła do plecaka i wyjęła małego słonia ze śmiesznie zadartą trąbą. Nie chciała go przyjąć, ale Adam postawił sprawę jasno, mówiąc, że jeśli go nie weźmie, pomyśli, że nie zależy jej na szczęściu. Nie lubiła być stawiana pod ścianą, ale jego słowa miały sens, a dzięki temu wisiorce nie czuła się tak samotna.

Jakby na zawołanie jej telefon zawibrował, a kiedy spojrzała na wyświetlacz, okazało się, że przyszła wiadomość od Adama. Pytał, jak mija jej dzień i czy ich spotkanie jest aktualne, bo on bardzo tęskni. Czuła się niezręcznie, czytając te słowa. Nie chciała, żeby ktokolwiek się domyślił, ile radości sprawiła jej ta informacja, dlatego pośpiesznie wstała i ruszyła przed siebie. Musiała zebrać myśli, by odpisać. Usiadła niedaleko bramy wejściowej do parku i skoncentrowała się na pisaniu odpowiedzi. Kilka chwil później wyjęła słuchawki i włożyła je w uszy, po czym włączyła muzykę, która przeniosła ją do odległego świata. Nawet nie spostrzegła, gdy minęła trzynasta i musiała się zbierać, by dotrzeć na czas do galerii, gdzie umówiła się z Adamem na obiad.

Kiedy weszła do przestronnego i nowocześnie zaprojektowanego obiektu, skierowała się w stronę ruchomych schodów. W ten sposób dotarła na piętro, gdzie roiło się od pachnących kawą barów i restauracji, zachęcających przysmakami z całego świata. Zajrzała do środka i okazało się, że Adam już na nią czekał.

Podniósł się, widząc, jak wchodzi.

– Cześć – przywitał się, całując ją w policzek. – Nie mogłem się doczekać, kiedy przyjdiesz.

– Ja też – odpowiedziała, uśmiechając się i siadając naprzeciwko niego.

– Wcześniej skończyłaś lekcje? – zainteresował się, czekając aż podejdzie do nich kelner.

– Zrobiłam sobie wolne – przyznała się i od razu poczuła, że jest jej z tym lepiej.

– Czasem trzeba odetchnąć, i wierz mi, że teraz masz na to jedyną szansę, bo później nie ma mowy o wagarach.

– Też tak sędzę.

– Tylko pamiętaj, żeby nie przesadzać. Za rok matura.

Skrzywiła się lekko, lecz nie odpowiedziała, bo właśnie podszedł kelner i podał im dwie karty dań. Przez chwilę przeglądała kolejne strony, zastanawiając się, czy smakowałyby jej mule. Kiedyś słyszała tę nazwę; wydawała jej się śmieszna, dlatego ją zapamiętała. Spoglądała znad menu na Adama, który najwyraźniej nie miał problemu z wyborem dania, bo odłożył kartę na bok i czekał na jej decyzję.

– Na co masz ochotę? – spytał wreszcie, gdy długo przewracała kolejne strony.

– Generalnie na wszystko – oświadczyła, uśmiechając się do niego. – Jestem głodna i nie zamierzam wybrzydzać.

– Ooo? – zdziwił się i w uznaniu pokiwał głową. – I dałabyś radę to wszystko zjeść?

Roześmiała się tylko i spytała:

– Co byś powiedział, gdybym zamówiła mule?

– Że masz dobry gust – odparł. – A jakie wino do tego?

– Yyy... – zaczęła się jąkać, nie wiedząc, jak wybrnąć z sytuacji.

Podejrzewała, że kelner nie da się tak łatwo nabrać na jej wiek. A co będzie, jeśli poprosi o dowód? Sytuacja mogła się wymknąć spod kontroli, a tego by nie chciała. Jak na razie było jej dobrze i nie chciała tego zmieniać.

– Nie mogę pić alkoholu – wytłumaczyła – bo biorę lekarstwa.

– Jesteś chora?

– Drobne problemy żołądkowe – dodała pośpiesznie.

– Mam nadzieję, że niedługo poczujesz się lepiej.

– Właściwie to jest już całkiem dobrze, ale muszę zakończyć leczenie.

– W takim razie zamówimy mule, a dla mnie zupa cebulowa z grzankami i grillowana polędwica. – Adam zwrócił się do kelnera, który stanął tuż koło niej, notując zamówienie.

– Co w pracy? – spytała Lena, gdy zostali sami.

– A co w szkole?

Odniosła wrażenie, że mężczyzna unika odpowiedzi.

– Nic ciekawego – oświadczyła wymijająco, chcąc jak najszybciej zmienić temat.

– U mnie podobnie – odpowiedział, jakby kontynuowanie tej rozmowy nie miało większego sensu.

Przez chwilę milczeli, rozglądając się na boki. Kolejne stoliki zapępniały się gośćmi, a gwar wciąż się wzmagał. Wreszcie Adam nie wytrzymał.

– Jakie masz plany na wieczór?

– Obiecałam, że dzisiaj wrócę wcześniej.

– Ale nie bardzo wcześniej?

– Nie. – Uśmiechnęła się.

– To świetnie, bo chciałbym się z tobą zobaczyć po pracy. Zaczekasz na mnie? Postaram się wyjść jak najwcześniej – obiecał.

– Dobrze, powłóczę się po galerii. Mam w tym wprawę.

– Mam lepszy pomysł... – zaczął, lecz nadejście kelnera niosącego dwa talerze z jedzeniem przerwało jego myśl.

– Smacznego – powiedział mężczyzna przepasany długim czarnym fartuchem, stawiając przed nimi talerze.

– Dziękujemy – odpowiedział Adam i zabrał się za jedzenie zupy.

– Jaki pomysł? – dociekała Lena, siłując się z otwieraniem muszli.

– Dowiesz się, gdy skończymy jeść – oświadczył Adam wymijająco.

– Lepiej mi powiedz, jak ci smakują owoce morza.

– Nie miałam pojęcia, że są aż tak dobre.

– Myślałam, że próbowałaś ich wcześniej – zdziwił się.

– Może i jadłam jako dziecko, ale nie pamiętam smaku – skłamała, spuszczać wzrok.

– To dobrze, że ci zasmakowały, bo szkoda byłoby je wyrzucać – dodał, przysuwając talerz z drugim daniem, które kelner postawił na stole. – Wracając do popołudnia, to postaram się wyjść przed siedemnastą.

– W porządku.

– Czy coś jeszcze państwu podać? – spytał kelner, podchodząc do nich, by zabrać pusty talerz.

– Masz ochotę na deser? – Adam spojrzał na Lenę wyczekująco.

– Jestem już pełna i niczego więcej nie przełknę – oświadczyła z rezygnacją.

– W takim razie poproszę dwie kawy – powiedział, nie patrząc na nią.

Nie bardzo miała ochotę na kawę. Wczorajsza, którą pili, sprawiła, że długo nie mogła zasnąć. W nocy wierciła się w łóżku, czekając, aż oddech się uspokoi, a serce zwolni. Ale jak miała o tym powiedzieć Adamowi? Dopiero co odmówiła wina, a przecież kawa to nie to samo.

Kiedy skończyła jeść, wytarła usta. Wciąż czuła smak czosnku i soku pomarańczowego, w którym zamarynowano mule. Jak dotąd nie jadła niczego lepszego. Nie wierzyła, że uda jej się namówić panią Halinę, by przygotowała taki obiad. Na tę myśl uśmiechnęła się do siebie, co wywołała zdziwienie Adama.

– Nie sądziłem, że jestem tak zabawny, gdy jem.

Patrzyła na niego, nie rozumiejąc, co ma na myśli.

– Czasem talenty są ukryte w nas tak głęboko, że trudno wydobyć je na powierzchnię.

Zaśmiał się, co ją nieco speszyło, więc sięgnęła po kawę. Pociągnęła łyk, zapominając o posłodzeniu, i z trudem ją przełknęła. Natychmiast wzięła cukierniczkę i niewielką łyżeczką odmierzyła cukier. Tym razem napój smakował o niebo lepiej.

Kiedy skończyli posiłek, Adam zapłacił rachunek, po czym wyjął z portfela dwa banknoty dwustuzłotowe.

– Mam nadzieję, że umilisz sobie czas, kiedy będziesz na mnie czekała – odezwał się, podając jej pieniądze.

– Po co mi to?

– Przecież mówię, to na drobne zakupy zanim do ciebie dołączę – tłumaczył spokojnie. – Nie chciałbym, żebyś się znudziła i uciekła do domu.

– Nie potrzebuję – zachnęła się.

– Daj spokój – nalegał, uśmiechając się przyjaźnie. – Każdy ich potrzebuje.

Lena wciąż stała w znacznej odległości od niego.

– To tylko za fatygę, że na mnie zaczekasz – powiedział.

– Nie rozumiem, o co ci chodzi. – Wzruszyła ramionami.

– Na pewno wypatrzyłaś jakieś ubrania, które ci się podobają, więc teraz idź i je kup, a później je razem obejrzymy. Do zobaczenia po południu. – Wcisnął jej w ręce banknoty i czym prędzej ruszył w stronę wyjścia.

Stała, nie odrywając od niego wzroku. Dopiero kiedy zjechał na dół, z niedowierzaniem spojrzała na pieniądze. Nigdy nie miała takiej sumy w rękach. Nigdy nie marzyła, że może wydać tyle pieniędzy, na co zechce. Nigdy nie sądziła, że może je od kogoś dostać od tak sobie, żeby mogła przyjemnie spędzić czas. Przezornie rozejrzała się wokół, czy nikt jej się nie przygląda, i wsunęła je do wewnętrznej kieszeni rozerwanego plecaka, który aż się prosił o to, by po czterech latach wyrzucić go do śmietnika.

Mało zdecydowanym krokiem ruszyła w stronę pasażu handlowego. Znała tu każdy sklep i nie miała problemu z tym, by znaleźć dla siebie coś ciekawego. Od razu też postanowiła, że nie wyda całej kwoty, a tylko połowę, resztę zaś odda właścicielowi.

Trzy godziny później, zmęczona, siedziała na fotelu, mocno ściskając kilka kolorowych toreb z upolowanymi na wyprzedazach ubraniami, którymi połowa jej

klasy pewnie by pogardziła, uznając je za zbyt tanie, by w ogóle zwrócić na nie uwagę.

Nagle poczuła, że ktoś zasłania jej oczy.

– Adam?

– Mam nadzieję, że nie czekałaś na nikogo innego – uśmiechnął się mężczyzna i nachylił, by ją pocałować, ale tym razem jego usta spoczęły na jej bladoróżowych wargach.

Wzdrygnęła się, nie wiedząc, jak powinna zareagować. Ostrożnie się odsunęła, rozglądając na boki, czy ktoś mógł to zauważyć. Klienci spieszyli się od jednego sklepu do drugiego. Nawet jeśli ktoś zwrócił na nich uwagę, to nie zareagował.

– Cudownie smakujesz. – Adam znowu wprowadził ją w zakłopotanie. – Widzę, że zakupy się udały – zmienił temat, dostrzegając jej zaskoczenie.

– Tak – odparła, nie wiedząc, gdzie podziąć oczy.

– Pokażesz, co kupiłaś?

Sięgnęła po pierwszą z brzegu torbę i wyjęła czarny podkoszulek z kolorowym obrazkiem przedstawiającym zachód słońca nad którymś z amerykańskich miast. Później wyciągnęła jeszcze parę jeansów w kolorze denim, polarową bluzę i tenisówki w niewielkie, różnokolorowe kwiatki.

– Piękne – pochwalił.

– Tyle mi zostało. – Podała mu banknot.

– Żartujesz? To wszystko dla ciebie i zwrotów nie przyjmuję.

– Ale ja nie mogę tego przyjąć...

– Nie ma o czym mówić! Prezentów się nie zwraca!

Nie miała wyjścia. Schowała pieniądze do wytartego na rogach portfela. Zebrała swoje zakupy, ale Adam wziął je od niej i ruszyli w stronę jednej z wielu kawiarni.

Nawet nie miała pojęcia, że tak bardzo zgłodniała, dopóki nie poczuła zapachu świeżo pieczonego ciasta. Siedząc przy stoliku, nie mogła się doczekać, kiedy wreszcie zostaną obsłużeni.

Zatapiając widelczyk w ciepłej szarlotce, usłyszała:

– A co powiesz na zaproszenie do mnie?

– Jak to do ciebie? – spytała. Ręka wraz z nabranym na widelec kawałkiem ciasta zawisła w powietrzu.

– Chcesz zobaczyć, jak mieszkam? – Adam włożył duży kęs szarlotki do ust, a bita śmietana osiadła na jego górnej wardze.

W jednej chwili apetyt Leny na ciasto gdzieś się ulotnił. Patrzyła na siedzącego przed nią mężczyznę, zastanawiając się, co ma na myśli. Spotykali się, przyjaźnili, ale nie widziała potrzeby, aby chodzić do jego domu. Rzadko kogoś odwiedzała. Powód był prozaiczny: nie chciała nikogo zapraszać do siebie.

– Co ty na to? – dopytywał się, nie przerywając jedzenia.
Patrzyła to na niego, to na szarlotkę, i nie wiedziała, na co się zdecydować...

KALINA

Nie miała pojęcia, gdzie się znajduje. Nie wyczuwała żadnego zapachu. Łóżko, na którym leżała, było wygodne i nie skrzypiało jak większość łóżek szpitalnych. Niewiele pamiętała z wczorajszego dnia. Głosy, których nie rozpoznawała. Słowa, których nie rozumiała. Krzyki, które nie robiły na niej najmniejszego wrażenia.

Wciąż miała zamknięte powieki, ale czuła na sobie czyjś przenikliwy wzrok. Nie miała pojęcia, do kogo należał. Nie widziała nawet, czy to jawa, czy sen, ale poczuła się bezpieczna.

– Nie śpisz? – Poznała głos męża.

– Nie – odpowiedziała, z trudem otwierając oczy. – Jestem w domu?

– Nie pamiętasz, co się wczoraj stało? – zaniepokoił się.

– Chyba nie do końca – wyjaśniła, próbując usiąść.

– Zemdlałaś w parku. – Kamil pomógł jej się podciągnąć na łóżku. – Gdyby nie szybka reakcja jakiejś kobiety, która przechodziła nieopodal mostu, mogłabyś wpaść do wody. Na szczęście nie zostawiła cię na pastwę losu, tylko głośno krzyczała, wzywając pomocy.

– Niczego sobie nie przypominam. – Kalina była lekko zdziwiona.

– Kiedy Jola dobiegła na miejsce, okazało się, że to ty tam leżysz nieprzytomna. Zadzwoiła do mnie, a kiedy przyjechałem, siedziałaś zmęczona na ławce.

– To pamiętam – stwierdziła, rozglądając się wokół, jakby chciała się upewnić, że na pewno znajduje się swoim mieszkaniu.

– Na szczęście czułaś się lepiej, więc zabrałem cię do domu.

– Rzeczywiście, pamiętam. Spałam jak zabita. Chyba potrzebowałam tego bardziej, niż myślałam.

– Proszę cię tylko o jedno – zaczął Kamil poważnym tonem. – Nie rób mi już tego nigdy więcej. Nie chcę bać się o twoje życie. Zanim dotarłem do parku, myślałem, że oszaleję. Nie wyobrażam sobie, co bym zrobił bez ciebie.

Przywarła do niego całym ciałem, jakby chciała mu oddać część siebie. Nie zamierzała nikogo wystraszyć i dla nikogo nie chciała być ciężarem.

– Przepraszam – odezwała się wreszcie. – Nie mam pojęcia, dlaczego do tego doszło.

– Ratownik powiedział, że najprawdopodobniej to długotrwały stres tak się na tobie zemścił, dlatego musisz przestać się przejmować! Rozumiesz? Musisz!

– Nie potrafię zapanować nad własnymi myślami – oświadczyła z rezygnacją. – To niemożliwe. Tak się po prostu dzieje i już!

Oparła się plecami o zimną ścianę zupełnie wyczerpana. Twarz schowała w dłoniach, jakby wstydziła się, że nie potrafi pokonać własnych słabości. Jak oszukać myśli? Jak przestać marzyć? Jak odnaleźć siebie w natłoku tylu niepowodzeń?

Milczała, nie wiedząc, jak ubrać w słowa kłębiące się myśli.

– Spróbuję – zaczęła cichym, ledwie słyszalnym głosem. – Obiecuję, że zacznę się bardziej starać.

– Jesteś najwspanialszą kobietą, jaką znam, i zrobię wszystko, żebyś ty również zaczęła w ten sposób o sobie myśleć.

Tym razem to on ją do siebie przyciągnął i mocno objął. Przez chwilę trwali w uścisku.

– O kurczę, muszę lecieć – powiedziała i szybko wyskoczyła z łóżka.

– Co się stało? – spytał, kiedy zamykała drzwi od łazienki.

Gdy weszła do środka, natychmiast podeszła do sedesu. Zapanowanie nad pęcherzem przychodziło jej z coraz większym trudem. Wzrok na ułamek sekundy zawisł na trzech niewielkich pudełeczkach, spokojnie leżących na półce pod lustrem. Bała się sięgnąć po któreś z nich. Wiedziała, że jeśli tylko ich dotknie, nie opanuje pokusy i zacznie je otwierać. Nie była gotowa na kolejną porażkę. Wczorajsze emocje dopiero co opadły. Czy wytrzyma kolejną konfrontację z rzeczywistością? Czy niepewność jest lepsza od druzgoczącej prawdy? Wiedziała, że być może sama skazuje się na cierpienie, ale nie mogła się pozbyć dręczącej myśli, że zasługuje na to, by dać sobie szansę.

W pośpiechu rozerwała pierwsze z brzegu tekturowe pudełko. Nie miała czasu napełnić pojemnika. Szybko podstawiła plastikowy wskaźnik pod mocny strumień ciepłego moczu, który natychmiast zmoczył jej dłoń i wypełnił niewielkie okienko. Gdy skończyła, urwała kawałek papieru toaletowego, przetarła nim wskaźnik, po czym odłożyła go na parapet na regulaminowe dwie minuty.

Starannie umyła ręce i weszła pod prysznic. Zmyła z siebie zapach wczorajszych wydarzeń. Odświeżona owinęła się ręcznikiem i wyszła z brodzika. Jej spojrzenie padło na test ciążowy. Przez chwilę się w niego wpatrywała. Nie musiała sprawdzać w ulotce, co oznaczał wynik. Poczowała jak fala gorąca zalewa jej klatkę piersiową i unosi się ku górze, pozbawiając gardło i usta wilgoci. Nagle wargi zrobiły się spierzchnięte, a język, nienaturalnie duży, ledwie mieścił się w ustach.

Poruszona wybiegła z łazienki. Mokre stopy pozostawiały ślady na posadzce, ale nie czuła jej chłodnego dotyku. Wskoczyła na łóżko i krzyknęła:

– Jest!

– Co się stało? – spytał Kamil, zaskoczony jej miną.

– Po raz pierwszy widzę dwie kreski! – oświadczyła, unosząc test na wysokość jego oczu. – Widzisz to, prawda?

– Tak... – zaczął. – To znaczy, ta druga kreska jest jakby mniej wyraźna od tej na górze.

– Nie ma znaczenia! Ale jest i to się liczy.

– Myślisz, że to prawda? – Kamil jakby się bał dopuścić do siebie taką myśl.

– Jeszcze wczoraj...

– Ale dzisiaj już widać – przerwała mu, coraz bardziej podekscytowana. Jej oczy dosłownie się śmiały, a ciało drżało w energetycznym transie.

– Chyba powinniśmy zachować spokój i za bardzo nie wierzyć wynikowi.

– Obiecuję, że nikomu o tym nie powiem, ale pozwól mi się cieszyć – prosiła niczym dziecko, namawiające rodzica do kupna kolejnej zabawki, choć na półce w pokoju nie było już na nią miejsca.

– Boję się, że później możesz czuć się rozczarowana.

– To tylko mały promyczek nadziei i nie chcę go stracić – nalegała, nie dbając o to, że mokry ręcznik dawno zsunął się na podłogę, odsłaniając jej nagie ciało.

– Umówmy się, że postarasz się o tym zbyt często nie myśleć i skupisz się na wypoczynku – oświadczył, mając nadzieję na kompromis.

– Nie zamierzam zostawać dzisiaj w domu – stwierdziła wesoło i podniosła się, by wybrać z szafy ubrania.

– Może powinnaś pójść do lekarza i wziąć zwolnienie do końca tygodnia?

– Świetnie się czuję i planuję iść do pracy – poinformowała go tonem nieznoszącym sprzeciwu.

– Czy to dobry pomysł?

– Mam ochotę wyjść z domu, więc przestań marudzić. Proszę – dodała i pocałowała go w zmarszczone czoło. – Uwielbiam, jak się na mnie złościsz – zażartowała, czym wywołała uśmiech na jego pochmurnej twarzy.

– Nie rozumiem, dlaczego wciąż mam do ciebie słabość. – Pociągnął ją na łóżko i namiętnie pocałował. – Jeden warunek – dodał, na moment odrywając się od jej ust.

– Każdy – odezwała się prowokacyjnie.

– Będiesz na siebie uważała i gdyby cokolwiek zaczęło się dziać, natychmiast do mnie dzwonisz. – *Entiendes eso?*[3]

– *Entiendo*[4] – odparła i mocno go objęła.

– Jesteś niemożliwa, kobieto – stwierdził, podnosząc się z łóżka.

Kalina włożyła jeansową spódniczkę i kolorowy top, który latem kupiła w hiszpańskiej Andaluzji, gdzie bujna roślinność, gaje oliwne i liczne parki

narodowe zdają się nie wchodzić w drogę turystom spragnionym widoku dzikich plaż z białym piaskiem.

Gdy Kamil wszedł do kuchni, właśnie kończyła przygotowywać śniadanie. Jedli, spoglądając na siebie. Przelotne uśmiechy, delikatne muśnięcia dłoni sprawiały, że Kalina poczuła się pewniej. Miała ochotę zjeść kolejną grzanekę, a jej żołądek wcale się przed tym nie bronił. Obydwoje doskonale znali przyczynę takiego stanu rzeczy, ale żadne z nich nie chciało zapeszać, dlatego zgrabnie omijali ten temat, rozmawiając o weekendowych planach.

W drodze do pracy Kalina postanowiła zadzwonić do siostry. Wciąż nie mogła zapomnieć o tym, jak niesprawiedliwie ją wczoraj potraktowała.

– Cześć, Joluś – zaczęła.

– Jak się czujesz? – spytała Jola i nie czekając na odpowiedź, dodała:

– Miałam dzwonić, ale myślała, że jeszcze śpisz.

– Właśnie idę do pracy. – Kalina nie kryła radości.

– To chyba nie jest najlepszy pomysł.

– Potrzebuję odskoczni – wyjaśniła krótko.

– Skoro uważasz, że to dla ciebie najlepsze, to czemu nie – odpowiedziała Jola pojednawczo. – Mam nadzieję, że wiesz, co robisz.

– Nie wiem, ale tak czuję. Poza tym dziękuję, że mi wczoraj pomogłaś, i przepraszam, że zostawiłam cię na ławce.

– Daj spokój. Nie ma o czym mówić. Tylko nie strasz mnie już więcej. Obiecujesz?

– Obiecuję i mam nadzieję, że to był ostatni raz.

W słuchawce zapanowała cisza. Dopiero po chwili Jola zapytała:

– Robiłaś drugi test? – Po czym przypominając sobie nastrój siostry, natychmiast stwierdziła: – Jest pozytywny.

– Tak!

– Mogę gratulować? – upewniła się.

– Na razie jeszcze nie mamy pewności, dlatego lepiej tego nie celebrować.

– Teraz już rozumiem, skąd ten dobry nastrój. Chwilo, trwaj!

– Trwaj – powtórzyła Kalina, a uśmiech nie schodził z jej ust. – Dzięki za wszystko, kochana. Widzimy się w niedzielę u rodziców.

– Buziaki.

Kalina przyśpieszyła kroku, bo nie chciała się spóźnić do pracy. Gdy dotarła do przedszkola, miała lekką zadyszkę. Pomyślała, że czasu nie da się oszukać i powinna powrócić do ćwiczeń. Marzyła jednak o tym, by przez najbliższe dziewięć miesięcy nic nie robić i bezkarnie tyć.

– Hura, jesteś, ciociu! – Kalina obejrzała się, słysząc głos Krzysia wychodzącego z szatni.

– Dzień dobry, Krzys martwił się, że dzisiaj też nie będzie pani w pracy –

odezwała się mama chłopca, który właśnie podbiegł do Kaliny i przytulił się do niej.

– Dzień dobry, już jestem – powiedziała, uśmiechając się do przedszkolaka.

– Krzysiu, idziemy do sali?

– Taaak! – odkrzyknął, całkowicie ignorując oczekiwania matki na pożegnalnego całusa.

– Do zobaczenia – zdążyła jedynie rzucić matka, zanim zniknął w sali.

– Do widzenia – odpowiedziała jej Kalina i podążyła za chłopcem.

Wchodząc do sali, dostrzegła kilkanaście par oczu, które natychmiast zwróciły się w jej kierunku, ignorując dotychczasową opiekunkę. Kobieta wstała i zabierając ze sobą przedszkolaki ze swojej grupy, przeszła do innej sali.

– Ciociu, dlaczego wczoraj cię nie było? – spytała Kasia, podbiegając do niej.

– Nie lubisz już nas? – dopytywała się Oliwia.

– Miałaś ważniejsze sprawy? – zwrócił się do niej Emil.

– Źle się czułam – odpowiedziała, ucinając dalsze pytania, które stanowiły domenę dziecięcego świata, po czym dodała: – Dzisiaj mam dla was niespodziankę.

– Jaką? Jaką? – Głosy dobiegały z różnych stron sali.

– O tym powiem wam po śniadaniu, a teraz zapraszam do łazienki i niech nikt nie próbuje mnie oszukać, że umył ręce – powiedziała, naśladowując groźny głos.

– Wiecie, że mam specjalny skaner w oczach i brud potrafię wykryć na kilometr.

Małe główki kiwnęły w odpowiedzi i czym prędzej pomknęły do łazienki. Po kilku minutach ustawieni w dwóch rzędach maszerowali do jadalni. Obietnica niespodzianki najwyraźniej tak bardzo ich zmotywowała, że jako pierwsi zjedli śniadanie i aż przebierali nogami, by móc wrócić do swojej sali.

Kiedy tylko usiedli w kręgu na dywanie, Kalina wreszcie powiedziała:

– Zabieram was na spacer do parku. Weźmiemy też bloki rysunkowe i kredki, żebyście mogli malować w plenerze.

– Ciociu, a co to takiego: w plenerze? – spytała Oliwia.

Kalina uwielbiała takie pytania, dlatego spokojnie wytłumaczyła dziewczynce, co będą robić. Później dzieci zaczęły zbierać przybory niezbędne do rysowania wiosennego krajobrazu. Ani przez chwilę nie miała czasu, by zastanawiać się nad swoim życiem prywatnym. Radosne rozmówki i gorączkowe pokrzykiwania przypominały jej, dlaczego uwielbiała swoją pracę. I nie żałowała wyboru kierunku studiów, choć rodzice widzieli ją zupełnie gdzie indziej. Jej siostry wybrały kierunki związane z medycyną, ale żadna z nich nie poszła na całość. Jola skończyła farmację, a Dorota rehabilitację. Marzeniem rodziców było, by Kalina została lekarką. Może dlatego, że jako dziecko chętnie mierzyła puls swojemu ukochanemu misiowi, a lalki stale nosiły opatrunki na rękach i nogach. Gdy podrosła, zrozumiała, że lekarz nie tylko wypisuje recepty i bada pacjenta

stetoskopem, ale musi też znać jego anatomię, a to już zupełnie jej nie pociągało.

Rozpromienione maluchy różnym krokiem podążały za nią aż do parku, gdzie razem z inną opiekunką z przedszkola bezpiecznie usadowiły się na kocach pomiędzy słodko pachnącymi, starymi lipami, dumnie prężącymi konary, jakby czuły się odpowiedzialne za te małe istoty, które postanowiły je dzisiaj odwiedzić.

Kalina przysiadła na jednym z koców i obserwowała, jak dzieci starały się sprostać postawionemu przed nimi zadaniu. Niekiedy ruchowi ręki towarzyszył ruch języka, jakby te dwa elementy ludzkiego organizmu były ze sobą połączone. Niektórzy w chwilach skupienia obgryzali końcówki kolejnych kredek, inni wolną ręką dłubali w nosie, wygrzebując z niego zdumiewające skarby.

Delikatny powiew wiatru muskał jej jasne włosy, sprawiając, że czuła się odprężona. Melodyjny świergot ptaków skrytych między soczyście zielonym listowiem drzew i ciche bzyczenie pszczół, które wzdłuż i wszerz przemierzały pobliskie rabaty kwiatowe, upstrzone bratkami, przywołały uśmiech na jej twarzy. W pewnej chwili jej wzrok skupił się na siedzącej nieopodal nastolatce. Nie miała więcej niż piętnaście lat. W dłoni ścisnęła telefon, przez cały czas wpatrując się w jego ekran. Od czasu do czasu przesuwiała po nim palcem. Była dość ładna, choć bardzo skromnie ubrana. Nagle Kalina uświadomiła sobie, że jest wczesne przedpołudnie i dziewczyna powinna siedzieć w szkolnej ławce. Sama nigdy nie była na wagarach. Lubiła się uczyć i nie przysparzało jej to żadnych trudności, dlatego nie widziała powodu, by wagarować. W przypadku tej nastolatki widocznie było inaczej.

Kalina wstała i właśnie zmierzała w jej kierunku, gdy dziewczyna niespodziewanie poderwała się z ławki, po czym zaczęła czegoś szukać w plecaku. Po chwili coś błysnęło w jej dłoni. Kalinie wystarczył jeden rzut oka, by rozpoznać kształt słonia. Szkło, z którego był wykonany, miało kolor różowy. Patrzyła, jak nastolatka ostrożnie się z nim obchodzi, najwyraźniej miał dla niej wyjątkowe znaczenie.

W pewnej chwili dał się słyszeć dźwięk informujący o nadejściu SMS-a. Dziewczyna natychmiast spojrzała na telefon. Być może właśnie sobie o czymś przypomniała, bo nie zwracając uwagi na Kalinę, szybko wstała z ławki i ruszyła w stronę wyjścia. Na plecy zarzuciła rozdarty na prawym boku plecak i pośpiesznie dreptała alejką.

Kalina wycofała się i zaczęła spacerować wśród dzieci. Niektóre z nich właśnie kończyły prace. Wystarczyło jej jedno spojrzenie na barwny rysunek Kasi, by przypomnieć sobie pewne zdarzenie sprzed lat, gdy sama była uczennicą i nauczycielka kazała im namalować łąkę. Przez całą lekcję Kalina pracowała nad swoim pejzażem, mając nadzieję, że wiernie odwzorowała łąkę, którą widziała z okna, gdy odwiedzała babcię na wsi. Jej koledzy, siedzący w ławce tuż za nią, nie byli zachwyceni tematem, dlatego robili wszystko, by nie pracować. Najpierw nie

mieli pędzli, później wylali wodę, która dziwnym trafem zmoczyła połowę sali. Na koniec jeden z nich mocno popchnął drugiego, a ten wpadł prosto na Kalinę, sprawiając, że tułowiem oparła się o stół, jednocześnie przywierając do leżącej na nim pracy, która w jednej chwili odcisnęła swój wzór na jej białej koszulce.

Wściekła, z obawą wracała do domu. Spodziewała się, że matka nie będzie szczęśliwa, widząc jej koszulkę. Cicho weszła do domu i zamierzała wejść do pokoju, który dzieliła z siostrami, ale właśnie wtedy matka pojawiła się w drzwiach kuchni i patrzyła na nią, nie kryjąc swojego zaskoczenia. W końcu wybuchła śmiechem. Pomogła jej zdjąć upstrzoną nieregularnymi plamami koszulkę i pieczołowicie ją złożyła, a później schowała do szafy.

Kalina doskonale pamiętała, jak matka pokazywała jej arcydzieło przy okazji rodzinnych spotkań, zachwycając się zestawieniem kolorów. Zastanawiała się, czy ona potrafiłaby być aż tak wyrozumiała dla swojego dziecka i wspierać je nawet wtedy, gdy zdrowy rozsądek by temu przeczył.

Wyszła z pracy; promienie majowego słońca nie zachęcały do tkwienia w domu. Powoli przemierzała znajome ulice, z zainteresowaniem oglądając sklepowe witryny, które kusiły klientów kolejnymi promocjami, rabatami i obniżkami cen. Zatrzymała się przed jedną z nich, podziwiając kolorowe stroje. Nawet się nie spostrzegła, gdy weszła do środka, zauroczona tym, co dostrzegła w prawym rogu witryny sklepowej.

W środku uśmiechnięta ekspedientka obsługiwała inną klientkę. Dzięki temu Kalina mogła swobodnie rozejrzeć się po sklepie. Najwidoczniej był to nowo otwarty pawilon, bo nigdy wcześniej w nim nie była.

Wreszcie przyszła jej kolej.

– Czy mogę w czymś pomóc? – uśmiechnęła się ekspedientka.

– Tak... – zawahała się Kalina. Wiedziała, jak zareaguje jej mąż, gdy zobaczy to, co wybrała. – Chciałabym coś obejrzyć. – Podeszła do wystawy sklepowej.

Ekspedientka szybko podała wskazany towar i spokojnie czekała na decyzję klientki, która zdawała się całkowicie pochłonięta oglądaniem. Nie śmiała jej przeszkadzać, widząc, z jakim skupieniem podziwia wybrany przedmiot. W jej oczach dostrzegła łzy wzruszenia. Nie musiała o nic pytać. Wyjęła pudełko, w którym umieściła obiekt westchnień Kaliny.

ELŻBIETA

Uwielbiała oglądać wschód słońca, dlatego właśnie ten pokój zaplanowała na swoją sypialnię. Łóżko było zwrócone w stronę okna, więc zawsze kiedy dręczyła ją bezsenność, leżała w oczekiwaniu na nadejście dnia. Niewielka, żarząca się kula bez pośpiechu wznosiła się nad miastem, które jeszcze przez chwilę miało być pogrążone we śnie.

Tej nocy nie zmrużyła oka. Przez długie godziny przekręcała się z boku na bok, próbując oczyścić myśli z wczorajszych wydarzeń. Usiłowała skupić się na wspomnieniach z dzieciństwa, kiedy obserwowała przyrodę pulsującą własnym rytmem i ludzi usiłujących się do niej dostosować. Jej trzech bracia wciąż żyli w poszanowaniu natury, dlatego zawsze, gdy ich odwiedzała, czuła bijący od nich spokój. I choć nie zazdrościła im ciężkiej pracy na roli, to marzyła o takim miejscu dla siebie. Przestrzeń sprawiała, że czuła się wolna i niczym nieskrępowana. Była tylko ona i jej myśli, które tam tak bardzo jej nie przytłaczały. Uwielbiała spacerować po łąkach bez określonego celu. To była jej kryjówka przed wielkomięskimi problemami, które wciąż ją trapiły.

Potrzebowała spokoju i wytchnienia, a tymczasem jej wewnątrz aż kipiało od lęków z przeszłość i obaw o przyszłość. Miała wrażenie, że terapeutka ma do niej większe zaufanie i bardziej wierzy w jej możliwości niż ona sama. Strach przed zmianami zawsze ją paraliżował i skutecznie podcinał skrzydła, ale determinacja mocno pchała ją naprzód, równoważąc lęki i chęci. Nigdy nie wiedziała, jak to działa, ale w ostatecznym rozrachunku wychodziła na plus.

Wczoraj, opuszczając gabinet, była przekonana, że nie poradzi sobie w życiu. Chwilę później, w parku, w tak krótkim czasie zdołała tak wiele zrobić. Nagłe zniknięcie kobiety, którą widziała na mostku, było przerażające. Odczuwała wewnętrzny niepokój i to ją najbardziej zdumiało. Nigdy wcześniej nie doświadczyła niczego podobnego.

Gdy wbiegła na mostek i spostrzegła, że kobieta leży bez ruchu, wróciły do Elżbiety wspomnienia z ostatnich chwil świadomości, zanim zaczęły działać połknięte przez nią tabletki.

Słowo samobójstwo nigdy wcześniej nie pojawiło się w jej myślach. Nie podejrzewała, że byłaby zdolna je popełnić, aż do chwili, gdy ból był nie do zniesienia, życie przerażało, a otaczający ją świat zionął pustką, której niczym nie potrafiła wypełnić. Miłość, która rozpaliała, dawała poczucie spełnienia i radości, nagle zaczęła ją niszczyć, obnażać jej słabości i gardzić jej pragnieniami. Wtedy się poddała, a teraz, mimo upływu lat, wciąż zmagala się z konsekwencjami tej decyzji. Dlatego tak bardzo była wyczulona na ludzki los.

Podbiegła do nieznajomej, ale ta nie dawała znaku życia. Zaczęła ją cucić, ale i to nie pomagało. Jedną ręką podtrzymywała jej głowę, a drugą niezdarnie wyrzucała zawartość swojej torebki w poszukiwaniu butelki z wodą. Przez cały

czas wzywała pomocy. W tym czasie nadbiegła jakaś kobieta z dzieckiem, krzyząc, że jest siostrą. Padła na kolana i w pośpiechu zaczęła udzielać pierwszej pomocy. Tłum gapiów gęstniał, gdy leżąca na ziemi kobieta się ocknęła. Wtedy Elżbieta odsunęła się i odeszła.

Jej rola była skończona.

Pomogła.

Znowu patrzyła na słońce, przedzierające się między wysokimi budynkami, jakby walczyło z nimi o przynależne mu miejsce. Wreszcie wstała z łóżka i powłócząc nogami, poszła do kuchni. Jedna filiżanka kawy na pewno nie wystarczy, by utrzymać się na nogach. Nalała wody do czajnika i postawiła go na kuchni. Miała chwilę, by naszykować kawę i mleko. Cukru nie używała od lat. Lubiła czuć gorzki, a jednocześnie orzeźwiający smak kawy.

Kiedy usiadła przy stole z filiżanką gorącego napoju, usłyszała dźwięk dzwonka do drzwi. Zaskoczona podeszła, by wyjrzeć przez wizjer.

– Dzień dobry. – Otworzyła drzwi.

– Przepraszam, że nachodzę panią tak wcześnie, ale musimy porozmawiać – oświadczył Ernest, wchodząc do mieszkania.

Znajomy marszand nigdy jej nie odwiedzał. Wszystkie formalności załatwiali u niego w biurze, a po odbiór obrazów przyjeżdżali wynajęci pracownicy, dlatego tym bardziej dziwiła jego nagłą wizyta.

Elżbieta poprowadziła gościa do niewielkiego salonu, po drodze wchodząc do sypialni i zarzucając na siebie szlafrok.

– Może napije się pan ze mną kawy? – zaproponowała.

– Chętnie – odparł, siadając na wskazanym przez nią fotelu. – Zaskakująco wcześnie się dzisiaj obudziłem.

– Ja jeszcze nie zdążyłam zasnąć – rzuciła smutno, wychodząc do kuchni.

– Pewnie też byłbym podekscytowany, sprzedając tyle obrazów na raz – stwierdził na tyle głośno, by mogła go usłyszeć.

Nie odpowiedziała od razu, skupiając się na parzeniu kawy. Dopiero wchodząc do salonu z dwoma filiżankami, odparła:

– Pewnie tak, panie Erneście...

Postawiła je na stoliku i usiadła na drugim fotelu, tuż naprzeciwko swojego rozmówcy.

– Zatem o czym chciał pan porozmawiać? – spytała, wpatrując się w elegancko ubranego mężczyznę, który zdawał się nie zwracać uwagi na panujące od jakiegoś czasu upały.

– Chodzi o sprzedaż obrazów.

– Tego się spodziewam – odparła spokojnie. – Czy nabywca się wycofał?

– Przeciwnie – stwierdził Ernest, patrząc jej prosto w oczy. – Oczekuje, że pokaże mu pani obraz z tego cyklu, nad którym aktualnie pani pracuje.

– Nie rozumiem... – Elżbieta nie kryła zdziwienia. – Przecież jeszcze go nie skończyłam.

– Tak, wiem, i klient również o tym wie, ale nalega, twierdząc, że chce się dowiedzieć, w jakim kierunku zmierzają pani kolejne prace.

– A jakie to ma znaczenie?

– Okazuje się, że ma, i to duże. – Ernest upił łyk kawy, jakby chciał się przygotować do drugiej rundy zmagania. – Jeżeli zleceniodawca dostrzeże w tych obrazach większy potencjał niż w poprzednich, to może radykalnie wpłynąć na cenę cyklu.

– A co, jeśli owego potencjału nie odnajdzie? – Elżbieta była podejrzliwa. – Zrezygnuje z zakupu?

– Nie ma takiej możliwości – zaprzeczył mężczyzna. – Podpisaliśmy przedwstępna umowę, zobowiązującą do wykupu po ustalonej wcześniej cenie, z zastrzeżeniem dotyczącym negocjacji w przypadku pojawienia się kolejnego, bardziej wartościowego obrazu.

– A kto oceni, a tym samym oszacuje jego wartość? – zainteresowała się Elżbieta, jednocześnie poprawiając się w fotelu, jakby nagle stał się mało wygodny.

– Ja oraz kontrahent – poinformował, po czym znowu sięgnął po filiżankę, dając jej tym samym czas do zastanowienia.

Przez chwilę milczała, obserwując mężczyznę, który skrzętnie skrywał podenerwowanie, choć na jego czole pojawiło się kilka kropli potu. Był od niej nieco młodszy i podobnie jak ona zachował szczupłą sylwetkę. Krótkie włosy miał starannie zaczesane do tyłu. Bardziej przypominał jej maklera giełdowego niż miłośnika sztuki.

– Doskonale pan wie, że artysta nie pokazuje swojej pracy, zanim jej nie ukończy. To przynosi pecha.

– Ale w tym wypadku będzie zupełnie inaczej.

– Skąd pan może to wiedzieć?

– Bo znamy się nie od dziś i widzę, jak daleką drogę przebyła pani od swojej pierwszej pracy, którą dla pani sprzedałem. Dostrzegam też zmiany w pani osobowości, a to ma ogromny wpływ na pani sposób malowania – przekonywał, coraz bardziej podniecony.

– Nie mogę. To wykluczone – stwierdziła rzeczowo. – Nie zgadzam się.

Przez moment patrzył na nią niedowierzająco.

Doskonale wiedziała, że odrzuca niepowtarzalną szansę, ale nie mogła się zgodzić, by ktoś wdzierał się do jej domu, recenzował jej pracę, zanim ona sama zechce ostatni raz pociągnąć pędzlem po płótnie.

– Nie zmieni pani zdania? – upewnił się marszand, podnosząc się z fotela, bo najwidoczniej gospodyni uznała, że rozmowa zmierza ku końcowi.

- Nie sędzę. – Stała naprzeciw, odważnie patrząc w jego szare oczy.
- Dziękuję za kawę i przepraszam, że tak wcześnie wtargnąłem do pani mieszkania – powiedział, wchodząc do przedpokoju. – Do widzenia.
- Do zobaczenia.

Kiedy przekręcała zamek, wciąż czuła w powietrzu zapach męskich perfum. Brakowało jej tego. Przypomniała sobie zapach innego mężczyzny i jego zdziwienie, gdy dostrzegł ją na swoim wykładzie. Od pierwszego spotkania pod teatrem widzieli się kilkanaście razy, ale przez ten czas ani razu nie pojawiła się na jego wykładzie. Jak miała mu powiedzieć, że jest jego studentką, skoro każde spotkanie utwierdzało ją w przekonaniu, że znalazła mężczyznę, z którym chciałaby spędzić resztę życia? Uwielbiała słuchać, jak zachwycał się starożytnymi filozofami, którzy dzięki swej wszechstronności i otwartości umysłów stworzyli podwaliny dla dzisiejszej nauki. Z zapałem czekała na jego opinię o sztuce, którą udało im się obejrzeć, czy książkę, którą jej polecił. Patrzyła na jego odrobinę zbyt długie włosy i wiedziała, że jest typem naukowca, wciąż poszukującego odpowiedzi na frapujące go pytania.

Tych kilka randek wystarczyło, by mu się oddała. Kochała go i tylko to się dla niej liczyło. Świat stanął w miejscu i przyglądał się ich uczuciu.

Nie dostrzegała dziwnych spojrzeń Mirka i wymownych uwag znajomych z uczelni. Podjęła tę ryzykowną grę i nie obchodziło jej to, co myślą i mówią inni.

Kiedy wreszcie pojawiła się na wykładzie, Tadeusz natychmiast ją spostrzegł. Nie krył zmieszania. Rozglądał się wokół, jakby szukał miejsca do ucieczki. Mówił dość szybko i chaotycznie, więc po wykładzie niektórzy studenci z niego drwili, ale ona już wtedy była przekonana o tym, że jest dla niego ważna.

Gdy wieczorem się spotkali, zarzucił jej, że ukrywała przed nim prawdę, ale i z tego potrafiła się wytłumaczyć, bo nigdy nie zapytał jej, na którym roku studiuje albo czy istnieje jakiegokolwiek prawdopodobieństwo, że mogą się spotkać na uczelni. Wierzyła, że to nie ma znaczenia dla ich wspólnej przyszłości. Myliła się, a rzeczywistość szybko ostudziła jej gorące młodzieńcze uczucie. Jeszcze tego samego wieczoru zerwał z nią, pozostawiając samą w niewielkiej kawiarni. Miała wrażenie, że wszyscy słyszeli, jak oskarżał ją o to, że go okłamała. Czuła na sobie ukradkowe spojrzenia, w których nie było krztyny zrozumienia czy współczucia. W poczuciu klęski wracała do domu, ale wówczas nie miała pojęcia, że jej więź z Tadeuszem wciąż trwa.

Wychodząc z łazienki, usłyszała dzwonek swojego telefonu komórkowego. Spojrzała na wyświetlacz, ale nie знаła tego numeru.

- Dzień dobry – usłyszała męski głos.
- W czym mogę pomóc?
- Otrzymałem pani numer od marszanda, który właśnie od pani wyszedł. Chciałbym kupić obraz, którego jeszcze pani nie ukończyła.

Elżbieta zamrugała powiekami ze zdziwienia.

– Ale ja już wyjaśniłam, że nie pokażę go nikomu, zanim go nie skończę.

– Szanuję pani decyzję, dlatego nie będę nalegał i ufam, że się nie zawiodę – odparł spokojnie nieznajomy.

– Stawia mnie pan w niezręcznej sytuacji – oświadczyła, starając się zapanować nad emocjami. – Wolałabym, żeby klient wiedział, za co płaci. W innym razie będę miała poczucie, że mogłam pana naciągnąć na niepotrzebne koszty.

– Absolutnie nie wolno pani tak myśleć! – zaproponował, a jego głos stał się stanowczy, choć nie stracił przyjemnego brzmienia. – To moja decyzja i ja zmierzę się z ewentualnymi jej konsekwencjami – dodał.

– Mimo wszystko się nie zgadzam – obstawała przy swoim. Z wolna przeszła do salonu, by mieć przed oczami obraz, o którym rozmawiali.

– Może zatem jakiś kompromis? – zaproponował.

Czuła się schwytna w potrzask, ale wiedziała, że sama zgotowała sobie ten los. Nie miała innego wyjścia, musiała wyjść z tej sytuacji z twarzą.

– Proponuję, że zaraz przeanalizuję moją pracę i zastanowię się, ile potrzebuję czasu na ukończenie – zaczęła. – Poinformuję pana i ustalimy termin naszego spotkania. Co pan na to?

– Świetnie. – W jego głosie słychać było zadowolenie. – Już nie mogę się doczekać.

– Cieszę się, że mogłam pomóc. – Opadła ciężko na kanapę.

– Do zobaczenia.

Patrzyła na stojące przed nią płótno, które już dawno powinna stąd wynieść, ale nie potrafiła się do tego zmusić. Musiałaby wówczas przyznać, że od dawna jest ukończone, tylko tak bardzo wrosło w przestrzeń salonu, że nie wyobrażała sobie, aby mogło stąd zniknąć. To były jej lzy. To był jej strach. Pamiętała o nich każdego dnia, gdy spoglądała na obraz. Czy to mogłoby się kiedykolwiek zmienić?

Nie była w stanie teraz o tym myśleć. Siłą woli podniosła się z kanapy i przeszła do sypialni. Zaciągnęła grube rolety, by słońce jej nie oślepiło. Ostrożnie położyła się na łóżku i dopiero wtedy poczuła, jak bardzo jest zmęczona. Głowa bezwładnie opadła na poduszkę, jakby od dawna była spragniona jej delikatnego dotyku. Pod powiekami czuła tysiące maleńkich drobinek piasku, drażniących i nie pozwalających o sobie zapomnieć.

W końcu uświadomiła sobie, że jej mięśnie są napięte do granic wytrzymałości. Kolejno rozluźniła palce rąk i nóg. Miała wrażenie, że dopiero teraz odzyskuje w nich czucie. Ręce i nogi stawały się coraz cięższe, jakby nagle przybyło im na wadze. Całe ciało zdawało się odprężyć i chętnie poddawało się ogarniającemu je znużeniu.

Tysiące myśli, które przytłoczyły ją tej nocy, gdzieś ulatywały, dając jej

wolną, niczym nieskrępowaną przestrzeń, nad którą wreszcie mogła samodzielnie zapanować. Potrzebowała wytchnienia. Czuła, jak myśli krążą nad nią, po czym jedna po drugiej znikają.

Nagle usłyszała głos. Był stanowczy, ale wyczuwała w nim życzliwość. Wciąż rozbrzmiewał w jej uszach i nie chciał się uciszyć. Może powinna go kojarzyć, a może po prostu brzmiał bardzo podobnie jak ten, który знаła przed laty. Próbowwała odegnąć od siebie tę zaskakującą myśl, ale ona, niczym natrętna mucha, wciąż powracała.

[3] Czy rozumiesz to?

[4] Rozumiem.

ROZDZIAŁ V

30 maja 2015 r. (sobota)

KALINA

Każdy dzień to zmaganie człowieka z przeciwnościami losu. Jego marzenia i rozterki przeplatają się ze sobą, tworząc ciasno splecioną pajęczynę, która sprawia, że chce się żyć i wciąż podążać do celu. Czasem jednak pajęczyna zaczyna się rwać, a jej naprawa wymaga niebywalej zręczności i ogromu chęci.

Kalina cicho przysiadła na fotelu stojącym nieopodal łóżka i wpatrywała się w śpiącego mężczyznę. Jego krótko przystrzyżone ciemne włosy wciąż były bujne, choć u wielu innych trzydziestopięciolatków zaczynały się już przerzedzać. Wczorajszy zarost harmonizował z oprawą oczu, a nieliczne piegi nadawały jego twarzy chłopięcego wyglądu. Uwielbiała go w garniturze; uważała, że dodaje mu

powagi, ale kochała go również, gdy wkładał jeansy i rozciągniętą koszulkę albo, tak jak teraz, leżał do połowy nagi, przykryty jedynie cienką kołdrą, spod której wystawały mu nogi.

Spojrzała na nocną szafkę, gdzie po południu postawiła kupiony dla niego prezent. Chciała, by go dostrzegł, gdy wieczorem położą się do łóżka. Łudziła się, że sprawi mu tym przyjemność. Wówczas nie rozumiała, dlaczego tak bardzo się zirytował, widząc maleńkie buciki uszyte z materiału w czerwono-granatową kratkę. Woląla nie przypominać sobie jego słów, wciąż jednak pamiętała wyraz jego twarzy i wzrok, który zdawał się ją ganić. Nie miała zamiaru sprawiać mu przykrości, dlatego nie mogła zrozumieć fali irytacji, która nim zawiadnęła. Patrzył na nią z wyrzutem, a może z niedowierzaniem, że była aż tak lekkomyślna. Nie śmiała zapytać, choć po dwunastu latach doskonale wiedziała, jaki sprawiła mu zawód. Dzisiaj wiedziała, że siebie też zawiodła.

Jeszcze mocniej zacisnęła dłoń na niewielkim skrawku plastiku i mocno wciągnęła powietrze, patrząc za okno. Może to głupie, że znowu zrobiła test, ale nie mogła się powstrzymać. Musiała mieć pewność. Potrzebowała tej wiedzy niczym narkotyku, który gwarantował beztrioskie szczęście, bez konieczności zmagania się z przeciwnościami losu.

Zachodnie okno w sypialni było świetnym rozwiązaniem, dzięki czemu niepotrzebne stawały się grube rolety czy zasłony, a utrzymane w jasnych kolorach wewnątrz dawało poczucie przestronności. Niewątpliwie, gdyby tylko zaszła taka potrzeba, zmieściłoby się tu jeszcze dziecinne łóżeczko.

Gdy podniosła wzrok, dostrzegła, że Kamil przygląda się jej w milczeniu. Ona też się nie odezwała. Czowała nieodpartą potrzebę wyrażenia swych uczuć, ale nie wiedziała, od czego powinna zacząć. Wstyd mieszał się z rozczarowaniem, gorycz z żalem, a smutek z lękiem. Poczwała cisnące się pod powiekami łzy i nie potrafiła nad nimi zapanować. Była bezbronna. Wstała i wślizgnęła się do łóżka, mocno przywierając do ciepłego ciała mężczyzny. Poczwała jego zapach i zapragnęła, by ta chwila trwała wiecznie. Gładziła jego miękkie, poskręcane włosy.

– Chyba się nie udało – powiedziała w końcu, odrobinę się odsuwając, by móc spojrzeć mu w oczy.

– Nie rozumiem – oświadczył, uważnie ją obserwując.

– Zobacz.

Podawała mu test ciążowy.

– Dwie kreski. – Wzruszył ramionami.

– To nie są kreski, tylko rozmazane esy floresy.

– Ale dwa, czyli wszystko w porządku.

– Ja tak nie sędzę – odpowiedziała, siadając na łóżku. – Sprawdzalam w internecie i piszą, że to może świadczyć o tym, że jednak nie jestem w ciąży.

– Doktor Google wie wszystko najlepiej – stwierdził z przekąsem. – Może jednak zaczekasz do wizyty u ginekologa z krwi i kości?

– Ja chyba wariuję. Już nie wiem, co o tym wszystkim sądzić. Raz mam wrażenie, że zabieg się udał, a innym razem czuję, że wszystko poszło na marne. Nie wiem, czy chcę kolejny raz przechodzić cały proces od nowa. Skoro trzy razy się nie udało...

– O czym ty mówisz? – zachnął się, biorąc w dłoń jej twarz. – Jeszcze nic nie wiadomo, a ty już stawiasz diagnozę. Pamiętasz, jak lekarz mówił, że dwie nieudane próby *in vitro* nie muszą oznaczać, że kolejna się nie powiedzie?

– Ale ja nie wiem, czy znajdę w sobie tyle determinacji, by znowu zaczynać od początku.

– Dlaczego w ogóle rozmawiamy na ten temat? – przerwał jej. – Wrócimy do rozmowy po poniedziałkowej wizycie.

– Będziesz tam ze mną?

– Oczywiście, jak zawsze, kochanie. – Pocałował ją w czoło i pogłaskał po plecach. – Możemy pomyśleć o śniadaniu? Umieram z głodu.

– Może dlatego, że wczoraj zbojkotowałeś kolację?

– Nie bez powodu – odparł, patrząc na nią wymownie.

– Przepraszam, że tak się pośpieszyłam i kupiłam te buciki. Nie wiem, co mnie napadło. To był kompletny idiotyzm – powiedziała i sięgnęła w stronę szafki, by ukryć stojący na niej obiekt wieczornej kłótni.

– Obiecuję ci, że niedługo je wyjmemy i ustawimy w salonie na honorowym miejscu.

– Trzymam cię za słowo – stwierdziła, po czym wstała i przeszła do kuchni.

W sobotnie poranki zawsze wspólnie przygotowywali naleśniki, dlatego już po chwili w kuchni zjawił się Kamil. Wyjął z lodówki jajka i mleko. Kalina nasypała do miski mąki i ostrożnie rozbiła jajko. Odwróciła się do szafki, by wyjąć wodę gazowaną, wówczas usłyszała głośny dźwięk miksera. Gdy się obejrzała, dostrzegła chmurę białego pyłu unoszącą się nad głową zaskoczonych męża.

– Jeszcze nie dodałaś wody? – spytał z przepaszającą miną.

– Do twarzy ci w tym pudrze – stwierdziła. – Może powinieneś tak chodzić na co dzień.

– Niedoczekanie twoje! – oświadczył i odstawił mikser. – Kręci cię to?

– Jeszcze jak – kokietowała go.

– To już nie musisz być zazdrosna – powiedział i szybko uniósł torebkę, w której wciąż była odrobina mąki. Przechylił ją dokładnie nad głową kobiety.

– Aaaa! – krzyknęła zaskoczona i zaczęła się otrzępywać, ale mikroskopijnej wielkości drobinki szczelnie okryły jej twarz i włosy. – Wariat! – złościła się, próbując strzepać z oczu mąkę.

– Może rzeczywiście zbyt obfity ten makijaż, więc pozwól, że ci pomogę go

ujarzmieć – zaoferował przymilnie. Wziął ściereczkę i zaczął nią delikatnie ocierać jej twarz.

Kiedy skończył, spojrzął na nią swoim przenikliwym wzrokiem. Kalina poczuła, że kocha i jest kochana. Objęła go i mocno wtuliła się w jego nagie ramiona.

– Nienawidzę, gdy mój los zależy od innych – odezwała się. – Chciałabym, żeby nasze dziecko zostało poczęte w naszej sypialni, a nie w laboratorium, w obecności obcych osób, dla których to tylko kolejna próbówka, którą należy napełnić. Zimne, sterylne wnętrza nie mają nic wspólnego z miłością i szczęściem, którego tak bardzo pragnę. Kiedy jest już po zabiegu i leżę, usiłuję nie drgnąć z obawy, że coś się nie uda. W myślach śpiewam swoją ulubioną kołysankę; mama ją nam nuciła, gdy byliśmy małe. Miałyśmy wspólny pokój i jedna przez drugą krzyczałyśmy, że nie zaśniemy, jeśli mama do nas nie przyjdzie i nie zaśpiewa. Gdy tylko wchodziła, milkłyśmy, by słyszeć jej głos. Nigdy nie zapomnę tego ciepła, które mnie wtedy otaczało i sprawiało, że potrafiłam zapomnieć o całym świecie.

– Nie tak to miało wyglądać – stwierdził, nie wypuszczając jej z objęć.

Dopiero po dłuższej chwili się odsunął i sięgnął po szczotkę do zamywania, którą zaczął zgarniać biały pył.

– Za karę jutro sam robisz śniadanie. – Kalina włączyła mikser.

Po śniadaniu zabrali się za porządki. Przez cały tydzień nie zaprzęтали sobie nimi głowy, więc w sobotę zakasywali rękawy i ramię w ramię sprząтали. Kalina wołała sama zająć się myciem łazienki. Może nie była pedantyczna, ale nie cierpiała, gdy po Kamilu na podłodze pozostawały włosy, a na baterii od prysznicy bieliły się zacieki. Wyjęła szorstką gąbkę i zabrała się za szorowanie kabiny prysznicowej, którą uprzednio obficie spryskała detergentem. Nachyliła się i zamaszystymi ruchami zaczęła czyścić szklaną szybę. Nagle poczuła, że zaczynają ją szczypać oczy i ciężko jej złapać oddech. Wycofała się i przysiadła na sedesie, usiłując głębiej odetchnąć. Zdawało jej się, że głowa jest znacznie cięższa niż wcześniej, a oddech zbyt płytki, by dostatecznie dotlenić ciało. Powoli wstała i spróbowała przejść do drzwi, ale to najwyraźniej przekraczało jej możliwości. Plecami oparła się o ścianę i otworzyła drzwi, cicho wołając:

– Kamil, Kamil!

Dopiero za drugim razem ją usłyszał.

– Co się dzieje? Co się stało?

– Balkon... – zdołała powiedzieć.

Mężczyzna wziął ją na ręce i zaniósł do salonu, po czym ostrożnie położył na kanapie, a pod nogi podłożył jej kilka poduszek. Szeroko otworzył drzwi balkonowe i z niepokojem obserwował żonę. Jej skóra stała się blada i matowa, jakby wciąż miała na sobie pozostałości mąki.

– Co ci jest? Jak się czujesz?
– Już lepiej – odparła po dłuższej chwili, ale wciąż była blada.
– Mówiłem, że sam posprzątam w łazience – przypomniał, nasłuchując jej oddechu.

– To przez ten płyn – wyjaśniła, nieco swobodniej oddychając. – Za dużo go wlałam.

– Nie znoszę, kiedy przesadzasz! Teraz musisz poleżeć i odpocząć! – zarządził, nie zwracając uwagi na jej skwaszoną minę.

– Nie znoszę, kiedy przesadzasz – powtórzyła, ale zrobiła to zdecydowanie ciszej, a jej słowom towarzyszył ledwie dostrzegalny uśmiech.

– Poczytaj książkę. Ja się wszystkim zajmę. Jeśli będziesz grzeczna, to będę miał dla ciebie niespodziankę.

Przez moment patrzyła na niego z zaciekawieniem, ale doskonale wiedziała, że nie może liczyć na to, że coś wcześniej jej powie. Jeżeli chodziło o niespodzianki, nigdy nie zdradzał ich przed czasem i nie powinna spodziewać się, że tym razem będzie inaczej. Zrezygnowana leżała na kanapie, czytając powieść o mało interesującym tytule: *Inny chłopiec*. Kiedy dostała tę książkę od Doroty, nie przypuszczała, że tak bardzo ją poruszy. Poczynania bohaterów miały niewiarygodny wpływ na życie tytułowego chłopca, który z wrażliwego, otwartego i ufnego nastolatka stał się kimś, kto czuł, że sprawił ogromny zawód ukochanej matce i odrobinę roztargnionej, choć niebywale wyrozumiałej babce.

Leżąc, zastanawiała się, jak trudno czasem być dzieckiem i w jaki sposób splot różnych wydarzeń i ludzie, których spotykamy na swojej drodze, kształtują nasz charakter.

Zdawała sobie sprawę z odpowiedzialności, jaką ponoszą rodzice, i nie bała się podjąć tego wyzwania. Z każdą chwilą była gotowa zamienić swoje dotychczasowe wygodne życie, by tulić w ramionach krzyczące maleństwo. Mogła nie spać, byleby tylko ono miało możliwość spokojnie zasnąć. Mogła nie oglądać telewizji, byle tylko mogła się z nim bawić. Mogłaby zrezygnować z pracy, byle tylko spędzić z nim każdą chwilę, ciesząc się jego pierwszym uśmiechem, pierwszymi krokami czy pierwszym słowem. Zastanawiała się, czy te marzenia mają szansę się spełnić.

Z zamyślenia wyrwał ją dźwięk telefonu. Szybko się podniosła, ale natychmiast poczuła tępy ból, przeszywający jej głowę, dlatego z powrotem opadła na poduszkę. Telefon nie przestawał dzwonić. Tym razem podniosła się nieco wolniej.

– Cześć, córciu – usłyszała głos matki.

– Cześć – odpowiedziała cicho.

– Źle się czujesz?

– Kiepsko się poczułam, ale już mi lepiej – uspokoiła matkę.

– Mam nadzieję, że leżysz i odpoczywasz?
– Tak, mamo – odpowiedziała nieco podenerwowana jej nadmierną troskliwością.

– Wiesz, że w twoim stanie nie powinnaś...
– W jakim stanie? – przerwała Kalina, marszcząc brwi i wygodnie siadając na kanapie.

– To znaczy...
– Jola już wygadała? A tak ją prosiłam...
– Po co się tym przejmujesz?
– Bo sama niewiele wiem, a wy robicie z tego aferę!
– Kochanie, nikt nie robi afery, a ty za bardzo się przejmujesz.
– Może... Taka już jestem!
– Pamiętasz o jutrzejszym obiedzie? – spytała matka niepewnie. – Miałas przynieść ciasto, ale dzwonię, żeby ci powiedzieć, że nie musisz niczego piec, bo już zrobiłam szarlotkę.

– Mamo, ja nie jestem chora i mogę przynieść to ciasto, tak jak obiecałam.
– Ale właśnie ci tłumaczę, że nie musisz – upierała się matka.
– Wiem, ale chcę – stwierdziła Kalina na przekór.
– Dobrze, nie zamierzam się z tobą kłócić. Zrobisz, jak uważasz.

Znowu zapadło przeciągające się milczenie. Kalina najchętniej rozłączyłaby się, nakryła głowę poduszką i nie wstawiała przez resztę dnia, ale miała świadomość, że matka, choć trafiła na jej gorszy dzień, nie zasługiwała na obcesowe traktowanie. Jak dawniej, tak i teraz wspierała córkę, nawet jeśli czasami robiła to odrobinę nieporadnie.

– Mamo, nie chciałam... – odezwała się po chwili pojednawczo. – Mam kiepski dzień...

– Nie przejmuj się mną. – W głosie matki nie słychać było cienia złości
– Rozumiem i chciałabym dla ciebie jak najlepiej.

– Wiem, mamo.
– Do zobaczenia jutro.

Dwie godziny później Kamil pojawił się w salonie z miną zwycięzcy, który zapanował nad chaosem.

– Jak się czujesz?
– Całkiem dobrze – oświadczyła Kalina zgodnie z prawdą. – Co z twoją niespodzianką?

– Widzę, że humor ci wrócił – stwierdził, siadając tuż przy niej na dywanie.
– A apetyt?

– Jeszcze jak.
– Mam propozycję, żebyśmy poszli gdzieś na obiad.
Nie miała ochoty wychodzić. Nie chciała spotykać innych ludzi. Wolą być

tylko z nim.

– Musimy? – spytała niepewnie. – Chyba nie czuję się na siłach.

– Nie chcesz? Myślałem, że moglibyśmy pójść do tej hiszpańskiej knajpki niedaleko stąd. Poprzednim razem byłaś zachwycona.

Wiedział, czym ją skusić, by wyszła z domu. Westchnęła ciężko i z uległością w głosie odparła:

– Przekonałeś mnie. Jakoś nie mam ochoty na stanie przy garach.

Na szczęście w Warszawie nie było trudno o hiszpańską restaurację. Niedługo potem siedzieli przy niewielkim stoliku, zamawiając zupę czosnkową z chorizo i z jajkiem oraz mule marynowane w pomarańczach. Kamil zamówił kieliszek sangrii, ale ona pozostała przy soku owocowym. We wspomnieniach znowu przenieśli się na południe Hiszpanii, by nacieszyć zmysły zapachem potraw i zapierającym dech w piersiach widokiem Morza Śródziemnego, którego intensywne i niejednoznaczne kolory przyciągały wzrok turystów.

– Dostałem pewną propozycję – zaczął Kamil tajemniczo, pomiędzy jedną łyżką zupy a drugą.

– Brzmi poważnie. – Kalina przerwała jedzenie.

– Wspominałem ci, że w moim dziale kredytów jest restrukturyzacja i spośród wszystkich kierowników działów ma zostać wyłoniony dyrektor całego pionu.

– I? – ponagliła.

– I mam duże szanse, by objąć to stanowisko, bo mam najdłuższy staż, a mój dział ma najlepsze wyniki sprzedaży kredytów hipotecznych dla odbiorców indywidualnych.

– Świetnie! – ucieszyła się, ale zaraz potem dodała: – Dlaczego dopiero teraz mi o tym mówisz?

– Nie ma jeszcze oficjalnej informacji, więc nie chciałem zapeszać.

– Czy to się będzie wiązało z większą liczbą obowiązków?

– Na pewno – zaczął i zaraz dodał: – Ale też z wyższym wynagrodzeniem. Może dzięki temu szybciej spłacimy kredyt i pozbedziemy się tej kuli u nogi.

– Byłoby cudownie, ale obawiam się, że będziesz musiał dłużej pracować, a to już kompletnie mi się nie podoba – oświadczyła rzeczowo.

– Chyba na razie nie ma z tym większego problemu?

– W tej chwili nie – powiedziała i zagryzła dolną wargę. – Ale mam nadzieję, że już wkrótce będzie.

Przez chwilę milczała, jakby rozważała zyski i ewentualne straty. Oferta prezesa była nie do odrzucenia, ale wiedziała, z czym to się wiąże, i nie chciała podejmować decyzji w tej chwili. Pieniądze nigdy nie były dla niej najważniejsze, ale przecież były niezbędne do życia. Jeszcze dwa dni...

– Masz ochotę na deser? – spytał Kamil, gdy skończyła drugie danie.

– Już niczego więcej w sobie nie wcisnę – oświadczyła, dopijając sok.
– To teraz dalsza część niespodzianki. – Uśmiechnął się chytrze.
– Ale ja już nie chcę nic jeść.
– To było dla ciała – stwierdził. – A teraz coś dla ducha.
– Powiesz mi, kochanie, czy nadal będziesz bawił się ze mną w ciuciubabkę.
– Niecierpliwość to pierwszy stopień do piekła.
– Już dawno stoję u jego wrót – oświadczyła ze smutkiem i podniosła się od stołu.

– Daj spokój – poprosił, gdy wychodzili na zewnątrz. – Zabieram cię do kina. Sprawdziłem, grają dzisiaj komedię.

– Nie mam nastroju – rzekła, wsiadając do samochodu.
– Nie możesz ciągle się martwić. Potrzebujesz relaksu, dlatego powinniśmy tam pójść.

– Sama wiem, czego mi potrzeba, i na pewno nie jest to durny film w gronie obcych ludzi obżerających się popcornem i siorbiących colę.

– Byłoby fajnie, gdybyś czasem też sobie na to pozwoliła.
– Na co? – obruszyła się, wbijając w niego zirytowane spojrzenie.
– Na odrobinę luzu – stwierdził z rozbrajającą szczerością. – Nie ma w tym niczego złego.

– Myślisz, że bym nie chciała? – zaczęła, po czym zagryzła usta i przez chwilę intensywnie się nad czymś zastanawiała. – Wolałabym się śmiać, zamiast ciągle myśleć o kolejnym zabiegu! Wolałabym napić się wina, gdy akurat mam na to ochotę, a nie wówczas, gdy lekarz mi pozwoli. Wolałabym na okrągło nie zaglądać do kalendarza, by sprawdzić, który to dzień cyklu i jakie lekarstwa powinnam przyjąć.

Przez długi czas milczeli, nie patrząc na siebie, jakby bali się dostrzec ból, który obydwójce mieli wypisany na twarzach, i który, choć nie chcieli się do tego przyznać, stał się nieformalnym członkiem ich rodziny, niszcząc beztruskę, zabijając pogodę ducha, pozbawiając ich niezależności i spontaniczności.

– Dokąd jedziemy? – spytała, gdy włączył silnik.

Kamil milczał, pochłonięty własnymi myślami. Ona też zamilkła, przez okno obserwując rowerzystów podążających ścieżką rowerową wzdłuż chodnika i niefrasobliwych pieszych, którzy od czasu do czasu usiłowali zawłaszczyć sobie przestrzeń zarezerwowaną dla cyklistów.

ELŻBIETA

Słyszała swój przyspieszony oddech. Obejrzała się, ale nikogo nie spostrzegła. Wydłużyła krok, czując na sobie czyjś nachalny wzrok. Odgłosy kroków coraz bardziej się zbliżały. Zwiększyła tempo, ale wciąż je słyszała. Wreszcie zaczęła biec, jednak nogi pracowały zbyt wolno, by zdołała uciec. Słyszała już tylko huk i czyjeś sapanie, ani na moment nie pozwalające zapomnieć, że nie jest tu sama. Dookoła panowała ciemność i niczego nie była w stanie dostrzec. Nie czuła żadnego zapachu, nie miała pojęcia, dokąd powinna biec, by się stąd wydostać.

W pewnej chwili poczuła, że jej bosa stopy dotykają czegoś lepkiego. Spróbowała to ominąć, ale bezskutecznie; nogi grzęzły coraz bardziej. Napięła mięśnie, usiłując przenieść ciężar ciała na jedną stronę, ale nie potrafiła utrzymać równowagi. Zachwiała się, ale bagno nie odpuszczało, raz uchwyciwszy ofiarę. Zapadała się. Czuła, jak błoto napiera, skutecznie unieruchamiając jej kończyny. Nerwowo rozglądała się na boki, próbując znaleźć jakiś ratunek, ale wokół była pustka. Czarna, ziejąca grozą przestrzeń nie dawała jej żadnych szans. Chciała krzyczeć, ale głos uwiązł jej w gardle. Wiedziała, że to koniec. Wreszcie się poddała i rozluźniła mięśnie. Było po wszystkim. Czas przestał odgrywać jakąkolwiek rolę.

Nagle poczuła mocne szarpnięcie. Wyrwana z letargu, podniosła wzrok. Dostrzegła dłoń. Długie palce chciały ją pochwycić, ale nie mogła ich dosięgnąć. Spojrzała w górę, lecz nie zobaczyła twarzy. Ktoś wciąż próbował ją schwytać. Wiedziała, że to jedyna szansa. Ostatkiem sił napięła mięśnie i skupiła całą energię w prawej ręce. Zaskoczona swą siłą, podniosła ją i mocno uchwyciła wyciągniętą dłoń. Miała wrażenie, że się unosi, lekka i wyswobodzona z wszystkich więzów. Wciąż nikogo nie widziała, ale słyszała znajomy głos.

Właśnie zaczynało się rozwidniać. Kiedy otworzyła oczy, była złana potem, lecz się uśmiechała. To był pierwszy koszmar, który chciała pamiętać. Dotychczas żaden z nich nie miał tchnącego nadzieją zakończenia.

Usiadła na łóżku i bez pośpiechu się przeciągnęła, chcąc zrzucić z siebie resztki snu. Spojrzała na wiszący po przeciwnej stronie zegarek; wskazywał kilka minut po czwartej. Uświadomiła sobie, że przespała większość wczorajszego dnia. Bywało, że taka ilość snu wystarczała jej na cały tydzień. Wstała i włożyła kapcie. Podreptała do toalety, a później nastawiła wodę na kawę. W tej chwili była to bardziej kwestia przyzwyczajenia niż faktycznej potrzeby. Z filiżanką w dłoni, nie spiesząc się, przeszła do salonu i stanęła naprzeciwko sztalug. Przez długi czas przypatrywała się swojej pracy, popijając kawę. Podeszła do pozostawionych w nieładzie niewielkich tubek, z których każda nosiła ślady użytkowania. Z jednej z nich wycisnęła odrobinę szarej farby i przez chwilę mieszała ją pędzlem, ale nie

był to zadawalający ją odcień, dlatego sięgnęła po kolejną tubkę. Tym razem po kolor fioletowy. Wymieszawszy obydwie farby, przez moment w skupieniu analizowała przestrzeń płótna. Wreszcie ostrożnie dotknęła pędzlem samego środka obrazu. Niewielka kropka, choć pod względem kolorystycznym doskonale komponowała się z całością, nie była dominującym elementem. Dla Elżbiety miała jednak zupełnie inne znaczenie. Patrząc na nią, uśmiechnęła się. Odłożyła pędzel, a ręce staranie wytarła w niewielką bawełnianą szmatkę. Sięgnęła po leżący na stoliku telefon komórkowy i wybrała jeden z zapisanych w nim numerów.

– Halo. Chcę zamówić kurs. Proszę przyjechać na ulicę Lipową o godzinie dziewiątej. Dziękuję.

Nie mogła przestać wpatrywać się w obraz; w świetle budzącego się poranka wyglądał jeszcze bardziej fascynująco. Poświęciła mu kilka lat życia, ale ani przez chwilę tego nie żałowała; zawdzięczała mu siłę, z którą dzisiaj przed nim stawała. Był wspomnieniem jej koszmarnych snów, odbiciem najgłębiej skrywanych lęków i ucieczką od demonów przeszłości. To właśnie dzięki terapii zaczęła utrzymywać na płótnie własne sny. Pani Halina od początku tłumaczyła jej, że to doskonały sposób na oczyszczenie umysłu i z powodzeniem stosują go nawet ci, którzy nigdy wcześniej nie trzymali pędzla w dłoni. Poddała się sugestii. Każde pociągnięcie pędzla zdejmowało z niej ogromny ciężar, pozwalało jaśniej myśleć i szybciej zapominać o kolejnym koszmarze sennym. Wiedziała jedno: to był ostatni obraz z cyklu *Sen*.

W łazience zdjęła piżamę. Chłodna woda orzeźwiła ciało i umysł, który zdawał się budzić z długiego letargu. Tysiące myśli kłębiły się w głowie. Oczyma wyobraźni widziała kolejne swoje prace, gdzie dominowały jasne, pastelowe barwy, napawające optymizmem.

Nagle poczuła potrzebę wyjazdu z Warszawy, odpoczynku od codzienności. Tak dawno nie była w rodzinnej wsi. Zawsze znajdowała jakąś wymówkę. Woląca zachować w pamięci obraz rodzinnego domu z czasów, gdy sama była jeszcze dzieckiem, a życie wydawało się proste. Później, gdy wróciła tam po epizodzie z przedawkowaniem tabletek, wszystko wyglądało inaczej. Łąka przestała pachnieć wiatrem, las przestał kusić swymi tajemnicami, a pola straszyły szarą nagością.

Teraz znowu chciała poczuć się jak dziecko, które zachwyca się dziko rosnącymi kwiatami, śpiewem nieznanymi ptaków czy kroplami mżawki.

Wytarła ciało i posmarowała je balsamem. Dostrzegając upływający czas i dawno się z tym pogodziła, jednak od czasu do czasu przypominała sobie, że można ów proces spowolnić. Niespiesznie rozczesła włosy. Dopiero teraz zauważyła, jak bardzo odrosły od ostatniej wizyty u fryzjera. Mokre końcówki przywarły do jej odsłoniętych pleców. Spojrzała w lustro na nagie ciało, które potrzebowało spokoju, zrozumienia i mnóstwa cierpliwości. Sięgnęła po dawno nieużywany róż i kilka razy przeciągnęła pędzlem po gładkiej skórze na

policzkach. Cera natychmiast nabrała żywszego wyglądu. Wśród innych kosmetyków znalazła tusz do rzęs. Sprawdziła, czy nie wysechł, i kilkoma szybkimi ruchami nałożyła go na rzęsy, nadając swojemu spojrzeniu wyrazistości.

Z szafy wyjęła cienką sukienkę, bo zapowiadał się kolejny upalny dzień, i poszła przygotować sobie śniadanie. Po śniadaniu rozłożyła na podłodze arkusz szarego papieru i ostrożnie ułożyła na nim obraz. Z ogromną starannością zawinęła i obwiązała go sznurkiem. Usiadła na kanapie i czekała, wpatrując się w pakunek.

Spojrzała na zegarek. Dochodziła dziewiąta. W tym samym momencie odezwał się dzwonek domofonu. Z obrazem w rękach ruszyła w stronę drzwi.

Kilka minut później sięgnęła po telefon.

- Dzień dobry, panie Erneście – odezwała się.
- Dzień dobry, pani Elżbieto.
- Właśnie wysłałam do pana przesyłkę – oświadczyła rzeczowo.
- Ooo? Jednak udało się skończyć? – Mężczyzna był zdumiony.
- Jestem ciekawa pana opinii.
- Zaraz zadzwonię do klienta, by jak najszybciej przyjechał do galerii
- powiedział podekscytowany.
- Czekam na informację.

Wzięła torebkę i wyszła z mieszkania. Poszła prosto do garażu. Wystawiła swój rower i ruszyła w drogę. Dzisiaj miała ochotę poczuć zapach świeżo skoszonej trawy, usłyszeć brzęczenie pszczoł roztańczonych wokół słodko pachnących lip i krzyk pawi, dumnie rozpościerających barwne ogony.

Kiedy dotarła do parku, rozstawiła swój niewielki kram, a sama usiadła tuż obok na krzeselku turystycznym i delectowała się odgłosami natury, które nieustępliwie rozbrzmiewały wśród zgiełku miasta.

– Dawno pani tu nie było.

Elżbieta obejrzała się i dostrzegła znajomą twarz.

– Dzień dobry, pani Ulu – powiedziała, uśmiechając się do kobiety. – Tyle się działo, że nie zdołałam znaleźć czasu.

– Wy, młodzi, ciągle dokądś pędzicie. – Pani Ula pokiwała głową, podkreślając swój dojrzały wiek.

– Młodzi... – powtórzyła Elżbieta. – Gdzie ta młodość, pani Ulu?

– Proszę nie żartować! – oburzyła się kobieta. – Jestem przynajmniej dwadzieścia lat starsza od pani, więc wiem, o czym mówię.

Elżbieta znowu się uśmiechnęła. Rzeczywiście dzieliła je spora różnica wieku, ale dotychczas tego nie zauważała.

– W moim wieku nie należy się spieszyć, bo Pan Bóg może pomyśleć, że już się wszystko przeżyło i ma się dosyć życia na Ziemi – tłumaczyła starsza pani, patrząc Elżbiecie w oczy. – A wiadomo, jak to się może skończyć.

– Jak zawsze ma pani rację – zgodziła się Elżbieta. – Życie często zdumiewa

i to jest jego największą zaletą.

– Sztuką jest umieć to docenić i czerpać z niego pełnymi garściami, by nigdy nie zazdrościć, że inni mają lepiej.

– Coś w tym jest, pani Ulu.

– Moja droga, optymizm to największa z zalet człowieka. Ten, kto potrafi go w sobie odnaleźć i przez lata pielęgnować, jest w stanie przenosić góry.

– Jak niewiele osób to umie...

– Jak niewiele osób chce to umieć! – sprostowała starszka hardo. – Łatwiej jest się złościć, krzyżeć czy przeklinać. To nie wymaga myślenia.

– Rzeczywiście – zamyśliła się Elżbieta.

– Widzi pani, człowiek od zarania dziejów był wygodny i wolał wybierać jak najprostsze rozwiązania. Oczywiście miało to swoje ogromne znaczenie dla rozwoju cywilizacji. W innym razie rozpalilibyśmy ogień, uderzając o siebie dwa kamienie, ale czasem ten pęd do upraszczania przeradza się w dążenie do prostactwa, a to już bywa niebezpieczne.

– Pani Ulu, dzień bez spotkania z panią to dzień zmarnowany – stwierdziła Elżbieta.

– I *vice versa*. – Pani Ula pomachała jej na pożegnanie.

Elżbieta przyglądała się, jak kobieta różnym krokiem wchodzi do parku. Miała nadzieję, że gdy sama się zestarzeje, będzie potrafiła odnaleźć w sobie tyle siły, by codziennie wyjść z domu i przekazać innym swoją energię.

Nie miała czasu, by dłużej się nad tym zastanawiać, bo co chwilę podchodzili do niej kolejni klienci. W chwili, gdy usiadła, żeby zjeść kanapkę, zadzwonił telefon.

– Słucham. – Przełknęła ostatni kęs.

– Witam, pani Elżbieto – powiedział Ernest. – Jesteśmy już po konsultacjach w sprawie pani obrazu.

– I? – zainteresowała się, odkładając na bok niedokończoną kanapkę.

– Było kilka wątpliwości, które musieliśmy rozwiązać, ale wspomógł mnie kolega z zaprzyjaźnionej galerii i podjęliśmy ostateczną decyzję, którą zaakceptował również sam zainteresowany – tłumaczył enigmatycznie Ernest, czym jeszcze bardziej ją rozdrażnił.

– Czy powie mi pan wreszcie, co udało się ustalić? – Elżbieta wstała z krzesła i chodząc dookoła swojego kramu, tu i ówdzie poprawiała któryś z obrazów.

– Przepraszam, to przez te emocje, ale już wyjaśniam. Ostatni obraz nosi znamiona finalnego i całkowicie spójnego z resztą kolekcji, dlatego chcielibyśmy zaproponować pani wystawę tych prac najpierw w galerii w Paryżu, a później w Nowym Jorku.

Elżbieta na moment wstrzymała oddech, jakby bała się przerwać jego

wypowiedź. Patrzyła przed siebie, ale nie rozpoznawała żadnych kształtów ani kolorów. Nie była w stanie myśleć o niczym innym. Wystawa w Paryżu... Nawet o tym nie marzyła. Nie potrafiła walczyć o to, by jej prace trafiły do szerszej publiczności. Tworzenie miało dla niej zupełnie inny charakter...

– Ale co na to nabywca? Kim on jest? Musi mi pan wyjaśnić – zaniepokoiła się, odzyskawszy świadomość.

– Zgodził się pod jednym warunkiem.

– Jakim?

– Zanim wystawimy obrazy w galeriach, chce obejrzeć inne pani prace, by móc wybrać te, które chciałby mieć w swojej kolekcji. Co pani na to?

– Nie widzę żadnego problemu – oświadczyła, coraz bardziej szczęśliwa.

– Kiedy zatem możemy się spotkać?

– Jak najprędzej – odparła, wruszając ramionami.

– Czy odpowiada pani poniedziałkowe popołudnie?

– Oczywiście – zgodziła się. – Spotkamy się przed moim garażem. Pamięta pan, gdzie to jest? – upewniła się.

– Jak najbardziej. Już nie mogę się doczekać.

– Ja również – odpowiedziała, wciąż się uśmiechając, i zmęczona opadła na stojące tuż za jej plecami krzesło.

Czy to, co się działo, było prawdą, a może pięknym snem, z którego nie chciała się obudzić? Wreszcie słowa nabierały sensu. Gesty stawały się bardziej wyraziste. Życie robiło się znośne. Nie czuła, że wciąż się uśmiecha, nawet wtedy, gdy mięśnie twarzy zaczęły odmawiać posłuszeństwa. Chciała wszystkim opowiedzieć, że otwiera się na świat, wchodzi na zupełnie nową ścieżkę i już z niej nie zejdzie. Zbyt wiele czasu straciła, by się dłużej zastanawiać.

– Czy coś się stało? – Z zamyślenia wyrwały ją słowa pani Uli, która stała tuż przed nią, bacznie się jej przyglądając.

– Nie! To znaczy tak! – powiedziała, szybko mrugając powiekami, jakby chciała przepędzić resztki snu.

– Czyli jednak?

– Czy uwierzyłaby pani, gdyby ktoś pani powiedział, że wygrała na loterii?

– To zależałoby od tego, czy kupiłam los – odpowiedziała rzeczowo starsza pani.

– A gdyby się okazało, że kupiła pani ten los, ale schowała go bardzo głęboko i po pewnym czasie nie wiedziała, gdzie się podziewa?

– Zrobiłabym wszystko, żeby go odnaleźć, nawet jeśli musiałabym poświęcić temu resztę życia.

– Aż tak? – zdziwiła się Elżbieta.

– Jeśli coś ma dla nas wartość, powinniśmy nie bać się o to walczyć – oświadczyła pani Ula z entuzjazmem w głosie.

– Ja do tej pory o nic w życiu nie zabiegałam. Przeciwnie, odpuszczałam. – W głosie Elżbiety zabrzmiał smutek.

– Na zmiany nigdy nie jest za późno – dodała pani Ula z rosnącą energią. – Nie wolno się ich nigdy bać. To klucz do naszego wewnętrznego rozwoju.

– Nigdy w ten sposób o tym nie myślałam, ale coraz wyraźniej widzę, jak wiele straciłam.

– Nie może pani, moje dziecko, podchodzić do tego w ten sposób. Życia się nie traci, ale każdego dnia zdobywa się nowe doświadczenie, które albo się wykorzysta do tego, żeby coś na nim zbudować, albo rezygnuje się z realizacji marzeń.

– Pani Ulu, moje marzenia przespały wiele długich lat.

– Ale widzę, że wreszcie udało się je obudzić – skomentowała staruszka, kryjąc się w cieniu rozłożystego drzewa.

– Oby tylko nie było za późno...

– Na marzenia nigdy nie kończy się czas. – Kobieta objęła Elżbietę, a ta poczuła bijące od niej ciepło.

Przez chwilę stały, nie bacząc na zainteresowanie innych przechodniów. Takich chwil w życiu brakowało Elżbiecie. Obudziła się z długiego snu i choć żałowała, że zajęło jej to tyle czasu, to zamierzała jak najlepiej wykorzystać ofiarowaną jej szansę.

– Jest pani wyjątkowa i należy pani do moich ulubionych artystek – dodała kobieta, odchodząc. – Proszę nigdy o tym nie zapominać.

Elżbieta wpatrywała się w rozstawione na sztalugach obrazy. To był jej żywioł i nigdy nie powinna pozwolić, by ktokolwiek zniszczył jej wiarę w siebie i własne możliwości.

Jedna noc i tyle zmian.

Jeden dzień i tyle niespodzianek.

LENA

Wciąż miała przymknięte oczy, choć od kilku minut nie spała. Myślami wciąż powracała do wczorajszego wieczoru. Zaproszenie od Adama było zaskakujące, a jednocześnie intrygujące, podobnie zresztą jak popołudniowe zakupy. Wciąż miała w portfelu pieniądze, których nie wydała, i obiecała Adamowi, że zrobi to w najbliższym czasie.

Wieczorem, kiedy wróciła do domu, ukryła torby z zakupami w szafie. Musiała pomyśleć nad przekonującym wyjaśnieniem, skąd wzięła pieniądze na nowe ubrania. Myślała nad kilkoma scenariuszami rozmowy z Haliną, ale wciąż się obawiała, że kobieta po prostu jej nie uwierzy i zacznie drażnić temat. Tak bardzo pragnęła pokazać kolegom z klasy, że nie jest od nich gorsza. Tak bardzo marzyła, żeby nie wyróżniać się w tłumie. Tak bardzo chciała być sobą i móc spełniać choć niektóre marzenia.

W jednej chwili zrzuciła z siebie koc i znalazła się przy szafie. Bez wahania ją otworzyła i wyjęła zakupy. Przez dłuższą chwilę uważnie im się przyglądała. Wreszcie nie wytrzymała i zrzuciwszy z siebie piżamę, przymierzyła nowe spodnie i koszulkę. Przez moment bacznie obserwowała swoje odbicie w lustrze, uśmiechając się do niego figlarnie. Podniosła do góry włosy i spięła je gumką, odsłaniając pociągłą twarz z lekko zadartym nosem. Kiedy podpięła grzywkę, sama nie mogła się rozpoznać. Wypięła pierś, stając w pozycji, którą widziała u modelek, dumnie kroczących po wybiegu. Może wcale nie wyglądała tak beznadziejnie, jak dotychczas sądziła?

Nagle usłyszała głos pani Haliny i zbliżające się kroki. Bez namysłu wskoczyła na łóżko i nakryła się kocem po samą brodę. Czuła, że serce bije jej jak oszalałe, ale starała się wyglądać naturalnie, jakby dopiero co otworzyła oczy.

– Lenko, możesz mi pomóc przygotować śniadanie? – spytała kobieta, wsuwając głowę do jej pokoju.

– Tak, już wstaję – odpowiedziała dziewczyna, wciąż naciągając na siebie koc.

– A co ty, źle się czujesz, bo tak się nakrywasz?

– Nie. To znaczy jeszcze nie wiem, dopiero się obudziłam. Chwilę poleżę i zaraz będzie mi lepiej – skłamała naprędce.

– Nie spiesz się. Zacznę sama. – Halina wyszła z pokoju.

Gdy tylko drzwi się za nią zamknęły, Lena poderwała się łóżka i nerwowo zaczęła zdejmować z siebie nowe ubrania. Staranie je złożyła i schowała w szafie, za pudłami z zimowym obuwiem. Chwilę później nakładała wytarte jeansy i pomarańczową koszulkę, o której jej koledzy z klasy mówili, że pewnie znalazła ją na wyprzedaży w sklepie budowlanym. Fryzura jednak na tyle jej się spodobała, że postanowiła jej nie zmieniać.

W kuchni, jak zwykle w soboty, panował istny rozgardiasz. Jedni chcieli naleśniki, inni gofry, a Lena najchętniej zjadłaby płatki z mlekiem. Stała, opierając się o futrynę, i obserwowała wysiłki pani Haliny zmierzające do okiełznania niesfornej gawiedzi.

– Dobrze, że jesteś – ucieszyła się kobieta, choć w jej głosie pobrzmiwała nuta rezygnacji. – Przygotujesz ciasto na naleśniki? Ja w tym czasie zagotuję mleko, bo niczego innego dzisiaj nie będzie na śniadanie – obwieściła stanowczo.

- Skoda... – Mała Kasia opadła na krzesło przy stole. – Chciałam gofły.
- Jutro zrobimy – pocieszyła ją Lena. – A dzisiaj wolisz naleśniki czy płatki z mlekiem?
- Naleśniki – odpowiedziała dziewczynka z braku innej możliwości.
- Czasem brakuje mi cierpliwości – westchnęła Halina. – Chyba już jestem za stara na to wszystko.
- Nie jest pani za stara, tylko zbyt zmęczona. – Lena wylała pierwszą porcję ciasta na patelnię.
- Może powinnam zrezygnować z opieki nad dziećmi...?
- A może potrzebuje pani wakacji – zasugerowała Lena.
- Bystra z ciebie dziewczyna. – Halina popatrzyła na nią z życzliwością.

Lena się zamyśliła. Ta obca osoba wierzyła w nią bardziej niż jej rodzice razem wzięci, ale w ostatnim czasie pojawił się ktoś jeszcze, kto również ją cenił. Bezwiednie uśmiechnęła się do siebie i postawiła przed Kasią talerz z pierwszym naleśnikiem.

Przyszło jej do głowy, że chciałaby wiedzieć, jak mieszka Adam. Wydawał jej się opanowany i rozsądny, nie to, co jej rówieśnicy, których określała jednym mianem: gówniarze. Wczoraj trochę ją zaskoczył, najpierw tym pocałunkiem, a później zaproszeniem do siebie. Dzisiaj pomysł nie wydawał jej się taki kiepski. Adam naprawdę był opiekuńczy i szczerze zainteresowany tym, co do niego mówiła. Chiałaby mieć kiedyś takiego chłopaka. Zastanawiało ją jedno: dlaczego taki mężczyzna nie spędza czasu z kobietą w swoim wieku. Nie śmiała go pytać, czy ma żonę i dzieci, ale nie nosił na rękę obrączki, więc przypuszczalnie był sam. Wyglądało też na to, że dobrze zarabia w banku.

- Uważaj! – krzyknął Paweł, najstarszy z dzieci. – Spalisz placki!
- Już, już – powiedziała, otrząsając się z zamyślenia, po czym przykręciła gaz i zdjęła z patelni przypalonego naleśnika i wyrzuciła go do kosza. – Ten się na pewno uda – obiecała, widząc, ile talerzy wciąż pozostaje pustych.

Kiedy pół godziny później w końcu usiadła przy stole, nie bardzo miała ochotę na jedzenie. Była zmęczona i spocona. Upał doskwierał wszystkim mieszkańcom ciasno ustawionych przy sobie bloków, które szybko się rozgrzewały i nie dawały wytchnienia nawet nocą. Powoli żuła naleśniki posmarowane dżemem porzeczkowym, którego nikt oprócz niej nie lubił. Jednak Halina zawsze pamiętała, by uzupełnić jego braki.

Właśnie kończyła jeść, gdy Jacek postanowił wytaszczyć z mieszkania duży dywan, by go porządnie wytrzeć. Przy takiej liczbie dzieci świąteczne porządki nie wystarczały, dlatego w ich mieszkaniu generalne sprzątanie odbywało się raz w miesiącu. Lena z rezygnacją spojrzała w stronę mężczyzny. Nie miała ochoty tracić takiego dnia na mycie podłóg i przewlekanie pościeli, dlatego zaczęła jeszcze wolniej gryźć naleśniki, marząc o tym, że gdy skończy, wszystko będzie już

sprzątnięte.

– Lenko, skończyłaś? – spytała Halina, zaglądając do kuchni. – Pomożesz mi zmienić pościel?

– Oczywiście – odpowiedziała, usiłując nadać lekki ton swojemu głosowi.

– A czy później będę mogła wyjść z domu? – spytała, chcąc upiec dwie pieczenie.

– Umówiłaś się ze znajomymi?

– Tak – odparła natychmiast. – Trochę się powłóczymy po mieście.

– Dobrze, tylko pamiętaj, żeby na siebie uważać. Tylu teraz wariatów na świecie – dodała Halina, wychodząc.

Teraz Lena mogła zabierać się do pracy. Miała nadzieję, że uda jej się wyjść zaraz po obiedzie, i nie pomyliła się. Wzięła plecak, w którym zostawiła portfel, i włożyła do niego swoje nowe ubrania. Mieszkanie lśniło czystością, żałowała tylko, że ten stan nie potrwa zbyt długo.

Kiedy dotarła do galerii handlowej, natychmiast skierowała się w stronę toalet. Po kilku minutach wyszła ubrana w nowe spodnie, koszulkę i tenisówki. Zdążyła też poprawić fryzurę, wciąż zachowując jej kształt. Wędrowała od sklepu do sklepu, szukając czegoś dla siebie. Po dwóch godzinach wreszcie usiadła na kanapie, opierając o nią swoje zakupy, i wyjęła telefon.

– Cześć. Jesteś zajęty?

– Wolny jak ptak – odezwał się Adam.

– To może się spotkamy? – zaproponowała. – Jestem w galerii.

– Już jadę.

Patrząc na kolorowe torby, znowu zaczęła się zastanawiać, jak przemycić nowe ubrania do domu i jak później z nich korzystać, by nie wzbudzić zbytniego zainteresowania. Podniosła jedną z toreb i wyjęła brązową, ozdobioną drobnymi kwiatkami sukienkę, która sięgała jej kolan i była tak zwiewna, że kiedy przymierzyła ją w sklepie, miała wrażenie, że jest naga. Przez chwilę wpatrywała się w nią urzeczona, jakby sukienka miała jej pomóc w wymyśleniu wiarygodnej wymówki. Może powie, że pieniądze dostała od rodziców z okazji zbliżającego się Dnia Dziecka. Oczywiście nie mogłaby się przyznać, jaka to była kwota. Mogłaby utrzymywać, że te ubrania kupiła w sklepie z taną odzieżą. Sama słyszała, jak Halina mówiła, że jej pacjentki opowiadają, że w taki sklepach bywają całkiem nowe rzeczy. Ten plan podobał się jej coraz bardziej. Żeby go uwiarygodnić, zerwała z odzieży wszystkie metki.

Nagle przyszedł jej do głowy jeszcze jeden pomysł. Znowu poszła do łazienki, taszcząc ze sobą wszystkie torby. Kiedy wyszła, czuła się rewelacyjnie. Nowa sukienka doskonale podkreślała jej szczupłą talię i zgrabne nogi. Tenisówki zamieniła na baleriny w kolorze gryczanego miodu. Spojrzała na swoje odbicie w jednej z witryn sklepowych. Matka zawsze powtarzała, że jest podobna właśnie do niej, ale Lenie trudno było dostrzec to podobieństwo w poczerwieniałej twarzy

matki, w jej wiecznie zaszkłonym wzroku i niewyraźnym bełkocie, który wzmagał się wraz ze stężeniem alkoholu we krwi.

Gdy się wreszcie odwróciła, Adam niemal na nią wpadł.

– Hej! Prawie cię nie poznałem – zaczął, nachylając się, by ją pocałować.

Natychmiast nadstawiła policzek.

– Mam nadzieję, że aż tak źle nie wyglądam.

– Wręcz przeciwnie – oświadczył, bacznie jej się przyglądając. – To niesamowite, jak bardzo zmienił się twój wygląd.

– Daj spokój. – Wzruszyła ramionami, nieco zawstydzona. – To tylko nowe ciuchy.

– I nowa fryzura.

– A mówią, że faceci nie dostrzegają zmian u swoich kobiet.

– A jesteś moja kobietą? – natychmiast złapał ją za słowo.

– Tak tylko mi się powiedziało. – Zawstydzona próbowała wybrnąć z sytuacji. – Chodziło mi o to... że ogólnie... u kobiet...

– Rozumiem, ale szkoda – dodał, biorąc z jej rąk resztę toreb. – Zabieram cię na coś słodkiego.

– Codziennie słodczyce... – pożaliła się, choć ton głosu wcale na to nie wskazywał. – Nie wiem, czy to zdrowe.

– Możesz zatem wybrać ciasto marchewkowe bez cukru i kawę inkę z mlekiem – zaproponował przewrotnie. – Co ty na to?

– Lubisz się znęcać nad innymi? – zachnęła się.

– To zależy.

– Niby od czego?

– Od tego, jak bardzo ich nie lubię.

– Widocznie mnie bardzo nie lubisz – oświadczyła, udając obrażoną.

– Przeciwnie, i dlatego daję ci wybór – wyjaśnił poważnie.

Patrzył na nią w taki sposób, że spuściła wzrok. Miała wrażenie, że przenika do jej świadomości i próbuje poznać jej najskrytsze myśli.

– Idziemy? – spytał, widząc jej konsternację.

Chwilę później siedzieli w niewielkiej kafejce i czekali na zamówienie.

– Co zamierzasz robić po maturze? – W dalszym ciągu się w nią wpatrywał.

– Nie zastanawiałam się jeszcze – odparła zgodnie z prawdą, bo na razie myślała o tym, żeby jakoś zdać do kolejnej klasy. Zresztą do końca gimnazjum miała jeszcze dwa lata, a póki co nic nie wskazywało na to, że przekroczy próg liceum. Z takim ocenami czekała na nią co najwyżej zawodówka.

– To niedobrze. Musisz wiedzieć, co chcesz robić w przyszłości, żeby wybrać właściwe studia.

– Yhy – przytaknęła, bo rozmowa zaczynała ją nużyć.

– Powinnaś też wiedzieć, jakie zawody cieszą się zainteresowaniem na rynku

pracy, żeby później nie zasilić rzesz bezrobotnych magistrów, kurczowo ściskających w ręku dyplom, który nie otwiera im żadnych drzwi do kariery.

– Pewnie masz rację – przytaknęła.

– Popatrz na mnie. Mam dobrą pracę. Szykuje mi się kolejny awans, bo ciągle coś restrukturyzują w moim banku i może nawet zostanę dyrektorem.

Tylko na życie prywatne brak ci czasu – chciała powiedzieć, ale ugryzła się w język. Zamiast tego rzuciła:

– Życzę ci, aby twoje plany się powiodły.

– Nie dziękuję, choć mam nadzieję, że niedługo wszystko będzie jasne. Mam jednego kontrkandydata, ale z tego co wiem, ma żonę i marzy o rodzinie, a to nie jest dobrze widziane w dużych korporacjach.

– Ty za to nie masz? – odważyła się zapytać i z zaciekawieniem czekała na odpowiedź.

– A po co? – odparł natychmiast. – To zbędny balast, który przeszkadza w realizacji planów zawodowych.

Nie odezwała się, choć miała zupełnie inne marzenia. Dla niej rodzina to siła płynąca ze wspólnych spotkań, wzajemna radość z sukcesów i bezcenne wsparcie w chwilach porażek.

Nagle jej rozmyślania przerwał dźwięk telefonu. Przez cały czas kiwała głową, a na koniec rozmowy zmarkotniała.

– Muszę wracać – oświadczyła, wkładając telefon do torebki.

– Żartujesz? Już?

– Niestety – westchnęła.

– Dlaczego? – Mężczyzna nie chciał się pogodzić z jej wyjściem.

– Właśnie dzwoniła do mojego domu wychowawczynie ze szkoły i doniosła o moich wagarach w tym tygodniu.

– Ups – syknął przez zęby – I co teraz będzie? Twoi rodzice będą się bardzo wściekać?

– Nie będzie łatwo – odpowiedziała, ignorując stwierdzenie dotyczące jej rodziców.

– To w takim razie nie masz wyjścia.

– Zmykam.

– Podwieźć cię? – zaproponował.

– Aż tak bardzo mi się nie spieszy – oświadczyła, wstając od stolika. – Zjedz moje ciasto marchewkowe – dodała.

– Masz szczęście, że go nie zamówiłaś – odgryzł się i pogroził jej palcem.

– Zobaczymy się jutro?

– Nie mam pojęcia, jak się rozwinie sytuacja, ale odezwę się.

– Cześć – powiedział i wstał, by ją pożegnać.

– Pa – odpowiedziała, odchodząc.

Powoli zmierzała do domu, myśląc nad sensownym wyjaśnieniem swoich nieobecności w szkole. Prawda nie wchodziła w grę. Przecież to jej przypisano winę za uderzenie Janka, więc nikt jej nie uwierzy, że znowu ją obrażał i poniżał. Jej słowo przeciwko jego, tyle że jej głos był niesłyszalny. Ten dupek buntował całą klasę, a wychowawczynie udawała, że niczego nie dostrzega, bo tak było łatwiej. Nagle zainteresowała się jej nieobecnościami? Dlaczego o nic jej nie zapytała, gdy dowiedziała się, że Lena była na dywaniku u pedagoga?

Weszła do bloku i natychmiast poczuła się nieswojo. A co, jeśli znowu będzie musiała zamieszkać z inną rodziną zastępczą? Gorszy byłby już tylko pobyt w domu dziecka. Przeraziła ją ta myśl. Osunęła się, plecami opierając o zimną ścianę. To nie był jej prawdziwy dom, ale to tu miała swój pokój, swoje łóżko i biurko. Nie bała się zasypiać i otwierać oczu, by nie zobaczyć zataczającej się i pokrzykującej na nią matki.

Dlaczego taki głupi Janek ma rodziców, którzy niemal całują ziemię, po której stąpa? Dlaczego ona jest sama, choć tak bardzo pragnie miłości i wsparcia?

Powoli się podniosła i ruszyła po schodach. Nacisnęła kłamkę i nieśpiesznie weszła do mieszkania.

– Siadaj, kochanie – usłyszała głos Haliny. Jej słowa cięły duszę Leny niczym świeżo naostrzona brzytwa.

– Przepraszam – powiedziała Lena natychmiast, rzucając na podłogę torby z zakupami.

– Co się dzieje? – spytała kobieta, ignorując pakunki.

– Nic – skłamała dziewczyna, mając nadzieję, że ta rozmowa szybko się skończy.

– Dlaczego więc poszłaś na węgry, mając takie oceny? – Halina przyglądała się podopiecznej.

– Przez głupotę – wyjaśniła Lena, wierząc się, jakby kanapa płonęła żywym ogniem.

– Jakoś trudno mi w to uwierzyć.

– Nie zawsze jestem rozsądna. Jestem nastolatką i chyba mam prawo do błędów. – Ostatnie zdanie wypowiedziała odrobinę zbyt ostro, bo dostrzegła grymas na twarzy Haliny.

– Każdy ma prawo do błędów. Ważne jednak, aby wyciągać z nich wnioski i nie powielać ich więcej.

– Wiem – powiedziała nieco spokojniej. – Przepraszam, to się nie powtórzy.

– Mam nadzieję – odpowiedziała Halina zupełnie łagodnie. – Pomożemy ci w nauce, musisz nam tylko zaufać i mówić prawdę.

Prawda to jedyne, czego nie mogła teraz powiedzieć, dlatego czuła się podle.

– Co masz w tych torbach? – zagadnęła kobieta.

– Kupiłam kilka nowych ubrań... – wyjaśniła Lena i natychmiast się

poprawiła: – To znaczy, nie takich całkiem nowych... tylko dla mnie nowych... bo tak w ogóle to są używane.

– Pokaż, co udało ci się upolować.

– Sukienkę mam na sobie. A tu jeszcze spódnica i dwie, nie, trzy bluzki, i bluza z kapturem.

– Rzeczywiście to prawda, co mówią. Wcale nie widać, żeby te ubrania były zniszczone.

– Staralam się wybrać wszystkie w najlepszym stanie.

– Rewelacja. Może następnym razem wybierzemy się wspólnie, skoro masz takie bystre oko?

– Jasne – zgodziła się Lena, nie mając wyjścia. Przyszło jej do głowy, że w najbliższym czasie musi pójść na rekonesans do sklepów z tanią odzieżą, by wiedzieć, co w przysłowiowej trawie piszczy.

– Ile to razem kosztowało?

– Kilkanaście złotych – skłamała bez mrugnięcia powieką. – Zapomniałam powiedzieć, że ojciec przesłał mi parę groszy z okazji Dnia Dziecka, więc postanowiłam je wydać.

– Oczywiście, masz prawo, choć wołałabym, żebyś nas o tym informowała.

– Obiecuję, że następnym razem nie zapomnę – przytaknęła, w duchu marząc, by to przesłuchanie czym prędzej się zakończyło.

– Swoją drogą to dziwne, że listonosz zostawił ci pieniądze – zastanowiła się Halina. – Zawsze dbał, żeby ktoś dorosły przyjął gotówkę. Ale skoro to twoje pieniądze, to nie ma się nad czym zastanawiać – zakończyła.

– Mogę iść do siebie? – Lena chciała jak najszybciej schować się w swoim pokoju.

– Pewnie, tylko naszykuj zeszyty, to przejrzymy je wspólnie i zdecydujemy, od czego zacząć nadrabianie zaległości.

– Dobrze. – Pokiwała głową i zrezygnowana poczłapała do swojego pokoju.

A mogła teraz siedzieć z kawiarni i delektować się *latte*. Podobało jej się to coraz bardziej, dlatego niełatwo było jej wrócić myślami do nauki. Zabrzęczała komórka, informując, że przyszła nowa wiadomość. Lena pośpiesznie ją odczytała i nie zdołała zapanować nad uśmiechem. Może nie jest tak źle, jak myślała...

ROZDZIAŁ VI

31 maja 2015 r. (niedziela)

ELŻBIETA

Z filiżanką gorącej kawy siedziała w salonie na podniszczonej kanapie, wpatrując się z puste miejsce po obrazie. Gdyby miała jednym słowem opisać swoje uczucia, miałaby z tym nie lada kłopot. Duma i radość mieszały się z poczuciem pustki i straty. Miała świadomość, że to jej krok naprzód, ale jednocześnie była to nić łącząca ją z przeszłością. Teraz musi być już tylko lepiej.

Wstała i zaniósła filiżankę do zlewu. W duchu obiecała sobie, że pozmywa, gdy wróci. Pośpiesznie zeszła schodami na parter i mocno pchnęła stare drzwi kamienicy, w której mieszkała, odkąd przybyła do Warszawy. Początkowo wynajmowała to mieszkanie. Z czasem, gdy właściciel wystawił je na sprzedaż,

podjęła decyzję, że chce w nim pozostać. Wypłaciła wszystkie oszczędności, które przez lata gromadzili dla niej rodzice, otrzymała też nieliczne wsparcie od braci, którzy już dawno pogodzili się z faktem, że siostra nie wróci na wieś, i kupiła trzypokojowe mieszkanie w powojennej kamienicy otoczonej sporym parkiem, oferującym namiastkę widoków, do których przywykła w dzieciństwie.

Skręciła za rogiem i weszła na niewielki plac z ustawionymi jeden obok drugiego garażami. Podeszła do drzwi z dużą cyfrą 12 i przekręciła klucz w okazałych rozmiarów kłódce. Przeszukała kilka półek stojących przy tylnej ścianie, by dołożyć kolejne prace do wózka. Wprawną ręką zapakowała trzy niewielkie płótna i ostrożnie przymocowała je do wózka, po czym wyprowadziła go na zewnątrz i ruszyła w drogę.

Jechała ścieżką rowerową, przypatrując się rodzicom, którzy zamiast tkwić w domu przed telewizorem zdecydowali się spędzić ten czas razem ze swoimi pociechami. Widziała rozjaśnione uśmiechami twarze dzieci, które tego dnia były najważniejsze dla swoich rodziców, i błysk w oczach tych ostatnich, dla których największym szczęściem była radość ich potomstwa.

Gdy dotarła na miejsce, rozpakowała wózek, ustawiając obrazy w taki sposób, by wyeksponować ich kolorystykę i uchwycić załamujące się na nich promienie słoneczne.

Kiedy skończyła i z satysfakcją uznała, że całość prezentuje się wystarczająco ładnie, usiadła na krzeselku turystycznym, przymknęła oczy i wsłuchiwała się w odgłosy przyrody. Przypomniała sobie, jak trafiła na terapię i po kilku sesjach Halina zaproponowała jej, by zaczęła częściej wychodzić do parku. Na początku uznała to za żart, ale kiedy na kolejnym spotkaniu terapeutka wróciła do tematu, poddała się. Zabrała koc i przez dwie godziny leżała pod baldachimem z zielonych liści rozłożystego dębu. W zupełnie naturalny sposób rozluźniła się i nawet nie spostrzegła, że udało jej się zdrzemnąć. Nie od razu przyznała się przed terapeutką, że eksperyment nad wyraz się powiódł. Od tamtej chwili starała się połączyć pracę z możliwością obcowania z naturą, dlatego wybierała duże parki i tam najchętniej rozkładała swój kram.

Zbliżała się pora drugiego śniadania, a ona nie zjadła nawet pierwszego. Zaczynał jej doskwierać głód, a w tym pośpiechu zapomniała o kanapkach. Kiedyś bywały dni, że nie jedząc nic, nie czuła głodu. Nerwy potrafiły skutecznie trzymać w silnym uścisku jej żołądek nawet przez kilka dni. Teraz jednak było inaczej. Lepiej spała, a apetyt powoli wracał. Wstała i się rozejrzała. Po przeciwnej stronie, kilkanaście metrów w lewo, była niewielka cukiernia. Przez moment się jej przyglądała, a z każdą chwilą głód stawał się coraz bardziej odczuwalny. Nie mogła jednak odejść i pozostawić swojego straganu bez nadzoru. Najlepszym wyjściem było spakowanie wszystkiego. Przysiadła zrezygnowana. Musi wytrzymać. Doskonale знаła uczucie głodu.

Nagle tuż przed nią pojawiła się znajoma postać starszej kobiety.

– Dzień dobry, pani Elżbieto – zaczęła przyjaźnie.

– Miło panią widzieć, pani Ulu – odezwała się, nie kryjąc radości ze spotkania.

– Piękny dzień dzisiaj mamy, prawda?

– Rzeczywiście – odpowiedziała.

– Jeśli się pani nie obrazi, to chciałabym zaprosić panią na kawę i tort – zaproponowała pani Ula dość nieoczekiwanie.

– A cóż to za okazja?

– Mam dzisiaj urodziny – wyjaśniła Ula z beztroskim uśmiechem na twarzy.

– Gratuluję, życzę mnóstwa uśmiechu i realizacji wciąż nowych marzeń, wówczas każdy dzień będzie wart tego, by się nim w pełni cieszyć.

– Dziękuję ci, moja droga – odrzekła zamyślona, choć wciąż uśmiechnięta Ula. – A teraz zapraszam na coś słodkiego – dodała, po czym postawiła przed Elżbietą duży, wiklinowy kosz, z którego wyjęła termos z kawą, filiżanki ze złożonymi paskami i dwa deserowe talerzyki, pasujące do reszty naczyń. W przezroczystym, plastikowym pojemniku znajdował się okrągły tort, przybrany pośrodku kilkoma czekoladowymi różami.

– Nie warto napoczynąć – zaproponowała Elżbieta. – Napijemy się kawy, a tort zostanie dla gości.

– Pani jest moim gościem. – Ula wyjęła z koszyka długi nóż.

– Miałam na myśli gości z przyjęcia urodzinowego.

– Ale to właśnie tutaj i teraz odbywa się moje przyjęcie – oświadczyła starsza pani, przekrawając tort. – Nie mam nikogo innego, z kim mogłabym świętować urodziny – wyjaśniła, próbując nadać swojej wypowiedzi ton lekkości.

Elżbieta nie wiedziała, co odpowiedzieć, na szczęście niezręczne milczenie przerwała kobieta:

– Kiedyś to praca i obowiązki były dla mnie najważniejsze, a gdy się spostrzegłam, było za późno na to, by rodzić. Później mąż zmarł, a ja zostałam sama. Teraz w zasadzie to właśnie z panią najczęściej rozmawiam.

– I bardzo się z tego cieszę – odezwała się Elżbieta, widząc w tej kobiecie siebie za dwadzieścia lat. – Dziękuję, że zechciała pani przyjść do mnie w takim dniu. I w związku z tym mam do pani prośbę. Proszę mówić mi po imieniu – zaproponowała.

– Będzie mi naprawdę miło. – Pani Ula uniosła głowę, przerywając krojenie ciasta. – Jednak proszę o to samo, chyba w końcu nie jestem aż tak stara.

Na tak sformułowaną prośbę Elżbieta nie mogła odpowiedzieć inaczej niż twierdząco.

Przez chwilę delektowały się tortem czekoladowym, który bardzo smakował Elżbiecie.

– Niestety sama go nie zrobiłam, ale rzeczywiście pobliska cukiernia słynie w całej okolicy ze swoich wypieków – wyjaśniła starsza pani, słysząc pochwały.

– Teraz czas na prezent. – Elżbieta podeszła do sztalug, zdejmując z nich niewielki obraz, który namalowała kilka dni wcześniej. Przedstawiał majową łąkę, skąpaną w wiosennym deszczu, i napęczniałe od wody chmury, które za moment pękną, niszcząc niewinność kraj- obrazu i zatapiając bezbronne rośliny i zwierzęta.

– Choć nie do końca wionie optymizmem – zaczęła, podając Urszuli obraz – to kojarzy mi się z widokami, które zachowałam w pamięci jeszcze z czasów dzieciństwa.

– Jest piękny! – Kobieta była zdumiona. – Nie ma potrzeby, abyś mi go oddawała.

– Proszę mi wierzyć, że jest.

– Dziękuję – uśmiechnęła się Urszula. – Zawsze będzie mi przypominał o tobie i tym dniu.

Elżbieta poczuła w sercu ciepło. Jeszcze przez dłuższą chwilę rozmawiały, ale upalne południe wymusiło na Urszuli wcześniejszy powrót do domu. Elżbieta znowu została sama z przechodniami, którzy od czasu do czasu zatrzymywali się, by obejrzeć którąś z jej prac lub wybrać jeden z breloczków.

Wśród kupujących znalazła się młoda kobieta. Elżbieta od razu ją poznała, ale kobieta najwyraźniej nie miała pojęcia, że spotkały się wcześniej. Przez chwilę nie mogła się zdecydować, czy coś kupić. Wyglądała, jakby niepewność towarzyszyła jej w życiu od dłuższego czasu. Jej usta się uśmiechały, choć oczy były smutne i zatrzwożone, jakby nie potrafiła na niczym się skupić. W jej ruchach, słowach i gestach widoczna była tęsknota, choć Elżbieta nie potrafiła określić, czego może dotyczyć. Zapewne brakowało jej spokoju ducha i odrobiny wiary w szczęście, dlatego Elżbieta nalegała, by kupiła coś, co miało stanowić namiastkę szczęścia.

Kiedy młoda kobieta pobiegła do samochodu, odezwał się telefon Elżbiety.

– Cześć, ciociu – poznała głos bratanicy. – Pamiętasz o dzisiejszej kolacji u nas?

– Oczywiście, Oleńko, jak mogłabym zapomnieć – powiedziała z udawanym oburzeniem.

– To świetnie, bo chłopcy już nie mogą się doczekać, kiedy namalujesz piratów i statek.

– Dobrze, że mi mówisz, podszkolę się w tym temacie – roześmiała się Elżbieta. – To nie są moje klimaty, jak mawia młodzież – dodała.

– Nie przejmuj się tym, ciociu. W ich wieku wyobraźnia nie zna granic. – Ola również się roześmiała.

– Nie chciałabym się ośmieszyć. Co by sobie pomyśleli o ciotce?

– I tak cię uwielbiają, więc nie ma znaczenia, co dla niech namalujesz, i tak

będą cię kochać.

Elżbieta zamyśliła się, słysząc te słowa. Jak to dziwnie brzmiało, gdy ktoś jej mówił o miłości. Chłopcy rzeczywiście byli do niej przywiązani. Odkąd Olga przeprowadziła się do Warszawy, czuła, że bratanica się nią opiekuje, choć wiedziała, że powinno być odwrotnie. Tyle że jej nie udało się założyć rodziny i znaleźć stałej pracy.

– Chłopcy, bądźcie ciszej, rozmawiam z ciocią Elą – usłyszała w słuchawce głos bratanicy, karcącej dokazujących synów.

– Koniecznie ucałuj ich ode mnie – poprosiła, uśmiechając się na samą myśl o tych dwóch urwisach, którzy nigdy nie byli na tyle zmęczeni, by zasnąć przed jedenastą.

– Jak tylko zdołam kogoś dogonić – poskarżyła się Olga, pogodzona z ich nieokielznanym temperamentem.

– Kto, jak nie ty? – zażartowała Elżbieta, chcąc wesprzeć bratanicę, która nieraz się skarżyła, że brakuje jej cierpliwości do chłopców. – Jesteś najlepszą mamą, jaką znam.

– Przypomnij mi ciociu – zaczęła – ile ich znasz?

– Zdziwiłabyś się, ile matek z dziećmi codziennie widuję w parku i czasem włos mi się na głowie jeży.

– Bo? – zdziwiła się.

– Bo nie potrafią zapanować nad swoimi dziećmi i ich wybrykami. Z wychowaniem jest jak z apetytem, jeśli go nie ujarzmisz w odpowiednim momencie, później jest nie do pohamowania.

– Pewnie masz rację, choć wcale nie jest łatwo to dostrzec, jeśli tkwi się w środku.

– Masz rację – przyznała Elżbieta i natychmiast dodała: – Nie mam dzieci, więc nie powinnam się wypowiadać w kwestii wychowania.

– Nie to miałam na myśli, ciociu – wyjaśniła pośpiesznie bratanica.

– Wiem, wiem – odrzekła, odrobinę zbyt nostalgicznie, by mogło to umknąć uwadze Olgi.

– Zatem widzimy się wieczorem? – spytała Olga, zmieniając temat.

– Jak najbardziej – przytaknęła Elżbieta, starając się, by jej głos znowu nabrał lekkości.

Właśnie skończyła rozmowę, gdy przy jej stoisku pojawiło się kilku klientów, wnikliwie oglądających obrazy. Komentowali między sobą dobór kolorów czy układ przecinających się linii. Nie byli laikami, którzy z łatwością przyjmują to, co ich zachwyca, bądź odrzucają to, co im się nie podoba.

Przysłuchiwała się tej dyskusji w skupieniu, ale dopóki o nic jej nie pytali, nie wtrącała się. Wychodziła z założenia, że jeśli ktoś będzie chciał znać jej opinię, zapyta. Wreszcie jeden z mężczyzn poprosił o zapakowanie niewielkiego obrazu,

utrzymanego w mrocznym klimacie, który zdecydowanie nie nadawał się na prezent dla kogoś o skłonnościach depresyjnych.

Kiedy kończyła owijać obraz w szary papier, za plecami usłyszała głos:

– Wreszcie was dogoniłem.

Poczuła, jak nagle zjeżyły jej się włosy na głowie, a wzdłuż kręgosłupa przeszedł zimny dreszcz. To niemożliwe, aby po tylu latach rozpoznała ten głos. Był zdecydowanie niższy, ale dokładnie w ten sam sposób, co dawniej, intonował poszczególne zdania. Bała się oderwać oczy od pakunku. Obawiała się tego, co może zobaczyć, gdy podniesie głowę.

– Dobrze, że tak wolno jesz, bo dzięki temu zdołaliśmy kupić dla ciebie prezent – odezwał się jeden z mężczyzn, który na pierwszy rzut oka mógł być jej rówieśnikiem.

– To wy nie umiecie się delektować słodczą tortu orzechowego – roześmiał się przybyły mężczyzna.

Elżbieta zastygła w bezruchu niczym maszyna, której odcięto dopływ prądu. Przez tyle lat marzyła o chwili, gdy będzie mogła stanąć z nim twarzą w twarz i wykrzyknąć mu wszystkie uczucia, które kiedyś nią targwały, a teraz nie potrafiła podnieść wzroku.

– Tort tortem, ale spójrz, jakie perełki tu odkryliśmy. – Jeden z mężczyzn wskazał na pozostałe płótna, które dumnie przeżyły się w słońcu, niczym generałowie na paradzie wojsk.

– Rzeczywiście, interesujące – oświadczył przybyły, wkładając okulary, które wyjął z bocznej kieszeni marynarki.

Elżbieta wyprostowała się z nadludzkim wysiłkiem i spojrzała mężczyźnie w oczy. Pobieżnie omiół wzrokiem jej twarz i odwrócił się do znajomych. Podobnie jak głos, cała jego sylwetka niewiele się zmieniła. Nabral odrobinę masy, choć ciało zachowało gibkość. W jego ruchach widoczna była pewność siebie i poczucie własnej wartości. Nosił okulary w stalowej oprawie, co nadawało mu powagi. Jak zawsze elegancko ubrany i w doskonale wypastowanych butach, w których można by się przejrzeć.

– Dużo można z nich wyczytać – dodał po dłuższej chwili wpatrywania się w jej prace.

Dla niej ta chwila była wiecznością, w której najgorsza była niepewność. Czy udawał, że jej nie poznał, bo nie chciał wracać do czasów, gdy była jego studentką? A może była dla niego tak nieistotnym epizodem, że już dawno wyrzucił ją ze swojej pamięci? Przyglądała mu się badawczo, ale pochłonięty był jej pracami.

– Ma pani ciekawe przemyślenia – oświadczył, nie odrywając wzroku od obrazu, który namalowała kilka miesięcy temu, gdy miała jeden z gorszych koszmarów.

– Rzeczywiście, ból potrafi zmusić do zaskakujących refleksji – odezwała się wreszcie.

Jak pod wpływem nagłego impulsu odwrócił głowę w jej kierunku. Przez dłuższą chwilę milczał, przyglądając się Elżbiecie. Jego rozchylone usta zdawały się z trudem łapać powietrze.

– Co widzisz w moich pracach? – spytała, starając się zapanować nad drżeniem głosu.

– Elżbieta? – spytał nieśmiało. – To ty?

Jedynie pokiwała głową, usiłując zapanować nad cisnącymi się do oczu łzami. Nie chciała płakać. Nie teraz. Wylała już zbyt wiele łez, by tracić na nie czas.

– Tyle lat... – westchnął, jakby dopiero teraz to sobie uzmysłowił.

– Tyle...

– Widzę, że jednak udało ci się zrealizować plany zawodowe. – Rozejrzał się po jej pracach.

– Powiedzmy. – Wzruszyła ramionami, jakby nie było w tym nic, o czym kiedyś marzyła.

– Co u ciebie? – spytał krótko, zbyt lakonicznie, by umknęło to jej uwadze.

– Dobrze – odparła, nie wiedząc, od czego zacząć. Trudno trzydzieści lat streścić w jednym zdaniu. Dłuższa opowieść wymagała czasu i zupełnie innej oprawy, a na to póki co się nie zanosilo. – Dosyć dobrze.

– To świetnie – powiedział, przestępując z nogi na nogę, jakby nagle zaczęło mu się dokądaś spieszyć. – Dobrze wyglądasz.

Odruchowo przeczesła palcami swoje długie włosy, jak zwykle związane na czubku głowy. Może się myliła i nie wyglądały aż tak źle, a może chciała wierzyć, że wciąż może się podobać mężczyznom.

– Co porabiasz w stolicy? – spytała, zagłuszając własne myśli i jednocześnie zdradzając, że wie o tym, iż mężczyzna nie mieszka w Warszawie.

– Zostałem zaproszony na wykład – wyjaśnił, oglądając się na swoich towarzyszy, którzy taktownie się wycofali.

– Nadal pracujesz na uczelni?

– Udało mi się zrobić profesurę – pochwalił się, nie kryjąc dumy.

– Gratuluję – powiedziała szczerze i bezwiednie się do niego uśmiechnęła.

– Widzę, że tobie też się powiodło – dodał natychmiast, jakby chciał odwrócić od siebie uwagę.

– Można tak powiedzieć – rzekła wymijająco, nie chcąc myśleć o tym, że kiedyś marzyła o dorocznych wystawach w galeriach na całym świecie. Profesorowie z uczelni zachwycali się świeżością jej prac i przenikliwością podejmowanych tematów, które cierpliwie dopracowywała aż do momentu, gdy uznała, że dzieło jest perfekcyjne. Dzisiaj stała na ulicy, pokazując swe prace

laikom, którzy chętniej kupowali radosne pejzaże niż wymagające precyzji i głębokiego zaangażowania abstrakcje.

– Tadeusz, idziemy? – spytał jeden z mężczyzn trzymających się dotąd na uboczu. – Musimy jeszcze przedyskutować jutrzejszy wykład.

– Tak, tak. Na nas już czas.

– Jutro masz wykład? – pochwyciła, nie kryjąc zainteresowania.

– Tak. – Jeden z towarzyszy Tadeusza podszedł bliżej. – Gościmy na Uniwersytecie Warszawskim.

– Czego dotyczy? – Nie mogła przestać wpatrywać się w Tadeusza, choć to nie on odpowiadał na jej pytania.

– Filozoficzne aspekty miłości w kontekście współczesnych wyzwań stawianych przed społeczeństwem konsumpcyjnym.

– Brzmi przerażająco – skomentowała ironicznie.

– Przerażające jest nasze życie, a wykład jedynie to uwypukla – odezwał się wreszcie Tadeusz, nie kryjąc zniecierpliwienia.

– Możliwe...

– Zostało nam jeszcze zakończyć transakcję – wtrącił się stojący tuż obok niego mężczyzna.

– W takim razie ja znikam. – Tadeusz się wycofał. – Do widzenia – dodał chłodno.

– Ile płacimy? – spytał mężczyzna na tyle cicho, by Tadeusz nie mógł usłyszeć.

– To prezent – oświadczyła i natychmiast dodała: – Proszę jednak nie mówić o tym Tadeuszowi.

– Ale dlaczego? – zdziwił się. – Nie mogę tego przyjąć. Wybraliśmy ten obraz, by zrobić Tadeuszowi przyjemność.

– Wolę, żeby o tym nie wiedział – nalegała, czując ogromny ciężar, który zdawał się ją przytłaczać, odbierając oddech i dotychczas tłącą się w niej nadzieję na lepsze jutro.

LENA

Od kilku minut nie spała. Leżała w łóżku, wpatrując się w sufit. Wszystko było nie tak, jak sobie wymarzyła. Okłamywała ludzi, którzy dawali jej namiastkę spokoju. Choć wciąż zawodziła ich oczekiwania, na nowo dawali jej szansę i otaczali niezasłużoną życzliwością. Spirala kłamstw coraz mocniej zaciskała się wokół jej szyi, pozostawiając coraz mniejsze możliwości manewru i nadmiernie

komplikując jej dostatecznie pogmatwane życie.

Nie chciała też myśleć o spotkaniach z Adamem, który pozostawał dla niej zagadką. Lubiła jego towarzystwo, ale wstydziła się, widząc, jak inni przyglądają się im, gdy są razem. Nie potrafiła go rozgryźć, ale jego magnetyzm przyciągał i w żaden sposób nie potrafiła uśpić tego pragnienia.

– Śniadanie – oświadczył pan Jacek, pukając do drzwi. – Wstawaj, przed nami dużo nauki.

– Chwileczkę. – Poderwała się z łóżka, by narzucić na siebie szlafrok.

Kiedy weszła do kuchni, przywitały ją łakome spojrzenia pięciorga młodszych dzieci skierowane w stronę talerza z gorącymi goframi.

– Cy teras jus mozemy? – zasepleniła Kasia, błagalnym wzrokiem patrząc na Halinę.

– Bardzo proszę – odpowiedziała kobieta, wyjmując kolejną partię wciąż parujących, złocistych gofrów.

– Przejrzałem twoje zeszyty i uważam, że powinniśmy zacząć od chemii i fizyki – zaczął Jacek.

Lena kiwnęła głową, smarując gofra ulubionym dżemem porzeczkowym.

– Co dzisiaj będziemy robić? – dopytywał się Paweł, nie zważając na to, że właśnie niewielki kawałek marmolady wiśniowej spadł prosto na jego koszulkę.

– Przed obiadem musimy razem z Leną popracować, by nadrobiła zaległości w nauce, ale po południu mamy dla was niespodziankę.

– Jaką? Jaką?

– Powiem wam po obiedzie – oświadczył mężczyzna, ucinając resztę pytań.

– Dopiero...? – marudziła Agnieszka.

– Maruderzy nie będą mogli brać udziału w niespodziance – wtrąciła się do rozmowy Halina, kładąc na pustym talerzu kolejne pachnące wanilią gofry.

– Yyy – jęknęła Kasia i zatopiła zęby w chrupiącym wafle.

– Dziękuję – odezwała się Lena, skończywszy jeść. – Pozmywam naczynia – zaproponowała.

– Nie, my to zrobimy, a ty idź się uczyć – stwierdziła Halina.

Ta propozycja wcale nie należała do kuszących, ale w tym wypadku to nie ona dyktowała warunki, dlatego bez zbędnych słów wstała i poszła do pokoju, by się ubrać. Kilkanaście minut później słuchała wyjaśnień pana Jacka dotyczących chemicznych procesów zachodzących w przyrodzie ożywionej. Po dwóch godzinach nauki poczuła, że jej mózg za chwilę eksploduje od przytłaczającej liczby definicji i pojęć, ale nie śmiała protestować. Uznała to za karę, na którą solennie sobie zapracowała.

– Piętnaście minut przerwy – zarządził mężczyzna, dostrzegając jej nadmierną ospałość. – A później wracamy do rozwiązywania zadań.

– Super. – Wstała, by pójść do toalety, bo od kilkunastu minut nie marzyła

o niczym innym.

– Chcesz coś do picia? – spytał pan Jacek, gdy znowu wróciła do pokoju.

– Jasne.

Siadając na nowo do biurka, myślała tylko o tym, kiedy wreszcie będzie mogła wyjść z domu. Upalne powietrze od wielu dni wisiało nad stolicą, potęgując znużenie i potrzebę błęgiego lenistwa. Nie pomagało otwieranie okien, na zewnątrz było jeszcze cieplej niż w środku. Lena miała wrażenie, że wszyscy tkwią stłoczeni w swoich mieszkaniach niczym sardynki w puszczy, z której wylewa się oleista ciecz. Marzyła o samotnym spacerze, by choć przez moment nie myśleć dosłownie o niczym, bezkarnie patrzeć w niebo i szukać w chmurach znajomych kształtów. Marzenia musiały jednak poczekać; rzeczywistość zmuszała ją do koncentracji nad zadaniami dotyczącymi ciśnienia hydrostatycznego i atmosferycznego. Nudne obliczenia dodatkowo zmotywowały ją do działania. Chciała jak najszybciej skończyć naukę, a wiedziała, że pan Jacek tak łatwo jej nie odpuści i nie pozwoli odejść od biurka, jeśli w końcu nie wykona poprawnie zadań.

Idąc na obiad, obydwójce mieli poczucie uczciwie wykonanej pracy, tyle że ich cele były odmienne. Opiekunowi chodziło o to, by Lena zdała do kolejnej klasy, a później dostała się do dobrego liceum i na studia, ona zaś robiła to z poczucia winy, nie myśląc o tym, co będzie jutro. Przyszłość była dla niej pojęciem abstrakcyjnym i kończyła się na najbliższym miesiącu. Reszta to szara pustka, w której trudno było dostrzec jakiegokolwiek inne barwy.

– Niespodzianka, o której wspominaliśmy przy śniadaniu, to... – zaczęła Halina, na moment zawieszając głos.

Napięcie na twarzach dzieci wskazywało, że udało się je dostatecznie zainteresować i rozbudzić w nich nieposkromioną ciekawość.

– To bilety do parku rozrywki – dokończył jej mąż, litując się nad dziećmi.

– Hurr! – przekrzykiwały się, usłyszawszy tę informację. – Kiedy idziemy? Jak długo tam będziemy?

Lena słuchała tej paplaniny, zastanawiając się, jak to możliwe, że znowu nie pasuje do tej grupy. Była otoczona różnymi ludźmi w szkole, ale z nielicznymi łączyły ją jakiegokolwiek więzi. Znała ich twarze, a nawet imiona, lecz nie czuła potrzeby rozmowy z nimi, a może sama przed sobą bała się przyznać, że nie potrafi się przełamać i jako pierwsza otworzyć ust. Łatwiej było po prostu stać z boku i obserwować wygłupy rówieśników. O czym miała im powiedzieć? Czym mogła im zaimponować? Czego interesującego mogli się od niej dowiedzieć? Nic nie znaczyła w tym ekosystemie. Była jego częścią składową, choć gdyby jej nie było, nikt by tego nie dostrzegł, a świat istniałby nadal.

– Co ty na to? – spytała Halina, patrząc na posmutniałą Lenę. – Będziemy się dobrze bawić. Kupimy watę cukrową i pośmiejemy się.

– Lepiej będzie, jak zostanę w domu i jeszcze trochę się pouczę.

– Nie chciałabym, żebyś była sama. To w końcu również twoje święto, choć pewnie wcale tak nie myślisz.

– Nie o to chodzi. Powinam nadrobić zaległości.

– Masz rację – wtrącił się mężczyzna. – Na świętowanie jeszcze będzie czas po zakończeniu roku.

Kiedy wreszcie wszyscy wyszli z domu, usiadła przy biurku i spróbowała przeczytać temat o roślinach okrytonasiennych. Lubiła biologię. Świat zwierząt i roślin był jej bliższy niż świat ludzi, których tak trudno było jej zrozumieć. Przy nich nie potrafiła być sobą. Drzewa umiały doskonale słuchać, a wyrozumiały szept liści dawał jej poczucie spokoju i akceptacji. To za tym światem teraz tęskniła. Bez namysłu wzięła podręcznik i schowała go do plecaka, do którego wsunęła również telefon i dużą butelkę wody. Tak wyposażona pośpiesznie zbiegła ze schodów.

Dopiero teraz mogła zaczerpnąć świeżego powietrza. Od razu też pożałowała, że nie wzięła żadnej czapki na głowę, bo słońce dosłownie zionęło ogniem. Gorące powietrze falowało ponad rozgrzanym chodnikiem. Musiała zwolnić kroku; ciężkie powietrze osaczało ją z każdej strony, uniemożliwiając złapanie głębszego oddechu.

Gdy dotarła do parku, była zlana potem. Natychmiast przysiadła na pierwszej z wolnych ławek, które oferowały luksus cienia. Wyjęła butelkę z plecaka i łapczywie napiła się wody. Na chwilę odjęła butelkę od ust, wsłuchując się w odgłosy natury, jednak prawie natychmiast zagłuszył je dźwięk telefonu.

– Wreszcie odebrałaś – usłyszała głos Adama. – Od rana usiłuję się z tobą skontaktować; nie dałaś mi wczoraj odpowiedzi.

Przypomniała sobie wiadomość, którą wieczorem do niej napisał. Chętnie poszłaby na basen, ale nie umiała pływać, a poza tym nie miała nawet kostiumu kąpielowego.

– To dobry pomysł, ale dzisiaj nie dam rady – tłumaczyła się dość nieporadnie.

– Nie możesz czy nie chcesz?

– Chciałabym, ale... – Przerwała, zastanawiając się, jak wybrnąć z sytuacji.

– Jestem teraz w parku i nie mam ze sobą kostiumu kąpielowego, a nie chcę wracać do domu.

– Nie ma problemu – podjął natychmiast. – Kupimy na miejscu w sklepie, tuż obok basenu. Mają tam wszystko, czego potrzebujesz. To co, jesteśmy umówieni?

– Dobrze, dobrze – zgodziła się niechętnie, bo wiedziała, że została pokonana.

– Przyjadę zaraz po ciebie. To ten park niedaleko szkoły?

– Tak, już z niego wychodzę.

Opuściła słuchawkę i przez chwilę myślała o tym, co za moment ma się

zdarzyć. W poprzedniej szkole przez jeden semestr mieli zajęcia na basenie, ale to nie była jej bajka. Nie zdołała nauczyć się pływać, a instruktor oświadczył, że dawno nie widział takiego beztalencia. Zajęcia na pływalni szybko stały się dla niej koszmarem, a kiedy się skończyły, nawet nie zabrała kostiumu i czepka z pływalni, tylko wyrzuciła je do śmietnika. W domu zaś powiedziała, że gdzieś je zgubiła. Oczywiście opiekunowie, z którymi wówczas mieszkała, wściekli się, wyzywając ją od rozkojarzonych i niewdzięcznych bachorów.

Gdy dotarła na skraj parku, dostrzegła zaparkowane nieopodal auto Adama.

– Cześć – powiedziała, wsiadając.

– Pięknie wyglądasz – zauważył z miną znawcy. – Naprawdę.

– Wczoraj kupiłam. – Pokazała na krótką spódnicę z dwoma falbanami u dołu i kolorową bluzkę.

– Gotowa? – upewnił się, przekręcając kluczyk w stacyjce.

– Tak.

– To niedaleko stąd – wyjaśnił, ostrożnie włączając się do ruchu. – Staram się tam bywać regularnie, choć przez ostatni tydzień miałem z tym kłopot – dodał, spoglądając na nią wymownie.

– Wiem, to moja wina. – Natychmiast zrozumiała aluzję. Nie miała wątpliwości, że nie taki powinien być jego wybór. Powinien zadbać o kondycję, zamiast tego musiał znosić jej towarzystwo.

– Daj spokój, żartowałem – uśmiechnął się do niej i pocałował ją w dłoń.

Wzdrygnęła się, pośpiesznie zabierając rękę. Siedziała wyprostowana, tępo patrząc za okno i zastanawiając się, dlaczego to zrobił. Nigdy nikt nie całował jej dłoni, dlatego zupełnie nie była na to przygotowana. Słyszała, że coś do niej mówi, ale nie rozumiała tych słów. Tak jakby jej mózg nagle przestał pracować. Dopiero gdy samochód zatrzymał się na parkingu przed basenem, usłyszała:

– Dobrze się czujesz? Zbladłaś.

– To przez ten upał – wyjaśniła, usiłując przestać myśleć o pocałunku.

– Jesteś gotowa? Idziemy?

– Jasne – zgodziła się, w myślach ganiąc się za to, że przesadza i wyolbrzymia niektóre zachowania Adama.

– To najpierw chodźmy na obiecane zakupy.

Kilka manekinów prezentowało jednoczęściowe kostiumy kąpielowe. Lena z zainteresowaniem popatrzyła na ich ceny i zrozumiała, dlaczego jej ówcześni opiekunowie tak bardzo się na nią wówczas wściekali.

– Może ten byłby dobry? – zaproponował Adam.

– Jakiego rozmiaru potrzebujesz? – zapytała ekspedientka, która wyglądała, jakby od dawna powinna być na emeryturze.

– Nie wiem – odpowiedziała zgodnie z prawdą.

– Spróbujmy z rozmiarem „S” – włączył się Adam.

– Tata pewnie ma rację. – Kobieta podała jej kostium. – Ale gdyby był za duży, to mamy ten sam model w rozmiarze „XS”.

Kobieta zza grubych szkieł okularów nie dostrzegła porozumiewawczych spojrzeń między dwojgiem klientów. Lena wzięła strój kąpielowy i weszła za grubą kotarę w rogu sklepu. Przez moment stała, patrząc na kostium. Dotknęła śliskiego materiału, przypominającego ludzką skórę. Podobało jej się to zestawienie amarantu z grafitem i czernią. Wiedziała, że sprzedawczyni znalazła już czepek, który pasowałby do tych kolorów. Powoli zdjęła spódnicę i bluzkę, odwiesiła je, by się nie pogniotyły. Została w samej bieliźnie, na którą przymierzyła kostium. Pasował idealnie. Przekręciła się tyłem do lustra i obejrzała się z każdej strony. Z zadowoleniem pokiwała głową.

– Pasuje? – usłyszała głos kobiety. – Podać mniejszy?

– Wszystko w porządku. Zaraz wychodzę.

– Zapakować? – spytała kobieta, składając kostium.

– Nie, zaraz i tak będzie potrzebny – odezwał się Adam, wyjmując portfel. –

Ile płacę?

– Klapki też doliczyć? – Ekspedientka kuła żelazo, póki gorące.

– Oczywiście – Adam położył na kontuarze dwa banknoty stużłotowe.

– Bardzo proszę – odparła kobieta, wydając kilka monet reszty. – Udanej zabawy. To pewnie prezent na Dzień Dziecka?

Grymas na twarzy Adam był oczywisty. Zamiast odpowiadać, wziął za rękę Lenę, która zdobyła się na głupkowaty uśmiech, i obydwójce wyszli na zewnątrz.

– Co za babsztyl – zdenerwował się, idąc w stronę kasy biletowej. – Jaka wścibska ropucha.

Lena milczała, nie wiedząc, co odpowiedzieć. Bez słowa wzięła swoje rzeczy i poszła do przebieralni. Kilka minut później pokazała się na pływalni.

– Świetnie wyglądasz w tym kostiumie – zachwycił się Adam, prowadząc ją do niewielkiego basenu rekreacyjnego z kilkoma zjeżdżalniąmi. – Zaszalejemy? – spytał, pokazując jedną z nich.

– Możemy spróbować – odpowiedziała, choć w głębi duszy bardzo się bała prędkości.

– Pojadę pierwszy, żeby cię złapać.

Z wdzięczności pokiwała głową i przepuściła go w kolejce. Patrzyła na rozchlapywaną wodę i miała ochotę stąd uciec. Adam właśnie siedział na szczycie zjeżdżalni i machał ręką. Klamka zapadła. Teraz nadeszła jej kolej. Patrzyła, jak mężczyzna, śmiejąc się, szybko mknie po śliskiej zjeżdżalni. Miała nadzieję, że jej też się to spodoba. Ruszyła powoli, ale już po chwili porwał ją prąd wody i siła przyciągania. Miała dwa wyjścia: mogła się szamotać i stawiać opór albo poddać się i cieszyć chwilą. Wybrała to drugie, dlatego chwilę później zanurkowała do chłodnej wody, gdzie poczuła silny uścisk dłoni ciągnących ją w górę.

– I jak było? – zapytał Adam, pomagając jej stanąć na nogi.

– Super – zdołała powiedzieć, zachłannie łapiąc powietrze i jednocześnie przecierając oczy.

– Powtórka? – zaproponował, uśmiechając się.

Pokiwała jedynie głową na znak zgody i powoli ruszyła w stronę schodów.

Po kilku kolejnych zjazdach nabrała takiej wprawy, że prawie nie krztusiła się wodą, ale w końcu była tak zmęczona, że zaproponowała przerwę.

– To może sauna? – spytał mimochodem.

– Może być – zgodziła się, chcąc zobaczyć, jak jest w środku.

Zeszli wąskimi schodami. Adam otworzył drzwi; ze środka buchnęły kłęby gorącej pary. Usiedli na dwóch przeciwległych ławkach, na których siedziała inna para. Skóra kobiety siedzącej tuż przy Lenie pokryta była milionami maleńkich kropelek potu, zaś mężczyzna miał mocno zaczerwienioną twarz i patrząc na niego, Lena pomyślała, że pobyt w saunie raczej mu nie służy. Wszyscy milczeli, unikając wzajemnych spojrzeń. Po chwili najwidoczniej mężczyzna uznał, że nadszedł kres jego wytrzymałości, bo bez słowa się podniósł i podszedł do drzwi. Kobieta posłusznie ruszyła za nim, na koniec obrzucając Lenę dość obcesowym spojrzeniem.

– Jest zazdrosna, bo wyglądasz lepiej od niej – zaśmiał się Adam, gdy tylko drzwi zamknęły się za milczącą parą.

– Przestań – wzruszyła ramionami. – Zawstydzasz mnie.

– Dlaczego? Nie wiesz, że jesteś piękna? Masz delikatną skórę, uwielbiam ją dotykać.

– Nie wiem i nie lubię mówić o swojej urodzie, a raczej jej braku.

– Chyba nie jesteś świadoma swoich atutów. A wierz mi, że masz ich w nadmiarze – powiedział z przekąsem.

Nie wiedziała, dokąd zmierza ta rozmowa, ale stała się czujna.

– Jesteś naprawdę piękna i nie wiem, czemu mi nie wierzysz – dodał, wstając i biorąc ją za rękę.

Nie oponowała, podeszła do niego. Patrzył jej prosto w oczy, jakby chciał odczytać jej myśli. Wreszcie powoli nachylił się nad nią i pocałował jej rozgrzane usta. Poczowała słony smak jego warg i nie mogła się skupić na pieszczocie. Wiedziała, że powinna przymknąć oczy, w końcu tak to robili na filmach. Czekwała chwili, gdy wreszcie skończy. Czuła jego męskość napierającą na jej udo i nie sprawiało jej to przyjemności. Myślała o jego dłoniach, chciwie dotykających jej ciała, wkradających się pod skąpe skrawki materiału, który miał ją chronić przed wścibskimi spojrzeniami i stanowić gwarancję przyzwoitości.

Rozpalone usta Adama zaczęły wędrować w dół. Coraz niżej. Coraz dalej. Coraz głębiej.

– Dość! – powiedziała. – Dostyc! – powtórzyła, próbując odtrącić jego głowę.

– Przestań! – krzyczała coraz głośniej, ale nie reagował. – Natychmiast przestań! Słyszysz?! Przestań!

Szarpała się coraz mocniej, próbując uwolnić z jego uścisku, który przypominał kleszcze.

– Ratunku! – wrzeszczała coraz głośniej, z nadzieją patrząc na drzwi.

Była sama, walczyła sama i przegrywała w nierównej walce z siłą, precyzją, bezwzględnością i zwierzęcą żądzą, która nagle odarła twarz Adama z uczuć, jakie dotychczas w nim dostrzegała. Nie widziała już troski, wyrozumiałości, oddania, szacunku czy życzliwości.

Czuła, jak jej dłonie słabną i nie jest w stanie odpiąć kolejnych ataków. Mięśnie poddawały się silnemu naciskowi jego dłoni, które czuła na całym ciele. Schyliła się i ugryzła go w nadgarstek. Czuła w ustach słony smak skóry. Natychmiast złapał ją za głowę, próbując odciągnąć od swojej ręki, ale nie zwalniała nacisku, choć miała wrażenie, jakby ktoś wyrywał jej jednocześnie wszystkie zęby.

Nagle całe pomieszczenie zawirowało. Było jej wszystko jedno, co się za chwilę wydarzy. Chciała tylko zamknąć oczy i odpłynąć. Czuła ogromny ból promieniujący od oczu aż w okolice szyi. Chciała myśleć, ale świat nagle zbuntował się przeciwko niej i przestał wysyłać do niej bodźce, a może to ona nie była w stanie ich odebrać...

KALINA

– Może dzisiaj daj sobie spokój z tym testem – zaproponował Kamil, widząc, jak Kalina podnosi się z łóżka.

– To ostatni, jaki mam – oświadczyła, wsuwając kapcie na nogi.

– Została ci doba. Wytrzymasz, a później już będziesz miała pewność.

– Wiem, ale...

– Spróbujmy normalnie spędzić ten dzień – zaproponował, bacznie jej się przyglądając. – Proszę.

Zastanawiała się, co oznacza normalność, bo od kilku lat takie pojęcie w jej słowniku nie istniało. Podeszła do drzwi i z rezygnacją w głosie stwierdziła:

– Chyba masz rację.

Weszła do łazienki i usiadła na opuszczonej klapie od sedesu. Musiała zebrać myśli. Wczorajszy wieczór pozwolił jej na chwilę wrócić do czasów, gdy

czarne było czarne, a białe nie miało odcieni szarości. W domu babci zawsze unosił się zapach świeżo pieczonego ciasta lub chleba, o którym teraz nawet nie mogła pomarzyć. Uwielbiała sianokosy, wówczas cała rodzina zjeżdżała na wieś, by pomóc dziadkom. Ona uwielbiała bawić się z siostrami w chowanego pomiędzy stogami pachnącego słońcem i wiatrem siana. Łąka zapewniała jej całkowitą swobodę, srebrne brzozy w zagajniku dawały cień przed słońcem i schronienie przed letnim deszczem. Czy potrzeba czegoś więcej, gdy się jest nastolatką?

Kochała te chwile i często opowiadała o nich Kamilowi, który nie pamiętał swoich dziadków, bo zmarli, gdy był jeszcze mały. Dlatego tak bardzo się ucieszyła, gdy wreszcie zorientowała się, dokąd ją wiezie. Czasem mieli różne zdanie, ale rozumieli się bez słów. Wysiadając z samochodu, od razu dostrzegła łąkę, którą tak dobrze знаła z dzieciństwa. Upstrzona paletą barw przyciągała wzrok i pozwalała się odprężyć. Żałowała, że nie mieli w bagażniku koca i kosza piknikowego. W takiej scenerii nawet kanapka z żółtym serem mogła lepiej smakować niż wykwintne dania z restauracji. Kątem oka dostrzegła, że Kamil sięga po coś na tylne siedzenie. Po chwili wziął ją za rękę i pociągnął w stronę lekko falujących na wietrze traw. Gdy stwierdził, że stanęli dostatecznie daleko od drogi, rozłożył na ziemi swoją bluzę polarową, by mogli na niej usiąść. Oparli się o siebie plecami i w milczeniu podziwiali widoki, których w Warszawie nie mieli szans zobaczyć.

Kalina zamknęła oczy i wsłuchiwała się w ciszę, którą wypełniły śpiewy ptaków z pobliskiego zagajnika i odgłosy mieszkańców łąki. Pomyślała, że powinna tu częściej zaglądać. Ostatni raz była tutaj kilka lat temu. Odkąd dziadkowie zmarli, nie czuła potrzeby. Dziś upewniła się, że to była zła decyzja. Nic bardziej ich nie cieszyło niż to, gdy w ich domu było pełno ludzi, a śmiech dawał się usłyszeć aż pod lasem. Nagle poczuła, jak bardzo tęskniła za tym miejscem i jego spokojem.

Zostali tam, dopóki nie zaczęło się ściemniać, ale droga powrotna wyglądała zupełnie inaczej niż poprzednio. Zmęczona Kalina oparła głowę na ramieniu męża i opowiadała mu zapamiętane z dzieciństwa wakacyjne wybryki.

Nagle Kalina otrząsnęła się ze wspomnień wczorajszego popołudnia i sięgnęła po ostatni z testów. Musiała go zrobić, bez względu na wynik. Szybko otworzyła pudełko. Czekając na wynik, zdążyła umyć zęby. Zerknęła tylko raz, po czym schowała test do kieszeni szlafroka, wiszącego na wieszaku. Ruszyła do kuchni, by wstawić wodę na herbatę.

– Na co masz dzisiaj ochotę?! – zapytała Kamila, który wciąż leżał w łóżku.

Chwila milczenia pozwalała jej przypuszczać, że nie usłyszał jej słów, dlatego krzyknęła nieco głośniej, ale zanim skończyła, tuż za plecami usłyszała szept:

– Najbardziej mam ochotę na ciebie.

– Nie wątpię. – Zaczęła się z nim przekomarzać, śmiejąc się, gdy delikatnie gryzł ją w ucho. – Ale ja pytam całkiem poważnie.

– A ja poważnie odpowiadam. – Spojrzał na nią, na moment przerywając pieśzcoty. – Tak dawno się nie kochaliśmy.

– Czy bardzo źle to zabrzmiało, jak powiem, że nie mam ochoty? – spytała ze smutkiem w głosie. – Zupełnie nie mam do tego głowy.

– Wiesz, że jestem cierpliwy? – upewnił się, delikatnie muskając jej szyję. – I tak łatwo się nie poddaję.

– Wiem, i naprawdę mnie to cieszy. – Przywarła do niego całym ciałem.

– Kocham cię.

– Nie, to ja ciebie kocham – przekomarzała się z nim – i dlatego przygotuję ci śniadanie. Wskakuj do łóżka.

– Skoro tak mówisz, nie będę się spierał.

Koło południa pojechali na obiad do domu rodziców Kaliny. Wprawdzie oni też mieszkali w Warszawie, ale po drugiej stronie Wisły, dlatego podróż mogła im zabrać nawet pół godziny. Po drodze mieli jeszcze wstąpić do cukierni, bo pamiętała o obietnicy złożonej matce.

Gdy Kamil zaparkował, wysiadła z samochodu i przeszła na drugą stronę ulicy. Minęła dwa sklepy spożywcze i weszła do cukierni. Odebrała zamówione ciasto. Już miała wrócić do czekającego na nią Kamila, gdy kątem oka dostrzegła barwne stoisko, rozłożone na niewielkim turystycznym stoliku. Podeszła bliżej. W niewielkich pudełkach leżały pierścionki. Niektóre miały kolorowe oczka, inne zdobił fantazyjny wzór. Tuż obok leżały naszyjniki z małymi koralikami lub okazałymi zawieszkami, ale wzrok Kaliny przykuł zupełnie inny przedmiot. Leżał samotnie, na skraju stolika. Był wyjątkowy. Dokładnie pamiętała, jak wyglądał, bo widziała go już wcześniej w ręku nastolatki w parku. Podniosła różowego, szklanego słonia.

– Zapakować? – usłyszała.

– Tylko oglądam. – Kalina czym prędzej odłożyła przedmiot.

– Słoń z uniesioną w górę trąbą to talizman szczęścia – wyjaśniła sprzedająca, choć Kalina o nic jej nie pytała.

– Wiem – odpowiedziała, zamierzając odejść.

– Nie potrzebuje pani?

– Nie – odparła i ruszyła w stronę samochodu. Po chwili zawróciła. – Jednak poproszę. – Wskazała na różową figurkę, która nagle wydała jej się niezbędną.

– Przyniesie szczęście wówczas, gdy się mocno w to wierzy – dodała kobieta, pieczołowicie pakując talizman do pudełeczka.

– Nie trzeba – powstrzymała ją Kalina, wyjmując z portfela banknot.

– Wszystkiego najlepszego. – Sprzedawczyni schowała pieniądze.

Kalina sama nie mogła zrozumieć, dlaczego dała się namówić, ale ostatnio

coraz mniej rozumiała swoje poczynania. Gdy wsiadła do samochodu, bez słowa zawiesiła swój różowy talizman na lusterku wstecznym.

– Twarzowy – zażartował Kamil.

– Oryginalny – oświadczyła i zapięła pas.

– Nie wiedziałem, że wierzysz w talizmany.

– Nie wierzę.

– Dlaczego więc go kupiłaś?

– Bo mi się spodobał – wyjaśniła, obserwując, jak jej nowy nabytek zaczyna miarowo podrygiwać, gdy samochód wreszcie ruszył.

Gdy dotarli na miejsce, harmider panujący w domu dało się słyszeć na ulicy.

– Trafiliśmy w paszczę lwa – oświadczyła, otwierając drzwi do dwupiętrowego segmentu z niewielkim, choć uroczym ogródkiem.

– Ja Tarzan, ty Jane – zaśmiał się Kamil, puszczając ją przodem.

– Mamo, jesteście! – krzyknęła, kładąc na kuchennym stole roladę truskawkowo-śmietankową.

– Napracowałaś się – stwierdziła matka, z uśmiechem rozwijając pakunek.

– Cieszę się, że już jesteście.

– W czym mogę ci pomóc? – zapytała Kalina, wiedząc, ile jest pracy z przygotowaniem obiadu dla tylu osób.

– Może nakryjesz stół, bo Jola karmi Miśka, a Dorotka pilnuje dzieciaków w basenie.

– To tata z chłopakami nie mogą ich dopilnować?

– Tata chwiali się nowymi wędkami i nie jest w stanie skupić uwagi na wnukach – wyjaśniła mama z lekką irytacją.

– Gdzie talerze?

Idąc do jadalni z naczyniami, dostrzegła, że jej mąż zdążył się już przywitać z najmłodszymi członkami rodziny i teraz stał przy niewielkim plastikowym basenie, rzucając dmuchaną piłką z chłopcami i rozmawiając z Dorotą. Uśmiechał się nawet wówczas, gdy rozpryskujące się krople moczyły jego jasną koszulę i eleganckie spodnie.

– Coś się stało? – Matka stanęła tuż za nią.

– Zamyśliłam się – stwierdziła Kalina i poszła nakrywać stół. – Zaraz będzie gotowe.

Gdy wszyscy zasiedli do obiadu, ucichły rozmowy i słychać było jedynie pobrząkiwanie sztućców. Ale przy deserze powróciła swobodna atmosfera. Towarzystwo się rozgadało, a śmiechy i przekomarzania piątki maluchów nie miały końca.

– W przyszłym miesiącu ruszamy z remontem – z dumą oświadczyła matka.

– Gratuluję, tato, pomysłu na urlop – zaśmiała się Dorota, dzieląc szarlotkę na mniejsze kawałki i karmiąc nią swoją najmłodszą pociechę, która najchętniej

jadłaby rękoma, by móc jak najprędzej wrócić do basenu.

– Nikt się tak nie zatroszczy o atrakcje na urlopie jak wasza matka – oświadczył ojciec z przekąsem, a jego mina wskazywała, że decyzja w tej sprawie jeszcze nie zapadła i od wielu dni psuje atmosferę w domu.

– Chyba widzicie, jak brudne są ściany? – spytała natychmiast matka, wywołana do przysłowiowej tablicy.

Nikt nie śmiał angażować się w konflikt, gdyż opowiedzenie się po jednej ze stron gwarantowało mściwe spojrzenia tej drugiej przez kolejne pół roku.

– Dorota, a wy gdzie spędzacie urlop? – Kamil pośpiesznie zmienił temat.

– Marzy nam się wyjazd do Norwegii, ale nie wiem, czy jesteśmy na to gotowi z trójką urwisów.

– Gdyby nie remont – wtrąciła matka – mogliby zostać u nas, ale w tej sytuacji nie będę miała czasu, żeby się nimi zajmować.

– A co ty niby zamierzasz robić? – włączył się do rozmowy ojciec. – Nie umiesz nawet wymieszać farby.

– Nie umiem? – obruszyła się matka. – To nie jest zajęcie dla kobiet!

– Tak? To po co chcieliście równouprawnienia?

– Mało za was robimy? – spytała matka hardo i przymrużyła oczy.

– A co niby takiego?

– Sprzątamy, gotujemy, prasujemy...

– To może w zamian za to dzieci mamy za was rodić?

Przy stole zapadła cisza. Nawet dzieci zdawały się czekać na to, co nastąpi. Kalina podniosła się, by zrobić kawę. Przyłączyła się do niej Jola, wciąż trzymając na rękach swojego małego synka, którego pieczołtliwie nazywała Miśkiem, choć w rzeczywistości wraz z mężem wybrali dla niego imię Michał.

– Pomóc ci? – spytała, siadając przy kuchennym stole.

– Lepiej pilnuj tego malucha, by tu nie nabroił.

– Co u ciebie? – zapytała Jola, starając się, by jej ton nabrał lekkości.

– Nic nowego – wzruszyła ramionami Kalina.

– Jutro wizyta?

– Tak – odpowiedziała zdawkowo, dając siostrze do zrozumienia, że temat jest zamknięty. – Nie wiesz, czy mama ma zieloną herbatę? Nie mam ochoty na kawę.

– Zaraz spojrzę. – Jola podeszła do szafki.

Przez chwilę jedną ręką przestawiała kolejne pojemniki z przyprawami, ale sprawiało jej to trudność, dlatego podała Michała Kalinie.

Kalina ostrożnie podtrzymała główkę niemowlaka, czując dotyk jego jedwabistej gładkiej skóry. Pierwszy raz miała go na rękach i czuła się podekscytowana. Spoglądał na nią z zainteresowaniem. W pewnej chwili poczuła, jak zaciska swoje maleńkie, pulchne paluszki wokół jej palca i rozchyła usta

w bezzębnym uśmiechu. Serce zaczęło jej mocniej bić. Nie mogła się skupić na tym, co mówiła Jola, która najwyraźniej zadała jej jakieś pytanie. Przeciągająca się cisza dała jej czas, by poczuć ciepło emanujące z niewielkiego ciała.

Nagle coś się zmieniło. Miała wrażenie, że traci wszystkie siły. Ciężące ramiona osuwały się w dół i nie była w stanie podnieść ich na nowo. Bała się, że za moment upuści dziecko. Zdołała tylko krzyknąć:

– Jola! – I czym prędzej oddała jej synka, a sama, wykończona, opadła na krzesło.

– O co chodzi? – zaniepokoiła się siostra.

– Słabo się czuję – odpowiedziała po krótkiej chwili.

– Siedź tu, a ja idę po Kamila. – Siostra czym prędzej wyszła z kuchni, pozostawiając ją samą z natarczywymi myślami, które niczym kruki maltretujące zwłoki szarpały jej uczucia.

– Przejdziemy do salonu? – spytał Kamil, wchodząc do kuchni.

– Może lepiej na taras? – Kalina miała ochotę uciec jak najdalej stąd.

– Co się dzieje? – zapytał, gdy wygodnie usadowiła się w wiklinowym fotelu, na który padał cień ogromnego pomarańczowo-żółtego parasola.

– Nie wiem – oświadczyła wymijająco, choć wiedziała, że to kolejny napad lękowy. Ostatnio pojawiały się coraz częściej. – Może to przez ten upał.

– Przyniosę ci coś do picia – zaproponował i wszedł do domu.

Siedziała, starając się nie myśleć o tym, co przed chwilą zaszło. Poranny test znowu potwierdził jej ciążę, może więc była to naturalna reakcja w jej stanie.

Po chwili pojawiła się Jola i tuląc do siebie synka, spytała:

– To chyba nie jest wina Miśka?

– Skądże – skłamała Kalina. – Wiesz, że biorę tyle różnych lekarstw, że mój organizm wariuje i czasem robi mi niespodzianki.

– To dobrze, bo... – zawahała się Jola, po czym krzyknęła do wnętrza domu: – Jarek, możesz tu przyjść?!

– Idę! – Dało się usłyszeć niski głos jej męża, który nie bacząc na lekką nadwagę, kończył jeść pokaźny kawałek rolady.

Wraz z nim na tarasie pojawił się Kamil, trzymający szklankę z wodą.

– Dobrze, że jesteśmy wszyscy razem – zaczęła nieśmiało Jola – bo mamy do was prośbę.

Kalina spojrzała na męża, ale ten najwyraźniej również nie miał pojęcia, o co chodzi.

– Chcielibyśmy, żebyście zostali rodzicami chrzestnymi Michasia – dokończył Jarek.

Kamil patrzył na żonę, czekając na jej reakcję. Zbyt dobrze ją znał, by samodzielnie podejmować taką decyzję. Kalina zamrugała powiekami i pociągnęła duży łyk wody, jakby przed chwilą zaschło jej w gardle, i dopiero gdy przełknęła,

odezwała się cicho:

– Oczywiście, to dla nas wielka przyjemność.

Nie miała siły wstać, ale Jola nachyliła się i ją pocałowała, a Jarek uściskał jej dłoń. Nie mogła sprawić zawodu swoim najbliższemu. W tej chwili liczyło się dobro tej małej, niczego nieświadomej istoty, która stanęła na progu życia.

– Baliśmy się, że nie zechcecie – dodała Jola, ożywiona obrotem sprawy.

– Jesteśmy rodziną. – Kalina spróbowała się uśmiechnąć.

– Dzięki, kochana, nawet nie wiesz, ile to dla nas znaczy.

– Dla mnie też – oświadczyła, spoglądając na niemowlaka, który wiercił się na rękach swojej matki.

– Pójdę go nakarmić – poinformowała Jola, po czym zabrała malca i weszła z nim do domu, a tuż za nią podreptał Jarek, kierując się w stronę stołu, by po chwili nałożyć sobie kolejną porcję puszystej rolady.

– Dasz radę? – zapytał Kamil, gdy zostali sami na trasie, po czym objął ją i delikatnie pocałował w policzek.

– Nie mam wyjścia. – Wzruszyła ramionami i zapadła się w fotelu.

Kamil usiadł na drugim.

– Widziałem, że zrobiłaś ostatni test – stwierdził, patrząc na nią.

– Musiałam. – Spuściła wzrok, by nie widzieć smutnego spojrzenia męża.

– Miało być inaczej.

– Nie wyszło.

– Opłaciło się? – W jego głosie wyczuła lęk.

– Chyba tak.

– Twoja mina świadczy o czymś innym.

– Za bardzo jestem skołowana – powiedziała i wreszcie na niego spojrzała.

– Wiesz, że masz to na własne życzenie?

– Zawsze wiesz, jak do mnie dotrzeć – stwierdziła z lekkim wyrzutem.

To, co mówił, bolało ją, obnażając jej słabości, ale wiedziała, że jest szczerą prawdą, której ona nie chce widzieć. Nikomu innemu nie pozwoliłaby na takie słowa, ale jemu ufała i wierzyła, że nigdy jej nie skrzywdzi.

ROZDZIAŁ VII

1 czerwca 2015 r. (poniedziałek)

KALINA

Zanim jeszcze otworzyła oczy, usłyszała krople deszczu miarowo bębniące w parapet. Lubiła ten dźwięk, choć nie cierpiała moknąć. Od razu pomyślała o planach na dzisiejsze popołudnie i natychmiast otworzyła oczy. Dopiero wtedy spostrzegła, że Kamil nie śpi i się w nią wpatruje.

– Witaj, królewno – zaczął, odgarniając z jej czoła niesforny kosmyk włosów.

– Dlaczego nie księżniczko?

– Ten tytuł zarezerwowałem dla kogoś innego – oświadczył i pocałował ją w przegub dłoni.

– *À propos*, o której planujesz wyjść z firmy?
– Spróbuję przed szesnastą.
– Żeby tylko nie było korków.
– Pogoda jest taka kiepska, że lepiej będzie, jeśli to ty weźmiesz samochód i nie będziesz się telepać na drugi koniec miasta autobusem.

– A ty?
– To parę kroków od mojej firmy – stwierdził. – Szybciej będzie, jak pojedę metrem.

– Dobrze. Nie mam siły iść do pracy. Zostanę i poczytam.
– Już widzę, jak zostajesz w domu i cały dzień myślisz o badaniach. – W jego głosie można było wyczuć niezadowolenie. – Zawsze powtarzasz, że praca tak bardzo cię pochłania, że nie jesteś w stanie myśleć o niczym innym.

Wiedziała, że ma rację. Zostając w domu, bez przerwy będzie rozmyślała o wizycie w poradni.

– Chyba masz rację – poddała się i powoli wstała z łóżka. – Kto pierwszy do łazienki?! – krzyknęła, będąc w połowie drogi do drzwi sypialni.

– To tak chcesz grać? Taka mała, a jaka przebiegła. Niedoczekania twoje! – dodał i puścił się pędem, ale nim zdążył dobiec, Kalina potknęła się o własny but i z impetem upadła na podłogę.

– Aaa – jęknęła, łapiąc się za stopę.
– Gdzie cię boli? – zaniepokoił się, lekko dotykając jej kostki. – Możesz ruszać? – Ostrożnie przekręcił jej stopę najpierw w jedną, a potem w drugą stronę.
– Chyba tylko stłuczona. Przyniosę ci zimny okład.

Patrzyła, jak pośpiesznie wychodzi do kuchni i nie mogła uwierzyć w swojego pecha. Niewinny żart mógł się skończyć o wiele gorzej. Westchnęła i z rezygnacją usiadła na podłodze. A może właśnie wyczerpała swój limit pecha na ten dzień?

– Przytrzymaj to – poprosił, podając jej zimny okład zawinięty w niewielki ręcznik.

– Ale to mięso na kotlety mielone – zaniepokoiła się.
– Myślisz, że będzie miało coś przeciwko temu, żebyś przez chwilę pottrzymała je na stopie? – spytał, poprawiając jej nogę tak, by okład z niej nie spadł. – Dzwonić do pracy, że jednak dzisiaj nie przyjdiesz?

– Przypomniałam sobie, że dzisiaj jest Dzień Dziecka i zabieram swoją grupę do kina, więc nie mogę nawalić.

– Poleż chwilę i zobaczymy, czy noga nie puchnie – polecił, a sam poszedł do łazienki.

Nie czuła bólu, tylko przejmujący chłód, promieniujący w stronę palców, które najwyraźniej już skostniały z zimna. Po kilku minutach marzyła tylko o tym, by zrzucić ten zimny okład. Ostrożnie dosięgła kostki i go poprawiła. Odczekała

kilka minut i go zdjęła. Chwilę później ostrożnie spróbowała się podnieść. Szybko oceniła ból, stwierdzając, że jest dużo lepiej, niż sądziła. Kostka nie puchła, choć była lekko zaczerwieniona. Starając się jak najmniej obciążać kontuzjowaną nogę, poczłapała do kuchni, gdzie w lodówce trzymała żel łagodzący stłuczenia i obrzęki. Wyjęła tubkę i powoli przysiadła na krześle. Zimny żel pozwolił się dobrze rozprowadzić, pozostawiając na skórze cienką powłokę. Odczekała chwilę i podniosła się, by wstawić wodę na herbatę. W tej samej chwili usłyszała ganiący ją głos:

– Co ty wyprawiasz? Po co tu przyszedłaś?

– Już prawie mnie nie boli – tłumaczyła, ale widząc minę męża, dodała:

– Chciałam posmarować nogę żelem.

– I sądzisz, że to wystarczy?

– Myślę, że tak – oświadczyła, przekręcając nogę w taki sposób, by mógł na nią zerknąć.

– Rzeczywiście, wygląda całkiem przyzwoicie. – Wzruszył ramionami.

– Ale mnie wystraszyłaś.

– Siebie przy okazji też – dodała i wyjęła z szafki dwie filiżanki, do których wysypała kilka listków zielonej herbaty.

– Lepiej usiądź – poprosił. – Dzisiaj ja zrobię śniadanie.

Patrzyła, jak sprawnie się krząta po kuchni. Doskonale wiedziała, że do jej męża nie pasowało określenie „niezaradny”. Wychował się w dużej, ośmioosobowej rodzinie, gdzie rodzice pracowali i starsze rodzeństwo musiało zadbać o młodsze, dlatego potrafił gotować równie dobrze jak ona i kiedy tylko miał czas, chętnie ją w tym wyręczał. Lubiła jego rodzeństwo. Czasem się spotykali. Wspólnie grillowali czy kibicowali polskim drużynom sportowym. Sama jednak nie wyobrażała sobie, jak mogłaby zapanować nad sześciorgiem dzieci, a przy tym jeszcze pracować.

– Gotowa? – usłyszała głos Kamila, dochodzący z przedpokoju. – Możemy wychodzić?

– Jasne. – Zapięła suwak w spodniach. – Już idę.

– Nie zapomnij dokumentów od auta – przypomniał jej, zawiązując buty.

– Już schowałam.

– To do zobaczenia po południu! – krzyknął, wychodząc na klatkę schodową.

– Pa – odpowiedziała, wyglądając z sypialni i poprawiając włosy.

Gdy wsiadała do samochodu, deszcz nie przestawał padać. Nie była to wymarzona pogoda na podróż po zakorkowanym mieście. Ostrożnie lawirowała między innymi autami, rozglądając się na boki, by nie przekroczyć ciasno wytyczonych pasów. Wreszcie dotarła na parking przed przedszkolem. Zdała sobie sprawę, że szybciej byłaby pieszo. Naciągnęła kaptur na głowę i pokuśtykała do

budynku. Zastanawiała się, jak powie dzieciom, że nie uda im się dzisiaj pójść do kina.

Doskonale zdawała sobie sprawę, co znaczy przeżyć zawód, gdy bardzo mocno się czegoś pragnie. Aura jednak była bezwzględna i obojętne jej było samopoczucie dzieci.

Musiała szybko wymyślić inną atrakcję, która byłaby w stanie wymazać z pamięci dzieci obietnicę wspólnego wyjścia do kina. Zamyślona weszła do sali, skupiając wzrok na jedynej ścianie, na której nie wisiały żadne tablice z pracami dzieci. Jeżeli odpowiednio ją przygotuje, będzie mogła to wykorzystać, by sprawić niespodziankę maluchom.

Zajrzała do schowka przy łazience i wyjęła z niego duże białe prześcieradło. Później zaprowadziła podopiecznych na śniadanie, a sama weszła do kuchni, by porozmawiać z kucharkami. Kiedy wyszła, była wyraźnie z siebie zadowolona. Miała kilka minut na przygotowanie niespodzianki, dlatego pośpieszyła do sali.

Gdy przedszkolaki wróciły ze śniadania, ich uwagę przykuło prześcieradło rozwieszona na ścianie i włączony projektor.

– Ciociu, co robimy? – spytał Emil, nie odrywając wzroku od prowizorycznego ekranu.

– Zapraszam was na film – uśmiechnęła się.

– Ale mieliśmy iść do kina – upierał się chłopiec.

– Tu będzie lepiej niż w kinie, bo będziecie mogli się wygodnie położyć z poduszką pod głową i nawet będziecie mogli jeść.

– Ja w kinie jem popcorn – natychmiast dodał Emil.

– To tak jak i my – odpowiedziała, uśmiechając się do nich, ponieważ w drzwiach stanęła kucharka, niosąca na tacy kilka dużych salatek po brzegi wypełnionych parującym popcornem.

– Wow, ale super! – krzyknęła Kasia.

– To dla nas? – z niedowierzaniem spytała Oliwia.

– Dzisiaj jest wasze święto i możecie robić to, na co macie ochotę – oświadczyła Kalina, stawiając na podłodze salaterki.

– Wszystko? – natychmiast zainteresował się Emil.

– Wszystko, w granicach rozsądku – uzupełniła wypowiedź, dokładnie akcentując wszystkie słowa.

Chwilę później zapadła całkowita cisza i rozpoczęła się projekcja najnowszej wersji baśni o Śnieżce. Od czasu do czasu słychać było jedynie chrupanie i pomruki zadowolenia młodych widzów. Kalina również wygodnie się położyła i pozwoliła sobie na to, by poczuć się jak dziecko.

Nawet nie spostrzegła, gdy film się skończył. Wspólnie uporządkowali salę i ruszyli do jadalni, bo ich apetyty dopiero się rozbudziły. Później wydzielali i wyklejali na papierze dużą, uśmiechniętą dziecięcą buzię. W końcu nadeszło

popołudnie i Kalina skończyła pracę. Niebo ani trochę się nie przejaśniło, więc wciąż kulejąc, podreptała do samochodu. Gdy wreszcie znalazła się w środku, wyjęła z torebki telefon i wybrała numer komórki Kamila. Odebrał dopiero po czwartym sygnale.

– Hej – szepnął. – Mam spotkanie z prezesem.

– Nic mi o nim nie mówiłeś.

– Bo dowiedziałem się pół godziny wcześniej – odparł wyraźnie zdenerwowany.

– Ale tak nagle?

– Chodzi o te zmiany w firmie – wyjaśnił krótko. – Postaram się jak najszybciej wyjść, ale teraz, kochanie, muszę już kończyć. Przepraszam – szepnął pojednawczo.

– Ja właśnie wyjeżdżam spod przedszkola.

– Spotkamy się na miejscu.

– Kocham cię – powiedziała, ale w słuchawce zapadła już cisza.

Niechętnie się rozłączyła. Do wizyty pozostała jeszcze godzina. Kamil mógł dotrzeć na miejsce w dziesięć minut, więc nie było się czym przejmować. Ostrożnie włączyła się do ruchu, kierując się w stronę Wisłostrady. Stojąc na czerwonym świetle, spojrzała na miarowo podrygującego słonia, zawieszono przy lusterku, i mimowolnie go dotknęła. Był zimny, lecz delikatny w dotyku. Poglądziła jego zawiniętą do góry trąbę.

– Na szczęście – powiedziała na głos, choć nikt nie mógł jej słyszeć.

Strumienie szarej wody płynęły po ulicy, tworząc rozległe kałuże, które skutecznie tamowały ruch. Kalina z coraz większym niepokojem spoglądała na zegarek. Miała jeszcze piętnaście minut i dwa kilometry do przebycia, a ruch samochodów wciąż wzrastał. Do tego Kamil nie odbierał telefonów. Kolejny raz nagrała się na automatyczną sekretarkę i czekała na odpowiedź.

Kiedy w końcu dotarła do przychodni, czekała na nią następna niespodzianka. Wszystkie miejsca parkingowe przeznaczone dla pacjentów były zajęte. Natychmiast pożałowała, że wybrała taką godzinę wizyty. Gdyby nie poszła do pracy, mogłaby tu przyjechać rano. Dwukrotnie okrążyła parking, ale była jedną z wielu czekających, więc należało się uzbroić w cierpliwość. Tyle że od pięciu minut powinna być już w środku. Wreszcie wjechała na pobliski chodnik i niczym oparzona wyskoczyła z samochodu, zapominając o bolącej nodze, i pognąła do środka.

Elegancko ubrana recepcjonistka uśmiechnęła się, poznając ją, i oświadczyła, że lekarz już na nią czeka. Pozostawała jeszcze jedna kwestia. Kalina musiała skorzystać z toalety, dlatego nie bacząc na ganiący wzrok recepcjonistki, udała się do łazienki.

Dopiero teraz była gotowa na badania.

– Dzień dobry – przywitała się, wchodząc do gabinetu. Za dużym biurkiem siedział szpakowaty mężczyzna.

– Witam, pani Kalino – odezwał się doktor Stachlewski.

– Panie doktorze, bardzo przepraszam za spóźnienie, ale pogoda paraliżuje miasto – tłumaczyła, siadając naprzeciwko niego.

– Jak samopoczucie? – spytał, ignorując jej wymówki.

– Sama nie wiem. – Wzruszyła ramionami, zaś jej wyraz twarzy nie pozostawiał żadnych wątpliwości co do uczuć, które jej teraz towarzyszyły.

– Zaraz się przekonamy. – Lekarz pokazał jej parawan. – Nie ma co dłużej zwlekać, zapraszam na fotel.

Nie znosiła tej chwili, kiedy po zdjęciu bielizny musiała się wdrapać na fotel i z rozchylonymi nogami czekać, aż badanie dobiegnie końca.

– Gotowa? – spytał, i nie czekając na jej odpowiedź, dodał: – Proszę się rozluźnić i zaczynamy.

Leżała, starając się nie poruszyć. Zaczęła liczyć od dziesięciu w dół, ale to nie wystarczyło. Badanie wciąż trwało. Nie śmiała spojrzeć na monitor, jakby się bała, że może zapeszyć. Wzrok utkwiała w śnieżnobiałym suficie, dokładnie takim samym, jak tamten, w sali, gdzie odbywał się ostatni zabieg. Zastanawiała się, ile kobiet przed nią tu leżało, zadając sobie to samo pytanie: czy tym razem wreszcie się udało? Jak dotychczas nie wymyślono lepszej metody zapłodnienia, dlaczego więc miałyby się nie udać? Może z tych samych powodów, co cztery nieudane inseminacje i dwie próby in vitro. Dlaczego nie mogłaby dołączyć do grona szczęśliwców, którzy doczekali się potomstwa? Może dlatego, że życie nie jest sprawiedliwe. Sekundy wlokły się niczym zmęczone szkapę ciągnące pod górę wóz, po brzegi wyładowany ciężkimi kłodami drewna.

Podobne wrażenia miała wtedy, gdy dowiedziała się, że cierpi na endometriozę i są nikłe szanse na to, by w naturalny sposób udało jej się zajść w ciążę. Szok, niedowierzanie i zwątpienie, oto, co jej od tamtej chwili towarzyszyło.

Przez dłuższy czas lekarz nic nie mówił, skupiając się na obrazie, który pojawił się na monitorze. Zatrzymywał go, by dokonać jakichś pomiarów. Wreszcie powiedział:

– Proszę spojrzeć na ekran. – Przekręcił monitor w jej stronę. – Widzi pani? Proszę się przypatrzeć.

– A co powinnam zobaczyć? – spytała, wpatrując się w ciemny, rozmyty obraz.

– Tu wyraźnie widać ciemniejszą plamkę. – Wskazał palcem na niewielki pęcherzyk, nieco ciemniejszy od tła. – Widzi pani?

– Tak – powiedziała, szczęśliwa, że udało jej się odnaleźć punkt, o którym mówił.

– Proszę zatem uśmiechnąć się do swojego dziecka.
– Nie wierzę – zaczęła. – To niemożliwe.
– Nie cieszy się pani?
– Czy to prawda? – spytała, jakby nie słysząc jego słów. – Jest pan pewien?
– Jak najbardziej – oświadczył. – To jest pęcherzyk, w którym rozwija się płód.

– To znaczy, że wreszcie się udało? – dopytywała się, jak dziecko, które nie wierzy w to, co widzi przed sobą.

– Dokładnie tak – wyjaśnił spokojnie. – I wygląda na to, że ciąża rozwija się prawidłowo.

– Co mam teraz robić?

– Proponowałbym zacząć od powiadomienia szczęśliwego tatusia – zażartował lekarz, wywołując nikły uśmiech na jej twarzy. – Wygląda pani na przerażaną, a to już niedobrze, więc proszę się uspokoić i ubrać.

Gdy po chwili usiadła przed nim, spojrzał na nią zza okularów.

– Czuje się pani lepiej?

– Tak. Przepraszam, ale ten tydzień był dla mnie bardzo trudny, stąd te emocje.

– Wcale się nie dziwię – zaczął – ale musi pani pamiętać, że teraz jest odpowiedzialna za tę małą istotę, i wszystko, co pani odczuwa, ona przyjmuje ze zdwojona siłą.

– Rozumiem – odparła nieco spokojniej. – Co mam zatem robić?

– Teraz potrzebuje pani spokoju i dużo odpoczynku, więc odradzałbym pracę zawodową oraz jakikolwiek wysiłek fizyczny. W końcu mamy do czynienia z ciążą podwyższonego ryzyka – tłumaczył cierpliwie, wypisując receptę.

– Powinnam leżeć?

– Powiedzmy, że dużo odpoczywać, choć spacerować są jak najbardziej wskazane – wyjaśnił. – Proszę od jutra zacząć przyjmować kwas foliowy, a tu skierowanie na morfologię. Zwolnienie proszę odebrać w rejestracji i proszę się zapisać na wizytę za miesiąc. Obiecuję, że wówczas dokładnie obejrzymy pani dziecko. Może uda się rozpoznać, do którego z rodziców jest podobne – zażartował. – Jeszcze raz serdecznie państwu gratuluję – dodał, wstając i ściskając jej dłoń.

– Dziękuję, panie doktorze. Za wszystko bardzo dziękuję. Naprawdę... Nie mogę w to uwierzyć...

– Umówmy się, że podziękuję mi pani dopiero na sali porodowej – poprosił i tym razem zdecydowanie wyraźniej się uśmiechnął.

– Dobrze, panie doktorze.

– Proszę o siebie dbać – zdążył jeszcze dodać, nim zamknęła za sobą drzwi.

Szła w stronę recepcji jak zaczarowana. Nie dostrzegła pacjentów

siedzących przed innymi gabinetami. Uśmiechała się do siebie, gładząc swój brzuch, który nie zdążył się ani trochę zmienić, jednak dla niej, w tej jednej chwili, zmieniło się wszystko. Chciała obwieścić całemu światu, jak bardzo jest szczęśliwa. Mogła krzyczeć, mogła śpiewać, by wszyscy dowiedzieli się, że wreszcie szczęście się do niej uśmiechnęło.

Gdy podeszła do recepcji, nie przestawała się uśmiechać i nawet nie zwróciła uwagi, gdy recepcjonistka jej pogratulowała. Chciała jak najszybciej zadzwonić do męża, by mógł poczuć to, co ona. Chwyliła plik kartek i szybko schowała je do torebki, po chwili wyjęła z niej telefon. Wybrała numer komórki Kamila i czekała, niecierpliwie przestępując z nogi na nogę. Wciąż nie odbierał. Zrezygnowana włożyła kurtkę i wsunęła telefon do kieszeni, po czym skierowała się do wyjścia.

Wybiegając na zewnątrz, dostrzegła jakiś ruch przy swoim samochodzie, pośpieszyła w tamtą stronę i kilka kroków dalej już była pewna, że będzie mieć problemy. Nabrała powietrza i ruszyła przed siebie.

– Dzień dobry – odezwała się, podchodząc do auta.

– Dla pani chyba nie bardzo dobry – odpowiedział strażnik miejski, odwracając się do niej.

Z jego granatowej czapki ściekała woda, tworząc zacieki na nieprzemakalnej kurtce. W rękę trzymał metalową obręcz, którą najwyraźniej zamierzał założyć na koła jej samochodu.

– Ja wiem, że tu nie można parkować – zaczęła się tłumaczyć, ale jej przerwał.

– To dlaczego postawiła pani auto w tym miejscu?

– Śpieszyłam się na badania.

– Czy wie pani, ile osób tłumaczy się w ten sam sposób?

– Nie mam pojęcia – odpowiedziała i natychmiast dodała: – Zapłacę mandat, ale proszę nie zakładać blokady, bo muszę jechać do męża do pracy, żeby powiedzieć mu, że zostanie tatusiem.

Strażnik, mimo tego, że jego twarz wystawiona była na niełaskę deszczu, przez dłuższą chwilę przyglądał się Kalinie, jakby chciał przeskanować jej myśli, by stwierdzić, czy mówi prawdę.

– Mogę pokazać panu zdjęcie – zaczęła. – Chociaż osobiście niewiele na nim zobaczyłam, ale lekarz się upiera, że to moje dziecko – mówiła coraz szybciej, jakby chciała wypowiedzieć jak najwięcej słów, w które sama jeszcze nie do końca wierzyła.

– Gratuluję – odparł w końcu i z rezygnacją opuścił metalową obręcz. – Szerokości, i proszę nie zapominać o prawidłowym parkowaniu pojazdu – dodał oficjalnym tonem.

– Dziękuję.

Pośpiesznie wsiadła do samochodu i zjechała na ulicę. Powoli nabierała

prędkości, gdy usłyszała znajomy dźwięk telefonu. Gorączkowo usiłowała wydobyć go z kieszeni, gdy nagle dostrzegła przed sobą jakąś postać...

LENA

– Nie zapomnij zabrać kanapek do szkoły – przypomniała jej Halina.

Lena tylko kiwnęła głową. Od kilku minut siedziała w kuchni, przeżuując jeden kęs.

– Może ty jesteś chora? – zaniepokoiła się kobieta i przyłożyła jej rękę do czoła. – Nie, nie masz gorączki.

– Boisz się pewnie zaliczenia z chemii – dociekał pan Jacek, słodząc herbatę.

– Przecież wszystko powtórzyliście, więc nie musisz się denerwować – uspokajała ją Halina.

– Zadzwoń, jak tylko wyjdiesz ze szkoły.

Lena pokiwała głową. Wstała od stołu i zaniósła swój talerz do zlewu. Wzięła stary plecak i włożyła do niego kanapki przygotowane przez Halinę. Założyła buty i zdjęła z wieszaka bluzę z kapturem. Wyszła, nie pożegnawszy się z nikim.

– Zaczekaj! – usłyszała głos Haliny i zaskoczona obejrzała się w jej kierunku. – Od rana leje jak z cebra. Weź mój płaszcz nieprzemakalny.

– Nie trzeba. Deszcz mi nie zaszkodzi.

– A jak zaszkodzi? – spytała kobieta z nieskrywaną troską w głosie. – Ja wezmę parasolkę, więc śmiało możesz zabrać płaszcz – upierała się, schodząc na półpiętro.

– Dziękuję – odpowiedziała Lena, biorąc z rąk kobiety ciemnozielone zawiniątko.

– Miłego dnia.

Lena odwróciła się i pomaszerowała na dół. Rzeczywiście pogoda doskonale wyczuła jej nastrój. Od rana padał rześisty deszcz i ani na moment się nie przejaśniło. Szarogranatowe chmury ciężko zawisły nad Warszawą. Lena w duchu podziękowała Halinie, że zaoferowała jej swój płaszcz, ale jednocześnie miała jeszcze większe wyrzuty sumienia wobec niej i jej męża. Czowała się podle. Wiedziała, że nie mogła trafić do lepszego domu, ale może po prostu na niego nie zasługiwała...

Pierwsze krople, które poczuła na twarzy, tylko spotęgowały poczucie pustki i ogromnego bólu, przepełniającego jej duszę. Okłamywała ludzi, którym na niej

zależało, ale nie potrafiła przyznać się do kolejnych błędów, które tak łatwo popełniała. Czuła się samotna i zdana wyłącznie na siebie. Musiała uciekać. Wyjechać gdzieś, gdzie będzie mogła odpocząć i zacząć wszystko od początku. Nie miała wielkiego wyboru.

Przyśpieszyła kroku, by jak najszybciej znaleźć się na dworcu kolejowym. Nie miała tyle pieniędzy, by pozwolić sobie na podróż autobusem. To tylko trzy kilometry. Zdoła je pokonać.

Każdy krok po skąpanym w wodzie chodniku przypominał jej najgorsze chwile spędzone w tym mieście. W butach od dawna już miała zupełnie mokro. Miało to swoje dobre strony, bo nie musiała omijać kolejnych kałuż. Patrzyła na skulonych ludzi, szybko ją mijających i kompletnie niezainteresowanych tym, że istnieje. Nic dla nich nie znaczyła. Nic nie znaczyło jej życie...

Weszła na dworzec i od razu podeszła do kasy biletowej. Miała szczęście, przed nią nikogo nie było. Wyjęła portfel i odliczywszy kilka monet, podała je siedzącej po drugiej stronie znudzonej kobiecie. Schowała bilet i powlokła się na peron. Miała prawie godzinę do odjazdu pociągu do Otwocka. Zdjęła ceratowy płaszcz i usiadła na niewygodnej ławce. Tuż obok postawiła plecak. Był bardziej wypchany niż zwykle, choć nie miała w nim ani jednej książki czy zeszytu. Miała za to nadzieję, że Halina nie zajrzy do jej pokoju przed wyjściem do pracy.

Uciekała. Tak, musiała się do tego przyznać sama przed sobą. Przez całą noc, zamiast spać, myślała o swojej przyszłości. Brak planu nagle zaczął ją przerażać. Nie mogła się znowu poddać. Musiała działać i choć nie było to najlepsze wyjście, innego po prostu nie miała. Zamieszka u ojca. Będzie go błagała, żeby wyjaśnił wszystko Halinie. Może nawet pomoże mu odzyskać prawa rodzicielskie. W końcu zawsze powtarzała, że najlepiej, kiedy dzieci mieszkają ze swoimi rodzicami. Będzie opiekować się ojcem i nikt mu nie zarzuci, że jest niezaradny życiowo. Słowa sędziego wciąż rozbrzmiewały jej w uszach, mimo że usłyszała je ponad pięć lat temu, gdy obcy ludzie decydowali o jej losie.

Kiedy usłyszała komunikat, podniosła się i stanęła przy żółtej linii, oddzielającej strefę bezpieczeństwa od tej, w której łatwo o wypadek. Pomyślała, że w jej życiu właśnie zabrakło takiej linii i przez to wczoraj naraziła się na kłopoty. Odruchowo dotknęła obolałego czoła. Siniak skrywający się pod grzywką przypominał jej wszystkie chwile spędzone z Adamem. Jego nieszczerze uśmiechy, ironiczne żarty, obłudne zainteresowanie jej osobą, wymuszone gesty. Cel był tylko jeden, ale lampka ostrzegawcza w jej głowie nie włączyła się w odpowiednim momencie.

Pociąg wreszcie nadjechał. Usiadła na podwójnym miejscu i wygodnie się oparła. Czekala ją blisko godzinna podróż. Pociąg szarpnął i zaczął nabierać prędkości. Za oknem migały kolejne wieżowce, będące wizytówką stolicy, a jednocześnie jej przekleństwem, bo nikt z siedzących w nich ludzi nie miał czasu,

by się zastanawiać, kim jest człowiek, który siedzi przy drugim biurku. Jak żyje? Jak spędza wolny czas? O czym marzy, gdy zamyka za sobą drzwi szklanego biurowca? Czy uśmiech wystarczy, by dać się zwieść? Czy naiwnością jest ufać i oczekiwać tego samego od innych?

Krople deszczu rozmazywały się po szybie, podobnie jak jej tusz do rzęs, zabarwiając na czarno łzy. W nocy, pakując do plecaka swoje ubrania, starała się nie patrzeć na te, które niedawno kupiła. Brzydziła się ich dotknąć. Wszystkie miały jego twarz. Wreszcie, gdy tylko one sterczały na wieszakach, nie wytrzymała. Chwyciła za nożyczki i zaczęła je ciąć, rozdzierać i deptać. Zmęczona osunęła się na podłogę, schowała twarz w dłoniach i zanosła się niemym płaczem, by nie obudzić domowników. Miała szczęście, że wrócili na tyle późno, iż uwierzyli w to, że zdążyła zasnąć. Leżała w łóżku, dygocąc na całym cieple, i słyszała ich śmiechy i radosny gwar po dniu pełnym emocji. Tych ostatnich nie zabrakło nawet jej, choć dalekie były od radości.

W pewnej chwili poczuła delikatny uścisk na swoim ramieniu. Natychmiast drgnęła, jakby została rażona prądem. Odwróciła głowę i spostrzegła stojącego nad nią wysokiego mężczyznę, który o coś ją pytał. Musiała się skoncentrować, bo słyszała jedynie poszczególne słowa:

– Czy... zobaczyć...? – spytał mężczyzna w granatowym stroju i czapce na głowie.

– Co? – spytała zaskoczona.

– Czy mogę zobaczyć twój bilet? – powtórzył beznamiętnym głosem.

– Tak – odezwała się, wyjmując portfel i szukając w nim biletu. Na szczęście był tam, gdzie go włożyła.

Kiedy konduktor odszedł, na nowo się zamyśliła. W ciągu nocy wielokrotnie starała się poskładać w całość wszystkie wspomnienia, które ją przytłaczały i sprawiały jej nieopisany ból. Pamięta, jak osunęła się na podłogę. Teraz wiedziała dlaczego. Adam nie był dżentelmenem i chciał wziąć to, na czym mu zależało, nawet gdyby miał użyć siły. Jeden precyzyjnie wymierzony cios w głowę wystarczył, żeby przestała się bronić. W uszach słyszała jedynie szum, który z każdą chwilą się wzmacniał. Pulsujący w skroniach ból nie pozwalał jej racjonalnie myśleć. Niespodziewanie drzwi do sauny się otworzyły i pojawił się w nich kolejny amator ciepła. Adam bez wahania wmówił mu, że Lena zasłabła i osuwając się z ławki, uderzyła głową o podłogę, a on usiłuje jej pomóc.

Lena czuła się, jakby nie była uczestnikiem zdarzeń, ale niezainteresowanym niczym obserwatorem, który za kilka chwil zapomni o dramacie ludzi, którzy nie mają dla niego znaczenia. Nie miała siły otworzyć ust, by krzyczeć. Nie miała siły podnieść głowy, by wskazać na swojego oprawcę. Nie miała siły, by myśleć o tym, dlaczego mu zaufała. Nie chciała, by wezwano pogotowie. Gdy usiadła i napiła się wody, chciała jak najszybciej stamtąd uciec. Adama już dawno nie było przy niej.

Powoli przebrała się i wyszła z basenu. Szła znajomą trasą, ale nie miała pojęcia, która jest godzina. Czas przestał mieć dla niej jakiegokolwiek znaczenie.

Od kilkunastu minut usiłowała o niczym nie myśleć, uważnie obserwując pojawiające się napisy. Chwilą później podniosła się, włożyła płaszcz i podeszła do drzwi. Kiedy tylko się rozchyliły, przeczytała znajomy napis informujący, że dotarła do celu podróży. Przed nią jeszcze cztery kilometry marszu i wreszcie spokój.

Wysiadła z pociągu i podążyła w stronę wyjścia na miasto. Idąc znajomymi ulicami, patrzyła pod nogi. Nie śmiała podnieść oczu, by nie spotkać wzroku kogoś, komu nie umiałaby odpowiedzieć, dlaczego po jej twarzy wciąż płyną łzy, choć ona nie czuje ich słonego smaku.

Może gdyby kiedyś zastanowiła się nad dziwnymi słowami Natalii, dzisiaj nie musiałaby uciekać z podkulonym ogonem. Tyle że nawet w tej chwili trudno jej było uwierzyć, że Natalia brała w tym udział. Jej rodzice dobrze zarabiali. Miała wszystko, o czym zdołała pomyśleć. Po co jej przygoda ze starszym facetem? Może traktowała go jak ojca? Kiedyś, przez przypadek, Lena podsłuchiwała, jak Natalia się skarżyła, że jej ojciec ciągle jest w rozjazdach i kiedy wraca, w domu jest prawdziwe święto.

Woda coraz bardziej chlupała w butach. Lenie całkiem przemarzły nogi, a nie przeszła nawet połowy drogi. Zatrzymała się na chwilę, by obetrzeć twarz. Wyciągnęła rękaw bluzy spod płaszcza i przetarła nim oczy oraz nos, po którym od dawna skapywał nadmiar wody.

Po chwili ruszyła dalej. Gdy dochodziła do domu, na ganku dostrzegła stary wiklinowy fotel, na którym siedział zgarbiony mężczyzna. Patrzył przed siebie, jakby oczekiwał przybycia gości. Jego świat ograniczał się do domu i podwórka, a każdy, kto go odwiedzał, był mile widziany. Szkoda, że każdą z tych osób przyciągały tu jedynie jej obowiązki. Czas, jakim dysponowały, był ściśle wyliczony i nie było miejsca na, ich zdaniem, zbędne rozmowy, dlatego jej ojciec bez względu na porę roku przesiadywał na ganku, by z daleka oglądać toczące się wokół niego życie.

Poznał ją, gdy podeszła do furki, dlatego od razu do niej pomachał. Powoli spróbował wstać, ale widziała, że sprawia mu to większą trudność niż wtedy, gdy była tutaj w wakacje. Przyśpieszyła kroku i po chwili wspięła się na ganek.

- Co ty tu robisz? – odezwał się mężczyzna.
- Przyjechałam do ciebie, bo bardzo się stęskniłam – wyjaśniła, obejmując go.
- Nie wiedziałem, że masz wolne w szkole.
- Taki dodatkowy dzień wolny z okazji Dnia Dziecka – skłamała.
- Możesz zostać do wieczora? – spytał, promieniejąc.
- Jasne – odpowiedziała, nie chcąc odkrywać wszystkich kart. – Ale

dłaczego marzniesz na zewnątrz? Tato, musisz o siebie dbać.

– Mam dosyć siedzenia przed telewizorem. Muszę od czasu do czasu wysunąć nos z domu – upierał się, kuśtykając w stronę wejścia do ganku. – Pewnie jesteś głodna?

– Niekoniecznie – odparła, próbując go podtrzymać za jedno ramię.

– Na pewno zgłodniałaś. – Podpalił gaz na kuchence turystycznej, którą podarował mu życzliwy sąsiad. – Co słychać w szkole? – spytał, ciężko siadając na jednym z dwóch krzeseł przysuniętych do wyłożonego przetartą ceratą stołu.

– Wszystko dobrze – odpowiedziała, nie chcąc go denerwować. Zajrzała do szafki, by wyjąć z niej szklanki, jednak żadnej nie znalazła. Spojrzała na zlew, z którego wysypywały się brudne naczynia, i zabrała się za zmywanie.

– Co słychać u pani Haliny i pana Jacka? – spytał ojciec. – Dobrze się tobą opiekują? Niczego ci nie potrzeba?

– Tato, wszystko jest dobrze, choć wolałabym być z tobą. Za rzadko się widzujemy i to mnie wkurza – odezwała się, trzymając w ręku ociekający wodą, zapyziały zmywak.

– Wiesz, że nie mam wyjścia. Sądzę nie chce mnie słuchać. Sam czasem myślę, że u obcych jest ci lepiej niż ze mną – powiedział, a w jego głosie wyczuła gorzki porażki.

– To nieprawda! – oburzyła się. – Chcę mieszkać u ciebie!

Zapadła niezręczna cisza. Bezradnie opuściła zmywak i stała, jakby czekając na zmianę jego decyzji. On jednak uparcie milczał. Zagryzła usta, usiłując zapanować nad cisnącymi się do oczu łzami. Potrzebowała go jak nigdy w życiu, a on nic nie mówił. Drżącymi rękoma zaczęła podnosić kolejne naczynia. Nie odejdzie stąd. Przecież własny ojciec nie może jej wyrzucić. To jest jej prawdziwy dom, choć cuchnie wilgocią i starością, choć zamiast wygodnego łóżka jest jedynie zarwana wersalka, choć zamiast łazienki z prysznicem jest stary, poobijany zlewozmywak, który ktoś kiedyś uznał za bezużyteczny, a ktoś inny dał go w prezencie schorowanemu i niezaradnemu człowiekowi.

Woda właśnie się zagotowała i Lena zrobiła herbatę.

– W szafce po lewej stronie są herbatniki – powiedział ojciec.

Wyjęła je i położyła na stole. Po raz pierwszy poczuła głód. Śniadanie skończyła po kilku kęsach, choć dochodziło południe. Wyjęła z plecaka swoje kanapki i jedną położyła przed sobą, drugą zaś podsunęła ojcu.

– To od pani Halinki.

Ojciec odgryzł solidny kęs, po czym przez chwilę przeżuwał go w ciszy, bacznie lustrując córkę.

– Nawet warszawskie kanapki smakują inaczej niż nasze – oświadczył w końcu z tęsknotą w głosie. – Przekaż pani Halinie, że jej dziękuję.

– Dobrze – odparła z posępną miną.

- Chyba dobrze gotuje?
- Nieźle – odparła wymijająco, wciąż skubiąc swoją kanapkę. – Masz coś na obiad czy pójść na zakupy?
- Wczoraj była pani Lucyna. – Zawahał się, jakby nie był pewny, czy córka kojarzy, o kim mówi. – Wiesz, ta opiekunka z ośrodka. Coś tam kupiła.
- Zaraz coś przygotuję – zaoferowała.
- Dobrze, jak od czasu do czasu ktoś o mnie zadba.
- Jak z tobą zamieszkam, będzie tak codziennie – przekonywała Lena z nadzieją w głosie, choć nie śmiała podnieść wzroku na ojca.

Tak bardzo zależało jej, aby usłyszeć jedno słowo, które mogłoby wszystko zmienić. Była przekonana, że tutaj, w Otwocku, byłaby w stanie zapomnieć o Adamie. Nie spotykałaby Natalii, której przenikliwe spojrzenia zdradzało, że wie coś, o czym reszta klasy nie ma pojęcia.

– Wiesz, ja nie mam siły, żeby jeździć na kolejne rozprawy do sądu i wyklócać się o ciebie. Niedługo będziesz pełnoletnia i wtedy nikt nie będzie mógł ci zabronić mieszkać u mnie.

– Jakie niedługo?! – oburzyła się. – Cztery lata, to jest dla ciebie niedługo?! Blisko tysiąc pięćset nocy w obcym miejscu – to wciąż niedługo?!

– Daj spokój – poprosił, obserwując, jak się miota po kuchni.

– Nic dziwnego, że inni mnie nie szanują, skoro nic nie znaczę dla własnego ojca! Myślałam, że jesteś inny niż matka! Ona pije i alkohol rozpuścił jej mózg, ale ty nie jesteś dużo lepszy. Nie obchodzi cię, co czuję i czego chcę, ważny jesteś tylko ty i twoje problemy! A co ze mną?! Zastanawiałeś się nad tym, co ja czułam, gdy mnie zabierano z domu matki?! No, powiedz! Potrafisz się tylko nad sobą użalać! Wolisz siedzieć na ganku, zamiast pomyśleć nad tym, co zrobić, żebym była szczęśliwa!

Nagle obudzone emocje, tak szczelnie skrywane pod płaszczem obojętności, wybuchły z siłą równą erupcji wulkanu. Jeszcze przez chwilę krzyczała, po raz pierwszy szczerze mówiąc, co czuje. Później w pośpiechu złapała swój plecak i leżący w kącie płaszcz, po czym ruszyła do wyjścia. Nie pożegnała się, wychodząc z kuchni. Nie odezwała się, zamykając za sobą drzwi wyjściowe. Nie obejrzała się, wychodząc z podwórka.

Przemierzała tę samą drogę, tyle że teraz nie miała marzeń, wyzbyła się złudzeń, porzuciła nadzieję. Jej ciało i duszę przepelniała pustka suto okraszona goryczą. Jej świat z każdą chwilą stawał się coraz bardziej szary i jednoznaczny.

Ulewa nawet na moment nie odpuszczała, jakby tony deszczu właśnie dzisiaj zapragnęły odzyskać wolność i jak najszybciej chciały się znaleźć na ziemi. Lena nie miała pieniędzy na bilet powrotny. Nie przypuszczała, że będą jej potrzebne już dzisiaj. Nogi same zniosły ją na stację kolejową. Usiadła na ławce, wpatrując się w przejeżdżające pociągi. Kiedy zapowiedziano pociąg do Warszawy, podniosła

się i powlokła na peron. Wsiadając do wagonu, sprawdziła, w którym miejscu znajduje się konduktor. Stała na korytarzu i na każdej stacji wyglądała na zewnątrz, by sprawdzić, gdzie jest mężczyzna. Wreszcie widząc, że się do niej zbliża, schowała się w toalecie. W plecaku odszukała zapasową parę skarpet i w międzyczasie zmieniła je, bo poprzednie można było wyjąć. Wpychając do bocznej kieszeni mokre skarpety, pod ręką wyczuła coś twardego. Chwyciła zimny przedmiot i wyciągnęła go. Spojrzała i natychmiast zapragnęła go wyrzucić. Miał ją chronić, miał dawać szczęście. A czym był? Szklaną zabawką w kształcie słonia, którego nie chciała.

Nagle pomyślała, że to podobnie jak z nią. Też nikomu na niej nie zależało. Jeszcze raz spojrzała na różowego słonia. Nie było jego winą to, czym był i kto jej go dał. A może jednak przyniósł jej trochę szczęścia? Zacisnęła na nim dłoń.

Po kilku minutach ostrożnie uchyliła drzwi i wyjrzała na korytarz. Oprócz niej nie było żywego ducha. Powoli wyszła z toalety i stanęła, rozglądając się w poszukiwaniu mężczyzny w granatowym uniformie. Dostrzegła go w pobliskim przedziale. Stał do niej tyłem, niezainteresowany ściganiem gapowiczów. Wciąż wpatrywała się w jego plecy, mając nadzieję, że się nie odwróci. W końcu pociąg się zatrzymał i mogła wysiąść.

Przezornie rozejrzała się wokół. Tych kilka godzin niczego nie zmieniło w wyglądzie dworca, ale spustoszyło jej życie, wywracając je do góry nogami. Powlokła się do schodów wyjściowych. Nie miała siły płakać. Nie miała siły myśleć. Nie miała siły, by znowu próbować.

Poczekwała na skraju chodnika, aż światła się zmieniają, i przeszła na drugą stronę dwupasmowej ulicy. Kolejne samochody ustawiały się w rzędzie, przepuszczając pieszych, chcących czym prędzej rozsiaść się wygodnie na kanapie i z pilotem w rękę zapomnieć o trudach poniedziałku.

Choć było dopiero późne popołudnie, na dworze było ponuro i dżdżysto. Ani śladu nie pozostawiły po sobie koszarne upały minionego tygodnia. Trawa znów odzyskała soczyste zieloną barwę, a drzewa zdawały się być nienasycone i gotowe na przyjęcie każdej ilości wilgoci.

Nagle huk samochodów gdzieś znikł. Obrazy przesuwaly się w zwolnionym tempie i wyglądały tak, jakby ktoś wymazał z nich kolory. Widocznie to prawda, co mówią, że do wszystkiego można się przyzwyczaić, bo deszcz, choć przez cały czas ściekał jej po twarzy, przestał jej przeszkadzać. Znała na pamięć tę drogę. Nie musiała się rozglądać, by wiedzieć, dokąd prowadzi. Mogła wrócić do jedyne go miejsca, w którym czuła się bezpieczna. Ktoś liczył się z jej uczuciami. Pytał o jej zdanie. Dbał o to, by odzyskała choć namiastkę dzieciństwa. Tam miała swój pokój. Znała każdy kąt. To był właśnie jej dom i wreszcie to poczuła.

Zrobiła głęboki oddech i w jednej chwili wiedziała, co musi zrobić. Nie można zbudować trwałych relacji na kłamstwach, których ostatnio w jej życiu było

niemało. Wiedziała, że w tym przypadku szczerłość jest nieodzownym elementem na drodze przebaczenia. Nie obawiała się kary – najgorszą już odczuła na własnej skórze. Żadna inna tak jej nie poniży. To właśnie to uczucie najbardziej kojarzyła ze swoim dzieciństwem, a teraz niespodziewanie zmuszona była do niego powrócić. Miała poczucie pustki i zwątpienia. Wiedziała, że życie zatoczyło krąg i tym razem mogła o to obwiniać wyłącznie siebie. Świadomość bywa o wiele gorsza od beztroski, dlatego mocno zacisnęła pięści, jakby za chwilę miała wkroczyć na ring, by stoczyć ostateczną walkę. Przeciwnik mógł być tylko jeden – los.

Przyśpieszyła kroku, próbując przegnać kłębiące się w jej głowie upiorne myśli. Miała dość tej koszmarnej pogody, która nie pozwalała jej zapomnieć o wczorajszym dramacie.

Podeszła bliżej krawężnika, ale nie dała rady zrobić kolejnego kroku. Poczula silne uderzenie i upadła, ustami dotykając mokrego podłoża. Strugi deszczu spływały po jej twarzy. Podniosła głowę, ale nie zdołała niczego dostrzec...

ELŻBIETA

Wciąż czuła dreszcze na całym ciele, choć już dawno wybudziła się z sennego koszmaru. Siedziała na łóżku z podciągniętymi pod brodę kolanami i tępyim wzrokiem patrzyła przed siebie, usiłując coś dostrzec. Za oknem wciąż panował mrok skąpany w strugach deszczu. Miała wrażenie, jakby natura płakała za nią.

Od wczoraj nie mogła myśleć o niczym innym, jak tylko o spotkaniu z Tadeuszem. Marzyła o tym, by było bardziej wylewne, ale nie mogła się spodziewać, że po trzydziestu latach nagle chwyci ją w ramiona i przyzna, że żałuje tego, iż w przeszłości pozwolił jej odejść. Nie! Stateczny, obyty w towarzystwie, elokwentny mężczyzna nigdy nie postąpiłby jak bohaterowie tanich romansów. Miał klasę i być może właśnie dlatego było mu tak trudno okazywać uczucia. Elżbieta czuła, że te emocje wciąż w nim drzemią, choć pokryte kurzem minionych lat.

Jej uczucia ożyły z chwilą, gdy usłyszała jego dźwięczny głos. Zapomniała o bólu, który przez tyle lat nosiła w sobie. Dotychczas sądziła, że to nienawiść nie pozwala jej przestać o nim myśleć, ale wczorajsze nieoczekiwane spotkanie

sprawiło, że miała mieszane uczucia. Wiedziała, że jeśli teraz straci go z oczu, nigdy już nie zdobędzie się na odwagę i nie podejmie próby rozmowy. Bała się spotkania twarzą w twarz, ale nie mogła dłużej tkwić w zawieszaniu. Najgorsza prawda była w tym przypadku cenniejsza niż ckliwe kłamstwo.

Powoli powlokła się pod prysznic. Długo stała, czując, jak ciepła woda masuje jej napięte mięśnie, które ani na chwilę nie zdołały się rozluźnić. Kiedy ręcznikiem osuszyła włosy, sięgnęła po grzebień i bez pośpiechu zaczęła je rozczesywać. Były zdecydowanie dłuższe od fryzury, którą nosiła w czasie studiów. Pozostawiła je rozpuszczone, by zdążyły wyschnąć. Zamierzała wyjść, choć pogoda do tego nie zachęcała.

W ciepłym szlafroku powlokła się do kuchni i nastawiła wodę na kawę. Nawet nie zaczęła robić śniadania. Wiedziała, że niczego nie zdoła przełknąć.

Nagle rozdzwonił się telefon. Zaskoczona poderwała się z krzesła i pobiegła do salonu. Spojrzała na wyświetlacz, który pokazywał osiem nieodebranych połączeń. Wszystkie pochodziły od jednej osoby.

– Halo – powiedziała niepewnie.

– Wreszcie! – odezwała się Olga przez zaciśnięte zęby. – Co się dzieje? Dlaczego wczoraj nie przyszedłeś? Wiesz, jak się o ciebie martwiliśmy?

– Przepraszam – bąknęła, nie znajdując innych słów, by przeprosić bratanicę.

– Nie zależy mi na przeprosinach – zachnęła się Olga. – Myślałam, że coś ci się stało. Całą noc nie zmrzyłam oka, bo byłam przerażona.

– Wybacz. Kompletnie zapomniałam, że miałam do was przyjechać.

– Jak to? – zdziwiła się bratanica. – Przecież dzwoniłam, żeby ci o tym przypomnieć.

– Tyle się wydarzyło, że nie mogłam się pozbierać.

– Co takiego się stało? – dopytywała się Olga nieco łagodniejszym tonem.

– Oleńko, nie chcę zabierać ci czasu – odparła wymijająco Elżbieta. – Sama muszę sobie z tym poradzić. Nikt tego za mnie nie zrobi. Jeszcze raz przepraszam, że do ciebie nie zadzwoniłam, ale byłam tak zmęczona, że wyłączyłam telefon i poszłam do łóżka.

– Zasnęłaś? – spytała Olga.

– Nie.

– Dasz sobie radę, czy mam po pracy do ciebie przyjechać? – zaproponowała łagodnym tonem.

– Poradzę sobie i już dzisiaj wpraszam się na niedzielny obiad – oświadczyła Elżbieta, usiłując się uśmiechnąć, choć Olga nie mogła tego widzieć.

– Zadzwonię do ciebie wieczorem, ciociu. – Bratanica nie kryła troski w głosie.

– Dziękuję, skarbie.

Gdy w słuchawce słychać było tylko sygnał, spojrzała na zegarek.

Dochodziła ósma. Wróciła do sypialni i otworzyła szafę, aby znaleźć coś stosownego na tę pogodę. Przejrzała półkę z bluzkami, ale żadna nie wydawała jej się odpowiednia. Podobnie było ze spodniami. Dwie pary poprzecieranych na kolanach jeansów i sztruksy, pamiętające jeszcze czasy jej pracy w szkole. Ostatecznie wybrała jeansy, które były w lepszym stanie, i cienki szary sweter. Nic lepszego nie znalazła. Na nogi włożyła adidas, a na plecy zarzuciła nieprzemakalną kurtkę w mysim kolorze. Długie włosy starannie ukryła pod kapturem i wyszła z mieszkania.

Czekał ją krótki marsz do przystanku autobusowego, z którego miała dotrzeć do centrum. Spojrzała w okno jednej z wystaw sklepowych. Jej blada cera doskonale komponowała się z szarością dnia. Usta potrzebowały pomadki. Przypomniała sobie, że ma ją w torebce. Pośpiesznie sięgnęła do środka i wciąż wpatrując się w swoje odbicie w witrynie, ostrożnie pomalowała usta, pozwalając, by odzyskały piękny, pełny kształt i kolor. Właśnie chowała pomadkę, gdy usłyszała dźwięk telefonu.

– Słucham.

– Dzień dobry, pani Elżbieto – przywitał ją Eryk. – Dzwonię, aby potwierdzić nasze dzisiejsze spotkanie. Pamięta pani?

– Tak, oczywiście – skłamała, starając się, by jej słowa brzmiały przekonująco. – Widzimy się po południu?

– Dokładnie tak – odparł z zadowoleniem. – Proszę się nie denerwować. Nasz klient jest bardzo otwarty i szczerze zainteresowany pani pracami.

– Cieszę się – odpowiedziała, choć nie skupiała się na tym, co do niej mówił. Jej myśli krążyły wokół zupełnie innego tematu.

– Jeśli wszystko pójdzie dobrze – kontynuował – jutro na pani koncju pojawi się imponująca suma.

– Świetnie – odparła zdawkowo, bo na przystanek właśnie podjechał jej autobus. – Zobaczymy się później. Do widzenia. – Szybko się pożegnała i pobiegła do autobusu, zapominając o kupnie biletu.

Przysiadła przy oknie. Szarobure kolory na ulicy rozświetlały jedynie różnobarwne parasolki, pod którymi chronili się przechodnie, spieszący do swoich codziennych zajęć.

Przypomniała sobie o rozmowie z marszandem i jego podekscytowaniu dzisiejszym spotkaniem. W innych okolicznościach pewnie sama również byłaby szczęśliwa, ale w tej chwili myślała o zupełnie innej wizycie, wierząc, że zdała odnaleźć coś, co zagubiła dawno temu. Dotychczas nie myślała o wybaczeniu i zapomnieniu. Winiła Tadeusza za rozpad ich związku, jednak dzisiaj była gotowa na rozmowę. Po tylu latach była gotowa wyciągnąć do niego dłoń.

Bała się przyznać przed sobą do swoich oczekiwań, ale czuła, że potrzebuje bliskości. W jej życiu nie było nikogo ważnego ani przed Tadeuszem,

ani po nim. To jedyne uczucie, jakie знаła.

Podniosła się z siedzenia i podeszła do drzwi. Przeszła kilkanaście metrów i zatrzymała się przed wejściem do gmachu uczelni. Natychmiast dostrzegła plakat informujący o dzisiejszym wykładzie. Przez chwilę wpatrywała się w niego, notując w pamięci niezbędne szczegóły. Spojrzała na zegarek. Do rozpoczęcie wykładu miała blisko dwie godziny.

Deszcz wciąż nie odpuszczał, bezlitośnie mocząc jej ubranie. Potrzebowała miejsca, gdzie mogłaby poczekać do chwili rozpoczęcia prelekcji. Rozejrzała się dookoła, ale nie dostrzegła odpowiedniego lokum. Przyszło jej na myśl, że najlepszy byłby jakiś sklep z odzieżą. Można tam mierzyć ubrania, bez zbędnych pytań i nadszkakiwania ekspedientki. Skierowała się w stronę ulicy Marszałkowskiej. Weszła do pierwszego z brzegu sklepu jakiejś zagranicznej sieci handlowej i powoli zaczęła się rozglądać między wieszakami. Dawno niczego dla siebie nie kupowała. Podeszła do gęsto zawieszonych ubrań i zaczęła je przeglądać. Przesuwała kolejne bluzki. Wreszcie dostrzegła jedną, która przyciągnęła jej wzrok. Wybrała swój rozmiar, następnie z większą śmiałością sięgnęła po dwie pary spodni i poszła do przymierzalni. Nieopodal rozwieszono były cienkie kurtki nieprzemakalne w pastelowych kolorach. Elżbieta nie mogła się zdecydować, którą wybrać. Dopiero po dłuższej chwili zastanowienia przymierzyła tę w kolorze pistacjowym. Pasowała idealnie. Jasny, zgaszony kolor sprawił, że poczuła się młodsza o kilkanaście lat.

Kiedy przechodziła obok wieszaka ze spódniczkami, odruchowo się zatrzymała. Wisiały na nim zarówno krótkie, jak i dłuższe modele. Obejrzała kilka z nich, ale nic nie przypadło jej do gustu. Dopiero po drugiej stronie spostrzegła sięgającą kolan jeansową spódnicę. Znalazła model w swoim rozmiarze i dopiero teraz poszła do przymierzalni.

Stała przed lustrem w nowej spódnicy i bluzce. Już dawno nie widziała na swojej twarzy takiego podniecenia. Różnica w wyglądzie ją zaskoczyła. Raczej rzadko zwracała uwagę na to, co na siebie zakłada. I choć od niedawna nie narzekała na brak pieniędzy, to nie czuła potrzeby, by je wydawać na nowe ubrania. Teraz najchętniej w ogóle by ich nie zdejmowała, ale nie miała wyjścia.

Spojrzała na swoje zniszczone buty, które w tym zestawieniu jedynie śmieszyły. Bez obaw zostawiła swoje ubrania w przymierzalni i przeszła do działu z obuwiami. Natychmiast znalazła beżowe pantofle na średniej wysokości obcasie. Prezentowały się zdecydowanie lepiej niż jej dotychczasowe obuwie.

Wróciła do przymierzalni. Niechętnie przebrała się w swoje stare w ubrania i podeszła do kasy. Uprzejma ekspedientka zdjęła garderobę z wieszaków i odczepiła metalowe zabezpieczenia, następnie wszystko starannie złożyła i schowała do firmowej reklamówki.

Gdy tylko Elżbieta odeszła od kasy, wróciła do przymierzalni i na nowo się

przebrała. Wychodząc ze sklepu, uśmiechnęła się do stojącej za ladą ekspedientki. Gdy znalazła się na zewnątrz, natychmiast podeszła do kosza na śmieci i wrzuciła do niego swoje stare ubrania.

Podnosząc głowę nieco wyżej niż dotychczas, podeszła do niewielkiego kiosku, w którym dostrzegła mozaikę utworzoną z parasoli. Wybrała jeden, najbardziej kolorowy, i szybkim krokiem zawróciła w stronę uniwersytetu.

Gdy dotarła na miejsce, okazało się, że wykład już się zaczął. Wślizgnęła się do sali i przysiadła w ostatnim rzędzie. Aula była ogromna i zapewne mogłaby pomieścić kilkuset studentów. Na dzisiejszym spotkaniu większość krzeseł była zajęta. Niektórzy coś notowali, inni siedzieli zapatrzeni w wykładowcę, a ona miała wrażenie, że wszystko to jest snem, ale tym razem nie chciała się z niego obudzić.

Skurczyła się, wsłuchując w głos Tadeusza, który rozprawiał o źródłach miłości. Widziała jego gładko wygoloną twarz, krótko przystryżone, przyprószone siwizną włosy i oczy w kolorze miodowym, w które kiedyś tak chętnie patrzyła. Nosił dobrze skrojony popielaty garnitur i doskonale wypastowane buty. Nie musiał patrzeć do notatek, doskonale wiedział, co ma powiedzieć. Tak samo było wtedy, gdy uczęszczała na jego wykłady. Zawsze świetnie przygotowany i opanowany, nie dawał się łatwo zaskoczyć czy zbić z tropu.

W pewnej chwili zaczęła baczniej przysłuchiwać się jego słowom.

– Miłość to uczucie, którego człowiek upatruje wokół siebie od narodzin aż po śmierć, ale pojawia się pytanie, czy bez miłości można funkcjonować? Zapewne każdy z nas miał w swoim życiu taki okres, gdy sądził, że bez miłości życie jest puste, nudne i pozbawione emocji. Kiedy natomiast zakochał się, szalał z radości, znajdował w sobie siły, o których istnieniu wcześniej nie miał pojęcia. Tyle że uczucie wygasło, a co za tym idzie, wszelkie emocje również. I co dalej? Przestawał żyć? Przestawał działać? Przestawał chodzić do pracy, robić zakupy, sprzątać czy myć się? Nie! Dlaczego? Odpowiedź jest prosta: bo przecież miłość może istnieć w naszym życiu, ale nie musi – wyjaśnił, rozglądając się po twarzach studentów, by sprawdzić, jakie wrażenie zrobiła na nich jego wypowiedź. – Czy są jakieś pytania do tej części wykładu? – spytał, prostując się jeszcze bardziej.

– To znaczy, że miłość nie ma istotnego wpływu na życie ludzkie? – spytała młoda dziewczyna w różowym sweterku, odrobinę na nią za krótkim.

Elżbieta obserwowała twarz Tadeusza. Najwyraźniej to pytanie nie zrobiło na nim większego wrażenia, bo swej wypowiedzi nadał obojętny ton.

– Jak dowiodłem w swoich badaniach naukowych, miłość nie ma wpływu na procesy życiowe – odparł natychmiast.

– Jednym słowem, bez miłości można żyć? – zainteresował się jeden ze studentów z ostatniego rzędu.

I tym razem Elżbieta nie doparzyła się jakiegoś zażenowania na twarzy wykładowcy. Zachowywał całkowity profesjonalizm wobec teorii, które wygłaszał.

– Oczywiście – odparł, swobodnie chodząc wokół biurka. – Zwłaszcza w obecnych czasach, kiedy jesteśmy tak zabiegani, że nie znajdujemy czasu na celebrowanie uczuć, a życie osobiste schodzi na drugi, a czasem na jeszcze dalszy plan.

Elżbieta usiłowała odnaleźć choć cień emocji na jego twarzy. Wypowiedane słowa zdawały się być mu całkowicie obojętne.

– Panie profesorze, proszę wybaczyć to bezpośrednie pytanie, ale jest ono istotne dla teorii, którą pan przedstawił. Czy zatem mogę je zadać? – spytała siedząca kilka rzędów przed Elżbietą kobieta, która bynajmniej nie wyglądała na studentkę.

– Wolałbym uniknąć personalnych wycieczek – oświadczył, zachowując spokój.

– Rozumiem, ale jest to istotne dla sedna tematu, który pan prezentuje – nalegała kobieta.

Elżbieta obserwowała, jak na twarzy Tadeusza pojawia się grymas. Widziała go tamtego wieczoru, gdy zmusiła go do spotkania. Od ich zerwania minął tydzień i w tym czasie zgodnie z obietnicą nie wchodziła mu w drogę. Tyle że sprawy się skomplikowały i wymagały omówienia. Doskonale pamiętała, jak długo musiała go namawiać, by zechciał z nią porozmawiać, a kiedy oświadczyła mu, że spodziewa się jego dziecka, nie był w stanie ukryć drżenia rąk. Ze ściśniętym gardłem pytał, czy jest tego pewna. Jak mogła nie być przekonana o jego ojcostwie? Byli razem od kilku tygodni, a chwila zapomnienia, której obydwoje ulegli, miała stanowić pamiątkę na resztę życia.

Choć wokół było widno, to mocno zacisnęła powieki, nie chcąc pamiętać o tym, jaki był finał ich rozmowy. Nie powinna dzisiaj wspominać tamtych chwil. Dawno były już za nią, przynajmniej tak chciała o tym myśleć.

Z głębi sali dobiegł do niej głos Tadeusza.

– Dobrze, ale zastrzegam sobie prawo do nieudzielenia odpowiedzi – oświadczył oschle, zdradzając oznaki zniecierpliwienia.

– Czy kiedykolwiek kochał pan kogoś tak mocno, że zrobiłby pan dla tej osoby więcej niż dla siebie samego?

Na sali zapanowała idealna cisza. Kilkadziesiąt par oczu wpatrywało się w prelegenta, który tak gładko mówił o miłości. Teraz miał przyznać się do tego, jaki był jego osobisty stosunek do tematyki wykładu. Tadeusz nerwowo poprawił krawat, który wcale tego nie wymagał, bo od początku wykładu leżał idealnie. Przeszedł wzdłuż auli, by wreszcie stanąć tuż pod tablicą, jakby chciał się pod nią skryć. W końcu zdecydował się odpowiedzieć:

– Miłość nigdy nie istniała w moim życiu i nigdy nie będzie dla niej miejsca – odparł i pośpiesznie zmienił temat: – Jeśli nie ma więcej pytań, to zapraszam na krótką przerwę, po której swój wykład wygłosi profesor Gorzkowski.

Elżbieta patrzyła, jak fala studentów wylewa się na korytarz tuż za Tadeuszem, który wyszedł jako pierwszy i natychmiast zniknął w drzwiach męskiej toalety. Chciała wstać, by pójść za nim, ale wydawało jej się, że ma nogi jak z ołowiu. W jej uszach wciąż rozbrzmiewały jego ostatnie słowa, których z każdą sekundą coraz bardziej nienawidziła. Chciała krzyknąć, by usłyszał jej ból i rozpacz, ale słowa więzły jej w gardle. Nie czuła, jak łzy skapywały jej po twarzy. Znowu ją zawiódł, a może ona obdarzyła swoim uczuciem kogoś, kto zupełnie na to nie zasłużył. Czy to możliwe, że znowu pozwoliła mu się oszukać? Dla niego chciała wywrócić swój świat do góry nogami, tyle że jemu na tym nie zależało. Bezradnie zwiesiła głowę, spoglądając na swoją nową kurtkę. Zastanawiała się, jak kobieta w jej wieku mogła być tak naiwna. Czy miłość może zaślepić bez względu na wiek? Nie zdążyła odpowiedzieć na to pytanie, bo w jej głowie pojawiła się kolejna myśl: dlaczego pozwoliła, by ktokolwiek miał wpływ na jej życie? Nie mogąc znaleźć odpowiedzi, resztką sił podniosła się i wyszła z sali. Powoli sunęła korytarzem w stronę wyjścia. Nie chciała tu zostać ani chwili dłużej.

Wyszła wprost na deszcz. Nie rozłożyła parasola, nie osłoniła głowy kapturem. Podążała w stronę domu. Deszcz rozmazywał na jej twarzy łzy, utwierdzając ją w przekonaniu, że czas zapomnieć i iść dalej. I tego najbardziej się obawiała. Kres to jednocześnie początek czegoś nowego, ale ona nie widziała celu, a nie potrafiła brnąć w nieznanne.

Usiadała na przystanku i wyjęła telefon. Wybrała numer i czekała na zgłoszenie się rozmówcy.

– Słucham – odezwał się kobiecy głos.

– Elżbieta Kos – przedstawiła się pośpiesznie.

– Witam, pani Elu – odpowiedziała kobieta, usiłując zachować spokój. – Czy stało się coś złego?

– Muszę jak najszybciej się z panią spotkać – powiedziała Elżbieta łamiącym się głosem.

– Czy to coś bardzo pilnego? Mam problemy w domu i właśnie zamykam gabinet – wyjaśniła terapeutka, a w słuchawce dało się słyszeć, jak szamoce się z zamkiem w drzwiach.

– Potrzebuję rozmowy. Chciałam mu wyjaśnić... Spróbować porozmawiać... Przebaczyć... Może zacząć od nowa... Nie kochał... Nigdy mnie nie kochał... Nie kochał nas...

– Pani Elżbieto, gdzie pani jest? – spytała Halina.

– Nie wiem – odparła, rozglądając się wokół. – Nigdy nas nie kochał...

– Proszę wrócić do domu i odpocząć. Radziłabym wziąć tabletkę nasenną, a jutro proszę przyjść do gabinetu. Chętnie z panią porozmawiam.

– Żadnego z nas nie kochał – powtórzyła Elżbieta.

– Pani Elżbieto! – odezwała się Halina – Pani Elu, proszę...

Elżbieta wyłączyła telefon. Nie potrzebowała telefonicznej rozmowy, tylko pary oczu, które mogłyby na nią spojrzeć z życzliwością, pary uszu, które chciałyby wysłuchać jej trosk, i pary ramion, które na koniec mogłyby ją objąć. Wstała z ławki i niepewnym krokiem ruszyła przed siebie. Miała do przejścia kilka kilometrów, ale to nie było istotne.

Brnęła w wodzie, nie bacząc na to, że buty były już doszczętnie przemoczone. Jej nowa spódnica nasiąkała wilgocią, stając się nieprzyjemnie twarda. Nie zważała, gdy któryś z mknących ulicą samochodów ją ochlapał. Szła ze spuszczoną głową, nie rozglądając się na boki. Świat nic sobie nie robił z jej bólu, nie widziała więc sensu, by szukać w nim wsparcia. Bez zastanowienia zeszła z krawężnika. Nagle poczuła przeszywający ból. Przed oczami miała jedynie ciemność. Klakson. Czyjś krzyk. Później nie czuła już nic...

EPILOG

1 czerwca 2015 r. (poniedziałek) godz. 16.33.

KALINA, LENA, ELŻBIETA

Kalina kurczowo złapała za kierownicę, widząc przed sobą kobietę, która bez uprzedzenia wtargnęła na jezdnię tuż przed jej autem. Usiłowała skrócić w bok, by ją ominąć, jednak szybko oceniła, że ten manewr nie ma większych szans powodzenia. Gwałtownie zahamowała, niemal czując, jak jej noga wbija się w podłogę, jednocześnie mocno uderzyła głową o przednią szybę. Zaraz potem mocne szarpnięcie pasów bezpieczeństwa niemal wbiło ją w fotel, na chwilę pozbawiając tchu. Miała wrażenie, że słyszy chrzęst łamiących się żeber. Nie mogła zapanować nad samochodem, który tańczył na śliskiej ulicy swój szalony taniec, wirując w nim, dopóki nie uderzył w stojący nieopodal sygnalizator

światlny, od którego się odbił, natrafiając na kolejną przeszkodę. Tym razem była to młoda dziewczyna, która znalazła się zbyt blisko krawężnika. Światła zwieszające się z przekrzywionej konstrukcji to zapalały się, to znowu gasły, aż w końcu ulica skąpała się w pomarańczowym blasku świateł ostrzegawczych, w których odbijał się ból trzech poszkodowanych kobiet.

W tej samej chwili poduszka powietrzna wybuchła, unieruchamiając Kalinę za kierownicą. Próbowwała wyrzeć przez okno, ale strugi rzęsiście padającego deszczu ograniczały widoczność. Słyszała jazgot klaksonów innych samochodów, usiłujących ostrzec nadjeżdżających kierowców o niebezpieczeństwie. Doskonale wiedziała, że musi jak najszybciej wysiąść, by sprawdzić, jaki jest stan poszkodowanych, ale brakowało jej siły. Szamotała się, uwięziona na fotelu. Najwidoczniej pasy bezpieczeństwa się zablokowały, bo nie chciały drgnąć, gdy na nie napierała. Dostrzegła, jak ktoś pośpiesznie wyjmuje telefon, by wezwać pomoc. Spróbowała otworzyć drzwi, ale niespodziewanie zakreśliło jej się w głowie, potem poczuła ostre ukłucie w dole brzucha i bezsilnie opadła, starając się nie drgnąć. Przerazona nie chciała myśleć, co to może oznaczać.

Lena leżała na ulicy, pojękując cicho. Czuła, jak krew pulsuje jej w skroniach, a w uszach wciąż słyszała przeraźliwy pisk hamujących opon i głośny huk karoserii, rozdieranej przez metalowy słup. Z trudem zdołała się zmusić, by unieść ciężkie powieki, ale padający deszcz nie pozwolił na to, by były dłużej otwarte. Przeszywający ból w lewej nodze nie chciał ustąpić, nawet gdy spróbowała zmienić pozycję. Drgnęła, lecz ból natychmiast rozszedł się po całym ciele, nakazując jej, by zastygła w bezruchu. Dygotała, choć nie czuła zimna.

Ktoś krzyknął histerycznie, by się nie ruszała. W oddali słyszała zbliżającą się karetkę pogotowia. Odliczała minuty i sekundy, marząc o tym, by ktoś wreszcie podniósł ją z kałuży, w której leżała, przemoczona od stóp do głów. Rejestrowała w pamięci kolejne dźwięki, jakby wszystko to, co działo się wokół niej, było jedynie filmem, który niedługo się skończy. Podjęła kolejną próbę otwarcia oczu. Pozlepiane włosy przykleiły się do twarzy, tym samym ograniczając jej pole widzenia. Kątem oka dostrzegła kość piszczelową sterczącą z jej łydki. Krew sączyła się z otwartej rany, mieszając się z brudem kałuży. Odwróciła głowę, bo czuła, że zbiera się jej na wymioty. Nabrała dużo powietrza i na moment zatrzymała je w płucach, wsłuchując się w miarowy rytm wystukiwany przez coraz większe krople deszczu. Po chwili jak spod ziemi wyrósł przed nią ratownik w jaskrawym stroju, który w fachowy sposób zabezpieczył jej nogę. Mężczyzna zadał jej kilka pytań, lecz nie była w stanie na żadne z nich odpowiedzieć. Myśli, ciasno stłoczone w głowie, mieszały się wzajemnie. Usiłowała przypomnieć sobie ostatnie chwile przed wypadkiem, ale wciąż miała z tym nie lada kłopot.

Elżbieta leżała bezwładnie. Górna część jej tułowia wciąż pozostawała na chodniku, zaś reszta ciała dotykała ulicy. Z rany na głowie broczył czerwony

strumień krwi, która moczyła włosy. Jej na wpół przymknięte powieki nie poruszały się, a twarz wykrzywił grymas bólu. Szczupłe ramiona były odrzucone daleko od ciała, a nogi powykręcane w nienaturalny sposób. Nowe buty leżały kilka metrów dalej, każdy w innym miejscu, jakby nie należały do tej samej osoby. Poszarpane rajstopy odsłaniały kolejne skaleczenia. Bładozielona kurtka unurzana w błocie i krwi była rozdarta tuż przy prawym ramieniu, gdzie widać było wystającą białą kość.

Kalina nie potrafiła skupić myśli na niczym innym jak na obezwładniającym jej ciało bólu. Ostrożnie odchyliła głowę i z przerażeniem spojrzała w dół. Na jej siedzeniu pojawiła się lepka, czerwona wydzielina. Dłużej nie musiała zastanawiać się nad tym, co to może oznaczać. Nabrała potężny haust powietrza i zagryzła wargi, usiłując nie myśleć o najgorszym, ale jej usta wciąż drżały w nieopisanym przerażeniu. Mocniej ścisnęła uda, jakby mogło to cokolwiek zmienić. Niemy krzyk wydobył się z jej gardła, gdy spostrzegła, że przed drzwiami samochodu pojawił się ratownik, który natychmiast zorientował się, że jest świadkiem jej dramatycznej walki o marzenia. Drzwi pokierszowanego auta nawet nie drgnęły, gdy mężczyzna próbował je otworzyć. Z nadzieją patrzyła na jego uporczywe starania. Niewielka bruzda świadcząca o dużym skupieniu połączonym z wysiłkiem pojawiła się na jego czole, jednak drzwi wciąż nie ustępowały. Usiłowała skupić się na tym, co do niej mówił, ale wykraczało to poza jej możliwości. Przeraziła się, widząc, że mężczyzna w jaskrawym stroju odchodzi. Nie chciała tu dłużej zostać. Miała wrażenia, że pas niemal wgniata się w jej klatkę piersiową, a ona sama zaczyna się dusić. Starła się nabrać powietrza, ale za każdym razem w okolicy żeber czuła na wskroś przeszywający ból. Spróbowała uspokoić oddech, ale nie było to proste. Krótkie, przerywane wdechy niedostatecznie dotleniały jej mózg, dlatego poczuła się zmęczona. Niczego więcej nie była już w stanie zrobić. Ostrożnie położyła dłonie na brzuchu, jakby chcąc chronić najcenniejszą część siebie, i czekała na pomoc.

To dziwne, ale Lena się nie bała. Oczekiwała tego, co nastąpi. Pomyślała, że bierność czasem się oplaca. Było jej obojętne, co się za chwilę wydarzy. Spostrzegła, że dwóch silnych mężczyzn podnosi ją i układa na noszach. Nie poruszała się, nie czuła bólu, który chwilę wcześniej zdawał się rozrywać jej pokierszowane mięśnie. Z ręki, na której gdzieś pojawiły się pierwsze wybroczyny, wystawał przezroczysty cienki przewód, który zdążył jej założyć jeden z ratowników, a tuż nad jej głową wisiała kroplówka z przezroczystym płynem, który miarowo kapał, dostając się wprost do jej krwi. Czuła się dziwnie spokojna i nienaturalnie obojętna, świat niespodziewanie zwolnił. Problemy przestały mieć dla niej jakiegokolwiek znaczenie, a może po prostu to wszystko jej się śniło i wkrótce przebudzi się z koszmarne snu. Pomyślała, że ostatnio w jej życiu było ich zbyt wiele. Po chwili znalazła się w kabinie karetki. Wreszcie było

sucho. Zamknęła oczy, bo światło ją drażniło. Słyszała głośnie komendy wydawane przez przybyłych na miejsce strażaków, którzy usiłowali uwolnić pozostającą w samochodzie kobietę. Miała ten dzień spędzić zupełnie inaczej... Teraz powinna być w zupełnie innym miejscu...

Wokół Elżbiety zebrał się tłum gapiów żywo komentujących jej nienaturalną pozycję. Nie rozumiała, co mówią. Nie słyszała odgłosów nadjeżdżających karettek. Nie czuła żadnego bólu ani zimna. Wokół niej panowała nieprzebrana ciemność i całkowita cisza. Zdawało jej się, że jest ubrana w białą, zwiewną sukienkę, sięgającą kostek i miękko otulającą ciało. Na głowie miała wianek ze świeżo zerwanych na łące kwiatów, które sama przed chwilą splotła. Ich zapach drażnił jej nozdrza, które łapczywie wdychały ten wyjątkowy aromat. Biegła bosą, czując na stopach zimne krople wiosennej rosy. Wiotkie źdźbła trawy nie sprawiały jej bólu, przeciwnie – lekko łaskotały stopy, sprawiając jej nieopisaną przyjemność. Uśmiechała się, a jej oczy mieniły się w promieniach złocistego słońca.

Sznur samochodów z włączonymi światłami awaryjnymi wciąż się wydłużał. Korek sięgał kolejnej przecznicy. Kilku kierowców pozostawiło swoje auta i wyszło, by zobaczyć skutki wypadku, a przy okazji oszacować czas przymusowego postoju. Większość siedziała w samochodach, nerwowo wystukując numery do swoich najbliższych, by powiadomić ich o nieprzewidzianych komplikacjach na drodze. Co bardziej rezerwowi omijali miejsce wypadku, skręcając w boczne ulice. Chmury zdawały się coraz bardziej napierać na powiększający się tłum, zmuszając go do wycofania. Intensywnie padający deszcz zmywał smugi szkarłatnej krwi, które pojawiły się na szarej, brudnej ulicy.

Prawa dłoń Leny wciąż była mocno zaciśnięta i leżała wzdłuż ciała. Mankiety kurtki były porozdzierane, a knykcie krwawiły, brudząc pospiesznie położoną na nich gazetę. Nie zdążyła zareagować, gdy sanitariusz zaczął przemywać rany. Natychmiast na niego spojrzała, ale nie była w stanie otworzyć ust. Najważniejsze, że niczego nie czuła. Jej palce zbieleły z wysiłku, ale ani na moment ich nie rozluźniła. Robiła to całkiem nieświadomie. Jedynie gdzieniegdzie prześwitywał różowy kolor szkła. Mocno trzymała coś, co przyniosło jej szczęście, ocalając życie.

Przeraźliwy zgrzyt ciętego metalu niemal rozsadzał czaszkę. Kalina wciąż powtarzała sobie, że musi wytrzymać. Jeśli nawet nie chciała tego zrobić dla siebie, musiała myśleć o dziecku. Od pierwszej chwili, gdy się o nim dowiedziała, czuła ogromną odpowiedzialność spoczywającą na jej barkach. Wciąż przyciskała drżące dłonie do ledwie zaznaczonego pod ubraniem brzucha, jakby ta bariera mogła ochronić jej dziecko przed okrucieństwem losu. Chwilę trwało, zanim udało się otworzyć wgięte od uderzenia drzwi. Widziała, jak strażacy walczą z nieustępliwym metalem, nieżyczliwą aurą i nieubłaganym czasem, który nieuchronnie zbliżał ją do prawdy, jakiej nie chciała poznać. Usiłowała nie wpaść

w panikę. Walczyła o każdy oddech, byle nie myśleć o tym, co się działo z jej ciałem. Resztką sił usiłowała zmobilizować do wysiłku wszystkie mięśnie od pasa w dół. Chciała coś zrobić, ale wiedziała, że to z góry przegrana walka. W ostatniej chwili spojrzała w stronę swojego talizmanu. Słoń spokojnie wisiał przy lusterku, lecz jego trąby nie było na miejscu. Pozostał jedynie chropowaty ślad. Kalina zagryzła usta, czując na twarzy zimne łzy. Wreszcie poddała się silnym ramionom strażaka, który włożył na jej szyję kołnierz ortopedyczny, później oswobodził z pasów bezpieczeństwa, a następnie zaniósł do karetki. Wreszcie była bezpieczna, ale nie potrafiła się tym cieszyć, myśląc o tym, co nieuniknione. Spojrzała w dół i zaniósł się płaczem. Czy miała prawo się łudzić?

Wokół Elżbiety porozrzucanych było kilka drobiazgów, które w chwili uderzenia samochodu wypadły z jej torby. Leżący kilka metrów od niej telefon nagle zaczął dzwonić. Rozmówcy najwyraźniej bardzo zależało na połączeniu, bo długo nie rezygnował. Skupieni na pracy ratownicy nie usłyszeli dzwonka. Nikt nie podszedł, by odebrać połączenie. Na wyświetlaczu pojawiało się jedno słowo: GALERIA. Nieopodal jej prawej dłoni leżało kilkanaście niewielkich okruchów różowego szkła, które chwilę wcześniej przestały stanowić całość...

Boża Wola, lipiec 2016

Podziękowania

Wierzę, że człowiek jest sumą doświadczeń, które zdobył na swojej drodze, i relacji, jakie nawiązał. W związku z tym chciałam podziękować ludziom, którzy wspierają mnie na co dzień i są w tym do bólu szczerzy.

Zacznę od słowa „dziękuję” dla dwóch kobiet: Ani Seweryn za wnikliwość i nieodpuszczanie nawet najmniejszych drobiazgów oraz Magdzie Kawce za każdą wskazówkę dotyczącą warsztatu.

Nie mogę zapomnieć o blogerkach, które są dla mnie iskierką nadziei: Krysi Meszce, Dorocie Lińskiej-Złoch, Sylwii Stawskiej, Edycie Stefan, Oli Jesiołowskiej, Hani Smarzewskiej, Klaudii Skiedrzyńskiej, Agnieszce Krizel, Grażynie Wróbel.

Na gruncie prywatnym dziękuję również Ani Kowalczyk i Ewie Dymek, które są dla mnie jak drogowskazy na trasie.

Ale żadna z moich książek nie powstałaby, gdyby nie mój mąż. Dziękuję.